

ODWAŻ SIĘ UWIERZYĆ...



# Mroczny anioł

Eden Maguire

# Maquire Eden

## Mroczny anioł 01

### Mroczny anioł

*Odraż się uwierzyć w upadłego anioła.*

*Jego misja?*

*Rozdzielić na zawsze młodych zakochanych. . .*

*„Miałam wrażenie, że spojrzenie Orlando przepali mnie na wylot. Powiedz tak, powiedz, że pójdziesz ze mną. Zostaw Daniela, kimkolwiek on jest i chodź ze mną.*

*Orlando nie odchodź! – błagałam bezgłośnie. Nie opuszczaj mnie! Widziałam jak to musiało wyglądać; Daniel stojący przy mnie, jakbym była jego własnością”.*

1

Góry, las staje w ogniu. Płomienie liżą drzewa i tańczą jak diabły na ziemi. Zajmują doliny i przeskakują rzeki, niesione przez wiatr. Mówimy o prawdziwym morzu ognia.

Bobby Mackey, strażak, który od dwudziestu lat walczy z pożarami lasów, opowiada nam, jak to wygląda.

- Przylatuje samolot rolniczy, żeby zrzucić opóźniacz, prawie jedenaście i pół tysiąca litrów naraz, przylatują też latające dźwigi. Mogą wylać na miejsce ogarnięte pożarem siedem i pół tysiąca litrów. Potem strażacy formują szpaler, by zatrzymać rozprzestrzenianie się ognia. Jeśli to nie podziała, zrzucają więcej chłopaków z helikopterów. Wtedy właśnie wkraczam do akcji.

Strażacy wyspecjalizowani w walce z pożarami lasów skaczą na spadochronach w środek pożaru. Straszne wariactwo, nie?

Jasne, widziałam, jak korony drzew zaczynają się palić, obserwowałam, jak wiatr się zmienia i ściana szalejących płomieni pochłania dolinę - zawsze patrzyłam

z bezpiecznej odległości. Ale strażacy wskakują w sam środek pożaru bez żadnej osłony i gdy nagle wybuchnie ogień, w kilka minut może być po wszystkim.

- Ci, którzy za chwilę umrą... - mówi Bobby - wiem, co myślą. Jest tak gorąco, że nie da się oddychać. Ogień pożera całe powietrze, brakuje tlenu. Ubrania i włosy drżą od pędu powietrza. Oddychać, oddychać, oddychać. W tych ostatnich chwilach nie myśli się o ogniu, myśli się tylko o powietrzu.

Co można na to odpowiedzieć? Ludzie umierają. Skały są gorące jeszcze przez kilka dni. Zsuwają się z gór w chmurach popiołu. Spalone gałęzie spadają ci na głowę. Słyszysz, jak z głuchym trzaskiem spadają na ziemię, i nie wiesz, w którą stronę uciekać.

Czerwień, pomarańczowy i żółć - obserwowałam, jak nocą języki ognia pełzną w dół Black Rock, jak jeszcze przez kilka dni spod popiołów wciąż wypełzają małe płomyki. Tutaj ogień rozprzestrzenia się w kilkanaście sekund. Tak właśnie jest w górach, w których mieszkam.

Mówię wam to, ponieważ mój dom jest zbudowany pośrodku pogorzeliska. Osiemnaście lat temu, w roku, w którym się urodziłam, ogień strawił to miejsce. Dlatego nie rosną tu drzewa wyższe niż jednopiętrowy budynek, domy nie mnją więcej niż kilkanaście lat, rozciąga się z nich niczym nicprzysłonięty widok na rzekę Prayer i jezioro Turner z.t historycznym centrum Bitterroot.

Strażak Bobby miał na sobie żółtą strażacką kurtkę, kask i maskę, by wywołać w nas, uczniach ostatniej klasy szkoły średniej, szok i uświadomić nam niebezpieczeństwo rozpalania ogniska podczas suszy; powiedział nam, że nie chciałby powtórki z sierpnia 2000 roku, kiedy w szesnastu stanach ogień wymknął się spod kontroli. Skóra Bobby'ego sprawia wrażenie, jakby polizały ją płomienie i odcisnęły na niej swoje piętno, jakby dym wżarł się w zmarszczki pod jego oczami i wokół ust.

- Kiedy będziecie następnym razem nocować nad jeziorem, obserwujcie uważnie czerwone flagi ostrzegające przed pożarem; żadnego rozpalania ognisk, żadnego palenia papierosów. Pamiętajcie, że zanim te sosny i jałowce odrosną, mogą minąć setki lat. Słuchałam go, ale moje myśli odpływały. Osobiście nie przejmuję się za bardzo spalonymi drzewami, bardziej martwią mnie miliony królików, szopów i jeżozwierzy zbyt wolnych, by uciec, a poza tym gdzie niby miałyby się schować?

I wciąż wyobrażałam sobie powietrze wysysane z moich płuc - podmuch powietrza, ścianę ognia, tańczące płomienie, które mnie pochłaniają.

- Tania? - Grace pomogła mi wstać, gdy Bobby skończył prelekcję.

Teraz siedział w żółtej kurtce z przodu sali i podpisywał egzemplarze *Strażaka*, jego niedawno wznowionej autobiografii, dla piętnaściorga, dwadzieściorga uczniów, w większości chłopaków. Dziewczyny były zbyt

przestraszone, by zainwestować dwadzieścia dolarów w książkę Bobby ego.

- Wszystko w porządku? - zapytała Grace. Kiwnęłam głową. Dlaczego nagle nabranie powietrza

do płuc stało się problemem? Oddychałam płytko i urywanie, niemal czułam płomienie palące moją skórę.

Powinam wam powiedzieć. W miejscu, gdzie mój ojciec wybudował nasz dom, stał kiedyś inny dom. Zginęła w nim trzyosobowa rodzina: mała dziewczynka i jej rodzice. Na sąsiedniej działce spłonęła sześćdziesięcioletnia wdowa. Nie udało jej się przedrzeć przez szalejące płomienie.

Przez trzydzieści lat rodzina taty przeszła tak wiele, i w ojczystej Rumunii, i w Stanach, że, jak twierdzi tata, nie miał oporów, żeby zbudować w tym miejscu dom - jak Feniks odradzający się z popiołów.

Dowiedziałam się o tej tragedii, kiedy skończyłam osiem lat, wtedy regularnie śniły mi się już koszmary. Informacja o pożarze była dla mnie ciosem. Miałam osiem lat i złe sny o duszeniu się, walczeniu o oddech; i budziłam się zrana z płaczem, wołając mamę.

- Kto powiedział Tani o pożarze? - zapytała groźnie, gotowa obwinie ojca.

Nikt. Przeczytałam o tym w książce Bobby ego Mackeya w bibliotece miejskiej. Któregoś sobotniego popołudnia zabłądziłam z działu powieści dla dzieci do działu literatury dla dorosłych, gdzie znalazłam autobiografię strażaka na stoliku z nowymi książkami. Moją uwagę przyciągnęły

błyszczące zdjęcia pomarańczowych płomieni i czarnych smug dymu unoszących się nad zielonymi koronami drzew i skłoniły mnie do przeczytania opowieści o ludziach, którzy zginęli. Dorothy Earle, Karl i Maia Witneyowie oraz ich malutka córeczka.

- Jesteś pewna, że wszystko gra? - upewniła się Grace. Gałąź spada wśród tłących się spalonych pni drzew. Iskry

strzelające w duszącym powietrzu, gryzący dym. Czarne pnie spalonych drzew stoją jak słupy, dokąd sięga wzrok.

- Potrzebuję świeżego powietrza - odpowiedziałam, szybko wychodząc z budynku.

- Rozchmurz się. - Rada Holly Randle ma drugie dno. Z jednej strony, naprawdę się martwi moimi dołkami, z drugiej - uważa, że jestem zbyt delikatna i nadwrażliwa, i to właśnie miała teraz na myśli.

Po prelekcji Bobby ego wracamy do domu jej samochodem. Holly mieszka obok mnie, na działce, która należała do pani Earle, przy wzgórzu Becker. Twierdzi, że nigdy nie śniła jej się wdowa mieszkająca tam przed pożarem.

- To, co mówił ten strażak, naprawdę mną wstrząsnęło - wyjaśniłam. - Musiał wchodzić w takie szczegóły?

- Chyba tak. Metoda uczenia przez szok i takie tam.

- Jestem w szoku - przyznałam, wychylając głowę przez okno, by spojrzeć na jasne, niebieskie niebo. - Czuję się, jakbym była w tym pożarze, przeżywając każdą z ostatnich chwil życia uwięzionych strażaków.

- Wyglądałaś okropnie, uwierz mi, jakbyś miała zemdleć. Gdyby Grace cię stamtąd nie zabrała, sama bym cię wyciągnęła.
- Dzięki, chyba.
- Nie, serio. Byłaś blada jak śmierć, nie mogłaś złapać tchu. Widziałam to już tysiąc razy: ktoś o czymś opowiada, a twoja wyobraźnia zaczyna szaleć.
- Wyobraźnia - powtórzyłam. - I jeszcze raz dzięki - westchnęłam - ale mam już matkę.
- Sorry, że się martwię - mruknęła Holly, wjeżdżając na wzgórze drogą, wzdłuż której rosły młode sosny. - A tak w ogóle, to gdzie jest najlepsze ciacho na tej planecie, kiedy go naprawdę potrzebujesz? - Holly jest też zazdrosna o mój związek z Orlandem i często mówi o nim z sarkazmem; wspominałam o tym? Orlando to bez wątpienia najprzystojniejszy facet w Bitterroot. Wygląda, jakby codziennie ćwiczył, co nie jest prawdą. Poza tym zbija z nóg jednym spojrzeniem i szerokim irlandzkim uśmiechem. Mój chłopak poleciał z rodzicami do Dallas obejrzeć kampus college'u. Miało go nie być trzy dni, a ja już miałam symptomy odstawienia. Tak jak wtedy, gdy pojechał do Chicago i zostawił mnie na cały tydzień na dotykowej pustyni - żadnych pieśczoł, żadnego całowania.
- Jest w Dallas - mruknęłam, kiedy Holly zatrzymała wóz i wysiadła.
- Ale wróci do piątku?



- A co jest w piątek?
- Impreza, głuptaku!
- A tak, impreza, wróci.
- A ma kostium?
- Nie. A Aaron ma?
- Tak. Moja mama mu zrobiła. I mnie też. A co z twoim kostiumem?
- Jeszcze nie mam. - Myślałam już o kostiumie, ale jeszcze go nawet nie zaczęłam, co jest u mnie normalne. Myślę, myślę i myślę, ale nic nie robię. No bo jak trudne może być zrobienie kostiumu na imprezę?
- Nie ma przebrania, nie ma wejścia przez bramy niebios - ostrzegła Holly.  
Chodziło jej o to, że nie miałabym szansy poznać legendy rocka Zorana Brancusiego. To on organizował przyjęcie. Na zaproszeniu, które otrzymał każdy nastolatek w Bitterroot, było napisane, że motywem imprezy są niebianie. Można to było dowolnie interpretować. Holly zdecydowała się już na stosownie boskie przebranie dla niej i dla Aarona. Podobnie Grace i Jude.
- Żaden problem - zawołałam do Holly, gdy wjechała na podjazd przed swoim domem. - Mój kostium będzie zjawiskowy. Mam go w głowie, każdy szczegół.
- Kłamczucha! - odrzyknęła. Drzwi garażu otworzyły się i wjechała do środka.
- Jak ty mnie dobrze znasz - mruknęłam pod nosem, wyjmując komórkę z nadzieją, że mam od Orlanda

wiadomość w rodzaju: Tęsknię. Nie mogę się doczekać piątku. Całuski. Żadnych wiadomości, oświadczył mi telefon.

Czasami siedzę w domu i zastanawiam się, jak ta dziewczynka miała na imię: Kate?

Mollie? W którym spała pokoju? Książka Bobby ego Mackeya mówi tylko tyle, że zginęła w pożarze w swoje pierwsze urodziny i że jej rodzice wrócili do płonącego domu, próbując ją uratować - najpierw matka, potem ojciec, obojgu się nie udało.

Siedzę w swoim pokoju i słucham. Oddech śpiącego dziecka jest cichy, oczy ma zamknięte, rzęsy podkrecone, jego wąziutka klatka piersiowa unosi się i opada.

- Hej, Tania. Jak tam kostium? - To zadzwoniła Grace, sprawdzając, co u mnie.

- Zrobiłam kilka szkiców - skłamałam.

- Potrzebuję szczegółów. Stawiasz na anioła? Skrzydła i tak dalej?

- Nie kręć mnie ci niebianie.

- Tak słyszałam. Co z tobą?

- Anioły są takie ograne. - Gaza i cekiny, pióra, błyszcząca srebrna farba. To wszystko już było.

- No to nas zaskocz, wymyśl coś oryginalnego. Pomaluj się na czerwono, przebierz za Marsjankę.

- Dzięki za tę sugestię, moja najlepsza psiapsióło. Bardzo ekscytujące.

Zapadła cisza i słyszałam, jak Grace włącza wodę pod prysznicem.

- Ale ty i Orlando wybieracie się na imprezę? - upewniła się.

- No pewnie.

- Super. Muszę kończyć, skarbie. Za pięć minut spotykam się z Judeem.

Rozległ się sygnał oznaczający przerwanie połączenia. Usiadłam na łóżku i nabazgrałam kilka rysunków, ale moje anioły zmieniały się w diabły z rogami i ogonami zakończonymi strzałką.

- Hm... - mruknęłam.

- Interesujące - rzuciła mama, kiedy zeszłam na dół i pokazałam jej efekty mojej pracy.

Wyjmowała pranie z pralki, wdychając zapach kwiecistej łąki. - Zdecydowanie do Orlanda pasuje mi diabeł.

- Uroczo. Powiem mu.

Mama składała ręczniki, wieszała koszulki na wieszakach.

- Jak Dallas? Napisał coś?

- Nie. Pewnie jest zajęty.

- Kiedy wraca?

- W czwartek. Te kostiumy spędzają mi sen z powiek. Myślę, że nie pójdziemy.

Mama wygładziła stos ręczników.

- Idź - zachęciła mnie. - To spore wydarzenie. Może nawet spotkasz samego gospodarza.

Osiemnaście miesięcy temu Zoran Brancusi zakończył karierę muzyczną, będąc u szczytu popularności. Jego ostatni album nosił tytuł *Niebianie* - więc motyw imprezy to żadna niespodzianka. Płyta była sprzedawana na całym świecie. Podczas światowej trasy koncertowej Zoran został poważnie ranny w wypadku samochodowym i zapadł się pod ziemię. Rok później pojawił się w Bitterroot. Nie w samym mieście. Kupił dwadzieścia tysięcy akrów ziemi, w tym pół góry porośniętej sosnowym lasem. Zbudował tam sobie dom, w kanionie Black Eagle. Piątkowa impreza miała być chyba sposobem na przywitanie się z tysiącem nowych sąsiadów; z wszystkimi nastolatkami w Bitterroot.

- Planuje powrót - prorokowała mama, niosąc ręczniki do łazienki.
- Na przyjęciu będą celebryci, pewnie zawarł umowę z jakimś plotkarskim pismem, zdjęcia, artykuł na całą stronę. Sama zobaczysz.

Orlando zadzwonił do mnie o północy z Dallas. Wyobraziłam sobie, jak opiera długie nogi na stoliku do kawy, a ciemne włosy spadają mu na czoło. Totalnie chciałam tam z nim być.

- Rajski ptak - zasugerował.

- Serio? - Właściwie rajski ptak nie jest niebianinem. Wyjaśniłam subtelną różnicę mojemu nieobecnemu chłopakowi.

- Dlaczego nagle jesteś taka dosłowna? Cały dowcip w nazwie: rajski ptak. Ogrody Edenu i takie tam.

- Zastanowię się.

- Będzie fajnie, Tania. Widzę cię jako ptaka, delikatnego, egzotycznego ptaka: turkusowe skrzydła, oranż i złoto. - Zdaje na kurs projektowania ubrań do college'u, więc mówi takie rzeczy bez oblewania się rumieńcem. - Zrób sobie maskę, nakrycie głowy z piórami. Jesteś pomysłowa, poradzisz sobie.

- Zastanowię się - powtórzyłam. Powiedz, że za mną tęsknisz, powiedz, że nie możesz się doczekać, aż weźmiesz mnie w ramiona. Niepewność wylewała się ze mnie wszystkimi porami.

- Byłem na seminarium, rozmawiałem z dwoma potencjalnymi tutorami, Julianem Sellarsem i Mimi Rossi. Oboje byli niesamowici - mówi szybko, z entuzjazmem. - Aha, przy okazji, mnie tam nie będzie.

- Jak to „nie będzie cię”? - Wybuch niekontrolowanej paniki; słysząc ją w moim głosie.

- Nie dam rady wrócić na czas - powiedział spokojnie. - Mama zamierza odwiedzić kuzyna w Dallas. Zostaniemy do niedzieli.

Zaczynam spadać, a Orlando odgradza się barierą. Rozgrywa to z wyrachowaniem, na chłodno, nie zostawia mi, stęsknionej, żadnego pola do manewru. To sposób postępowania, jaki przyjęliśmy.

Lubi mnie, kiedy jestem kreatywna - kiedy rysuję, maluję. To rozumie i podziwia.

- Masz wielki talent - mówi mi. - Nie wiesz, jaka jesteś utalentowana.

Ja i milion innych niedoszłych Warholi, jak stwierdzam, cofając się o krok od mojego ostatniego obrazu - portret kobiety w kolorach tęczy wykonany metodą sitodruku, z zasłoniętymi oczami, z zasłoniętym zwierciadłem duszy.

- I piękna - upiera się, rozpuszczając moje długie czarne włosy i patrząc, jak spływają na plecy. Jestem jego zdobyczą, którą ustawił wysoko na piedestale.

- Nie czuję się piękna - wzdycham, odrzucając każdy komplement. To prośba, by zrozumiał, co dzieje się pod powierzchnią, jak się czuję pod tą tak zwaną piękną powierzchownością.

Odcina się ode mnie. Orlando przewraca oczami i zaczyna mówić o koszykówce, której, jak doskonale wie, nie cierpię.

Brzmi jak związek idealny, nie?

Następnego dnia po lekcjach, wciąż ponura i nie w sosie, siedziałam między Grace i Judeem.

- To chodź z nami. - Grace wysłuchiwała ostatnich rewelacji o Orlandzie i wyrwała się z propozycją. - To nie znaczy, że jesteś zwolniona z pójścia na imprezę - ostrzegła.

Grace i Jude to taka bardziej zaawansowana wersja mnie i Orlanda. Jude ma idealne zęby, zarys szczęki i długą szyję, krótko ostrzyżone włosy Afroamerykanina i podkreślone rzęsy. Blondwłosa Grace Montrose jest bez skazy,

z długimi szczupłymi palcami i wielkimi niebieskimi oczami. Nie ma żadnych kompleksów, które Jude mógłby ignorować.

- Przyjedziemy po ciebie - oświadczył Jude. - Razem pojedziemy do Black Eagle.

Wciąż bolało mnie serce po wczorajszej kłótni.

- Zapomniałeś o przyjęciu? - zapytałam Orlanda, usiłując nie mówić oskarżycielskim tonem, ale nie bardzo mi się udało.

- Nie. Nie zapomniałem. - Teraz zdjął już pewnie nogi ze stołu, oczy ma przymknięte, a stworzone do całowania usta już się nie uśmiechają. - Jak już powiedziałem, mama chce odwiedzić kuzyna. Co chcesz, żebym zrobił, rozłożył skrzydła i przyleciał do domu?

- Może wystarczy samolot - zasugerowałam.

- Ha, ha. Skąd niby wezmę forszę? - Przerwa na westchnienie, a po niej próba złagodzenia ciosu. - Posłuchaj, Tania, to tylko trzy dodatkowe dni.

- Nie o to chodzi, chodzi o imprezę!

- Ach tak, przepraszam, impreza! No popatrz, popatrz, nie zaznaczyłem tego w swoim kalendarzu jako najważniejszego wydarzenia tego lata. Jestem trochę zajęty szukaniem collegeu, do którego pójdę jesienią.

Wykręcił kota ogonem i sprawił, że czułam się podle. Przeprosiłam i poszłam spać, nienawidząc się i zastanawiając, kiedy dokładnie zaczęłam się bawić przyciskiem autodestrukcji naszego związku.

- Tania, zawieziemy cię do Black Eagle. - Grace przerwała moje rozmyślenia, powtarzając propozycję. - A jutro wieczorem przyjdę do ciebie i pomogę ci z kostiumem. Jeszcze raz, co to miało być? Rajski ptak?

Tata wrócił tego wieczoru do domu z nowinami, które powinny były rozwiązać problem z kostiumem i samotnym pójściem na imprezę za jednym zamachem.

- Pożar lasu - zrelacjonował, kładąc swoją torbę podróżną i zdejmując buty. - W kanionie Black Eagle. Widziałem wóz straży leśnej. Jechał, by dołączyć do straży pożarnej.

- Jak źle jest? - zapytała mama.

Z jednej strony ucieszyłam się, że impreza zostanie odwołana, z drugiej - przestraszyłam informacją o pożarze. Po plecach przeszedł mi dreszcz.

- Mnóstwo dymu schodzącego z gór. Nie widziałem płomieni. - Tata był zmęczony; wyjechał do innego stanu, na budowę na pustyni w Utah, spał na kempingu trzy noce z rzędu. Nawet gdy jest w dobrej formie, mówi krótkimi, urywanymi zdaniami, ignorując drobiazgi takie jak zaimki wskazujące. Gdy jest zmęczony, mówi jeszcze większymi skrótami.

Mama podskoczyła, słysząc o pożarze.

- Jak się to zaczęło?

- Materiał łatwopalny, suche drewno. Uderzył piorun, nie było deszczu.

- Miejmy nadzieję, że ogień zostanie w dole, nie sięgnie koron drzew - odezwała się mama.

Tutaj wszyscy



są ekspertami do pożarów. - Wiatr wieje od północy, co znaczy, że ogień powinien się przemieścić w stronę jeziora Turner i przygasnąć.

Wszyscy pomyśleliśmy to samo, ale nikt nie powiedział tego głośno: Co z posiadłością naszej emerytowanej gwiazdy rocka? Czy płomienie strawią jego dom?

- Nietknięty - powiedziała Holly następnego ranka. W powietrzu czuć było dym, nawet z odległości szesnastu kilometrów. Wszyscy zebrali się przed wejściem do szkoły, wymieniając informacje. - Płomienie przeskoczyły z jednej strony kanionu na drugą, posiadłość ogień ominął.

- To cud - stwierdził Jude. - Ale podejrzewam, że imprezy nie będzie.

- Będzie - upierała się fontanna mądrości - Zoran umieścił wpis na blogu: „Niebianie mają przybyć do posiadłości jutro o ósmej”.

Podczas przerwy obiadowej wciąż wdychaliśmy gryzący dym, drażnił nam gardła.

Dostałam esemesa od Orlanda: „Przepraszam”, napisał. Tylko tyle. To wystarczyło. „Ja też”, odpowiedziałam. „Kocham”.

Grace sprawdzała najświeższe wpisy na blogu Zorana.

- Ogień palił się przy ziemi - zaraportowała. - Strażacy ocenili pożar jako powierzchniowy o niskiej intensywności. Drzewa, domy, budynki gospodarcze - nic się nie spaliło.

- Ekstra - zgodzili się wszyscy. Ale Jude popsuł dobry nastrój.
  - Ja słyszałem, że gość ze straży leśnej został odcięty przez ogień, a nie miał osłony.
  - No coś ty? Co się z nim stało? - zapytał Leo Douglas. Siedział obok mnie, patrząc, jak esemesuję z Orlandem, i miałam mu właśnie powiedzieć, że jego najlepszy kumpel zostaje w Dallas i przegapia największą imprezę dekady.
  - Jeszcze go nie znaleźli - powiedział Jude. - Zaginął wczoraj około szesnastej.
  - Skąd wiedzą, że nie miał osłony? - To znowu Leo.
- Osłona to namiot z folii aluminiowej, który strażak rozkłada i w którym się chowa, kiedy jest na terenie ogarniętym pożarem. Bobby Mackey twierdzi, że osłona uratowała życie wielu ludziom.
- Bo Marty Austin znalazł ją aucie, jest podpisana imieniem zaginionego strażaka. Próbował go zlokalizować przez walkie-talkie. Bez skutku. Facet ma dwadzieścia cztery lata, żonę i dziecko.
  - To dlaczego nie ma tej informacji na blogu Zorana? -Grace nie chciała wierzyć Jude'owi. Z trudem przyjmuje złe wiadomości.
- Znowu spadałam, czując dym, słysząc, jak pali się suche drewno, osłaniając twarz przed pomarańczowym płomieniem. Iskry strzelały i tańczyły w falującym białym dymie wysoko ponad drzewami.

- Pewnie nie chce o tym mówić, dopóki nie będzie jakichś potwierdzonych informacji - zasugerowała Holly.

Zapadła niezręczna cisza, której żadne z nas nie umiało przerwać. Wszyscy myśleliśmy, że może nasza gwiazda rocka powinna odwołać przyjęcie z szacunku dla tego człowieka albo że może znajdą strażaka całego i zdrowego.

Ale pamiętałam, jak ostatniej jesieni jakaś turystka, tuż po trzydziestce, poszła sama na Black Rock. To był zwykły dzień, żadnych ostrzeżeń o złej pogodzie. Nigdy nie wróciła. Cały teren został dokładnie przeszukany - i nic. W końcu stwierdzono, że musiała się stać jedna z dwóch rzeczy: kobieta mogła wpaść w dziurę, taką, która powstaje, gdy po pożarze ogień tli się pod powierzchnią całe tygodnie, pożera korzenie drzew i drąży wielkie, ale niewidoczne jamy. Albo chciała zniknąć, na przykład zaplanowała to, by ukryć się przed swoją rodziną. Jeśli uwierzycie w tę wersję, to można założyć, że zaginiona turystka i jej sekretny kochanek prowadzą teraz bar na plaży na Barbados, Bermudach lub na Bali... wybierzcie sobie. Ja, z moimi apokaliptycznymi sensorami i biorąc pod uwagę wiele śmiertelnych niebezpieczeństw czających się na Black Rock, skłaniam się ku wersji z dziurą. Jak widzicie, jestem kompletnym przeciwieństwem mojej najlepszej przyjaciółki Grace.

- Jak się czujesz, Jude? - zapytała, kiedy daliśmy spokój spekulacjom i wróciliśmy na popołudniowe lekcje. Grace i Jude zostali z tyłu. On przeszukiwał kieszenie, szukając czegoś.

- Inhalator - wymamrotał.

Zauważyłam, że brakowało mu tchu, próbował wciągnąć powietrze w zablokowane płuca. Na szczęście Grace zawsze nosiła ze sobą zapasowy inhalator. Wyciągnęła go z torebki i podała chłopakowi.

- To z powodu dymu? - zapytała.

Jude kiwnął głową, przyłożył inhalator do ust i odetchnął głęboko. Usłyszałam cichy mechaniczny warkot.

- Powoli, oddychaj głęboko - instruowała Jude'a Grace, tak przyzwyczajona do jego ataków astmy, że nawet nie zwolniła kroku.

- Chcesz zabrać Judea do lekarza? - spytałam. Pokręciła głową.

- Daj mu pięć minut i będzie dobrze.

- Na pewno? - Jude nie wyglądał „dobrze”. Jego oddech był nierówny, płytki i urywany, odchylał głowę do tyłu i miał otwarte usta.

Grace kiwnęła głową.

- Idź, Tania. Zobaczymy się później. Kostium, pamiętasz?

- U mnie?

- Dziewiętnasta trzydzieści. Na razie.

Wyszłam ze szkoły z poczuciem, że pożar w kanionie Black Eagle, zaginiony strażak, nawet astma Judea i to, że nie ma ze mną Orlanda - wszystko układa się w jakieś ostrzeżenie przed pójściem na przyjęcie, jak wiadomość puszczone w eter.

- Nawet jak na ciebie to totalna bzdura - stwierdziła szczerza do bólu Holly, gdy odwoziła mnie do domu. -Na litość, daj sobie siana z tymi głupimi przesądami, Tania.

Nie kłóć się z Holly. Nigdy tego nie robię.

Chyba czas wyjaśnić kilka spraw.

Holly Randle nie toleruje głupków. Wali prosto z mostu, nie owija w bawełnę, nie idzie na kompromis. Ma ciało atletki, tenisistka serwująca prosto w ciebie piłkę o szybkości pięćdziesięciu metrów na sekundę. Jest totalnie skupiona na wygraniu każdego sporu, zachowaniu przewagi, zastraszając przeciwnika. Jej wygląd pasuje do jej osobowości: jest wysoka, opalona, a długie blond włosy wiąże wysoko na czubku głowy, jak te dziewczyny ze wschodniej Europy, które zmiatają przeciwników z boiska, które mają nieziemsko długie nogi i imiona zaczynające się od niemożliwego do wymówienia zestawu spółgłosek, które brzmią jak zgrzytnięcie zębami i kończą się na -owa.

Gdyby Holly nie mieszkała obok mnie przez całe moje życie, nie jestem pewna, czy byśmy się kumpłowały.

- Czas zająć się kostiumem! - zawołała Grace, pukając do moich drzwi godzinę później, niż się umówiliśmy.

Sprawdziłam na zegarku. Dwudziesta trzydzieści.

Jedyna organizacyjna umiejętność Grace to zdolność do zorganizowania inhalatora, gdy Jude ma atak astmy. Poza tym idzie przez życie, unosząc się w całkowitym błogim chaosie.

- Jak się czuje Jude? - zapytałam i wpuściłam ją.

- Niezbyt dobrze - zmarszczyła brwi. - Tata zabrał go na ostry dyżur.
- A nie mówiłam! - krzyknęłam. - Mówiłam, że potrzebuje lekarza.
- Zatrzymują go w szpitalu na noc. Mówią, że dym z Black Rock mu szkodzi.
- No widzisz!
- Taa. Szczerze mówiąc, Tania, to się dzieje tak często, że chyba trochę przestałam się przejmować.
- Jasne - dałam spokój, wyczuwając, że Grace zdążyła się już zadrzeć wyrzutami sumienia. - Na pewno chcesz być tutaj? Nie powinnaś być w szpitalu?  
Pokręciła głową.
- Z doktorem Mediną trzymającym straż przy łóżku Judea?
- Czaję. - Wszyscy kochali złotowłosą, delikatną, wielkoduszną Grace. Wszyscy, z wyjątkiem rodziny Judea. Jak można nie kochać Grace? Przyciąga ludzi jak magnes, jest najbardziej lubianą dziewczyną z naszego rocznika zarówno przez uczniów, jak i przez nauczycieli. Zawsze znajduje czas dla innych, zjednując sobie tym ludzi wygrzewających się w ciepłe jej spokojnego uśmiechu.
- To pokaż mi projekty - nalegała i musiałam się przyznać, że żadnych nie zrobiłam. Grace westchnęła i zmusiła mnie, żebym usiadła i coś wymyśliła: wpadłam na pomysł, by wykorzystać turkusowy jednoczęściowy strój kąpielowy, który miałam w swojej szafie.

- Przyczepię do niego płatki złotej folii imitujące pióra i włożę maskę ptaka z purpurowym pióropuszem.

- Potrzebujemy Orlanda - westchnęła Grace, kiedy omawialiśmy szczegóły. - On wiedziałby, jak to zrobić.

Potrzebuję Orlanda, kropka, pomyślałam. Boże, tęskniłam za nim. Jak to się działo, że gdy go nie było, minuty zmieniały się w godziny, a godziny w dni?

O dziesiątej Grace dostała wiadomość od Judea ze szpitala:

„Wariuję z nudów. Kiedy możesz mnie odwiedzić?”.

„Jutro rano. Prześpij się. Całuję”.

„Bez ciebie łóżko wydaje się puste”.

„Śpij!”. Palec Grace zadrżał, kiedy naciskała „Wyślij”, i westchnęła.

- Idź do domu - powiedziałam jej. - Rano będzie się lepiej czuł i wypuszczą go ze szpitala, zobaczysz.

Kiedy wreszcie położyłam się spać, było dobrze po północy, a w moim pokoju panował totalny bałagan. Kawałki złotej folii i pióra ze starego boa mojej mamy wały się po podłodze. Zanim weszłam pod kołdrę, musiałam zdjąć z łóżka puszki z farbą i klej. Kiedy kładłam głowę na poduszce, mimo że mój kostium był prawie skończony, wciąż miałam to przyprawiające o mdłości uczucie, że naprawdę, szczerze nie chcę iść na przyjęcie na górze Black Rock.

Jednak w końcu przestałam się martwić, z kim będę rozmawiać i czy ktokolwiek zechce ze mną zatańczyć, i odpłynęłam w ciemność.

Odpląnąłam, a potem obudziłam się gwałtownie, przewróciłam na bok, podciągnęłam kolana do klatki piersiowej, spróbowałam zasnąć. Wszystko na nic. Znowu się odwróciłam, wyprostowałam nogi, naciągnęłam poduszkę na głowę, by nie słyszeć odległego wycia syren wozów jadących po pustej ulicy.

Nie wiem, czy spałam, czy nie, ale poczułam zapach palącego się drewna. Jest bardzo charakterystyczny: nie niemiły, zwłaszcza słodka woń palącej się sosnowej żywicy.

Odetchnęłam tym zapachem, zaczynając się zastanawiać, gdzie jest ten pożar - na szczycie góry czy w mojej głowie?

*Niespodziewanie czuję podmuch wiatru. Jest tak silny, że prawie zwala mnie z nóg. I widzę pierwsze pomarańczowe iskierki strzelające na tle ciemnego nieba, lecące w górę przed szalejącym pożarem, rozgrzewającym górę tak, że drzewa stają w płomieniach, spalając się na popiół, a ogień przeskakuje parowy i szybko się rozprzestrzenia.*

*Podnoszę głowę, próbuję wstać z łóżka, ale dym wypełnia mi płuca, a gorący podmuch zmusza mnie do cofnięcia się.*

*Rozżarzone cząsteczki spadają na moją skórę, dopalają się i gasną. Chociaż ogień przesuwają się w moją stronę, nie mogę się ruszyć. Płomienie schodzą w dół z Black Rock, drzewa pękają z trzaskiem -wybuchy dookoła, odgłos łamiących się gałęzi.*

*Pożar dociera na skraj Becker Hill. Chatka nad jeziorem zmienia się w ścianę płomieni; języki ognia pełzają w stronę kolejnego domu na swojej drodze, przeskakują nad dachem i pozostawiają dom nietknięty.*



*Gorący podmuch uderza w podnóże wzgórza, atakując drzwi i okiennice domów, ciskając iskry na werandy, roztrzaskując okna.*

*Jestem uwieczona w łóżku, czuję palący skórę żar. Serce wyrywa mi się z piersi. Słyszę płacz dziecka, krzyk kobiety. Płomienie znowu strzelają w górę, tańczą w feerii żółci i czerwieni. Ktoś się modli: ktoś wbiega prosto w płomienie, nie oglądając się, potem ktoś inny robi to samo - pędzi w rozszalałe piekło -krzyki ustają, słychać tylko wiatr zamiatający wszystkie kąty, szalejący po pokoju, i drewniany sufit zawala się wśród buchających płomieni.*

*A ja siadam, łkając.*

Ktoś wbiegł do pokoju i włączył światło. Mama przytuliła mnie i obiecała, że wszystko będzie dobrze, że to nie było prawdziwe, że to tylko zły sen - tak samo jak uspokajała mnie i pocieszała przez poprzednie lata.

Wiedziałam, że nie powinnam mówić o tym śnie Holly czy Aaronowi, czy Leo. Wybrałam Grace, po upewnieniu się, że lekarze wypuścili Jude'a ze szpitala.

- Jest w domu - oznajmiła, kiedy spotkałyśmy się przed szkołą. - Dali mu nowe lekarstwa i zabronili wychodzić, dopóki dym się nie rozwieje.

- Nie rozumiem tego - powiedziałam, gdy szłyśmy do klasy. - Dlaczego zawsze śni mi się to samo: ogień, ludzie ginący w płomieniach? Jak to możliwe, że wydaje mi się, że tam jestem?

- Nie mam pojęcia. Ja nawet nie pamiętam swoich snów, a co tu mówić o przeżywaniu ich tak jak ty.

-1 to wszystko? To powtarzający się koszmar i tyle? Kiwnęła głową.

- A co innego?

- Nie uważasz, że to coś w rodzaju szóstego zmysłu, coś dziwnego, jakiś rodzaj postrzegania, o którym ludzie zazwyczaj nawet nie wiedzą, że je mają? - Prawie przeprosiłam za to, że to powiedziałam, wiedząc, jak nedorzecznie to brzmiało.

Grace nie zamierzała nawet tego rozważyć.

- Tylko pomyśl. Połącz historię twojego domu, nie samego domu, ale miejsca, w którym stoi, ten pożar, tę tragedię. - Zawahała się, wyraźnie nie chcąc zranić moich uczuć.

- Mów dalej, zamierzasz iść na psychologię - westchnęłam.

- W jakiś sposób to wydarzenie na ciebie wpłynęło, tkwi w twojej podświadomości. Wczoraj, kiedy dyskutowaliśmy o ostatnim pożarze na Black Rock, w ciemnych zakamarkach twojego umysłu zapaliła się lampka i to wszystko wróciło. Materiał na koszmary senne.

Grace była racjonalistką, dobrze zapowiadającym się naukowcem niewierzącym w zjawiska paranormalne - wiedziałam to już wcześniej.

- Pojawiło się coś nowego: słyszałam płacz dziecka -wyznałam. -1 czułam się z dzieckiem związana, jakbym to ja była w tym pożarze.

- Tylko we śnie - upierała się moja przyjaciółka, zastępując mi drogę. - Słyszysz mnie, Tania? To tylko twoja wyobraźnia.

- Tak, okej - powiedziałam, nie wspominając o więzi, jaką czułam z tą dawno zmarłą dziewczynką, o miłości i żalu, uczuciu bezradności, kiedy usłyszałam jej płacz.

Tata miał wolny tydzień po delegacji w Utah. Gdy nie pracował, lubił chodzić po lesie, łowić ryby i czytać biografie nieżyjących amerykańskich prezydentów. To ma związek z tym, że jest imigrantem. W Rumunii on i jego rodzina żyli na granicy ubóstwa w malutkim mieszkaniu na dziesiątym piętrze betonowego bloku w Bukareszcie. Ojciec mojego taty handlował nielegalnie lewisami do 1986 roku, kiedy naraził się komunistom i cała rodzina Ionesco musiała uciekać z kraju, schowana pod podłogą ciężarówki.

I skoro już jestem przy temacie moich rodziców, to podejrzewam, że błędnie wyobrażacie sobie moją mamę jako strażniczkę domowego ogniska, ze stosem pachnącego prania, cały dzień zajmującą się mną i tatą. Pudło. Mama jest prawniczką, pracuje w międzynarodowej korporacji energetycznej. Serio - jest prawniczym ważniakiem, więc gdy tata leżał na kanapie z książką o JFK, ona siedziała właśnie w samolocie do Rosji.

- Znaleźli tego strażaka - powiedział, kiedy wróciłam ze szkoły. - Schował się w starej kopalni.

- Udało mu się?

Tata pokręcił głową.

- Nie. Powiadomili rodzinę w Irvine. Brat mieszka tu, w Bitterroot.

Od razu weszłam na blog Zorana, spodziewając się, że zobaczę napis „Odwołane” w poprzek zaproszenia na imprezę. Ale nie, opublikował smutną wiadomość, jednak postanowił, że mimo tragedii przyjęcie niebian się odbędzie: „Drzwi są otwarte, zespół tu jest. Jesteśmy gotowi do imprezowania”.

- Popatrz na to - odezwałam się. - Nie sądzisz, że powinien odwołać przyjęcie?

- Dużo pieniędzy, dużo przygotowań. - Tata wzruszył ramionami. - Muzyka na żywo, jedzenie. Gwiazdy nie myślą tak jak my. - I wrócił do kryzysu kubańskiego i plotek, że prezydent nie zajął się kwestią zagrożenia wojną nuklearną, bo wolał podziwiać krągłości Marilyn Monroe.

Kiedy więc Grace zadzwoniła do mnie i powiedziała, że Jude wciąż nie może wychodzić z domu, byłam bardziej niż gotowa odpuścić sobie przyjęcie.

- Zostańmy w domu, zrobmy sobie babski wieczór - zaproponowałam. - Posłuchajmy muzyki, poczytajmy czasopisma.

- I przegapmy takie wydarzenie? - Nie zgodziła się. - Tania, wszyscy tam będą!

- Ale nie możesz zostawić biednego Jude'a.

- Co mam zrobić? Dobijać się do drzwi i błagać jego rodziców z piekła rodem, żeby mnie wpuścili?

- Okej, ale jak się poczuje, wiedząc, że wyszłaś balować?
  - Nie rób mi tego - ostrzegła. - Jude wie, jak bardzo czekałam na tę imprezę, więc nie ma mi za złe, że na nią idę. Orlando chce, żebyś siedziała w domu i rozpaczała?
  - Właściwie to powiedział, żebym poszła na imprezę.
  - Właśnie! No i mamy kostiumy, Tania, napracowałyśmy się przy nich.
- Stałam z telefonem przy uchu, patrząc przez okno na słońce zachodzące za Black Rock. Wyglądało jak złota moneta z czerwoną obwódką wtapiającą się w ciemny horyzont i barwiło niebo na fioletowo.
- Dlaczego nie chcę tam iść? - westchnęłam.
  - Ponieważ tak naprawdę jesteś antyspołecznym samotnikiem ze skłonnościami do popadania w depresję i uważam za swój obowiązek uratowanie cię przed samą sobą!
- oświadczyła Grace tonem lekarza. - Będę u ciebie za pół godziny, ubrana i gotowa na zabawę.

2

- Czas się zbierać - powiedziała Grace.

Stała na progu mojego domu, przebrana za anioła totalnie przekonująco. Cokolwiek przychodzi wam do głowy, przemnożcie przez dwa wrażenie, jakie robiła Grace w swoim kostiumie, zwiewna i eteryczna, z jasną skórą, miękkimi, pełnymi ustami i błyszczącymi, szarymi oczami. Długie drobne loczki miała rozpuszczone. Była ubrana w kilka warstw cienkiego białego szyfonu, przepasanego pod biustem srebrno-złotym sznurkiem, wyglądała jak Wenus Botticellego. Pod materiałem wyraźnie rysowały się jej piersi i szczupłe uda. Do ramion miała przymocowane białe pierzaste skrzydła.

- Mogę się z wami zabrać? - zawołała Holly przez płot. Również przebrała się za anioła, ale anioł w jej wersji był wojowniczym archaniołem; z jej budową ciała, co mogła na to poradzić? Blond włosy wystawały jej spod nakrycia głowy wyglądającego jak hełm, jej strój nie był uszyty ze zwiewnego materiału - Holly była ubrana w metalową tunikę,

na nadgarstkach miała srebrne błyszczące opaski, na nogach sandałki, w jakich chodzili gladiatorzy, też srebrne.

- Jasne - rzuciła Grace. - Wrzuć skrzydła do bagażnika. Holly zmarszczyła brwi, maszerując podjazdem.

- Nie mam takich skrzydeł jak ty - stwierdziła, pokazując nam dwie pary małych srebrnych skrzydełek przyczepione do sandałów. Merkury, posłaniec bogów, nim właśnie była. Grace i ja zatrzymałyśmy się i uśmiechnęłyśmy z uznaniem.

- Gdzie jest Aaron? - chciała wiedzieć Grace. Holly wzruszyła ramionami.

- Pokłóciliśmy się o to, kto ma prowadzić. I powiedział, że nigdzie nie idzie. Czy wyglądam, jakby mnie to obchodziło?

- Biedny Aaron - powiedziałam.

Wszyscy to robimy, to rodzaj żartu: „Biedny Aaron” mówimy za każdym razem, kiedy Holly zaczyna się szarogęścić. Na przykład: zostawia tego nieprawdopodobnie seksownego chłopaka przed sklepem muzycznym na całą godzinę, a potem nawet nie mówi „przepraszam”, kiedy wreszcie się zjawia. Biedny Aaron. Albo wygrywa z nim w tenisa i upewnia się, że wszyscy się o tym dowiedzą. Znowu biedny Aaron. Ale on się uśmiecha i wygląda, jakby się nie przejmował. To chyba znaczy, że są w sobie zakochani.

- Wsiadaj - powiedziała Holly. - I nie pognieć mojej maski.

Chociaż raz zrobiła, o co się ją prosi.

- Ej, Tania, rządzisz - rzuciła, oceniając chłodnym okiem mój turkusowo-złoty kostium.

Komplementy w ustach Holly to rzadkość.

- Czyja dobrze słyszałam, że właśnie powiedziała mi coś miłego? - mruknęłam do Grace.

- Ty też wsiadaj - odpowiedziała, rzucając okiem na nadgarstek i przypominając sobie, że anioły nie noszą zegarków. - Jestem pewna, że się spóźnimy.

Kocioł, garnek i tak dalej, wiecie, kto komu przyganiał.

- Cześć, dziewczyny - przywitał się mój tata, wychodząc z domu z JFK w ręku. Nie odłoży książki, nie będzie jadł ani spał, dopóki nie przeczyta ośmiuset stron pełnych teorii spiskowych. - Pozdrówcie ode mnie Zorana Brancu-siego.

Grace zwolniła hamulec i ruszyła podjazdem.

- Wypas. Twój tata naprawdę zna Zorana? - Grace była zaskoczona. Często traktuje rzeczy zbyt dosłownie.

- Ta, jasne! - zaśmiała się Holly z tylnego siedzenia. -W Stanach mieszka tylko jakiś milion Rumunów.

- Wróćcie przed północą! - zawołał za nami tata.

No i ruszyliśmy, trzy Kopciuszki totalnie podekscytowane balem.

Holly zażądała muzyki. Grace włączyła płytę jakiejś młodej piosenkarki, którą właśnie odkryła. Była w naszym wieku, ale śpiewała mądre, pełne smutku piosenki o odejściu



ukochanego, o tym, jak jej świat legł w gruzach, ale ona znajduje siłę, by iść dalej.

Tytułowa piosenka albumu nazywała się *Z popiołów*.

- Myślałam, że to Tania ma świra na punkcie palących się rzeczy - westchnęła Holly.

- Po prostu lubię jej głos i tyle. - Grace jechała przez miasto ulicą Main, już pogrążoną w mroku, obok turystycznego szlaku na Black Rock.

- Nie mam świra - zaprotestowałam.

- Masz - powiedziały chórem.

- Nie podoba mi się słowo „świr”. - To znaczy ja uważam, że moje zainteresowanie tematem jest w pełni uzasadnione, nawet jeśli one są innego zdania. Wskazałam na górę, której szczyt malował się na horyzoncie przed nami. - Rozejrzyjcie się, co widzicie?

- Dym - przyznała Grace.

- No właśnie.

Wjeżdżałyśmy na pogorzelnisko po małym pożarze sprzed dwóch lat. Wiecie, dziwaczne, osmalone pnie drzew wyglądające jak powykręcane palce wiedzmy, zwalone drzewa i dopiero co odrastająca zielona trawa. Black Rock spowijała ciężka chmura, którą podświetlało zachodzące słońce. Na jej pierzastych brzegach szarość przechodziła w biel.

- „Płakałam, gdy mnie opuściłeś” - śpiewała drżącym, pasującym do słów, głosem ulubiona piosenkarka Grace. - „Łzy były jak deszcz”.

- Jezu! - jęknęła Holly i sięgnęła nad moim ramieniem, żeby zmienić płytę. Przesunęła na tył głowy srebrny hełm. - Myślałam, że jedziemy imprezować.

- I będziemy imprezować, jak dojedziemy na miejsce - obiecała Grace. Aniołek Botticellego wjechał szybko na pogorzelnisko w chmurę dymu z białą obwódką, kierując się w stronę niebieskiego szczytu. Obok drogi szli znużeni ludzie w hełmach i żółtych kurtkach.

- Strażacy - wskazała ich Holly.

Było ich około dwudziestu, poruszali się gęsiego, niektórzy mieli na hełmach maski, większość niosła toporek lub łopatę, wszyscy mieli plecaki i wszyscy byli koszmarne zmęczeni po dwudziestu czterech godzinach na Black Rock. Kiedy się zbliżyliśmy, ktoś wydał rozkaz, żeby się zatrzymali i czekali na transport. W milczeniu zaczęli zdejmować plecaki i siadać na pochyłym, porośniętym trawą poboczu.

- Biedni - mruknęła Grace, przypominając sobie o ich zmarłym koledze. - Wiecie, od czego zaczął się pożar?

Holly i ja pokręciłyśmy przecząco głowami. Zaginiony strażak. Bez osłony, ściana ognia wysoka na trzydzieści metrów, jakie miał szanse? Poczułam, jak ściska mnie w gardle, a moje płuca walczą o powietrze.

- Człowiek zaczyna czuć się winny - ciągnęła Grace, spoglądając na swój zwiewny kostium.

Dobry moment na moje „a nie mówiłam” i kiedy mijałyśmy tych przygarbionych, zmęczonych mężczyzn, miałam

już wyskoczyć z „Mówiłam to wcześniej, ale czy ktoś mnie słuchał?”, ale Holly pierwsza się odezwała.

- Życie toczy się dalej - stwierdziła. - Opanowali ogień, no nie? Zrobili, co do nich należy. Przejechaliśmy obok i milczałyśmy, dopóki nie wjechałyśmy w dym, który unosił się i rozszerzał w chmurę przed nami. Grace zdjęła nogę z gazu.

- Dobrze, że Judea z nami nie ma - mruknęła. - Dostatecznie ciężko oddycha się, mając zdrowe płuca.

Nagle na drodze przed nami mignęły czerwone światła stopu.

- Uważaj! - ostrzegłam.

Przyhamowała i dołączyłyśmy do innych wlokących się aut. Holly otworzyła okno i wyjrzała.

- Jak myślicie, ci wszyscy ludzie też jadą na przyjęcie?

- No a gdzie? - Grace wiedziała, że droga w górę Black Rock prowadzi tylko do domu Zorana. - Miejmy nadzieję, że dymu będzie mniej, jak dojedziemy na miejsce.

- Zamknij okno - poleciłam Holly. Opary wypełniły samochód i podrażniły mi gardło.

Koszmar, który śnił mi się wczoraj, znowu zaczął rozgrywać się w moich myślach.

Zaczęłam się zastanawiać, co bym zrobiła, gdybym kiedykolwiek musiała stanąć przed wyborem takim jak Witneyowie, i od razu wiedziałam, że dziewięćdziesiąt dziewięć procent rodziców zrobiłoby to samo co oni bez względu na wszystko.

Grace zerknęła na mnie.

- Wszystko okej?

Kiwnęłam głową i zapatrzyłam się na strawione ogniem wzgórze. Wczorajsza tragedia zepchnęła na bok rozważania o Witneyach: teraz myślałam o strażaku na szczycie góry - niemającym osłony, otoczonym ścianą ognia, nie-mogącym oddychać, biegnącym co sił do wejścia do szybu starej kopalni - a potem zapomnienie.

- Spoko. Dym się podnosi, widzicie? Rzeczywiście, zaczynałyśmy widzieć wznoszącą się przed

nami stromą drogę oraz spalone sosny, rosnące po jej obu stronach. Powykręcane i zwęglone, wciąż unosiły się z nich smużki dymu. Dym schodził po skalnych ścianach w dół, w stronę miasta.

- Czy któraś z was widziała już dom Zorana? - Holly wypatrywała z niecierpliwością posiadłości gwiazdy. - Słyszałam, że robi spektakularne wrażenie.

- Leo jeździł tu zimą na nartach - powiedziała nam Grace. - Widział budowę, ale tylko z daleka. Już wtedy było mnóstwo ochroniarzy i to jeszcze zanim dowiedzieliśmy się, kto tu będzie mieszkał.

- Basen, jacuzzi, kort tenisowy. - Holly wymieniła luksusy, o których wszyscy czytaliśmy w miejscowej gazecie. - Siłownia, pokoje dla kilkunastoosobowego personelu, oddzielne skrzydło dla gości, studio nagraniowe, mimo że oficjalnie przestał tworzyć muzykę...

- Lądowisko dla helikopterów? - parsknęłam z sarkazmem. Po co gość, który już nie chce być gwiazdą, ale chce

zamieszkać sam na szczycie góry, ujawnia te wszystkie informacje? I po co to przyjęcie?  
Zgadzałam się z mamą: bóg rocka planował wielki powrót.

- Tak, lądowisko dla helikopterów. - Holly zacisnęła usta.

- Zoran ma forsy jak lodu - westchnęła Grace. - Pomyślcie o tantiemach i kasie za covery.

- Reklamach, sprzedaży gadżetów, kontraktach za udział w pokazach... - Holly mówiła do Grace, nie do mnie. - Jakież dwa lata temu, tuż przed wydaniem ostatniego albumu, stał się znany na całym świecie, a właściwie w całym kosmosie, to o czymś świadczy.

- O czym? - chciała wiedzieć Grace.

- Ze porzucenie kariery było jego najlepszym ruchem.

- Sprytne - zgodziła się. - Zmusz fanów, żeby błagali o więcej.

- Ale co robisz potem? - zastanawiałam się głośno. - Jak przestajesz być sławna? - To było pytanie, które sobie zadawałam, kiedy widziałam dzieciaki w moim wieku występujące na scenie i zdobywające sławę. To samo ze sportowcami. Ich gwiazda rozpała się i gaśnie, zanim skończą trzydziestkę.

Holly wzruszyła ramionami.

- Co tylko zechcesz.

- Ale co konkretnie? Jesteś na samym szczycie, każdy chce cię oglądać. Jesteś w świetle reflektorów, masz do czynienia z fanami, prasą i całym tym cholerstwem, wszystko się kręci wokół ciebie. A potem nagle robisz krok w tył,

stajesz przy drzwiach i otacza cię cisza, każdego pustego dnia.

- Skąd możesz to wiedzieć? - dopytywała się Holly. -Może Zoran ma jakiś plan, coś więcej niż rozegranie kilku rund w golfa czy kupienie wyspy na Karaibach.

- Tak, jakoś nie widzę go w wózku golfowym - zgodziła się Grace.

- Albo w gigantycznym basenie z widokiem na ocean.

- Zamiast tego zbudował tutaj posiadłość. Musiał mieć jakiś powód. - Holly wciąż wypatrywała jakichś oznak cywilizacji.

- Po pierwsze, jest tu nieprawdopodobnie pięknie, po drugie jest tu nieprawdopodobnie...

- No właśnie. Może chce adoptować grupkę uroczych dzieciaków z Afryki i pozwolić im przeżyć amerykański sen.

- A może po prostu naprawdę lubi ciszę - zasugerowała Grace.

- No to po co to przyjęcie? - Nie cieszyłam się tą wyprawą i nie obchodziło mnie, czy to widać.

- Co to było? - zapytała Holly. - Czy nasz promyczek słońca właśnie włączył się do rozmowy?

- Nie. Zapomnijcie. - Właściwie ja pierwsza zauważyłam rozwidlenie dróg i to, że samochody przed nami skręcały w gruntową drogę do kanionu Black Eagle.

Grace też skręciła i tłukłyśmy się po nierównej powierzchni, spod kół strzelały kamyki, zawieszenie musiało sobie radzić z wielkimi dziurami.

- Któraś ma lęk wysokości? - dopytywała się Grace, rzucając okiem na stromą krawędź kamienistego wąwozu i przepaść w dole. Biały dym unosił się nad krętą rzeką, która płynęła przez dolinę i wpływała do Prayer River już za Bitterroot.

- Tak. - Złapałam się deski rozdzielczej i gapiłam przed siebie. Boję się wysokości. Co za zbiór neuroz i fobii, myślicie sobie pewnie. Ogień i strach przed spadaniem to tylko dwaj terroryści z czających się w mojej głowie.

- Jesteśmy na miejscu! - Holly pochyliła się do przodu i wskazała ręką bramę posiadłości Zorana, przypominającą wjazd na ranczo. Brama była tradycyjna - w kształcie łuku, u góry wisiała drewniana tabliczka, na której wypalono napis „Rezydencja Black Eagle” - nie pasowała do luksusów, które znajdowały się w środku.

Tym razem Grace otworzyła okno.

- Słyszę muzykę! - oznajmiła.

Słońce zniknęło już za horyzontem, ale było jeszcze jasno, nie było cieni, wszystko wydawało się płaskie i nieruchome, pastelowe kolory wydawały się ciepłe, biały -bielszy, a letnia opalenizna ciemniejsza.

- Czysta magia - wyszeptała Grace. Zaparkowałyśmy i ruszyłyśmy razem z setką innych fantastycznych istot pomalowanych farbą, przystrojonych piórami, mieniących się srebrem. Wszyscy szli w stronę sceny wzniesionej u podnóża skał, które tworzyły naturalny amfiteatr. Zwabione sennymi, hipnotycznymi dźwiękami

wzlatującymi ku niebu, my, trzy niebiańskie istoty, stałyśmy w tłumie, patrząc na dwóch gitarzystów i perkusistę grających delikatną, wolną muzykę.

Wszędzie widziałam anioły, z otwartymi ustami, ubrane w biel, srebro i złoto. W zapadającym zmierzchu ich oczy błyszcząły. Niebo przybrało kolor indygo.

- Ale wypas! - Grace zaczęła się bujać w takt muzyki. Słyszałam, jak gwałtownie wciąga powietrze, kiedy nagle na muzyków padły purpurowe snopy światła, a cienkie srebrne wiązki laserów przeczesywały scenę i ciemne wzgórza. Zobaczyłam, jak twarz Holly łagodnieje, gdy przymyka oczy, odchyła głowę i chłonie muzykę.

- Cześć, Holi - nie wiadomo skąd u jej boku pojawił się Aaron, musiał widzieć, jak przyjechałyśmy.

Adonis objął Merkurego.

- Hej - odszepnęła, a ich kłótnia natychmiast poszła w niepamięć.

- Bawcie się dobrze - rzuciła Grace, kiedy znikali w tłumie.

I teraz ja i moja najlepsza przyjaciółka byłyśmy dwoma samotnymi Kopciuszkami.

Muzyka stała się głośniejsza, szybsza. Ręce powędrowały w górę, ciała zaczęły się kołysać. Oszalaniające światła rozbłysły nad naszymi głowami. Obok mnie jakaś dziewczyna miała maskę, która całkowicie zasłaniała jej twarz. W kolorze płomieni, obramowana złotem. Jej czerwono-złote skrzydła motyla migotały w świetle laserów. Za nią



poruszała się w rytm muzyki inna dziewczyna ubrana na biało, a tuż przed nią stał wysoki ciemnowłosy chłopak bez koszulki. Jego ramiona były pomalowane w wijące się wzory, a do paska przyczepił łapacz snów, ozdobiony piórami i paciorkami. Miał na sobie jasne spodnie z frędzlami, a kiedy się odwrócił, zobaczyłam, że na twarzy ma namalowane białe i szkarłatne paski.

Grace też go zobaczyła i spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami.

- Kto to? - zapytała bezgłośnie. - Znasz go?

Pokręciłam głową i wzruszyłam ramionami, a potem przełknęłam ciężko, kiedy przebrany za szamana chłopak zauważył nas, odwrócił się tyłem do sceny i ruszył w naszą stronę.

- To dopiero jest niezły niebianin! - Grace zachichotała. Półnagi, muskularny, pomalowany w barwy wojenne, miał ciemne oczy i szerokie, pełne usta. To niesamowite, jak wiele informacji jest w stanie przetworzyć mózg w kilka sekund, kiedy się jest naprawdę skupionym.

Uśmiechnęłam się nerwowo, zadowolona, że ktoś zastąpił mu drogę i zaczął coś krzyczeć do ucha. Słuchał przez chwilę, kiwnął głową i odszedł.

Grace była zawiedziona.

- Buu... chciałam go zapytać o jego przebranie.

- Ta, o przebranie!

- Serio. Jest Wielkim Duchem Powietrza czy kim?

- Na pewno potraktował poważnie motyw przewodni imprezy - przyznałam, znowu skupiając uwagę z na scenie

i zaczęłam się zastanawiać, kiedy Zoran zaszczyci nas swoją obecnością. Trzech muzyków było zupełnie pochłoniętych grą, z zamkniętymi oczami pochyłili głowy nad instrumentami, ich gitary i perkusja mieniły się w świetle reflektorów. Muzyka nabrała tempa, podekscytowanie rosło do wtóru wysokich jęków gitary, dźwięków perkusji, migotania świateł; a wszystko to pod ciemnym niebem, w otoczeniu gór.

- Ale czad! - Grace westchnęła, całkowicie pochłonięta muzyką.

Wciąż wyciągałyśmy ręce do góry, poruszając się rytmicznie, oddając się muzyce absolutnie.

A potem nagle cisza. Dwóch gitarzystów cofnęło się w cień. Czekaliśmy.

Żaden akcent muzyczny nie zapowiedział pojawienia się Zorana. Po prostu wyszedł na scenę i podszedł do mikrofonu.

Oszaleliśmy. Krzyczeliśmy, wiwatowaliśmy i klaskaliśmy. Dźwięk przetoczył się po amfiteatrze i odbił echem w górach. Gwiazdor stał nieruchomo, wiedząc, że jest obiektem zainteresowania wszystkich.

Znałam piosenki Zorana Brancusiego, widziałam jego teledyski w telewizji, ale nigdy nie byłam na jego koncercie. Wiem, że sam jego widok zapiera dech w piersi. To nie będzie łatwe, ale postaram się wyjaśnić dlaczego.

Nie chodzi o to, że jest perfekcyjnie piękny jak ten gość przebrany za Ducha Powietrza - Zoran nie jest typem

atlety ani kulturysty. Przeciwnie - jest bardzo szczupły, a jego nieprzenikniona twarz jest wręcz wychudzona. Nie jest macho - ma raczej styl transgenderowy. Wrażenie robią przede wszystkim jego oczy i pełne usta, zwłaszcza kiedy widzi się zbliżenia jego twarzy - make-up i diament w uchu. Ale jest zawsze wyprostowany, w przeciwieństwie do ciągle zgarbionych gwiazd rocka. Jest wyluzowany przed kamerą, wie, że fani uwielbiają na niego patrzeć. Nie można nic na to poradzić, że ma się ochotę śledzić każdy jego ruch. A kiedy się rusza, jest jak woda - potężny, płynie przez scenę w świetle reflektorów. Wziął mikrofon z podstawy, przeszedł przez scenę, kiwnął głową pierwszemu gitarzyście i zaczął śpiewać.

Mówi się, że ktoś ma głos jak anioł, i właśnie taki głos ma Zoran. Idealna tonacja, idealny moment. Śpiewa, jakby śpiewał tylko dla ciebie; dźwięki wzbijają się w powietrze, słowa płyną prosto do twojej duszy i przenoszą cię w inny wymiar.

- Chodź ze mną - śpiewa. I ma na myśli ciebie, tylko ciebie. - Leć ze mną, jesteś gwiazdny pyłem, jesteś istotą z nieba... - Nasze serca otworzyły się przed nim, spijaliśmy każde słowo z jego ust. - Zostań ze mną, nigdy nie pozwolę ci odejść...

Otaczały nas dźwięki gitary, słowa łapały w sidła. Zoran stał na scenie oświetlony srebrnym światłem jednego reflektora, ubrany w czarny T-shirt i dżinsy; odwrócił się.

- Na zawsze w moich ramionach, jesteś istotą z nieba. Wszyscy faceci na imprezie chcieliby powiedzieć takie słowa swoim dziewczynom. Wszystkie dziewczyny marzyły, by usłyszeć takie wyznanie w prawdziwym życiu, nie tylko jako słowa piosenki. Są czyste i prawdziwe; takie, jaka powinna być miłość.

Kiedy piosenka się kończy, jakaś część twojego serca zostaje z Zoranem.

- Przepraszam.

Zoran skończył śpiewać, zszedł ze sceny, ale jego zespół wciąż grał.

Grace i ja odwróciłyśmy się, słysząc czyjś głos - Duch Powietrza, w barwach wojennych i z łapaczem snów przy pasku.

- Jestem Ezra - przedstawił się. - Sprawdzam listę gości.

Rany, nawet obsługa przyjęcia jest niezwykła. Nie krótko ostrzyżeni, napakowani goście w czarnych koszulkach polo.

- Jak się nazywacie?

- Grace Montrose - odpowiedziała moja przyjaciółka, skrepowana, prawie się jękając.

Obrzuciłam go wzrokiem, ale nie widziałam, by trzymał w ręku listę gości.

- Tania Ionescu - powiedziałam, marszcząc brwi. Ezra lekko kiwnął głową.

- Super. Możecie pójść ze mną?

Grace wpadła w panikę, bojąc się, że zaraz nas wyrzucą.

- Masz nasze zaproszenia? - syknęła.

- Są w samochodzie. - Osobiście się nie martwiłam, choć zdecydowałam się iść za Grace i Ezrą. Nie wierzyłam nawet, że chłopak naprawdę jest z obsługi przyjęcia; sądziłam raczej, że w ten sposób podrywa aniołka Botticellego, który był chyba najpiękniejszą dziewczyną na imprezie.

- Wszystko w porządku, nie ma żadnego problemu -zapewnił, wyprowadzając nas z tłumu i prowadząc obok sceny w stronę dobrze pilnowanego przejścia, gdzie stało dwóch bardziej konwencjonalnych ochroniarzy. Krepi, z gołymi ramionami, stali na szeroko rozstawionych nogach ze splecionymi z przodu rękami.

- Zostawiłyśmy zaproszenia w samochodzie - zaczęła tłumaczyć Grace. Potknęła się, dając Ezrze szansę, by ją złapał i podtrzymał. Począł, aż Grace odzyska równowagę, a potem podszedł do najbliższej stojącego ochroniarza.

- Co my robimy? - wymruczałam, zauważając zwinięty kabel i ostrożnie przechodząc nad nim. - Naprawdę chcemy za nim iść? Poważnie, chcemy?

- Powiedział nam, że nie ma problemu - biały strój Grace był dobrze widoczny w ciemności, ale nie widziałam wyrazu jej twarzy. - Jak dla mnie, wygląda na to, że zaprowadzi nas za kulisy!

- Niemożliwe!

- Tak, zobacz.

Ochroniarz zawołał nas, poprosił, żebyśmy wyciągnęły ręce i postawił nam stempelki na nadgarstkach. Grace miała numer dwadzieścia dwa, ja dwadzieścia trzy. Drugi ochroniarz odsłonił przejście w ogrodzeniu z siatki.

- Zoran chciałby was poznać - wyjaśnił nam Ezra, ale patrzył tylko na Grace. - Specjalnie o to prosił.

Zaskoczone to za mało powiedziane. Może słowo „oniemiałe” lepiej odda nasz stan.

- Pewnie macie jakieś pytania - rzucił zachęcająco. Przyspieszyłyśmy, by nadążyć za nim.

- Podstawowe pytanie to pewnie: dlaczego? - Szłam przed przyjaciółką, po asfalcie, na którym namalowano wielkie żółte koło; słynne lądowisko dla helikopterów Bran-cusiego. Dlaczego gwiazda rocka zdecydowała się zaprosić do prywatnych pokoi dwie kompletnie obce osoby?

Nasz indiański przewodnik nie odpowiedział na to pytanie, tylko pomaszerował w stronę pogrążonych w ciemności budynków o bardzo nowoczesnej architekturze, wtopionych w strome kamienne zbocze.

- Ciekawe, no nie? - powiedział przez ramię. - Sporo czasu zajęło mi odnalezienie was w tym tłumie. Spytałem o imię chyba ze dwieście dziewczyn, zanim znalazłem te właściwe.

- Co to znaczy właściwe? - Grace skoncentrowała się wyłącznie na podążaniu za Ezrą, co oznaczało, że na mnie spadł ciężar zasypywania go pytaniami.

Znowu mnie zignorował.

- Miałem zdjęcia większości ludzi z Facebooka, ale nie jest łatwo nikogo rozpoznać, kiedy jest przebrany. Zwłaszcza ciebie, Tania, maska zasłania ci większość twarzy.

- To maska ptaka. Jest rajskim ptakiem - zagruchała słodko Grace, wchodząc do holu rozmiarów boiska do tenisa. Podłoga była zrobiona z białego marmuru, całe ściany pokrywały lustra. - Super, prawda? Jej chłopak podsunął jej ten pomysł.

Ezra zwolnił.

- Chłopak? - upewnił się.

- Orlando - wyjaśniła moja przyjaciółka. - Jest w Dallas. Nie mógł przyjść.

Nasz przewodnik kiwnął głową i ruszył dalej.

- A co z tobą, Grace? Przyszłaś sama?

- Jude jest chory. Ma astmę. Dym mu szkodzi.

- Trudna sprawa. Tracą wielkie wydarzenie. Dotarliśmy do końca holu, gdzie Ezra nacisnął guzik

od windy.

- Jak wam się podobała muzyka?

- Nieziemski - powiedziała Grace.

Milczałam. W głowie kłębiły mi się kolejne pytania. A raczej nowe podejrzenia. Prawda, nie miałam żadnych doświadczeń ze świata groupie. Ale czytałam o tym w czasopiśmie od czasów gimnazjum i miałam wrażenie, że właśnie w coś takiego jesteśmy wciągane - gwiazdy rocka wysyłają swoich asystentów, żeby wybrali gorące laski jako rozrywkę po koncercie. Dziewczyny z radością

się na to zgadzają. W najgorszym wypadku mogą sprzedać obleśną historyjkę tabloidowi, który zapłaci najwięcej.

- A co ty sądzisz?

- Byłam trochę zaskoczona, gdy zaśpiewał. I zastanawiałam się, czy to próba przed wielkim powrotem Zorana na scenę?

Ezra uniósł brwi.

- Jestem tylko posłańcem, nie znam planów Zorana. Drzwi windy otworzyły się i weszliśmy do środka. Nie

było żadnych przycisków na górę, tylko dwa na dolne piętra. Drzwi się zamknęły. Mój żołądek podskoczył, kiedy zjechaliśmy pod ziemię.

- Czy poprosił cię o przyprowadzenie też innych gości, czy tylko nas dwie? - chciałam wiedzieć. Przypomniałam sobie, żeby zwracać uwagę na drogę, którą idziemy, gdyby się okazało, że trzeba szybko wyjść.

- Jesteście wyjątkowe, ale nie aż tak wyjątkowe - zażartował Ezra, taksując nas wzrokiem. Gapił się na mój obcisły turkusowo-złoty kostium, a potem na jedwabne sznurki, którymi Grace przewiązała cienką białą sukienkę, na jej złote sandały na płaskich obcasach i gołe stopy.

- Więc to jakiś konkurs na najlepszy kostium? - zapytała moja przyjaciółka, nagle zawstydzona. To naprawdę słodka dziewczyna, ale jakoś nie widzę jej jako asa psychologii. Obawiałam się, że mam zbyt wysoko odsłonięte uda. I czy strój Grace, z tym sznurkiem krepującym jej ciało, nie sugeruje trochę więcej, niż chciała? Po raz pierwszy przyszło mi



do głowy, że tak to może wyglądać. Zdając sobie sprawę, że nic nie można zrobić w sprawie zbyt odsłoniętych ud, dałam radę trochę podciągnąć do góry dekolt.

- Nie, to nie jest konkurs na najlepszy kostium - rzucił Ezra z enigmatycznym uśmiechem.

Winda się zatrzymała. - Chodźcie za mną - poinstruował.

- Mamy jakiś wybór? - mruknełam.

- Nie zgubcie się.

Właściwie to była dobra rada. To znaczy byłyśmy pod ziemią w czymś, co przypominało słabo oświetlony labirynt. Od głównego korytarza w różnych kierunkach odchodziły identyczne boczne korytarze i nie było szansy zapamiętać, któredy idziemy. Poza tym uwagę rozpraszały wiszące na wszystkich ścianach obrazy w stylu Jacksona Pollocka, alkowy z przezroczystymi zasłonami zamiast drzwi i pokoje z otwartymi drzwiami, przez które można było zobaczyć zwierzęce skóry na podłogach, białe kanapy przykryte futrami, a nawet gigantyczny ekran kinowy.

- Zoran wydrążył skałę, żeby to wybudować - Ezra zatrzymał się, sprawdzając, czy idziemy za nim, i zmienił się w przewodnika wycieczki. Był w tym tak dobry, że zaczęłam zapominać, że jest ubrany jak Geronimo. -Pracował z architektami na każdym etapie budowy. Na przykład wymyślił specjalne oświetlenie w podczerwieni, żeby zastąpić naturalne światło. No i oczywiście dom wydrążony w skale zapewnia mu maksimum prywatności.

- Jak Billowi Gatesowi. - Grace musiała gdzieś o tym przeczytać. - Jego dom jest zbudowany wewnątrz wzgórza i wychodzi na jezioro.

Wątpiłam, czy Bill Gates puszcza przez głośniki piosenki z płyty *Niebianie* w każdym pomieszczeniu swojego domu, a taki właśnie podkład muzyczny było słychać tutaj. I podejrzewam, że Gates nie udekorował swojego domu prymitywnymi maskami, z kośćmi w nosach, z prawdziwymi ludzkimi włosami, na których widok prawie wyskakujesz ze skóry ze strachu. Przeszedł mnie dreszcz, kiedy je mijaliśmy.

- Przywieziono je z muzeum z Meksyku, tuż zanim je zamknęli. - Poinformował nas nasz przewodnik, zauważając moją reakcję. - Przedstawiają azteckie bóstwa. To Tepeyollotl, bóg wnętrza ziemi. Stosowne, prawda?

Uwierzyłam w tego Tepeyo... coś tam bez pytania. Jak już mówiłam, chciałam szybko zostawić je za sobą.

Szliśmy dalej korytarzem, teraz z głośników dobiegała piosenka pod tytułem *Dusze*, numer jeden list przebojów - o kochaniu i stracie, i o tym, że miłość trwa nawet po śmierci.

Ostatni album Zorana zawierał znacznie więcej uduchowionych kawałków, niż myślałam. Słychać było przede wszystkim drewniane instrumenty dęte, prawdopodobnie meksykańskie lub afrykańskie, w tle - gitarę i keyboard. Dziwne - jak współgrały ze sobą maski wiszące w korytarzu i ta muzyka.

- Jesteście gotowe poznać wielkiego człowieka? - zapytał Ezra, popychając szklane drzwi, przez które widziałyśmy mały pokój o minimalistycznym wystroju - puste białe ściany, proste meble, lakierowana drewniana podłoga, zielone neonowe oświetlenie schowane za gzymsem biegnącym wokół wszystkich czterech ścian.

Pomyślałam, że to też jest dziwne - facet mający miliony urządza swój salon tak, że wygląda jak sala szpitalna.

Grace kiwnęła głową, a ja zmarszczyłam brwi. Gdzie my jesteśmy? Wciąż się nad tym zastanawiałam.

- Zdenerwowane? Grace przytaknęła.

- To się nie dzieje. Kręci mi się w głowie.

- Macie prawo tak się czuć - Ezra starał się nas przygotować. - Po prostu spróbujcie wmieszać się w tłum, poczekajcie, aż Zoran zrobi pierwszy ruch.

- Wmieszać się w tłum? - Czy to zazwyczaj nie wymaga obecności innych ludzi? I jaki pierwszy ruch? Zajrzałam przez szybę do szpitalnego pokoju.

- Tędy. - Nasz przewodnik niespodziewanie skręcił w prawo. Idąc, nucił cicho *Dusze* - „Miłość trwa dalej, nigdy nie umiera, moja miłość zostaje z tobą, nie ma pożegnania...”.

Dotarliśmy do dużego pokoju, tak różnego od tego przypominającego szpitalną poczekalnię, jak to tylko możliwe.

Przede wszystkim w słabo oświetlonym pokoju było około trzydziestu gości przebranych za niebian. Nie od razu

zauważyłam Aarona i Holly. Właściwie poznałam ich po jej srebrnym hełmie.

- Wy też? - Przebiegła przez pokój w swoich sandałkach ze skrzydełkami. - Wybrali was, żebyście osobiście poznali Zorana!

- Jak długo ty i Aaron tu jesteście? - zapytałam, odrobinę się rozluźniając, kiedy wśród „wyjątkowych” gości Zorana zobaczyłam znajomych z Bitterroot.

- Od jakichś piętnastu minut. Przyprowadził nas tutaj ten sam gość co was. Ten przystojniak, który teraz podrywa Grace - wskazała Ezrę, który proponował Grace zimnego drinka przy barze.

- Nie martw się, zdążyła mu już powiedzieć, że ma chłopaka - powiedziałam, niemal odgryzając sobie język, kiedy zorientowałam się, jak naiwnie to zabrzmiało.

Holly uniosła brwi tak wysoko, że niemal schowały się pod grzywką, a potem szybko zmieniła temat.

- To wszystko nierealne. Wybrani goście, spotkanie z gospodarzem imprezy!

- Totalnie zakręcone - zgodziłam się. - Jak wybierał tych specjalnych gości, wiecie?

- Chyba wskazując palcem na liście przypadkowe nazwiska, tak przynajmniej słyszałam. -

Holly obrzuciła pokój rozbieganym spojrzeniem. Jak wszyscy, wstrzymywała oddech, dopóki nie zjawi się wielka gwiazda. I drżała z podniecenia.

- Widziałaś koleś, którzy dla niego pracują?

- Poza łapaczem snów jak ze snów? Nie.

- To popatrz tam, przy drzwiach. Gość w azteckim naszyjniku.

Spojrzałam i zobaczyłam kolejnego półnagiego mężczyznę ubranego jedynie w pelerynę z piór przerzuconą przez jedno ramię, czarną przepaskę na biodra i złotą opaskę na szyi.

- Okej, widzę go.

- Lewis. Jest bogiem młodości. Ma ciało jak futbolista. A ten w hełmie, z dziobem i orlimi skrzydłami to Daniel. Jest jakimś bogiem słońca.

- Tak, łapię motyw - mruknęłam, niemal nie zwracając sobie głowy patrzeniem. Zoran i jego pracownicy najwyraźniej mieli słabość do Azteków i miejscowych Indian.

Zastanawiałam się, czy gwiazdor też będzie w przebraniu, kiedy nareszcie nastąpi wielkie wejście.

I właśnie kiedy patrzyłam w przeciwną stronę, drzwi się otworzyły i pojawił się Zoran.

Wydawało się, że ktoś wyłączył dźwięk. Zapadła cisza i wszystkie głowy zwróciły się w stronę ubranej w kostium postaci.

Oto moje drugie wrażenie ze spotkania z Zoranem Bran-cusim, tym razem spotkania z bliska: jest nawet wyższy, niż się wydaje, ma chyba ponad dwa metry wzrostu, króciutko ostrzyżone włosy i chudą twarz o ostrych rysach. Mocno zarysowane brwi, ciemne, błyszczące oczy okolone gęstymi rzęsami. Ale to nie wzrost, nie nakrycie głowy

z czarnych piór przypominające irokeza przykuwa uwagę, tylko siła jego spojrzenia. Staliśmy jak zahipnotyzowani, czekając, aż do nas podejdzie.

Potęgował napięcie, obrzucając kolejnych gości przenikliwym spojrzeniem, nie uśmiechał się. Jak wszystko, co go dotyczy, jego kostium też był niezwykle - nakrycie głowy z czarnych piór, smukły nagi tors, anielskie skrzydła wytatuowane na lewym ramieniu, czarne skórzane spodnie z frędzlami i gołe stopy.

Rozległa się muzyka. Zoran zrobił dwa kroki w naszą stronę, witając się z tłoczącymi się wokół niego gośćmi.

- Hej - powiedział. - Jak się macie? Miło mi was poznać. Cześć. - Mówił, ale cały czas szukał wzrokiem obsługi. Kiedy dostrzegł Ezrę, gestem nakazał mu przyprowadzić Grace, a potem wezwał boga słońca Daniela i najwyraźniej polecił mu znaleźć kogoś innego.

Nie byłam przygotowana na to, że ten ktoś to ja, więc zachowałam się głupio, kiedy bóg słońca podszedł do mnie.

- To musi być jakaś pomyłka - wymamrotałam, czując, że Holly wypycha mnie do przodu.

- Jesteś Tania Ionescu, prawda? - powiedział Daniel.

- Tak, ale Zoran mnie nie zna. Dlaczego chce ze mną rozmawiać?

Spojrzał mi prosto w oczy i wzruszył ramionami.

- Okej, rozumiem, jesteś tylko posłańcem - mruknęłam. Moje serce biło jak oszalałe, ręce mi się pociły.

- Po prostu chodź ze mną, okej? - Kiedy się odwrócił, jego orle skrzydła musnęły moje ramię i przez ułamek sekundy widziałam go, jak szybuje przez czyste błękitne niebo. Zobaczyłam jego okrutny, wykrzywiony dziób, jego olbrzymie rozpostarte skrzydła, usłyszałam ich trzepot. Byłam jego ofiarą kulącą się na ziemi. - Chodź - powtórzył. I bóg słońca zabrał mnie na spotkanie z Zoranem.

3

To było jak samotny spacer, przyspieszony puls, miękkie kolana. Czułam się jak ćma kilka metrów od gorącego płomienia.

- Tania Ionescu - powiedział bóg słońca, doprowadzając mnie do mistrza, a potem dyskretnie się wycofał.

- Ionescu - powtórzył Zoran.

- I-O-N-E... - automatycznie zaczęłam literować swoje nazwisko, jak zawsze.

Piosenkarz przerwał mi kiwnięciem głowy.

- Pochodzisz z Rumunii.

- Mój tata - sprostowałam. - Ja urodziłam się tutaj.

- Obywatelka Stanów Zjednoczonych. - Wpatrywał się w moją twarz, jego głos nie wyrażał żadnych emocji, chociaż wydawało mi się, że usłyszałam nutkę rozbawienia.

-Gdzie w Rumunii mieszkała rodzina twojego taty?

- W Bukareszcie.

- Za czasów reżimu Ceausescu?



Kiwnęłam głową.

- Tata i jego rodzina uciekli i przyjechali do Stanów w osiemdziesiątym szóstym.
- I zostali. - Zoran cały czas przyszpilał mnie wzrokiem. - Chyba teraz mógłby wrócić.
- Chyba tak. - To dziwaczne, legenda rocka mówiła banały na temat mojej rodziny, podczas gdy pozostali goście walczyli o jego uwagę.

Jakaś dziewczyna wyciągnęła długopis, odsłoniła ramię i błagała o autograf.

- Ale ożenił się z Amerykanką? - zapytał Zoran. Znowu kiwnęłam głową.

- Mówi, że teraz czuje, jakby tu był jego dom. Poznaje historię Ameryki.

Ile głupich, lamerskich uwag może wygłosić jedna dziewczyna w czasie jednego wieczoru? Liczcie dalej.

- Opuściłem Rumunię, kiedy miałem pięć lat - powiedział gwiazdor. - Moja rodzina przez pewien czas mieszkała w Czechosłowacji. Gdy mój tata został zamordowany, moja mama i ja wędrowaliśmy dalej na zachód: Szwajcaria, Hiszpania, w końcu Meksyk.

„Zamordowany” to nie jest słowo, którego spodziewasz się usłyszeć w luźnej rozmowie na imprezie. Wybija cię z równowagi i nasuwa tysiące pytań, których z jakiegoś powodu nie mogłam wyartykułować.

- Jezu, tak mi przykro - wymamrotałam.

Pokręcił głową.

- To było dawno temu. Nie pamiętam ojca. A takie dzieciństwo, ciągle w ruchu, daje poczucie niezależności, siłę. Chyba chcę powiedzieć, że wcześniej nauczyłem się, żeby nie potrzebować ludzi.

- Chyba tak. - Przypomniało mi się kilka szczegółów wyczytanych w magazynach plotkarskich. To, że Zoran miał milion lasek, ale nigdy się nie ożenił ani nie miał dzieci, że ma domy w Nowym Jorku, we Włoszech i na Bahamach.

- Jestem wędrowcem, mam to w genach, tak zostałem wychowany. Ale złą stroną tej sytuacji jest to, że czuję ogromną nostalgię na myśl o ojczyźnie. - Zoran poprowadził mnie przez tłum, ignorując gwar wokół nas, pilnując, by jego pomocnicy nie dopuszczali do niego łowców autografów.

Kątem oka widziałam, że Ezra i Grace idą za nami.

- To bardzo romantyczne i kompletnie nielogiczne -ciągnął Zoran. - Prowadzę uprzywilejowaną egzystencję, osiągnąłem to, co każdy nazwałby niemożliwym do spełnienia amerykańskim snem, ale wciąż tęsknię za Rumunią, za byciem częścią dużej rodziny, za językiem i kulturą moich przodków.

Kiwnęłam głową, mile połączona tym wyznaniem, jego założeniem, że nadajemy na tych samych falach, że warto było ze mną porozmawiać. Chodzi mi o to, że on był na samym szczycie, a ja byłam nikim.

W przeciwieństwie do mojego ojca Zoran perfekcyjnie mówił po angielsku. Może trochę formalnie i staromodnie jak na gwiazdę rocka, ale gramatycznie poprawnie.

- Właśnie dlatego, gdy zobaczyłem twoje nazwisko na liście, powiedziałem „znajdźcie tę dziewczynę”. -Zatrzymał się, zerkając przez ramię, by sprawdzić, czy Ezra i Grace są niedaleko. - Mówili mi, że o mały włos, a byś nie przyszła.

- Na imprezę? - wyjąkałam. Skąd, do diabła, to wiedział? - Pożar trochę mnie wystraszył.

- Cieszę się, że jednak przyszłaś. I wiesz, to nie była łatwa decyzja. Moje biuro skontaktowało się z rodziną Tony'ego Westa, tego strażaka, który zginął, i powiedzieli, żebyśmy nie odwoływali przyjęcia, że Tony zmarł, robiąc to, co kochał. Przekazuję donację straży leśnej, żeby mogli kupić lepszy sprzęt.

Przytaknęłam ruchem głowy, ale wcale nie byłam pewna, czy donacja, nieważne jak hojna i powodowana dobrą wolą, rekompensuje cierpienie rodziny w sposób, w jaki to zasugerował.

- Nie żeby to załatwiało sprawę - dodał, patrząc mi prosto w oczy i sprawiając, że miałam wrażenie, jakby czytał mi w myślach. Ochroniarz otworzył nam drzwi i znaleźliśmy się w kinowym pokoju, o którym wspominałam wcześniej. - Wierzysz w cuda, Tania?

Myślałam, że jestem z nim sama, dopóki nie zobaczyłam, że Ezra przyprowadził też Grace.

- Nigdy specjalnie się nad tym nie zastanawiałam -wyznałam.

- Ale jesteś wrażliwą osobą, czuję to.

Jak? Skąd on to wie? Czy mam słowo „wrażliwa” wytatuowane na czole? Miałam ochotę zacząć się bronić i odwróciłam się do Grace, licząc na wsparcie.

- Tania jest bardzo kreatywna - powiedziała Zoranowi, zupełnie nie pomagając. - Ma nadzieję pojechać do Europy i studiować historię sztuki. Ale jej wielką pasją jest malowanie. Jest świetną artystką.

- Widzę. Da się to poznać po twoim kostiumie: masz oko do koloru. Jesteś przyzwyczajona do zagłębienia pod powierzchnię; próbujesz odkryć przyczyny.

- To jednak nie to samo co wierzenie w cuda - zauważyłam.

- Popatrz na to - powiedział Zoran, odwracając się w stronę wielkiego ekranu, w tym samym czasie, w którym ktoś, pewnie Ezra, włączył odtwarzanie.

To był amatorski film nakręcony wczoraj, gdy pożar na Black Rock osiągnął apogeum.

- To film z komórki, to nie są zdjęcia wysokiej jakości. Był kręcony z helikoptera, a pilot musiał nawigować przez dym, dlatego obraz tak skacze - wyjaśnił piosenkarz. - Widzicie jezioro Turner, tam daleko? A to teren po poprzednim pożarze i droga, którą tu jechałyście. Szczyt Black Rock jest ukryty za największym słupem dymu.

Wstrzymałam oddech, słyszałam odgłos wirnika helikoptera, widziałam, jak rozmazuje się obraz, kiedy lecieli przez dym.

- Teraz pilot leci pod wiatr, z dala od ognia, widać płomienie przedzierające się między drzewami. To kanion Black Eagle, to dom... widzicie?

Nawet zbyt wyraźnie widziałam czarny słup dymu, ogień szybko pochłaniający ściółkę i krzaki, rozprzestrzeniający się tak szybko, że jedynie osmalił drzewa, nie spalił ich.

Zobaczyłam jednopiętrowe nowoczesne budynki wzniesione na ścianie kanionu i znajdujące się dokładnie na drodze szalejącego ognia.

- Patrzcie! - rzucił Zoran.

Płomienie zbliżyły się do kanionu. W ogniu stanęły krzaki i młode drzewa. Na brzegu wąwozu płomienie jakby się zatrzymały.

- Zwróćcie uwagę na kierunek wiatru, spójrzcie na płomienie - ominęły budynek.

Nie musiał tego mówić, patrzyłam na ekran jak zahipnotyzowana.

Żarzące się iskry strzelały w niebo, wyprzedzając ścianę ognia, tworząc czerwono-złote smugi wśród czarnego dymu. Przeskoczyły na drugą stronę wąwozu, tańcząc i niszcząc wszystko na swojej drodze, ale ignorując to, co pod nimi. Dom Zorana został oszczędzony.

- A teraz wierzysz w cuda? - zapytał.

- Tania nienawidzi ognia. Ma coś w rodzaju fobii - wyjaśniła Grace.

Musiałam zemdleć na kilka sekund, bo gdy odzyskałam kontakt z rzeczywistością, Ezra podawał mi rękę, kręciło mi się w głowie i nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie jestem. Byłam tak słaba, że łapacz snów musiał mnie podtrzymać i zaprowadzić do krzesła. Chociaż ekran był już ciemny, wciąż słyszałam szum śmigła helikoptera oraz świst i wycie wściekłych płomieni.

Zorana nie było w pokoju.

- Chcesz wody? - spytał Ezra.

Kiwnęłam głową i odszedł, zostawiając mnie z Grace.

- Nie rób mi tego, okej? - mruknęła, siadając obok mnie.

- A co zrobiłam?

- Po prostu upadłaś, myślałam, że masz udar mózgu albo coś podobnego. W jednej chwili stałaś i oglądałaś film, w drugiej byłaś nieprzytomna. Myślałam, że już nigdy nie otworzysz oczu, i zastanawiałam się, jak wrócę i powiem o tym twoim rodzicom!

- Sorry.

- W porządku, rozumiem. Powiedziałałam Ezzrze, skąd to się wzięło: że pewnie powiązałaś to z pożarem na wzgórzu Becker. Powiedział, że Zoran nie miał pojęcia, że tak cię to przerazi.

- Wydaje się, że wie wszystko inne na mój temat. - Mruknęłam, przypominając sobie naszą rozmowę o powrocie do korzeni. - Jeśli ktoś jeszcze nazwie mnie wrażliwą bez zrozumienia podstawowych rzeczy na mój temat...

- Zoran nie chciał, żebyś zemdląła - broniła go Grace, kiedy Ezra wrócił ze szklanką wody.
  - Poszedł po lekarza, żeby cię zbadał.
  - Nie potrzebuję lekarza - zaprotestowałam, napiłam się wody i czekałam, aż przestanie mi się kręcić w głowie. -Dojdę do siebie.
  - Poważnie, martwił się o ciebie. Naprawdę cieszył się, że cię poznał, prawda, Ezra?
  - Byłaś na samym szczycie listy - potwierdził łapacz snów. - Ludzie nie zdają sobie sprawy, że gość taki jak Zoran rzadko nawiązuje kontakt z kimś, kogo spotyka przypadkiem. Może być dość samotny. Więc kiedy zobaczył twoje nazwisko, wiedział, że macie wiele wspólnego.
  - Powinien pogadać z moim tatą - westchnęłam. A z drugiej strony, taty nie ruszała muzyka Zorana i podejrzewam, że nie aprobowałby jego wystawnego stylu życia. Pamiętajcie, że mój tata nocuje pod gołym niebem i łowi ryby w przeręblach. - Właściwie poznanie go to było niesamowite doświadczenie - przyznałam.
- Teraz, kiedy myślałam jasno, stwierdziłam, że Zoran, bóg rocka, był dokładnie taki, jak można się spodziewać -próżny, arogancki, zakochany w sobie. Ale miał też nieoczekiwaną cechę - ochotę do dzielenia się doświadczeniami rodzinnymi, a także niezaprzeczalną charyzmę.
- Prawda? - Grace totalnie się wkręciła w to wszystko, a zwłaszcza w Ezrę; krążyła wokół niego jak pszczoła wokół

kwiatka. - A wieczór się jeszcze nie skończył. Zoran jeszcze raz zaśpiewa.

- Super. - Wstałam o własnych siłach i zdecydowanie nie potrzebowałam lekarza, który zjawiał się ubrany na czarno od stóp do głów jak reszta ekipy Zorana. Czarny T-shirt, czarne dżinsy, czarne buty na grubych podeszwach z suwakami z boku.

- Mogę znaleźć kierowcę, który odwiezie cię do domu - zaproponował, kiedy sprawdził mi puls i zaświecił małą latarką w źrenice.

- Nie ma potrzeby, naprawdę. Chciałabym zobaczyć drugi występ Zorana.

- Jesteś pewna? Ludzie mogą zacząć szaleć.

- Jestem - zapewniłam. Ezra zauważył, że chcę wyjść, i przytrzymał drzwi. - Dzięki - mruknęłam, opierając się pokusie szepnięcia Grace do ucha imienia Judea, kiedy ją mijałam. Nie miałam prawa się wtrącać. Poza tym pod czerwono-białymi barwami wojennymi Ezra był zabójczo przystojny, nie ma co do tego dwóch zdań.

Wróciłyśmy do pokoju, w którym bawili się wybrani goście. Ich kostiumy były pogniecione, skrzydła opadnięte, a maski zaczynały się zsuwać. Było gorąco - dużo więcej niż trzydzieści stopni, tak podejrzewałam.

- Brakowało mi was! - wykrzyknęła Holly z szeroko otwartymi oczami; hełm się jej przekrzywił. Zanim się zorientowałam, podbiegła i złapała mnie za ręce, pociągnęła korytarzem do wind, z powrotem do amfiteatru. - Gdzie



zniknęłyście? Zresztą nieważne, nie opowiadajcie mi. Masz potargane włosy, jakbyś właśnie wstała z łóżka, i nie chcę wiedzieć dlaczego. Musisz zatańczyć, Tania. Nie stój tak.

- Gdzie Aaron? - Powinien rzucać się w oczy w stroju Merkurego: z nagą piersią, nie licząc pasków w poprzek klatki, poza tym był wyższy niż większość gości i miał na głowie hełm.

- Już poszedł. - Holly wzruszyła ramionami i zaciągnęła mnie w sam środek tłumu.

Co oznaczało: „znowu się pokłóciliśmy i został zmuszony do wyjścia”. Biedny Aaron.

- Tańcz! - rozkazała mi.

Zespół zaczął grać kolejny kawałek i rozległy się krzyki, gdy Zoran wszedł na scenę. Na głowie miał pióropusz, na nadgarstkach srebrne bransoletki, na plecach niesamowite połyskujące skrzydła, robiące większe wrażenie i bardziej przekonujące niż wszystko, cokolwiek widzieliście na filmach. Te skrzydła miały rozpiętość dwóch metrów albo nawet większą i odbijały światło w milionach srebrnych krążków. Wszedł w światła reflektorów i olśnił nas; czekaliśmy, aż zacznie śpiewać.

- „Wymówiłaś moje imię i przyszedłem”.

Wszyscy krzyczeliśmy i klaskaliśmy. To był pierwszy singiel Zorana, sprzed wielu lat.

- „Stoję u twojego boku... twojego boku... twojego boku”. Odrzucił głowę do tyłu, by wyśpiewać słowa, które wszyscy znaliśmy na pamięć.

- „Mojej miłości do ciebie nie da się zaprzeczyć”.

- „Wymówiłaś moje imię!” - Refren śpiewaliśmy razem z Zoranem, nasze głosy były dostatecznie głośne, by sięgnąć gwiazd. Tańczyłam z Holly, myśląc o Orlandzie i przypominając sobie, jak pojechaliśmy nad jezioro Turner popływać o północy i zakochałam się w nim; tak strasznie za nim tęskniłam, że tęsknota przebijała mi serce jak nóż.

Spojrzałam na Zorana i przez moment wydawało się, że macha skrzydłami i unosi się nad sceną.

- „Na brzegu oceanu, w cieniu góry, szukaj mnie”. - Znowu ten wysoki ton, płynący z serca do ciebie i tylko do ciebie. - „W ciemnej, ciemnej dolinie, wołaj mnie”.

Ktoś wszedł między mnie i Holly - miał złotą opaskę na szyi i pelerynę z piór. Lewis, ubrany w przepaskę na biodrach bóg młodości. Objął Holly w talii i zniknęli z pola widzenia. Tańczyłam sama, otoczona spoconymi ciałami. Wokół mnie błyszczały nagie ramiona, makijaże spływały, szminki się rozmywały, oczy stawały się puste.

Światła na scenie sprawiały, że zdawało się, że Zoran się unosi; dziewczyna obok mnie zakryła rękami twarz, była gdzieś pomiędzy agonią a ekstazą, i kiedy opuściła ręce, rozmazała sobie na policzkach mascarę. Znowu rzuciłam okiem na Grace, wciąż tańczyła z Ezrą, obejmując go za szyję, i teraz zjawiała się moja własna istota z nieba. Chłopak kompletnie zwałił mnie z nóg; odwrócił mnie wolno, sennie, na próg ciemności. Poczułam obejmujące mnie mocne ramiona, spojrzałam w oczy widoczne przez

hełm zakończony dziobem, potknęłam się, gdy muzyka ucichła.

- Daniel. - Mój partner przedstawił się, nie puszczając mnie.

- Tania - odpowiedziałam.

- Wiem, pamiętam. Jak się udała rozmowa z szefem? Ptasi dziób, czarne skrzydła - rozmawiałam z młodym

bogiem słońca, oszołomiona jego idealnymi rysami.

- Interesująca - mruknęłam. - Poza tym, że zrobiłam z siebie idiotkę, mdlejąc.

- Szef tak działa na ludzi - Daniel wyszczerzył zęby. -A twoja koleżanka dobrze się bawi?

- Która?

- Afrodyta w białej szacie.

- Grace. Chyba lepiej niż dobrze. - Rozejrzałam się, ale nie widziałam jej. Niedaleko sceny dostrzegłam Holly. Była sama, niecierpliwie wyczekiwała kolejnego utworu.

Zaczął się cicho i wolno, ale szybko muzyka stawała się głośniejsza i nabierała tempa.

Większość ludzi tańczyła solo, podskakiwali i machali rękami, odrzucając głowy do tyłu, zamykając oczy. Mój bóg słońca został nieco z boku i wciąż trzymał mnie za rękę.

Ludzie mogą zacząć szaleć, ostrzegł mnie lekarz, i zrozumiałam, co miał na myśli -

niektórzy kompletnie zapamiętali się w tańcu, inni łapali butelki z wodą ze stołu, przechylali głowy i wylewali wodę na siebie. Tłum falował. Dziewczyna w stroju cheruba została podniesiona

i posadzona na scenie. Jej skrzydła były połamane. Siedziała, obejmując kolana ramionami, z opuszczoną głową, dopóki zza kulis nie wyszedł jakiś gość i nie zabrał jej poza zasięg wzroku.

- „Nie znasz mnie, nie masz pojęcia, kim jestem, co ci zrobię” - śpiewał Zoran. Biegał po scenie, gitary zawodziły: - „Nie znasz mnie, nigdy nie poznasz, zapada cień, głosy giną...”. Kolejna dziewczyna zemdląła i została przeniesiona nad tłumem, jej ciało było bezwładne. Zaniesiona ją za kulisy. Lekarz Zorana miał pracowity wieczór.

- A co z tobą, Tania? Czy teraz wszystko dobrze? - wyszeptał do mojego ucha Daniel. Czułam się tak, jakby czubek mojej głowy miał za chwilę odpaść, bębnienie odbijało się echem w moim ciele, ale udało mi się kiwnąć głową potakująco. Zauważyłam, że opuścił przód maski na twarz i ten dziób wyglądał niepokojąco prawdziwie.

- Nie chcesz zatańczyć?

Pokręciłam głową. To, co się tam działo, było bardziej histerią niż tańcem - masa wirujących ciał, które wyglądały dostatecznie przerażająco z zewnątrz, więc Bóg jeden wiedział, jak człowiek się czuł w środku tego szaleństwa. Zaczęłam się niepokoić, kiedy poszukałam wzrokiem Holly i zobaczyłam ją z przodu tłumu napierającego na scenę. Ale nie powinnam się martwić: przyciśnięta do podwyższenia, po prostu położyła obie ręce na scenie i podciągnęła się

jak pływak wychodzący z basenu. W następnej chwili stała obok gitarzysty i dalej tańczyła.

Człowiek ptak objął mnie ramieniem, jego czarne skrzydło otarło się o moją skórę. Nie podobało mi się to - to nieprzyjemne uczucie, Daniel wszedł w moją przestrzeń nieproszony. Cofnęłam się, jego orle oczy błysnęły zza maski.

- Muszę znaleźć Grace. - Podałam lamerską wymówkę i zanurkowałam w tłum, przeciskałam się do przodu, dopóki nie dotarłam do sceny i zaczęłam dziko machać rękami, by zwrócić uwagę Holly.

- Gdzie Grace? - zapytałam bezgłośnie. Wzruszyła ramionami, nie przestając tańczyć.

Teraz

na scenie było też kilka innych osób i miałam wrażenie, że wszystko wymknęło się spod kontroli. Tłum pchał mnie w stronę podwyższenia i nagle nie bardzo mogłam oddychać.

Holly musiała zobaczyć, że zaraz mnie przewrócą, bo przykucnęła i podała mi rękę.

Złapałam ją i wciągnęła mnie na górę.

- „Nie znasz mnie, choć widziałaś moją twarz”. - Zoran przeszedł przez scenę w naszą stronę, skręcając w ostatnim momencie, tak że zobaczyłam jego twarz z bliska i nieco rozmazaną: obnażone zęby, błyszczące oczy, kierowany jakąś dziką, nieposkromioną energią, wydawało się, że napędza go władza, jaką miał nad publicznością. Nachylił się do przodu.

- „Moje imię jest zagubione w czasie i przestrzeni”.

- Tańcz - wydyszała Holly. Spojrzałam jej w twarz. Jej czoło lśniło od potu, wzrok był zamglony, mokre pasemka blond włosów przykleiły jej się do policzków.

- Chodźmy stąd! - poprosiłam. Spojrzała na mnie, jakbym oszalała.

- Chodźmy?

- Wyjdźmy! Znajdźmy Grace i zbierajmy się stąd. - Tego było za wiele. Czułam się dziwnie, przekraczałam granicę między tym, co prawdziwe i nieprawdziwe, kompletnie zdezorientowana pogrążałam się w chaosie.

Muzyka wciąż grała. Holly odepchnęła mnie obiema rękami i dalej tańczyła. Dała sobie ze mną spokój, z nudziarą psującą zabawę. Odwróciłam się i zobaczyłam dwóch ochroniarzy za kulisami. Odwróciłam się jeszcze raz i zobaczyłam, że Daniel jest obok mnie i wygląda, jakby się unosił nad sceną, jak wcześniej Zoran. Jakby lewitował, jego klatkę piersiową przecinała smuga ostrego zielonego światła.

*Jest w powietrzu, krąży nade mną, jego okrutny dziób jest prawdziwy, jego oczy mnie widzą. Mężczyzna staje się bestią, ludzkie rysy rozmazują się i zmieniają, przeżywam koszmar.*

4

Następnego ranka zaszyłam się w tym, co nazywam swoim studiem. Właściwie to część garażu. Mój tata zagospodarował to miejsce kilka lat temu, kiedy zobaczył, jak bardzo kocham malować. Mam tu okno, przez które wpada dzieńne światło, zlew z bieżącą wodą w rogu, półki i blat na materiały oraz profesjonalne sztalugi, które mama kupiła na wyprzedaży garażowej.

Tutaj tworzę grafiki i tutaj się zamykam, kiedy świat zaczyna mnie przytłaczać i potrzebuję się wyłączyć.

Sobota była jednym z tych dni.

Tusze były przygotowane, rama leżała płasko, wałki były gotowe. Podnosiłam kolejne rzeczy, trzymałam przez chwilę i odstawiałam, nie mogąc podjąć decyzji.

- Co słyhać? - Holly weszła bez pukania, ubrana w błękitne spodnie do biegania i podkoszulek. - Wyglądasz okropnie.

- Czuję się okropnie. - Miałam pustkę w głowie, nie mogłam skupić wzroku. Nic dziwnego, że nie mogłam ruszyć z wydrukami.

- Mięczak - mruknęła, choć sama nie wyglądała najlepiej. - A tak w ogóle, ile wczoraj wypijaś?

- Niedużo.

- A co, wino czy drinki?

- Nie pamiętam. - Jak już mówiłam, miałam kompletną pustkę w głowie i nie pamiętałam nic, po tym jak Daniel zamienił się w czarnego orła. - To zabrzmiało fatalnie, ale wiesz może, jak wróciłam do domu?

- Jezu - westchnęła, opierając się o parapet i zasłaniając mi światło. - Nie zdawałam sobie sprawy, że tak totalnie odjechałaś. Nie pamiętasz, że Aaron wrócił na imprezę i odwiózł nas do domu?

Pokręciłam głową.

- Super. Przypomnij mi, żeby mu podziękowała, jak go zobaczę.

- To typowe dla Aarona. Kłócimy się, idzie połączyć po górach, przemyśliwuje sytuację, a potem wraca sprawdzić, czy wszystko ze mną okej.

- Szczęściara. - Naprawdę tak uważam: z którejkolwiek by strony na to spojrzeć, wydaje się, że Holly znalazła sobie wyjątkowego mężczyznę.

- Powiedział, że musiał mnie stamtąd wyciągnąć właściwie siłą, mimo że była trzecia w nocy i niemal wszyscy już sobie poszli. Tak jak ty, totalnie odjechałam.

- W końcu przyznała się do słabości - westchnęłam. - Holly Randle nie jest superwoman!



- Jestem żoną - zmarszczyła brwi. - Zapamiętać: w przyszłości być miłą dla swojego chłopaka.

Dałyśmy radę uśmiechnąć się słabo, a potem znowu westchnęłyśmy.

- Aaron znalazł cię skuloną w ciemnym kącie, całkiem samą. I teraz tak sobie myślę, tak się zastanawiam... - Holly się zawahała.

- Czy ktoś dosypał nam czegoś do drinków? - Domyśliłam się, co jej chodziło po głowie.

- Aha. Naprawdę nie sędzę, żebyśmy aż tyle wypily.

- Ja też nie. Ale chyba każdy tak mówi rano następnego dnia. I, jak mówiłam, nie pamiętam, co się stało po pierwszej piosence podczas drugiego występu Zorana. - Człowiek przemieniający się w ptaka, zaczynający latać... - Mówisz, że Aaron nas odwiózł, okej, muszę w to wierzyć.

- Przeróżające, nie? - Holly znowu się skrzywiła, kiedy zdejmowała gumkę, którą związała włosy w kucyk. - Byłyśmy na scenie i tańczyłyśmy, pamiętasz? To było kompletne szaleństwo, ludzie się pchali, dziewczyny mdlały. Ochrona nie panowała nad sytuacją. Zapadła cisza, kiedy próbowałam wyrzucić z myśli obraz Daniela unoszącego się nade mną, orlej maski zakrywającej jego twarz, piór ocierających się o moją skórę, głośnie walenie bębnow, zawodzenie gitary.

- Przypuśćmy, że czegoś nam dodali - wymamrotałam. - O czym konkretnie mówimy?

Holly ociągała się z odpowiedzią, a potem rzuciła nazwę, która pojawiła się już w mojej skołotanej głowie.

- Rohypnol?

Zamrugałam i spojrzałam przez zasłonę rzęs spod przymkniętych powiek.

- Tabletką gwałtu?

- Właśnie.

Zamilkłyśmy, myśląc o tym, co mogło się stać w czasie, kiedy działał narkotyk, a czego nie pamiętałyśmy.

- Wyczułybyśmy to w drinku? - spytałam, czując dreszcz. Pokręciła głową.

- Chyba nie.

- Kto to mógł zrobić?

- Nie jestem pewna. Może chodzi o gotowe drinki, a może ktoś dosypał czegoś do butelek z wodą, które stały obok sceny...

- Wow! - Uniosłam dłonie, czując, że żołądek zaciska mi się w ciasny supeł. - Holly, to poważna sprawa!

- Więc sprawdźmy to - zaproponowała, widząc mój laptop na blacie obok butelek z tuszem. Zanim mogłam ją powstrzymać, wpisała w Googlea „pigułka gwałtu”.

- Alkohol, GHB, rohypnol. - Patrząc jej przez ramię, przeczytałam wyniki wyszukiwania. Najwyraźniej alkohol był najczęściej stosowaną pigułką gwałtu, stosowaną w dziewięćdziesięciu procentach przypadków.

- Ale sądymy, że nie wypiliśmy aż tyle - przypomniała Holly. Kliknęła GHB, kwas 4-hydroksy... coś tam.

Ma słony posmak, musi zostać podany w dużych ilościach, więc prawdopodobnie się nie nadawał. Rohypnol zaczyna działać po czterdziestu pięciu minutach, powoduje stany hipnotyczne, zdezorientowanie, amnezję. Przeczytałyśmy to w milczeniu.

Kiedy skończyłyśmy, Holly spojrzała na mnie.

- Tak czy nie?

Zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko.

- Może.

Stany hipnotyczne - tak. Plus wrażenie, że rzeczy nie są prawdziwe - Daniel zamieniający się w zwierzę, naprawdę stający się ptakiem. Plus niepamiętanie, co stało się po tym, jak narkotyk zaczął działać. Pomyślałam o szklance wody, którą Ezra przyniósł mi, kiedy zemdlałam, zanim wszystko stało się takie dziwne.

- Moim zdaniem zdecydowanie tak. - Holly westchnęła. - I zastanawiam się, czy Zoran wiedział, że na jego przyjęciu jest rohypnol.

To ponownie mnie zszokowało - wydawało się takie wredne, takie zaplanowane.

- A co się stało z Grace? - powiedziałam nagle. Żołądek zacisnął mi się jeszcze mocniej. Holly natychmiast zaczęła działać.

- Nie odzywała się. Sprawdźmy, co u niej! - Była już za drzwiami, po drodze wzięła z haczyka kluczyki do mojego samochodu.

- Co z lunchem? - zapytał tata przez kuchenne okno.

- Nie jestem głodna - rzuciłam szybko. Zapaliłam silnik, wrzuciłam bieg i wyjechałam z podjazdu. Powinnam napisać podręcznik: „Jak wywołać maksymalny stres rodziców, kiedy masz siedemnaście lat i nie wracasz z imprezy przed świtem”.

Grace mieszka w samym centrum Bitterroot. Spory dom jednorodzinny znajduje się obok banku, na rogu, naprzeciwko wypasionych delikatesów. Jest wystylizowany na wiejską angielską chatę ze spiczastym dachem i okiennicami. Kiedy podjechałyśmy, na podjeździe stał tylko jeden samochód - biała toyota Grace.

- Okej, wygląda na to, że dotarła do domu - rzuciła Holly, dzwoniąc do frontowych drzwi. Strasznie długo nikt nie otwierał.

- Może wyszła gdzieś z Judeem - zasugerowałam. Ale potem usłyszałyśmy kroki i Grace otoczyła drzwi.

- Wow! - Jak zwykle Holly była szczerą do bólu. - Myślałam, że Tania wygląda kiepsko, dopóki nie zobaczyłam ciebie.

Grace oparła się dłonią o framugę, drugą zasłoniła oczy przed słońcem. Zdenerwowało mnie, że wciąż ma na sobie kostium: białą sukienkę, bez złotych sznurków i skrzydeł. Dół spódnicy był podarty i zauważyłam, że przyjaciółka ma siniaki na prawej stopie i kostce.

- Która godzina?

- Jest środek dnia - powiedziałam jej. - Dlaczego nikogo nie ma w domu?

- Moi rodzice wyjechali do Chicago w interesach, wrócą we wtorek.
  - Możemy wejść? - Holly nie czekała na odpowiedź. Przeszła obok Grace i poszłam za nią, kierując się prosto przez duży, elegancko umeblowany korytarz do kuchni, gdzie wyjęłam z lodówki zimną wodę. Nalałam jej do szklanki, dodałam lodu i podałam Grace. Zaczęła wolno pić.
  - Jest ci niedobrze? - zapytała Holly.
- Grace kiwnęła głową i odstawiła szklankę. Posadziłam ją na stołku, pozwalając jej oprzeć łokcie o blat i ukryć twarz w dłoniach.
- Co się stało? - Chciała wiedzieć Holly.
  - Nie chcę o tym gadać.
  - Sama wróciłaś do domu?
  - Nie pytajcie mnie.
  - Widziałaś Judea? - spytałam łagodniejszym tonem. - Grace, odsłoń twarz, chcemy cię zobaczyć. Rozmawiałaś z nim?
  - A Ezra? Przyjechał z tobą?
- Grace zamknęła oczy i opuściła głowę. Potem, z pewnym wysiłkiem, z powrotem ją podniosła.
- Powiedziałam: „nie pytajcie”, dobra?
  - Jeśli ci to pomoże, my też czujemy się paskudnie - poinformowała ją Holly, przeszła przez pokój i zaczęła się bawić roletą wenecką. - I czuję się winna, że nie sprawdziłyśmy, co z tobą, zanim wyszliśmy od Zorana. Po prostu założyłam, że ponieważ cię nie widzę, to już wyszłaś.

- Była zbyt pijana, żeby prowadzić - stwierdziłam. -Więc to Ezra musiał prowadzić. Prawda? - spytałam z obawą.

- Nie mam pojęcia - odwarknęła. - Wystarczy? Nie wiem, jak dotarłam do domu po przyjęciu!

- Ja też - sapnęłam. - Przerażające, nie?

- Nie przerażające - zaprotestowała Grace. Jej gniew nagle zmienił się w zmęczenie. - Tylko głupie. Wypiłyśmy zdecydowanie za dużo. Zabiłyśmy milion szarych komórek. A poza tym co nowego?

Holly pokręciła przecząco głową.

- Gówno prawda.

Rozległ się dzwonek do drzwi i omal nie wyskoczyłyśmy ze skóry.

- Otworzę - powiedziałam.

Za drzwiami stał Jude, świeżo ogolony i wykąpany, ubrany w jasnoniebieską koszulkę i dżinsy.

- Hej, pewnie już lepiej się czujesz - zaczęłam. Kiwnął głową z zakłopotaniem.

- Cześć, Tania. Jak było na imprezie? Przyszedłem zobaczyć się z Grace.

- Impreza była, no cóż, interesująca.

- Słyszałem, że było niezłe szaleństwo. - Jeszcze trochę, a Jude musiałby się schylić, żeby przejść przez drzwi, taki był wysoki. Niepewny, stanął obok antycznego zegara.

- Szczerze mówiąc, trochę się martwiłem.

- O Grace?

- Nie zadzwoniła do mnie, tak jak obiecała. Wzruszyłam ramionami.
- Same dopiero co tu przyjechałyśmy. Nie czuje się zbyt dobrze. - Lepiej nie wspominać o dziurze w pamięci, naszych podejrzeniach co do rohypnolu albo o Ezrze. - Inaczej na pewno by zadzwoniła.
- Może powinienem wrócić później?
- Nie - złapałam go za ramię i poprowadziłam do kuchni. - Powinniście pogadać. Kierowanie się instynktem nie zawsze jest dobrym pomysłem. Może, patrząc z dystansu, powinnam była pozwolić Jude owi wrócić później i dać czas Grace, by wzięła prysznic i doprowadziła włosy do porządku.
- Na litość Boską, Jude! - jęknęła, kiedy go zobaczyła. - Właśnie miałam do ciebie napisać, żebyś nie przychodził. Równie dobrze mogła go spoliczkować. Skrzywił się i wycofał z pokoju.
- Nie, przepraszam, zapomnij, co powiedziałam -wymamrotała Grace. Jej oczy zalśniły od łez, które zaraz spłynęły po bladych policzkach, jej dolna warga zadrżała. Właściwie całą ją przeszedł dreszcz, zauważyłam.
- Mogę wyjść, jeśli chcesz - mruknął Jude. - Biedak był zszokowany i zmieszany nagłą zmianą osobowości jego dziewczyny.
- Zostań! - zawołała błagalnie. - Przepraszam. Przepraszam! - Łkania stały się głośniejsze, jej nagimi ramionami wstrząsał płacz.

- Pójdziemy już - rzuciłam do Holly, biorąc do ręki kluczyki i patrząc na nią znacząco, ale zignorowała mnie.

- Co powiedzieli w szpitalu, Jude? Musisz wrócić na badania? - zapytała, zamiast wyjść.

- Dali mi nowy inhalator, mocniejszy. Powiedzieli, że będzie okej.

- Teraz, kiedy dym się rozwiął.

He czasu minie, zanim Panna Superglue załapie aluzję? Posyłałam jej ponaglące spojrzenie, ale dawała radę go nie zauważać.

- Skąd masz te siniaki? - zapytała, zwracając się do Grace i przykucając, by się lepiej przyjrzeć. - To spuchnie musisz przyłożyć lód. Powinien to obejrzeć lekarz.

- Idziemy! - Zabrzęczałam kluczykami, stając w korytarzu.

Grace powstrzymała łkania. Jude podszedł do niej. Objęła go ramionami i przytuliła policzek do jego piersi. Pogłaskał ją po rozczochranych włosach.

- Zobaczymy się później - pożegnała się Holly. Nareszcie! Wyszliśmy z pokoju i ruszyliśmy do drzwi.

Spojrzałam przez ramię na Grace i Jude'a. On mocno ją obejmował, ona się w niego wtulała.

- Może będzie dobrze - powiedziałam do Holly, kiedy odjeżdżałyśmy.

To dziwaczne uczucie podejrzewać coś złego, ale nie móc tego udowodnić.



- Powiesz Aaronowi? - zapytałam, oddalając się od domu Grace.
  - Co dokładnie mam mu powiedzieć? „Wiesz co, kochanie, Grace, Tania i ja poszłyśmy osobiście poznać wielkiego Zorana. Czarujący gość, mimo tego, co mogłeś o nim przeczytać w gazetach, naprawdę wie, jak urządzić przyjęcie. Aha, a tak przy okazji, możliwe, że ktoś podał nam narkotyki i zgwałcił.
  - To niełatwe - przyznałam. I teraz, kiedy wydawało się, że mój mózg trochę się zregenerował, cała ta teoria z pigułka gwałtu wydawał mi się coraz mniej prawdopodobna.
  - To odpuścimy temat?
  - Aaron na pewno będzie pytał. - Głos Holly był zmęczony, odchyliła głowę i zamknęła oczy. - Będzie chciał wiedzieć, dlaczego byłyśmy takie nieprzytomne, kiedy po nas wrócił. Myślałam o tym, prowadząc.
  - Sporo się działo - przypominałam. - Robiliśmy kostiumy, poznałyśmy Zorana, to wszystko się sumuje.
  - Potem Orlando nie mógł przyjechać, Jude zachorował.
  - Ty i Aaron kłóćcie się, jak tylko któreś z was otworzy usta. Może to stres...
  - Upał...
  - Niesamowity podziemny dom, spotkanie z wielką legendą rocka, oglądanie wideo z pożaru...
- Holly i ja czytałyśmy z tej samej strony książki, aplikując logikę do wydarzeń wczorajszego wieczoru. I zaczynałyśmy się lepiej czuć.

- To nie mów nic Aaronowi, okej?

Kiwnęłam głową, skręcając na drogę w górę wzgórza Backer. Gdy dotarliśmy do domu, podjęliśmy już decyzję.

- Są takie rzeczy, o których chłopak wiedzieć nie musi. -Holly westchnęła, wysiadła z samochodu i poszła do siebie, żeby napisać do Aarona i poprosić, by do niej przyszedł. Nieważne! Minęła prawie doba od przyjęcia i siedziałam sama, wycofując się wbrew woli z logicznych wniosków, do których doszliśmy razem z Holly. W nieskończoność odtwarzałam w głowie wczorajszy wieczór, dopóki temat zupełnie mnie nie zadręczył. Podano nam narkotyki? Byliśmy pijane? Co dokładnie się tam stało?

W końcu tata musiał przeczytać ostatnią stronę o JFK i przyszedł do mojej pracowni.

- To jak, skarbie, rozmawiałaś z legendą?

- Trochę. - Sitodruki okazały się zbyt dużym wyzwaniem, więc znowu szkicowałam nowe pomysły do mojego portfolio; tego, które w końcu pokażę w różnych college'ach.

- Zoran Brancusi, spodobał ci się?

- Tak, jest spoko. - Lepiej się nie zagłębiać w temat, pomyślałam.

- Jego rodzina, Brancusi, miała wielu wrogów w czasie reżimu w kraju.

- Tak, wspomniał mi. - Jeden wróg był na tyle groźny, że zamordował jego ojca.

- Znany rumuński rzeźbiarz, Brancusi, dawno temu, odległy kuzyn, z tej samej rodziny.
- Hej, nie wiedziałam tego. - Lubiłam prace Brancusiego: wydłużone głowy, eleganckie i stylizowane, teraz w muzeum w Paryżu, każda warta miliony dolarów.
- Ojciec Zorana zginął w Pradze, na placu Wacława. Przestałam rysować i zamknęłam szkicownik.
- No właśnie, jak to się stało?
- Strzał w głowę. Może polityka, może przestępczość zorganizowana. Zoran, ojciec i matka uciekali. Potem matka dużo jeździła z synem po Europie.
- Wiem, to też mi powiedział. Sporo mówił o przeszłości. Tata skrzyżował ramiona i przyjrzał mi się, mrużąc oczy.
- Nie pozwól, żeby to ci uderzyło do głowy - ostrzegł.
- To znaczy co?
- Gwiazda rocka mówi o swojej rumuńskiej rodzinie. Wydaje się miłym gościem. Ale może nie.
- Tato, przestań mówić zagadkami. Jeśli wiesz coś, czego mi nie powiedziałaś, zdradzisz mi proszę tę wielką tajemnicę?
- Może Zoran ma pieniądze, żeby żyć jak król, z czarnego rynku w Rumunii.
- Miał tylko pięć lat, kiedy wyjechał, na litość!
- Przez matkę. Jeździła do Meksyku, widziałem zdjęcia domu. Pałac nad jeziorem, aztecka świątynia w ogródku.

To teraz wiem, skąd to upodobanie do meksykańskich artefaktów.

- Wciąż nie widzę winy Zorana - wytknęłam. - Co jeszcze wiesz?

- Mnóstwo plotek. - Tata odetchnął głęboko, podniósł mój szkicownik i zaczął go przeglądać. - Zwykle historie: dziewczyny, narkotyki.

- To typowe dla gwiazd rocka - udało mi się rzucić tę uwagę niezobowiązującym tonem, ale aż kipiałam ciekawością i strachem.

- Chcesz, żebym podał ci szczegóły? - Podobało mu się drażnienie tego tematu. - Lubi szybkie samochody, motocykle, ma dwa ferrari. Wypadek, gdy jechał porsche, skończył karierę, został pustelnikiem.

To była dla mnie nowość. Zdaje się, że nie byłam aż tak zainteresowana Zoranem, żeby zapamiętywać każdy fakt z jego życia, kiedy był u szczytu sławy.

- Ktoś został ranny? - zapytałam. Tata wzruszył ramionami.

- W Internecie krążyły plotki, Zoran nie żyje, cały świat gotów rozpocząć żałobę. Trwało to jakieś trzy dni, potem wyszedł z ukrycia: wideo, na którym jest żywy, cały i zdrowy.

- Szaleństwo, co? - Zastanowiłam się nad tą makabryczną historią i zaliczyłam ją do innych podobnych plotek. - Czy niektórzy ludzie nie wierzą, że Elvis wciąż żyje? -Zamiast umrzeć w łazience z podciętymi żyłami, z całą apteką środków pobudzających i uspokajających w żyłach.

- Marilyn też. W tym łóżku to nie było jej ciało, tylko wyglądało podobnie.
- Naprawdę? Nie wiedziałam. W każdym razie tysiąc osób z wczorajszego przyjęcia nie może się mylić, Zoran Brancusi jest w stu procentach żywy.
- I może wciąż nie możesz mu ufać - powiedział znowu tata. - Bogaci uważają, że za pieniądze można kupić wszystko i chyba w Ameryce to prawda.
- Cynik. - Teraz był dobry moment, żeby podzielić się moimi podejrzeniami o pigułkę gwałtu, ale rozmawiałam z moim tatą i nie byłam na to gotowa, więc zamiast tego postanowiłam mu powiedzieć, jak inteligentny i wyrafinowany był Zoran, i jaki hojny.
- Zamierza przekazać dotację straży leśnej, by uczcić pamięć Tony ego Westa.
- A tak, martwy strażak. - Tata zamknął mój szkicownik, podszedł do okna i spojrzał na dym wciąż wiszący nad Black Rock, a potem westchnął: - Życie toczy się dalej; zbyt szybko zapominamy.

Jeśli przyznam, że to utrata kontroli tak strasznie mnie przestraszyła, co to o mnie mówi? Nie chodzi o to, że mam świra na punkcie kontroli w codziennym życiu - jest wręcz odwrotnie. Mam raczej skłonność do odpływania i marzeń na jawie, zapominam o wielu rzeczach, takich jak sprawdzenie, czy zatankowałam samochód, gdzie zostawiłam komórkę, tego typu sprawy.

To doprowadza moją mamę do szału. „Tania, spóźnisz się \_ do szkoły! Tania, włożyłaś brudne rzeczy do kosza?”.

Ale czarna dziura w pamięci, świadomość, że są całe godziny, w czasie których miałam pewnie zerową kontrolę nad tym, co robię, to naprawdę przerażające.

Cały sobotni wieczór siedziałam w swojej pracowni, usiłując sobie przypomnieć, co się wydarzyło, wyobrażając sobie, jak moje synapsy nie nawiązują połączeń, wyobrażając je sobie jako świecące w ciemności pomarańczowe i zielone zawijasy, znikające z sykiem z ekranu.

„Hej, Tania, już mniej niż 24 h”, napisał Orlando, dodając uśmiechniętą buźkę.

„Tak. Do zoba na lotnisku, całusy” - odpisałam. Ups, zapomniałam o uśmiechu.

Kiedy się ściemniło, włączyłam lampkę przy łóżku i próbowałam się skupić na jutrze.

Orlando wysiadzie z samolotu z Dallas, będą czekać w hali przylotów obok kierowców taksówek trzymających kartki z nazwiskami pasażerów. Orlando wyjmie swój bagaż podręczny ze schowka i przejdzie przez korytarz przed rodzicami...

Mój telefon zabrzączał. Podniosłam go i przeczytałam nową wiadomość: „Tania, tu Daniel. Spotkamy się na kawę?”.

- Skąd, do cholery Daniel miał mój numer? - zapytałam gniewnie, stając na werandzie Holly. Poszłam do niej, kiedy byłam pewna, że już wstała i je śniadanie, nie zwracając sobie głowy esemesowaniem.

Holly wróciła do formy, wyglądała oszałamiająco.

- Bez nerwów - powiedziała mi. - Koleś wysłał ci ese-mes i zaprasza na kawę. I tyle.

- Nie uważasz, że to dziwne?

- Nie. Myślę, że spodobałaś mu się, zabawił się w detektywa i namierzył twój numer. To niezłe ciacho, powinno ci to schlebiać.

Zmieszana zeszałam z werandy.

- To co się zmieniło?

- Jak to, co się zmieniło? Aha, chodzi ci o to, że przeszedł mi kac i żyję dalej swoim życiem?

- Kac? - powtórzyłam. Kiedy ostatni raz widziałam się z Holly, nie rozważaliśmy przypadkiem czegoś gorszego niż kac?

- No pewnie! Słuchaj, Tania, wychodzę za pięć minut. Aaron i ja wynajęliśmy kort tenisowy w klubie.

- Przepraszam. Tylko że myślałam...

- To twój problem, dziewczyno, zawsze myślisz! Zły nawyk, dla odmiany spróbuj trochę podziałać.

- Taa, przypomnij mi, żebym zaczęła grać w plażową siatkówkę - mruknęłam i skierowałam się do drzwi.

- Hej! - zawołała. Złagodziła ton i dogoniła mnie. -Byłam zestresowana, przyznaję. Więc wczoraj, po tym jak wpadłam do Aarona, coś z tym zrobiłam. Poszłam do szpitala i zrobiłam test - powiedziała ściszym głosem.

Opadła mi szczeka i gapiłam się na nią bez słowa.

- Wyjaśniłam pielęgniarce na ostrym dyżurze, że chciałam zrobić test na obecność rohypnolu. Trzeba go zrobić w ciągu doby, więc się tym zajęła, nie zadając zbyt wielu pytań. Jeśli test jest pozytywny, proponują rozmowę z psychologiem i wszystko inne.

-I?

- Negatywny! - krzyknęła. - Ani śladu tego narkotyku ani żadnego innego. I tyle, wymyśliłyśmy sobie to wszystko. Jednak nic złego nie dzieje się w rezydencji Black Eagle. Tak więc Holly wróciła do normalności i zajęła się odbijaniem piłek, ale nie Grace, która zadzwoniła do mnie, kiedy ruszałam na lotnisko.

- Nigdy nie uwierzysz - zaczęła trzęsącym się głosem.

- Ezra zaprosił cię na randkę - przerwałam. - Dostałam esemes od Daniela. Te same bzdury. I co zrobisz, zignorujesz to?

- Nie ma mowy! - wyrzuciła z siebie. - Poza tym to nie randka, tylko kawa.

- To randka. Co powiedział Jude?

- Właśnie dlatego dzwonię. Jude tu jest. Kłócimy się. Chcę, żebyś z nim pogadała, powiedziała mu, że to tylko kawa, ale jeśli zamierzasz stanąć po jego stronie, zapomnij o tym.

- Jesteś w domu?

- Tak, a co?

- Czekał na mnie, już jadę.



Kiedy dotarłam do domu Grace, Jude był już wściekły na maksa i właśnie wychodził. Wyglądał na wstrząśniętego i rozgniewanego - nie są to słowa, które zazwyczaj kojarzę z kochającym i uroczym Judeem.

- Stój! - powiedziałam mu, blokując podjazd moim samochodem. Wsiadłam i wpadłam do domu, by złapać Grace.

- Okej, niech wszyscy wyluzują. Jude, rozumiem, że nie czujesz się z tym dobrze. Grace, musimy porozmawiać.

- O czym tu rozmawiać? - Zaprotestował, gdy ciągnęłam go z powrotem na werandę. - Usłyszałem już wszystko, co miałem usłyszeć.

- Jude zachowuje się po prostu głupio - sprzeciwiła się Grace. - Jak może nawet myśleć, że jestem zainteresowana Ezrą? Dlaczego mi nie ufa?

- Okej, wejdźmy do środka - powiedziałam, prowadząc ich w stronę drzwi. W korytarzu stała rzeźbiona drewniana ławka i posadziłam ich na niej. - Ty pierwsza - powiedziałam Grace.

- Zachowuje się głupio - upierała się. - Moim zdaniem Ezra jest w porządku, jest nowy w mieście i to jego sposób na poznanie ludzi.

- Zapraszanie mojej dziewczyny na randkę - wtrącił się Jude. Rzeczywiście jest w porządku!

- Jest dla mnie za stary - zaprotestowała Grace. - Powiedz mu, Tania. Musi mieć ze dwadzieścia jeden, dwadzieścia dwa lata?

Jej chłopak nie słuchał.

- Uważa, że skoro przyszłaś sama na przyjęcie, to jesteś wolnym ptakiem.

- Powiedziałaś mu, że mam chłopaka. Wie o tobie.

- A mimo to robi ruch.

- Jaki ruch? Zaprosił mnie na kawę! -1 co jeszcze?

- Nic. Co ty mówisz, że nie mogę mieć kolegów?

- Odwróć sytuację. Jak byś się czuła, gdybym nagle chciał się spotkać z zabójczo piękną dziewczyną? - Jude zwrócił się do mnie. - Ten gość jest atrakcyjny, co? Jak to dla ciebie wyglądało, Tania? Mam rację czy się mylę?

- Rozumiem oba punkty widzenia - powiedziałam z zakłopotaniem. Grace była moją przyjaciółką, od kiedy miałyśmy po osiem lat, więc chciałam jej pomóc przez to przejść. Jednak równocześnie naprawdę, naprawdę lubiłam Jude'a i nie chciałam, żeby cierpiał. - Domyślam się, jak to może wyglądać - powiedziałam mu. - Ale może to jest tak samo związane z twoim brakiem pewności jak z planami Grace, by spotkać się z tym facetem. Jeśli właśnie to zamierzasz zrobić? - Spojrzałam na nią.

Zarumieniła się i nie spojrzała na mnie.

- Nie wiem, nawet jeszcze nie odpowiedziałam na ese-mes. Jude strasznie wyolbrzymia całą sprawę. I nie może trzymać mnie w zamknięciu i oczekiwać, że nie będę miała swojego życia!

Jude się skrzywił się i wstał.

- Nie tego chcę. Nigdy wcześniej nie miałem nic przeciwko temu, żebyś miała kolegów. W tej sprawie jest po prostu coś, co mi się nie podoba, na przykład to, co się z tobą działo po przyjęciu. Właśnie wróciłem do domu ze szpitala, a ty nawet do mnie nie zadzwoniłaś.

- Tak, miałam kaca, straszna zbrodnia - mruknęła Grace.

- Poza tym siniaki na twojej nodze. Jak to się stało? I to, że ten facet skądś ma twój numer.

- Tak, to jest dziwne - zgodziłam się szybko. - Mówiłam ci, Grace, Daniel zrobił dokładnie to samo. Nie pamiętam, żebym mu dawała swój telefon, ale dostałam od niego esemes.

- Tak? - zapytał Jude. Ta wiadomość sprawiła, że na chwilę porzucił własne problemy. - I?

- Skasowałam go - stwierdziłam, wzruszając ramionami. - Sorry, Grace, ale chcę, żeby między mną i Orlandem wszystko było jasne.

„Rozmawiajcie dalej”, poradziłam, wychodząc od Grace. Nie byłam stroną w tym związku, więc trudno mi było ocenić, jak poważna była sytuacja. Wiedziałam tylko, że Jude nie był typem zazdrośnika i był bardzo dojrzały. Wydawało mi się, że Grace znowu zbyt dosłownie i lekko naiwnie interpretuje ten esemes od Ezry, ale niedługo zrozumie punkt widzenia Judea. Do jutra pewnie wszystko będzie dobrze.

Taką przynajmniej miałam nadzieję, jadąc na lotnisko. Minęłam zjazd na jezioro Turner, w tylnym lusterku zobaczyłam Black Rock i przez sekundę widziałam górę stojącą

w ogniu, płomienie trawiące drzewa, pochłaniające kaniony, pożerające domy.

Zacisnęłam ręce na kierownicy, zamrugałam i odegnałam od siebie tę wizję.

- Grace powie Ezrze „tak” - powiedziałam na głos, jakby nagle uderzył piorun. - Spotka się z nim na kawę, sytuacja wymknie się spod kontroli.

Przyjechałam na lotnisko dziesięć minut wcześniej, stałam w hali przylotów, wciąż czując niepokój z powodu Judea i Grace. Dobra, test zrobiony przez Holly rozwiął moje najgorsze obawy, ale czułam, że coś jest nie w porządku, a niektóre wspomnienia z piątku wciąż były bardzo wyraźne: na przykład prymitywne maski *wiszące* na ścianach, maska Daniela, która wydawała się zmieniać w prawdziwy ptasi dziób i maniakalna energia Zorana, kiedy grał zespół, a on przelatywał przez scenę na swoich błyszczących skrzydłach, pikując, obracając się, hipnotyzując nas wszystkich.

- Ostatnie wezwanie dla pasażerów lotu numer AA652 do Filadelfii. - Ogłoszenie, tylko częściowo przebijające się przez gar rozmów, sprawiło, że wróciłam do rzeczywistości.

Samolot Orlanda wylądował o czasie. Spodziewałam się, że za chwilę go zobaczę.

Pojawili się pierwsi pasażerowie z jego lotu. Dlaczego nie wyszedł razem z nimi, tak jak to sobie wyobrażałam? Miał jakiś bagaż, który musiał odebrać? Coś przegapiłam - zmianę wyjścia, niespodziewane opóźnienie?

- Cześć, Tania. - To była mama Orlanda, która zauważyła mnie, gdy wychodziła przez automatyczne drzwi z mężem. Wyglądali na zrelaksowanych i zadowolonych, że mnie widzą. - Orlando czeka na bagaż. Folderu z projektami nie przyjęli jako bagażu podręcznego.

- W porządku - powiedziałam, a supeł w moim żołądku natychmiast się rozwiązał. Carly Nolan uściskała mnie.

- Długo czekasz?

Pokręciłam głową, uśmiechając się do ojca Orlanda.

- Mieli państwo udaną podróż?

- Wizyta w college'u była niesamowita - zachwycała się Carly. - Orlandowi bardzo się tam podobało, i zajęcia, i nauczyciele.

- Wygląda na to, że podjął decyzję - dodał Scott Nolan. -Dallas, nie Chicago. A potem spędziliśmy kilka dni, odświeżając wspomnienia.

- Odwiedziliśmy mojego kuzyna - przerwała mu żona. -Chodźmy, Scott. Tania odwiezie Orlanda do domu. Znajdźmy nasz samochód i zostawmy zakochanych samych.

Pan Nolan zrobił, co mu kazano.

- Orlando wyjdzie za kilka minut, wciąż jest podekscytowany i chce opowiedzieć ci wszystkie szczegóły - zapewnił mnie, kiedy odchodzili.

Pojawili się kolejni pasażerowie. Ciągnęli za sobą duże torby na kółkach, prowadzili za ręce małe dzieci, rozglądali się, szukając swojej podwózki do domu.

Wreszcie zobaczyłam Orlanda. Szedł w moją stronę, trzymając swoje portfolio, uśmiechnął się, gdy mnie zobaczył, oparł folder o nogę i wyciągnął rękę.

5

obejmował mnie Orlando, wszystko było idealne. Moje serce biło radośnie, uśmiechałam się i całowałam go, czułam jego usta na swoich i wypełniała mnie absolutna miłość do tego fantastycznego, pięknego, uzdolnionego chłopaka.

Pewnie, nie jestem obiektywna. Kocham Orlando, a miłość zmienia punkt widzenia. Ale oto garść faktów: mój chłopak ma metr osiemdziesiąt pięć, kaloryfer na brzuchu, ciemne włosy i zielone oczy (zabójcze połączenie moim zdaniem); totalnie wyluzowany sposób bycia, nosi ciemne T-shirty i dżinsy, ma akurat taki zarost, jak potrzeba, i cudowne, miękkie, idealne do całowania usta. Okej, to ostatnie to nie do końca suche fakty, ale po prostu gdy tylko znajdę się blisko tych ust, natychmiast chcę ich dotknąć swoimi. Dość! Poszliśmy na kawę w lotniskowej kafejce - kiepska kawa, doskonała rozmowa.

Przynajmniej na początku.

- Tania, było naprawdę ekstra! - Powiedział Orlando, łapiąc mnie za rękę. Nie mógł złapać tchu, aż bił z niego

entuzjazm. - College ma pracownię z wszystkimi najnowszymi designerskimi technologiami, niesamowita sprawa. Nie uwierzyłabyś, jakie opinie specjalistów mogą zaproponować. I powinnaś zobaczyć listę gościnnych wykładów, same nazwiska z czołówki międzynarodowego świata mody!

Uśmiechnęłam się i kiwnęłam głową, absolutnie ciesząc się jego szczęściem.

- Podobały im się twoje prace?

- Właściwie to nie chcieli ich oglądać. Była nas spora grupa, może pięćdziesięciu potencjalnych studentów. Jeśli poważnie myślimy o tym collegeu, to teraz powinniśmy wysłać aplikacje.

- I potem zapraszają cię na oficjalną rozmowę?

- Tak. Wtedy oglądają portfolio.

- Będą zachwyceni - powiedziała z przekonaniem, myśląc o jego wyczuciu koloru i faktury. Wystarczy mu rzut oka na tkaninę i wie, jak będzie się układała na ciele, jak ją skroić, gdzie zszyć, by leżała idealnie. - I kiedy poznają cię osobiście, pokochają cię!

Orlando się zaśmiał i ścisnął moją dłoń.

- Jesteś moją największą fanką, wiesz?

- Bez wątplenia. - On wie, że go uwielbiam: jego energiczne ruchy, to, jak uśmiech rozjaśnia jego poważną twarz i jak jaśnieją jego zielone oczy, jego szeroki irlandzki uśmiech.

- Pomożesz mi z résumé? Jesteś dobra w takich rzeczach.

- Popracujemy nad tym dzisiaj.



- Lepiej jutro. Dzisiaj muszę odespać.

- Zabalowałaś z rodziną mamy? - zaśmiałam się z niego, nie mając na myśli nic złego, po prostu zwykła uwaga dla potrzymania rozmowy.

Orlando zacisnął zęby i nic nie powiedział.

Co zdradziło mi, że miałam rację co do balowania, ale prawdopodobnie nie co do rodziny. To na jakiej był imprezie? Z kim? Zeszłam z niebezpiecznego tematu.

- Opowiedz mi o kampusie.

- Naprawdę rewelacyjne stare budynki, klasyczna architektura z kolumnami i szerokimi kamiennymi schodami, ale wśród nich też nowoczesne gmachy, więc całość nie wygląda jak muzeum. Są trawniki i jezioro, ośrodki sportowe i wielka biblioteka.

- Brzmi bajecznie.

- Tak jest. - Puścił moją rękę i sprawdził godzinę, a potem wstał. - Musimy podjechać busem do samochodu?

Kiwnęłam głową.

- Jesteśmy w strefie C.

- Jestem głodny. Mama gotuje spaghetti. Chodźmy.

Zostałam u Nolanów na spaghetti. Orlando nie zapytał mnie o weekend i sprawiał wrażenie, jakby kompletnie zapomniał o tym, że byłam na wypasionym przyjęciu kostiumowym u Zorana.

- Jak tam twoje podania do college ow, Tania, nabierają kształtów? - zapytał mnie Scott Nolan przy deserze.

To typ taty, który zawsze interesuje się znajomymi syna. Ma oldskulowe maniery i trudno jest przełamać oficjalny ton rozmowy.

- Nie - odpowiedziałam. - Planuję zrobić sobie roczną przerwę, może wyjechać do Europy.

- Och, Włochy, Francja, Anglia. Odwiedzisz wspaniałe galerie, obejrzysz dzieła starych mistrzów. - W głosie Carly słychać było zazdrość. - Nie masz pojęcia, jak wiele lat błagam Scotta, by zabrał mnie do Europy. Na razie bez rezultatu.

- Niech ktoś mi powie, skąd wziąć na to pieniądze - narzekał ojciec Orlanda. - A teraz oprócz zwykłych opłat mamy na głowie jeszcze chesne za college.

- Masz szczęście, Tania - Carly zebrała talerze i opuściła rolety. - Należysz do rodziny, która sporo podróżuje, przynajmniej twoja mama.

- Tak. Teraz jest w Rosji - powiedziałam. Minęło już całe dziesięć minut, od kiedy mój chłopak się do mnie odezwał. Jeszcze przed podaniem deseru zaczął nieustannie sprawdzać esemesy, przeczesywać dłonią włosy, ziewać i bębnić palcami po stole.

Kiedy zbierałam się do wyjścia, pocałował mnie w policzek. W policzek!

- Do zobaczenia jutro - powiedziałam, nie starając się ukryć rozdrażnienia.

To cały problem w byciu zakochanym - w jednej chwili fruwasz ze szczęścia w chmurach, w następnej czujesz się, jakbyś skoczyła ze skały i lecisz na spotkanie z zimnym,

szarym oceanem. No bo czy Orlanda nie obchodziło, jak ja pasuję do jego świetlanej przyszłości w college'u? Czy uważał, że w ogóle będziemy jeszcze razem do jesieni tutaj w Bitterroot?

W poniedziałek pracowaliśmy nad résumé, we wtorek spotkaliśmy w mieście z Grace i Judeem oraz Holly i Aaronem. Zamierzaliśmy pójść do kina, ale Grace się spóźniła, więc faceci weszli do sali, a my czekałyśmy na nią w foyer.

- Nie było jej dzisiaj w szkole - przypomniałam. - Może jest chora.

- Jude dopiero co z nią rozmawiał. Dobrze się czuje. -Holly, przeglądając jakiś magazyn, wygłosiła jedną ze swoich szokujących uwag. - Ja i Aaron zastanawiamy się nad zrobieniem sobie przerwy.

- Nie! - sapnęłam. - Od kiedy? To znaczy: dlaczego?

- Nie permanentnej przerwy - wyjaśniła. - Po prostu czasu na ochłonięcie i zebranie myśli. I wciąż się kumplujemy, dlatego tu dziś jestem.

- Cały czas nie powiedziałaś mi dlaczego. - Byłam gotowa wygłosić uwagę w rodzaju „biedny Aaron”, kiedy odebrało mi mowę, gdy znów się odezwała.

- Strasznie się pokłóciliśmy i powiedział, że to koniec, już mnie nie kocha. Następnego dnia poznał kogoś innego. - Jej ręka zadrżała, gdy przewracała stronę, ale głos był spokojny. - Dokładnie wczoraj, w country klubie. Nie powiedział mi, jak ona się nazywa.

W środę zostałam w domu. W czwartkowy wieczór przyjechał do mnie Orlando. Został do piątku. Gdybyście mnie zapytali, jak bardzo czułam się szczęśliwa przez te dwadzieścia cztery godziny, to pokazałabym wam idealną dziesiątkę.

- Dom wydaje się pusty - zauważył. Oświetlało go zachodzące słońce, zatrzymał się przed drzwiami i nawet zarys jego sylwetki wyglądał pięknie.

Otworzyłam drzwi i okno pracowni, by wywietrzyć intensywny zapach farb olejnych, i tam mnie zastał, pogrążoną w pracy. Szło mi całkiem dobrze. Obraz przedstawiał Black Rock, na który padał cień orła; te dwie rzeczy zlewały się w jedno jak we śnie.

- Mama ciągle jest jeszcze w Moskwie - przypomniałam mu. - Tata wyprawił się w góry na kilka dni.

- Super - przerwał mi malowanie, obsypując moją szyję pocałunkami i pięć minut później leżeliśmy już w łóżku.

- Mama przysłała mejla. Napisała, że Moskwa to wspaniałe miasto - powiedziałam, bezpieczna w jego ramionach i z radością wdychając jego zapach. - Uważa, że powinnam tam pojechać.

Orlando przez chwilę patrzył w sufit.

- Jak długo będzie trwała ta wycieczka po Europie? Nie będzie cię cały rok?

- Może kilka miesięcy. Kto wie, na jak długo wystarczy mi kasy.

- Będiesz odkrywać nowe miejsca i zapomnisz o mnie?

- Nigdy - oparłam głowę na zgiętym łokciu i przyglądałam się jego twarzy. - O co chodzi? Nie chcesz, żebym jechała?

- Chcę - zaprzeczył. - I nie chcę.

- Nagle będziesz za mną tęsknił? - drażniłam się z nim, przesuwając palec po jego nosie i ustach.

Nie odpowiedział, ale kochał się ze mną w sposób, który mówił „nigdy nie zapominaj, jakie to cudowne uczucie”. Który oznaczał, że tak, będzie za mną tęsknił, i dawał mi wszystkie możliwe powody, żeby wrócić do Dallas i być z nim.

Więc kiedy Daniel przysłał mi kolejny esemes około południa w piątek - „Cześć, Tania, tu Daniel. Co z naszą kawą?” - niespecjalnie miałam ochotę mu odpowiedzieć.

- Co to za Daniel? - zapytał Orlando, czytając mi przez ramię.

- Bez szpiegowania - odsunęłam telefon, tak żeby był poza zasięgiem jego wzroku.

- No więc kto to?

Przekonałam samą siebie, że nie mam nic do ukrycia, więc mu opowiedziałam.

- Pracuje dla Zorana Brancusiego w posiadłości Black Rock. Poznałam go na imprezie.

Nie, nie wiem, skąd ma mój numer, i nie, nie chcę iść z nim na kawę.

Zapadła zbyt długa cisza, zanim mój chłopak odchrząknął.

- Hej, nie pozwól żebym stał ci na drodze.

- Nie stoisz. Nie chcę się z nim spotykać.
  - To znaczy, nie jestem twoim nadzorcą. Rób, co chcesz.
  - Orlando, słuchaj, co mówię: nie chcę z nim się spotkać! To właśnie to: rzucanie się ze skały i udawanie leminga, ale tym razem była kolej Orlanda.
  - Niedługo ja będę w Dallas, a ty w Paryżu, o la, la! Będą setki osób, z którymi możemy pić kawę.
- Westchnęłam i się odwróciłam.
- Nie potrzebuję setek osób - rzuciłam.
- Mama mogła wrócić w każdej chwili. Tata pewnie składał właśnie swój namiot i zbierał się do zejścia z Black Rock.
- Nigdy nie mówiliśmy, że to związek na wyłączność - przypomniał mi Orlando szorstkim tonem. - Powiedzmy, że spotkałem dziewczynę w kampusie i spędziłem z nią trochę czasu, w czym problem? Ścisnęło mnie w żołądku, a serce zaczęło walić jak młotem. Miałam wszystkie typowe fizjologiczne objawy.
  - Rób, co chcesz - szepnęłam.
  - Nie mówię, że to naprawdę się stało - wycofał się. - Mówię tylko, że mogło.
  - Dorośnij, Orlando, na litość boską.
- Nie wyglądało na to, że posłucha mojej rady. Zamiast tego usłyszałam trzaśnięcie drzwi wejściowych i pisk opon na asfalcie, kiedy odjeżdżał.
- Twierdzi, że to jego irlandzki temperament, celtycka porywczność. Ja twierdzę, że mama go rozpuszczała, kiedy był mały. Miała małego synka, który zmarł, zanim

urodziła Orlanda. Jak matka może kiedykolwiek się rozluźnić po czymś takim?

Mój chłopak się nie odzywał, po tym jak wypadł z mojego domu. Spędziłam piątkowy wieczór z rodzicami i rano w sobotę sama wybrałam się na wycieczkę na Black Rock.

- Weź mój GPS - zaproponował tata. - Wszystko wygląda inaczej po pożarze. I uważaj na nowe zapadliny.

Pewnie obydwójce woleliby, żebym nie szła w góry, ale żadne nie wtrącało się w moje decyzje, nie od kiedy skończyłam dwanaście lat i teraz nie zamierzali zaczynać.

- Potrzebuję trochę czasu dla siebie - powiedziałam im, chowając do kieszeni aparat fotograficzny i GPS taty. -Poza tym zaczęłam nowy projekt. Chcę więcej zajmować się krajobrazem, robić kolaże ze zdjęć i z obrazów. Właśnie zamierzam zrobić trochę zdjęć. Pojechałam główną drogą, potem zjechałam w drogę prowadzącą w górę, zaparkowałam samochód koło sosen obok tablicy ostrzegawczej straży leśnej, na której namalowano czerwoną flagę i wypisano listę zagrożeń pożarowych. Dla tych, którzy nie potrafili czytać po angielsku, były rysunki papierosów, zapalek, butelek łatwopalnych płynów i ognisk przekreślonych czerwonymi krzyżykami.

Zostawiłam samochód i ruszyłam pieszo, ciesząc się ciszą oraz otwartą przestrzenią.

Podeszwy moich butów skrzypiały na różowoszarym żwirze, który powstawał z rozpadających się pod wpływem warunków atmosferycznych granitowych głazów. Kolczaste krzaki juki rosły tu razem

z ciernistymi krzewami oraz strioczki rozdętej o szorstkich, mięsistych liściach i podłużnych żółtawych kwiatkach. Zrobiłam kilka zbliżeń, myśląc, że mogę wykorzystać zawile wzory tworzone przez rośliny w swoich obrazach.

Szłam dalej, docierając do miejsca, gdzie na ziemi leżały powalone sekwoje, które straż leśna przygotowała do pocięcia piłą na kawałki i zwiezenia na dół. To musiało być jakiś czas temu, ponieważ nie było czuć zapachu żywicy, a wokół zwalonych drzew wyrosła wysoka trawa. Usiadłam na jednym z pni i zaczęłam przeglądać zdjęcia, które zrobiłam.

- Tania? - zapytał znajomy głos.

Obejrzałam się i zobaczyłam zbliżającego się wysokiego mężczyznę. Był ubrany w ciemną kurtkę zapiętą pod szyję i czarny dziergany kapelusz, który tak ciasno opinał jego głowę, że wyglądał jak czapka; zasłaniał jego czoło, ale nie ukrywał szczupłych policzków i szczęki, rysów, które wyglądały jak wyrzeźbione w kamieniu - Zoran.

Zatrzymał się jakieś sześć metrów ode mnie, czekając na dwa psy o gładkiej szarej sierści, wyglądające na przerośnięte charty, które wyskoczyły zza dużej skały.

- Tak myślałem, że to ty. Cześć, dobrze cię widzieć. Moją pierwszą myślą było, że popsuł mi mój samotny

poranek, mój czas tylko dla siebie. Drugą, że z jakiegoś powodu nie wydawało mi się to pełnym przypadkiem; trzecią, że nasza gwiazda rocka wyglądała dokładnie jak każdy inny turysta na Black Rock.



- Cześć - odpowiedziałam, wkładając aparat do kieszeni i odganiając dyszące psy.
- Jak się masz? To idealny poranek, żeby pospacerować po górach, prawda?
- Tak. Mam się dobrze, dziękuję.
- Ani śladu po pożarze, co? Naprawdę w cudowny sposób udało nam się uciec przed płomieniami, kiedy wiatr zmienił kierunek i zaczął wiać w kierunku jeziora. Mimo to pomyślałem sobie, że przejdę się tędy, sprawdzić, czy nie ma tu jakichś tłących się pni.
- Jak dlatego jest stąd do Black Eagle? - spytałam. Zoran wyciągnął rękę i pomógł mi wejść na najbliższy głąz, żeby mogła sama zobaczyć.
- Postaw tu nogę, teraz tutaj. Spokojnie, nie pozwolę ci spaść. Trzymał mnie za rękę; zaprowadził na szczyt skały, a potem wskazał na kanion jakieś osiemset metrów dalej, gdzie znajdował się jego dom. Psy z podniesionymi ogonami i wywieszonymi językami ruszyły już w tamtą stronę.
- Widzisz? Kiwnęłam głową.
- Myślałam, że odeszłam dalej.
- Odległości w górach są dość mylące. Jesteśmy na terenie należącym do mnie, choć nie zamierzam go odgradzać. Turyści mogą tu spacerować, jeśli chcą, oczywiście w granicach rozsądku.

Kumam! Zoran musiał zabezpieczyć swój dom zaawansowanym systemem alarmowym. Na pewno są tu kamery filmujące każdy kawałek terenu - ktoś zobaczył mnie na monitorze, powiedział szefowi i gwiazdor przyszedł tu, żeby to sprawdzić. Nie, nie do końca tak: Zoran był gdzieś wyżej i szedł do mnie. Okej, więc ochroniarz, który sprawdza obraz z kamer użył walkie-talkie, żeby mu powiedzieć o mojej obecności. Stąd piosenkarz wiedział, że tu jestem.

- Właściwie, Tania, nie jesteś dzisiaj naszym pierwszym gościem - ciągnął. - I sądzę, że możesz znać chłopaka, o którym mówię.

Czułam się nieswojo w jego towarzystwie i chciałam odejść, ale teraz się zawahałam.

- Serio?

- Ma na imię Aaron.

- Naprawdę? - No przecież nie Aaron Holly, prawda? To było ostatnie, czego się spodziewałam.

- Tak, ten sam - Zoran uśmiechnął się szeroko, najwyraźniej właściwie interpretując moją reakcję. - Chodzi do twojej szkoły. Znasz go, prawda?

- Jest... był chłopakiem mojej sąsiadki. - Dopóki nagle z nią nie zerwał.

- Był? - Wydawało się, że czas przeszły wytrącił gwiazdę z równowagi.

- Tak. Kilka dni temu się pokłócili i odkochali, znowu! -Już mówiąc to, wiedziałam, że to nie jego sprawa i żałowałam, że mu to powiedziałam.

- Odkochali? - powtórzył, zeskakując z kamienia z zaskakującą łatwością i czekając, aż zrobię to samo. - To dla mnie nowość.
- Holly powiedziała mi, że zaczął się spotykać z inną dziewczyną.  
Zoran kiwnął głową. Ruszył w dół góry, potem znowu się zatrzymał.
- Będzie zainteresowana wiadomością, że Holly zniknęła z obrazka.
- Tak? - Miałam w głowie totalny chaos. Dlaczego on ciągle mówił rzeczy, które mnie intrygowały? Dlaczego nie chciałam po prostu odejść?
- Dziewczyny, która właśnie zaczęła się spotykać z Aaronem, ma na imię Cristal - wyjaśnił. - Pracuje dla mnie. Może pójdziesz ze mną i napijesz się z nami kawy?  
I właśnie dlatego, wbrew rozsądkowi, odwiedziłam posiadłość Black Eagle po raz drugi - z powodu czystej ciekawości, jaka jest nowa dziewczyny Aarona.  
Zeszłam z góry razem z Zoranem, patrząc, jak światło słońca obija się w oszklonym froncie jego domu, odnotowując, że moje wspomnienie o szerokim głównym wejściu z windą i podziemnym korytarzem prowadzącym daleko w głąb skały odpowiada rzeczywistości.
- Podoba ci się ten pomysł? - piosenkarz był wyraźnie dumny z projektu architektonicznego domu. - Musieliśmy

się zmierzyć z kilkoma inżynierskimi wyzwaniem, ale mam absolutnie wyjątkowy budynek, nie sądzisz? -Tak.

- Jest w nim mnóstwo elektroniki. W drzwiach nie ma tradycyjnych zamków i klamek, wszystko jest sterowane automatycznie. Każdy pokój ma zamontowany system nagłaśniający i telewizory plazmowe wbudowane w ściany. Widziałaś budynek obok domu? To moje studio nagrań.

- Fuli wypas - powiedziałam. Jak dla mnie, te elektroniczne czary-mary mocno przypominały zabawki dla dużych chłopców. Osobiście jestem znacznie bardziej zainteresowana dziełami sztuki, które ludzie wieszają na ścianach, niż przewodami, które umieszczają za nimi.

-Za nim znajduje się kaplica - mówił dalej piosenkarz.

Kaplica! No, tego się nie spodziewałam. To znaczy, w tych czasach, kto ma na tyle mocną wiarę, by zaprojektować w domu kaplicę?

- Masz własną świątynię?

Zoran przyjrzał mi się z bliska i uśmiechnął.

- To dla mnie bardzo ważne, zwłaszcza od wypadku. -Czekał na moją odpowiedź, a kiedy się nie odezwałam, mówił dalej. - Czytałaś o moim wypadku samochodowym?

- Tata mi o nim opowiedział.

- Jechałem porsche brzegiem wzgórza sto trzydzieści na godzinę, koła straciły przyczepność i uderzyłem w ścianę. Na kilka sekund czas się zatrzymał, pomyślałem „Okej to tyle, to już koniec”. Ale kto by przypuszczał, wyszedłem

z tego żywy, co moim zdaniem było kolejnym cudem. W końcu dlaczego człowiek miałby nie wierzyć w istnienie wyższej instancji?

- Pewnie, rozumiem - zgodziłam się, rozkojarzona przez metamorfozę amfiteatru, gdzie odbył się koncert. Zamiast sceny, z jej nagłośnieniem i oświetleniem, zobaczyłam ogrodzenie, za którym znajdowały się dwa szare psy, które widziałam wcześniej, oraz jakieś dwadzieścia koni stojących obok czegoś, co wyglądało jak świeżo postawiona stajnia.

- Lubisz konie? - zapytał Zoran, zmieniając kierunek, zaczęliśmy oddalać się od kaplicy i zbliżać do padoku. - To dzikie mustangi. Po części są powodem, dla którego kupiłem to miejsce. Zamierzam co roku kupować kilka tuzinów od rządu jako element planu adaptacyjnego.

- To super. - Po informacji o kaplicy byłam bardziej niż zdziwiona tym, co teraz powiedział. Mógł oświadczyć, że cegła po cegle importuje z Londynu pałac Buckingham, żeby odbudować go w Black Rock, i bym mu wierzyła.

Czy byłam pod wrażeniem? Pewnie, że tak.

Te mustangi były takie piękne. Psy pobiały w naszą stronę i konie uniosły łby, kiedy podeszliśmy bliżej. Kładły uszy po sobie i wydymały nozdrza, po czym kilka pogalopowało wzdłuż ogrodzenia. Ich kopyta głośno uderzały o ziemię, wzbijając kurz. Jeden zatrzymał się blisko stajni

i zarżał, inny bryknął, kopiąc powietrze tylnymi kopytami. Potem Daniel wyszedł ze stajni.

Mój bóg słońca był teraz ubrany w dżinsy i koszulę w ciemnozielono-niebieską kratę włożoną na biały podkoszulek, niósł zwój liny, a kiedy szedł do nas, spod jego kowbojskich butów unosił się kurz. Był przygotowany na ciężką pracę i wyglądał, jakby wyszedł prosto z westernu - poważnie.

- Hej, Tania - przywitał mnie swobodnie, zanim zaczął rozmawiać z Zoranem o dokumentach mustangów. - To bardziej skomplikowane niż adoptowanie dziecka - narzekał. - Mogę pracować z końmi, zero problemu, ale ja pierwszy przyznam, że nie jestem dobry w robocie papierkowej.

- Przekaż to Cristal - zasugerował Zoran. - Wybrałeś konia dla mnie?

- Dopiero co je przywieźli - wyjaśnił Daniel. - Ale od razu spodobała mi się ta kasztanka z białą strzałką. - Wskazał na konia i czekał na akceptację szefa.

- Dobry wybór - zgodził się piosenkarz, uznając oczywiste kompetencje Daniela, i już odchodził, oczekując, że pójdę za nim. - Możesz zacząć pracować z nią dziś po południu. Teraz możesz je wszystkie zaprowadzić do boksów i dać owies.

Musiałam niemal biec, żeby za nim nadążyć, więc nie miałam czasu, żeby się zatrzymać i porozmawiać z Danielem, ale usłyszałam, że mnie woła.

- Tania, nie odpisałaś mi w sprawie kawy!

- Przepraszam, nie miałam okazji! - krzyknęłam. Zerknięcie przez ramię powiedziało mi, że niegdysiejszy bóg

słońca opiera się o ogrodzenie, stojąc w pełnym słońcu z podwiniętymi rękawami i wygląda jak młody Brad Pitt. Moje serce na chwilę przestało bić.

- Nakarm konie, a potem dołącz do Tani i do mnie -zawołała Zoran. - Będziemy w studiu. Jeśli Aaron nie spodziewał się zobaczyć mnie między panelami kontrolnymi i ekranami w studiu nagraniowym Zorana, nie pokazał tego po sobie. Kto wie, może był zbyt zaabsorbowany Cristal, żeby choć zauważyć moją obecność.

Niespodzianka: Cristal była wręcz nieziemsko śliczna! Naprawdę, żadna niespodzianka. Jej gładka skóra była tak jasna i tak ostro kontrastowała z burzą loków w ognisto-czerwonym kolorze, że aż wydawała się świecić. Jej zielone oczy były szeroko rozstawione, a pełne, zmysłowe usta nieustannie lekko rozchylone. Rejestrowałam szczegóły pierwszego wrażenia na później, kiedy Holly wyciągnie je ze mnie przy najbliższym spotkaniu. „W niczym cię nie przypomina - powiem. - Cristal nie wygląda, jakby kiedykolwiek choć przeszła obok siłowni”.

Zoran przedstawił nas sobie.

- Spotkałem Tanię w górach. Robiła zdjęcia do swojego nowego projektu graficznego.

- Cześć, Tania. Daniel wszystko mi o tobie opowiedział - Jej głos był czysty i głęboki, a nie piskliwy i dziewczęcy. Spojrzała mi w oczy, prawdopodobnie zastanawiając się, dlaczego marszczę czoło. Nie mogła wiedzieć,

że zaniepokoiło mnie, że nie pamiętam, żebym wspominała Zoranowi, po co dokładnie wybrałam się w góry. - Był zachwycony twoim kostiumem rajskiego ptaka, powiedział, że przez niego zwrócił na ciebie uwagę wśród tych wszystkich nudnych aniołów.

Uśmiechnęłam się przelotnie, odwróciłam i przywitałam z Aaronem. Odpowiedział kiwnięciem głowy i pomyślałam, że ma dość bezmyślny wyraz twarzy.

- Cristal naprawdę zna się na tym sprzęcie - wymamrotał.

- Tak mi przykro, że ominęło mnie przyjęcie - ciągnęła z entuzjazmem. - Przyleciałam dopiero w poniedziałek. Z lotniska przyjechałam autobusem, a potem Daniel przyjechał po mnie do country klubu, a tam właśnie poznałam Aarona.

- Zoran mówił, że tu pracujesz - rzuciłam niemrawo. Kiwnęła głową.

- Jestem technikiem dźwięku. Remiksujemy kawałki do albumu *Zoran. Klasyka*.

- Cristal ma nadzieję, że nagram też jakieś nowe piosenki - wtrącił gwiazdor. - Ale powiedziałem jej, że przykro mi, ale muszę ją rozczarować i będzie się musiała zadowolić starymi.

Rudowłosa piękność zmarszczyła najśliczniejsze brwi, jakie kiedykolwiek widziałam.

Subtelny zielony cień na górnej powiece podkreślał kolor jej szmaragdowych oczu.

- Żyjemy nadzieją - westchnęła.



- Kawa! - Daniel wszedł przez rozsuwane szklane drzwi. Przyniósł tacę pełną papierowych kubków, z których unosiła się para. Były ozdobione srebrnymi rysunkami przedstawiającymi anioły, prawdopodobnie pozostałość po przyjęciu.

- Aaron! - syknęłam, gdy Cristal, Daniel i Zoran wzięli po kubku, założyli słuchawki i stanęli nad stołem mikserskim. Był jakiś problem z balansem i głośnością w jednym ze starych nagrań. - Co ty tutaj robisz?

Aaron zarumienił się i wzruszył ramionami.

- Cristal mnie zaprosiła, po prostu jakoś tak wyszło.

- A ty nie odmówiłaś. Co za fart!

- Nie bądź taka sarkastyczna - ostrzegł mnie ostro, wskazując głową Daniela. - Z tego co wiem, to ty i Orlando nawet nie zrobiliście sobie przerwy.

I na tym skończyło się nasze szeptanie i syczenie, bo Zoran rozwiązał problem z dźwiękiem i Daniel przywoływał nas gestem.

Kiedy podeszliśmy, usłyszałam koniec rozmowy między piosenkarzem a Cristal.

- Odkochali się? - dopytywała się dziewczyna cicho, wyraźnie zdziwiona, powtarzając to, co usłyszała od Zorana. Rzuciła okiem na Aarona.

- ...Niedobre połączenie - odszepnął piosenkarz. - Oliver jest lepszym kandydatem.

Jak już mówiłam, nie usłyszałam większości rozmowy i nie wiedziałam, kim może być Oliver, ale zauważyłam,

że Cristal została za stołem mikserskim, kiedy my wyszliśmy ze studia i ruszyliśmy w stronę domu.

- Cristal ma sporo pracy - wyjaśnił Zoran zaskoczonemu i rozczarowanemu Aaronowi. - Daniel może pokażesz Aaronowi nasze nowe nabytki.

Kiwnąwszy głową, Daniel zaprowadził gościa do padoku, gdzie konie rzucały łbami, a ich grzywy powiewały na wietrze. Obserwowałam go, jak odchodził - patrzyłam na jego długie nogi, zgrabny tyłek, szerokie ramiona, może szukając jakiejś niedoskonałości, która sprawiłaby, że mój puls zwolni. Nie, nic z tego. A teraz jeszcze się okazało, że facet potrafi trenować konie.

- Zdradzę ci pewien sekret: naprawdę podobasz się Danielowi - wyjawiał mi Zoran bez cienia zmieszania.

Co mogę powiedzieć? Nie wiedziałam, co mam zrobić z tą informacją, ale bardzo mi to pochwaliło i mój puls jeszcze bardziej przyspieszył.

- Chyba powinnam już się zbierać.

- Pozwól, że najpierw coś ci pokażę - zaproponował z uśmiechem. - Biorąc pod uwagę twoje pochodzenie, po prostu wiem, że cię to zainteresuje.

Zjechaliśmy windą dwa piętra w dół.

- Lubisz sztukę etniczną? - zapytał. - Mam niezwykle rzadki okaz, których chcę ci pokazać. Kiwnęłam głową, spodziewając się, że da mi krótki wykład, kiedy dojdziemy do azteckich masek: o pochodzeniu, wartości religijnej, tego typu sprawach. Wybierze

któraś, może tego Tepeyo... coś tam, boga podziemi. Ale nie, tak bardzo się spieszył, żeby mi pokazać swój ostatni cenny nabytek, że otarł się ramieniem o ostatnią z masek.

Wstrzymałam oddech i patrzyłam, jak maska - czerwono-czarna, ceramiczna wydłużona prymitywna podobizna twarzy - ześliznęła się z haka i upadła na ziemię.

Słyszałam uderzenie, widziałam, jak rozbija się na kawałki, natychmiast uklękłam, żeby pomóc Zoranowi je pozbierać. Ale skorupy zdawały się zmieniać kształt i przesuwają się jak przyciągane magnetyzmem i wracać na swoje miejsce. Nagle patrzyłam na czarne koła namalowane wokół wyłupiastych oczu i kawałek kości przebijający grubo nos. Maska wyglądała, jakby nigdy nie spadła na ziemię.

- Żaden problem - powiedział gwiazdor, marszcząc czoło. Powiesił maskę z powrotem na ścianie.

-Ale jak...

- Nie pytaj - uciął. - Chodź za mną.

Najpierw miałam ochotę krzyknąć, a potem jęknąć. To było takie dziwne, jak przeniesienie się z rzeczywistości do świata snu na kilka sekund - tak krótko, że nie mogłam uwierzyć, że to naprawdę się stało. Pokręciłam głową i miałam wrażenie, że mój skołatany mózg obija się o ścianę czaszki.

- Chodź ze mną - nalegał Zoran. Zaprowadził mnie do składziku obok małej sali kinowej, gdzie oglądaliśmy wideo z pożaru, i podszedł do białej szafki wbudowanej w ścianę.

Wysunął szufladę i przywołał mnie.

Spojrzałam na małą złotą figurkę - wąż z wystającymi kłami i wystającym z paszczy długim, rozwidlonym językiem. Ciało miało kształt litery „S” i kończyło płaską blaszką ozdobioną jasnozielonymi kamieniami. Całość miała może ze trzy centymetry.

- Co to jest? - zapytałam, wciąż czując się niepewnie z powodu rozbitej maski.

- Labret - wyjaśnił. Potrzyмай go. Zobacz, jaki jest ciężki. Zrozumiałam, co miał na myśli: ozdoba była twarda, ciężka - i zimna, kiedy jej dotknęłam.

- Aztecki przywódca nosił takie ozdoby na dolnej wardze. Tę nosił Montezuma w 1519 roku, roku katastrofy, kiedy Hiszpanie przybyli do Meksyku.

- To ma prawie pięćset lat! - wyszeptałam.

Labret był brzydki, ale w jakiś sposób fascynował - może przez to, że ludzie dobrowolnie okaleczali swoją twarz, by go nosić. Piercing twarzy ma jak widać bardzo długą historię.

- Wierzyli w znaki, kometa przelatująca przez niebo w południe, świątynia zniszczona przez piorun i płomień - Zoran przerwał i sprawdził moją reakcję. - Jakie jest twoje zdanie o znakach, Tania? Znam twoje zdanie na temat cudów, ale czy wierzysz w nadprzyrodzone ostrzeżenia?

- Nigdy o tym nie myślałam - odpowiedziałam, zastanawiając się, dlaczego uwaga piosenkarza jest tak skupiona na głębokich znaczeniach rzeczy. Oczy węża były zrobione

z tych samych błyszczących kamieni, pewnie szmaragdów. Wydawało się, że są żywe i patrzą w ślad za tobą.

- W roku 1519 Montezuma zobaczył ogromny język ognia na nocnym niebie nad Tenochtitlanem, stolicą Azteków. Wtedy wiedział już, że jego imperium chyli się ku upadkowi. Popatrz tutaj. - Zoran otworzył inną szufladę i wyjął zwinięty pergamin. - To oczywiście nie jest oryginał. To faksymile. Właściwie to tłumaczenie z hiszpańskiego, opisujące, co najeźdźcy zobaczyli, kiedy przejęli miasto: „Kraj bogaty w złoto, perły i inne kosztowności... W mieście jest wiele dużych i pięknych domów... wzdłuż jednej z grobli biegną dwa murowane akwedukty... obywatele ubierają się elegancko. Zważywszy, że ci ludzie są barbarzyńcami i nie znają Boga, to niezwykle zobaczyć, że mają tak wiele". Co o tym myślisz?

- Niesamowite, totalnie niesamowite. Mogę zrobić zdjęcie węża?

- Wolałbym nie - powiedział Zoran, widząc, że chcę wyjąć aparat.

I coś dziwnego - nagle nie mogłam poruszyć palcami. Zesztywniały i zaczęły mrowić, jakby przebiegł je prąd.

Gwiazdor podniósł węża i pergamin i schował je z powrotem do szuflad.

- Warunki ubezpieczenia tych przedmiotów są dość surowe - wyjaśnił, wbijając wzrok w kieszeń, w której trzymałam kamerę. - Jedna z klauzul mówi, że absolutnie nie wolno robić żadnych zdjęć.

- Jasne. - Przeszedł mnie dreszcz strachu, gdy ręka przestała boleć i wróciło czucie. - Teraz naprawdę muszę już iść.

Tym razem Zoran mnie nie zatrzymywał.

- Cristal odprowadzi cię do wyjścia - rzucił szorstko.

Piękna specjalistka od dźwięku pojawiła się jak na zawołanie. Przyszła bezgłośnie, uśmiechnęła się i gestem zachęciła, żebym z nią poszła.

Miałam wrażenie, że właśnie przeszłam jakiś test, i zastanawiałam się, czy go zdałam. Nie wiem, skąd się wzięło to uczucie, może stąd, że wydawało mi się, że Zoran to wszystko zaplanował; spotkanie na Black Rock, obecność Aarona w jego domu, zaprezentowanie Daniela w najlepszym możliwym świetle w roli zaklinacza koni. I ten nagły i absolutny brak zainteresowania mną, kiedy Cristal mnie odprowadzała.

- Poszukam Aarona i sprawdzę, czy chce się zabrać ze mną do miasta - powiedziałam, żegnając się.

- Pewnie. Sprawdź obok padoku - zasugerowała, wracając do domu i nic po sobie nie pokazując. Czy naprawdę się z nim spotykała, czy też Aaron wymyślił tę historię, żeby Holly była zazdrosna?

Podeszłam do okrągłego ogrodzonego placu, by się przekonać, że są tam tylko Daniel i konie.

- Aaron już sobie poszedł - poinformował mnie, uśmiechając się ciepło. - Miał coś do zrobienia.

- Ja też mam. - Natychmiast zapomniałam o Aaronie i poczułam, że moje serce zaczyna szybciej bić. Konie

biegały wokół Daniela, który stał na środku, spokojny i pewny siebie.

- Zanim pójdziesz - odezwał się, podchodząc do ogrodzenia i przeskakując je bez wysiłku.
- Naprawdę chciałbym spędzić z tobą trochę czasu, Tania. Bez zobowiązań, po prostu chcę cię poznać.

O Boże, moje serce zabiło jak młotem.

- To skomplikowane - mruknęłam.
- Naprawdę, żadnych zobowiązań - Wpatrywał się we mnie długo i intensywnie, a potem ruszył, żeby mnie odprowadzić; ręce w kieszeniach, wzrok wbity w ziemię.

To złote spojrzenie miało na mnie wpływ, okazało się, że nie jestem w stanie wykrztusić słowa, powiedzieć Danielowi „nie”.

- Jesteś wyjątkowa. Nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale tak jest - stwierdził. Przez chwilę szliśmy w milczeniu, zanim rozwinął myśl. - Uważam, że jesteś jak egzotyczny rajski ptak, jakbyś nie należała do tego świata.

Słuchałam go, patrząc na szczyt Black Rock migoczący w południowym upale, po czym spojrzałam w niesamowicie przystojną twarz Daniela.

- Mam to samo wrażenie, jeśli chodzi o was - szepnęłam. - Wy też jesteście totalnie inni.
- Powiew świeżego powietrza? - Uśmiechnął się szeroko. Zatrzymał się nagle w cieniu sękatej sosny, pochylił głowę, patrząc na mnie spod wpół przymkniętych powiek.
- Nie pozwól, żeby Zoran cię onieśmielał.

- Nie onieśmiela - skłamałam.
  - Jest tutaj szefem i lubi nim być. Ale nie musimy spotkać się tutaj. To może być gdzieś indziej.
  - Nie wiem - powiedziałam przeproszającym tonem. -Muszę pomyśleć.
- Jasnoszare oczy patrzyły na mnie intensywnie, gęste rzęsy rzucały głęboki cień.
- Zadzwoń - obiecał Daniel, po czym odszedł szybkim krokiem.



6

Niedobre, niedobre serce. Byłam tak zaaferowana ostatnim spotkaniem z Danielem, w nieskończoność odtwarzając w myślach naszą krótką rozmowę i cenne spojrzenia, którymi się wymieniliśmy, że wykasowałam wszystkie zdjęcia z aparatu - może kiedy złapał mnie skurcz i zaczęła mrowić ręka. Musiałam przez pomyłkę wcisnąć „skasuj”.

- Graj! - nakazała Holly tego samego popołudnia. Włożyła mi raketę tenisową do ręki, popchnęła w stronę kortu i Orlanda, a potem przeszła na drugą stronę, by dołączyć do Aarona. Pozwólcie, że od razu powiem, że Orlando i ja nie rozmawialiśmy jeszcze od jego teatralnego wyjścia z mojego domu i teraz czułam emanującą od niego wrogość.

Zaczęliśmy grać i nieuważnie odbiłam piłkę. Wylądowała w siatce.

- Piętnaście zero - ogłosiła Holly, czekając przy siatce na serw Aarona.

Przez przypadek skasowałam zdjęcia, ale nie wspomnienie o Danielu trenującym konie - szczupłym, otoczonym kurzem wzbijanym przez końskie kopyta i spoconymi ciałami mustangów. Łup! - Odbiłam forhendem prosto w Holly. Odbiła wolejem, znajdując lukę między mną a moim chłopakiem.

- Trzydzieści zero!

Daniel powiedział mi, że jestem wyjątkowa i egzotyczna. Odbiłam trzeci serw z kolei, Aaron posłał piłkę w siatkę. Trzydzieści piętnaście.

- Dotarłeś do domu bez problemów? - zapytałam szeptem, kiedy schylił się, by podnieść piłkę.

Kiwnął głową z zakłopotaniem.

- Nie mów Holly, że byłem na ranczu, dobra?

- Wciąż macie przerwę?

- Tak, ale...

- Okej, nic nie powiem.

Znowu serwował - dwa błędy. Holly wyglądała na zde gustowaną kiepską grą partnera.

Daniel obiecał zero zobowiązań, tylko poznanie się lepiej. Jak to miało działać? Ała! Piłka odbita przez Holly walnęła mnie w brzuch. Czterdzieści piętnaście.

- Grałaś jak idiotka - powiedziała mi po zakończeniu gry.

Później, w klubie, Jude pojawił się bez Grace. Gdybyście wiedzieli, że byli nierozłączni, wiedzielibyście, jakie to było dziwne.

Wyglądał na zagubionego i zmartwionego.

- Grace nie przyjdzie? - zapytała Holly, robiąc mu miejsce na kanapie.

Jude pokręcił głową i wziął colę, którą podał mu Orlando.

- Jak sprawy? - mruknęłam. - Lepiej się dogadujecie?

- Gorzej - westchnął. - Właśnie u niej byłem. Nie chce nawet ze mną się spotkać.

Holly szybko się wtrąciła, pochylając nad stołem i stawiając czoła tematowi. - Chcesz mojej rady? Zrobiło się między wami trochę za gorąco, powinniście od siebie odpocząć.

- Jak ty i Aaron? - Jude wzruszył ramionami. - Problem polega na tym, że mnie zależy na Grace.

- No i? - najeżyła się. - Aaron wie, że mnie na nim zależy, prawda, Aaron? To nie znaczy, że nie możemy dać sobie trochę przestrzeni.

Aaron popatrzył na mnie znacząco. Okej, okej, odpowiedziałam spojrzeniem.

- Ale ja się o nią martwię - Jude nie jest gościem, który zazwyczaj dzieli się swoimi uczuciami, jednak teraz zdecydowanie potrzebował się wygadać. - Zmieniła się tak bardzo, że ledwo ją poznaję.

- To znaczy? - naciskała Holly.

- Jest inna. Nie widziałem jej uśmiechu od tygodnia.

- Tak, to nie jest normalne - zgodził się Orlando. - Grace zawsze tak się ze wszystkiego cieszy.

- Teraz cały czas jest zestresowana. Aż od tego choruje. Poza tym nie chce jeść.
- Jednak nie pogodziliście się po imprezie? - dopytałam się. Myślałam o milionie rzeczy, o których nie wolno mi wspominać, nie tylko o Aaronie i Cristal, ale o Grace i Ezrze na przyjęciu i byłam pewna, że problemy między Judeem a jego dziewczyną prowadzą prosto do posiadłości Black Eagle.
- Jude westchnął i zaczął skubać paznokcie.
- Grace spotkała się z tym jakimś Ezrą. Widziałaś go na przyjęciu, prawda?
- Kiwnęłam, wciąż nic nie mówiąc.
- Rozmawiałem z nią przez telefon. Wyparła się, ale Leo widział ich razem nad jeziorem. Łowił tam ryby, dopóki nie przegonił go dziwaczny deszcz. Nie widzieli go. Powiedział, że coś się między nimi działo, na bank.
- Kiepsko - przyznałam.
- Nie chodzi tylko o to, że mnie okłamuje - ciągnął Jude. - Zaczęła wymyślać różne rzeczy, jakieś totalne dziwactwa.
- Na przykład? - zapytałam, czując lekkie mdłości. Rzuciłam zmartwione spojrzenie Holly.
- Opowiedziała mi o przyjęciu, przyznała, że to było niezłe szaleństwo. Twierdziła, że na niebie były spadające gwiazdy, jaśniejsze niż kiedykolwiek widzieliście, i niektórzy z tych przebranych za bogów i aniołów zaczęli latać, naprawdę unosili się w powietrzu.

Patrzyłam na Holly, ciekawa, jak to przyjęła, i zobaczyłam, że nagle łapie oddech, choć szybko ukryła zaskoczenie.

- Działy się dziwaczne rzeczy - mruknęła. - Wszystkie wypiliśmy dużo za dużo.

Poprzednio ustaliłyśmy, że tak nie było, pomyślałam. Zbudziły się moje stare niepokoje.

Wciąż uważałam, że nie chodziło tylko o alkohol.

- Co jeszcze? - zapytałam Jude'a.

- Nie zmyślam tego. Grace była przekonana, że też potrafi latać. Pamięta, jak patrzyła z góry na was, jak tańczyłyście, jakby lewitowała wysoko nad waszymi głowami.

Teraz wszyscy uważnie słuchali, co mówił Jude, nawet Holly milczała. Westchnął.

- W ten sposób powstały siniaki na jej nodze. Powiedziała, że nie wiedziała, jak przestać się unosić, więc po prostu skoczyła i walnęła o ziemię.

- Musi iść do lekarza - zawyrokował Orlando, zanim Jude skończył. - Wiesz, o co mi chodzi, o wizytę u psychologa.

Jude wzruszył ramionami.

- Jej mama umówiła się na wizytę. Grace nie chciała iść.

- Zobaczę się z nią, spróbuję ją namówić - obiecałam, wstając od razu. Te wiadomości mocno mną wstrząsnęły.

- Pojadę z tobą - zaoferował się Orlando, najwyraźniej gotowy się w końcu pogodzić.

- Nie, dziękuję. Będzie lepiej, jak pójdę sama. - Chcąc jak szybciej zobaczyć się z Grace, prawie wybiegłam z klubu.

- Uwaga! - Promienna Cristal szła przez parking z młodym, jasnowłosym chłopakiem i Danielem. Na nogach miała szpilki na dwunastocentymetrowych obcasach, była ubrana w zwiewną szmaragdową sukienkę z drapowanym dekoltem. Zastąpiła mi drogę.

- Gdzie się pali?

- Cześć. Sorry, muszę lecieć. - Spojrzałam na Daniela, uśmiechnęłam się przepraszająco i ruszyłam dalej.

- Daniel, od kiedy masz taki fatalny wpływ na dziewczyny? - zażartowała Cristal, upewniając się, że nowy znajomy też się roześmieje. - Tylko zaprosił ją na kawę i zobacz, jaką wywołał reakcję!

Ogłupiały blondyn zachichotał głośniejsz, niż na to zasługiwał dowcip.

- Nie o to chodzi - wyjąkałam, a potem palnęłam gafę. - Przy okazji, Cristal, Aaron jest w środku z Holly i grupką znajomych. Spieszę się, sorry!

Dotarłam do swojego samochodu, wskoczyłam do środka i włączyłam silnik. Kiedy spojrzałam we wsteczne lusterko, zobaczyłam, że ta trójka stoi na werandzie przed wejściem do klubu, śmiejąc się i żartując. Co ich tak śmieszyło? Czy śmiali się z głupawej Tani? I wow, śliczna Cristal działała szybko, rzuciła Aarona i zajęła się nowym chłopakiem w ciągu jednego dnia.

Zatrzymałam się przed wyjazdem z parkingu, czekając na okazję włączenia się do ruchu.

W lusterku zobaczyłam, że Daniel zszedł z werandy i idzie w moją stronę.

Nagła burza niezdecydowania rozszalała się w mojej głowie i wyłączyłam silnik. Powinnam na niego poczekać? Co on zamierza mi powiedzieć? Zaprosi mnie na randkę i utonę w tych niebieskich oczach?

Zbliżał się. Szybko przekreśliłam kluczyk, wcisnęłam gaz i odjechałam z piskiem opon. Dotrzymując obietnicy złożonej Judebwi, pojechałam prosto do Grace i zastałam otwarte drzwi, przez które sączyła się muzyka. Poznałam smutny głos Zorana i jego piosenkę *Chodź ze mną*. Na podjeździe stał tylko jeden samochód, biała toyota Grace. Zapukałam i zawołałam „cześć”, po czym weszłam do środka i czekałam całą minutę, nie słysząc żadnej odpowiedzi.

- Grace? - zawołałam, przechodząc korytarzem. Pojawiła się u szczytu schodów, sapnęła z zachwytem i zbiegła na dół, żeby mnie uściskać.

- Super, Tania! Tak się cieszę, że tu jesteś! Chodź na górę. Słucham muzyki w swoim pokoju. - Poszłam za nią, a ona w połowie śpiewała, w połowie nuciła słowa. - „Leć ze mną, jesteś gwiazdny pyłem, jesteś niebianinem”.

- Więc wszystko w porządku? - upewniłam się, idąc za nią do pokoju, w którym panował zwykły bałagan; pudełka płyt leżały rozrzucone na poduszce, podręczniki do psychologii i brudne ciuchy wały się po podłodze.

- Absolutnie - rzuciła lekko. Poprawiła włosy przed lustrem w łazience. - Czy ta piosenka nie jest po prostu boska?

- Nie było cię w szkole - wytknęłam jej. Mimo że wyglądała bardziej jak ona, nie całkiem budziła moje zaufanie.

- Tylko kilka dni, żadna sprawa. I zanim cokolwiek powiesz, wiem, o co chodzi: rozmawiałaś z Judeem.

Zawahałam się. Grace była radosna jak mały ptaszek nadymający pierś i wyśpiewujący swoje trele, co powinno mnie uspokoić, ale nie uspokoiło.

- Rozmawiałaś! - zaświergotała. - Jest taki zdolowany życiem, prawda?

- Jak można go za to winić? Martwi się o ciebie, mówi, że nie chcesz się z nim widzieć.

Przeszła tanecznym krokiem przez dywan i klapnęła na łóżko.

- Jude ze wszystkiego robi aferę. Nie wiesz, jaki on jest. Usiadłam obok Grace i ostrożnie dobrałam słowa.

- Nie tak to widzę. Uważam, że Jude jest naprawdę słodkim, wyluzowanym i pozytywnym facetem i teraz cierpi przez ciebie.

Zerwała się i zaczęła tańczyć.

- Wszystko z nim będzie okej. Pogodzi się z tym.

- Czy on o tym wie? - zapytałam ostro. - Widziałam go właśnie w klubie tenisowym i miałam wrażenie, że nie jest z nim okej, że desperacko wstrzymuje oddech, czekając, aż zaczniesz się w stosunku do niego normalnie zachowywać.

- Dobra, to powiem mu to następnym razem, kiedy go zobaczę - zapewniła mnie, znowu poprawiając włosy przed lustrem. - Powiem mu, że z nami koniec.



- I tyle, żadnego wyjaśnienia, żadnego przemyślenia sprawy, wy to już historia? - To było nierealne. Grace podśpiewująca i strojąca się, gdy opowiadała o zakończeniu dwuletniego związku.

- To się zdarza - wzruszyła ramionami. - Popatrz na Holly i Aarona. Nikogo nie obeszło, kiedy się rozstali.

- Bo to się dzieje cały czas - wytknęłam. - Kłóć się, rozstają, wracają do siebie. A ty i Jude byliście sobie tacy bliscy. Nawet zdajecie do tego samego college'u, żeby się nie rozstawać.

Przez moment świadomość tego, co mówię, dotarła do niej i zawahała się ze szczotką w rękę. Potem przeciągnęła nią ostatni raz po włosach i odłożyła.

- Plany się zmieniają. Może nawet nie pójde do college'u, kto wie?

- Okej... okej! - Wstałam i rozcapierzyłam palce, po czym zacisnęłam ręce w pięści. - Zmieńmy temat, opowiedz mi o imprezie u Zorana. Powiedziałaś Jude'owi, że widziałaś spadające gwiazdy.

Uśmiechnęła się i odwróciła do mnie.

- Naprawdę jasne. Błyszczały na zielono jak zorza polarna. To było piękne.

- Nie widziałam tego, a byłam tam - sprzeciwiłam się jej zimno. - I co z tym lewitowaniem? Nie powiesz mi chyba teraz, w biały dzień, że to się naprawdę stało? Grace złapała mnie za ręce i oczy zabłyśły jej z podniecenia. Błede policzki się zarumieniły.

- Tania, przecież wiesz, że tak, i to było takie niesamowite! Ezra mi pokazał, jak się kwituje, i powiedział, że też tak mogę, i miał rację.

- Ezra - powtórzyłam miękko. - Grace, przerażasz mnie. Wiedziałam już, że na tej imprezie działo się coś dziwnego, Holly i ja sporo o tym gadałyśmy. Przede wszystkim, mam ośmiogodzinną lukę w pamięci, Holly tak samo. I myślę, że wszystkie trochę zaszalałyśmy...

- Nie jestem szalona! - Odepchnęła mnie tak mocno, że potknęłam się i usiadłam ciężko na łóżku. - Tak, impreza była dla mnie bardzo ważna. Otworzyła drogę do wyborów, o jakich nie śniłam. Wiem teraz, że ludzki umysł jest zdolny do nieprawdopodobnych rzeczy, jeśli tylko otworzysz się na wszystkie możliwości.

Pokręciłam głową.

- Przestań, zastanów się, co mówisz.

- Natomiast ty, Holly, Jude, Aaron nie chcecie nawet rozważyć tych fantastycznych możliwości. No cóż, wasz wybór, wasza sprawa. Ale nie ma powodu powstrzymywać innych przed osiągnięciem wyższego poziomu.

- Nie robię tego. Przestań, proszę. - Z maniackim podnieceniem Grace otworzyła okno. Przez chwilę myślałam, że przez nie wyskoczy.

- Wracaj. Wysłucham tego, co masz do powiedzenia. Odwróciła się od okna, jej oczy wciąż błyszczały.

- Powinnaś usłyszeć, jak Ezra opowiada. Mówi mi różne rzeczy o planetach, jak możesz nimi poruszać mocą

myśli. I to wywołuje zmianę pogody. Jeśli oczyścisz umysł z wszystkich negatywnych myśli, możesz kontrolować wiatr, deszcz, wszystko!

- Ezra w to wierzy? Kiwnęła głową.

- Ja też. Tania, widziałam, jak to robi, nad jeziorem Turner. Sprawił, że chmury spłynęły znad Black Rock i spadł deszcz. To był najcudowniejszy deszcz, czysty i prawdziwy. A potem odesłał go, w dół doliny i wyszło słońce i powstała idealna tęcza!

- Pamiętam Ezrę z przyjęcia - powiedziałam spokojnym tonem, desperacko zastanawiając się, jak to rozegrać. -Jego kostium szamana, jego łapacz snów, wyglądał rewelacyjnie. Rozumiem, że to mogło podziałać.

- Nie mówię o wyglądzie i tym, co zewnętrzne. Mówię o aspekcie duchowym. - Jeszcze raz Grace zaczęła tańczyć po pokoju, nucąc piosenkę Zorana. W jej oczach widać było zachwyt. - To mam na myśli, mówiąc o oczyszczeniu umysłu i otwarciu się na nowe możliwości. Nie będziesz o tym wiedziała, Tania, dopóki naprawę nie będziesz na to gotowa. Tak samo biedny Jude.

- Musisz z nim pogadać. - Potrzebowałam pomocy, więc wyjęłam komórkę z kieszeni. - Pozwól, że do niego zadzwonię.

- Nie! - Jej nastrój szybko zmienił się w irytację. Złapała mój telefon i rzuciła na podłogę. - Posłuchaj mnie. Nie zdajecie sobie sprawy, co oni wam oferują, jaką wiedzę i moc.

Nie mogę winić Judea, bo go tam nie było, ale ty i Holly byliście, ale wciąż nie chcecie tego dostrzec.

- O czym ty mówisz? Kim są „oni”?

- Oni! Ezra, Daniel, Cristal. Są też inni, których nie widziałaś, mieszkają w posiadłości Zorana. Wszyscy są tacy piękni, ponieważ ich dusze są czyste, czyści w środku i nieziemsko piękni na zewnątrz, wszyscy co do jednego.

- To znaczy ilu?

- Dwadzieścia pięć, trzydzieści osób, w tym muzycy z zespołu Zorana, Lewis i lekarz, który cię badał, jak zemdliałaś. Wszyscy są młodzi jak my. I wszyscy wierzą w cudowne życie, współistnienie w harmonii, modlenie się w kaplicy i odwrócenie się od rzeczy, które nie są ważne: pieniędzy, pracy, wszystkich nudziarstw.

- To sekta - wymamrotałam, nagle odnajdując słowo, które pasowało do sytuacji. - Zoran stoi na czele jakiejś pokręconej sekty.

Grace spojrzała na mnie cierpliwie i z politowaniem.

- To coś więcej, serio. To coś totalnie innego.

- A ile razy tam byłaś? - Kręciłam głową, nie chcąc wierzyć w to, co słyszę, ale też nie zamykając się jeszcze zupełnie przed tym, co opisywała Grace. Małeńka część mnie, ta związana z uczuciami do Daniela, nawet pragnęła, żeby to była prawda.

- Trzy razy - powiedziała moja przyjaciółka. - Każda wizyta jest bardziej idealna niż poprzednia. Obiecuję, Tania, na Black Rock jest raj. Musisz mi uwierzyć.

Nie wierzyłam, oczywiście. Ale to, co czytałam następnego dnia w szkole, sprawiło, że Grace była albo mniej, albo bardziej szalona - nie mogłam się zdecydować.

To był *Sen nocy letniej* Szekspira, a Leo Douglas grał Puka. Smarował powieki Tytanii sokiem kwiatu, żeby zakochała się w pierwszej istocie, którą zobaczy. Małego purpurowego kwiatu zwanego „śpiącym serduszkem”.

*Gdy jego sokiem zwilżyć czyjeś senne Oczy, mężczyzna ten albo kobieta Zakocha się natychmiast bez pamięci W pierwszej istocie żywej, którą ujrzy.*

Leo przerwał, a nauczyciel tłumaczył znaczenie zwrotu „zakochać się bez pamięci”.

Oznacza to kochać aż do utraty rozsądku. Spojrzałam na Judea siedzącego obok mnie.

Zrozumiał znaczenie mojego ukradkowego spojrzenia. To właśnie to: tak właśnie jest z Grace. Zakochała się bez pamięci w Ezrze.

Według Szekspira królowa elfów mogła zakochać się w lwie, niedźwiedziu, wilku... cokolwiek przychodzi wam do głowy.

*Magicznym sokiem namaszczyć jej oczy, Aż się w niej skłębi wir urojeń dziki.*

Narkotyki może tego dokonać w szekspirowskim świecie, może także we współczesnej Ameryce.

Sztuka jest o miłości i pomyłkach. Zakochani uciekają przy świetle księżyca, stają się zazdrośni. Musicie tylko dorzucić do tego magiczny kwiatek, posmarować jego sokiem powieki nie tej co trzeba osoby i otrzymujecie mnóstwo złamanych serc. Więc siedziałam w klasie i zastanawiałam się, czy to kwestia innego postrzegania narkotyku? I czy Grace dostawała kolejną dawkę za każdym razem, kiedy odwiedzała posiadłość Black Eagle? Grace nie przyszła do szkoły w poniedziałek, nie przyszła we wtorek i wystarczyło tylko spojrzeć na Judea, żeby zrozumieć, jak bardzo to przeżywał.

- Wciąż z tobą nie rozmawia? - zapytałam, kiedy nasza grupka wsiadła do windy z parkingu w centrum handlowym, dokąd poszliśmy po lekcjach. Był Orlando, Holly i Aaron trzymający się za ręce (zauważ, proszę, Cristal), a także Leo i jego dziewczyna Tarsha.

- Rozmawiałem z jej mamą po twojej wizycie w niedzielę. Bardzo chcą ją zabrać do kliniki w Bitterroot do Jamesa Morela. To gość, który się specjalizuje w zaburzeniach afektywnych dwubiegunowych.

- Ale ona nie chce?

- Sądzą, że ma jakąś manię. Nie śpi, nie je ani nawet nie usiedzi w jednym miejscu dłużej niż trzydzieści sekund i puszcza muzykę dwadzieścia cztery godziny na dobę. A potem nagle traci energię i nawet nie chce wyjść z łóżka. Pani Montrose sprawdziła, na co wskazują te symptomy.

- Czy taka choroba może pojawić się tak po prostu? - chciałam wiedzieć. - Nie powinno być wcześniej jakichś niepokojących objawów, to znaczy zanim ta dwubiegunowa choroba w pełni się rozwinie?

- Nie mam pojęcia - wyznał Jude, zostając z tyłu za innymi, kiedy Holly ruszyła do Starbucksa. - Słuchaj, Tania, jeśli ci to nie przeszkadza, ja już się pożegnam.

- Nie chcesz iść na kawę? Pokręcił głową.

- Po prostu nie jestem w nastroju.

- Ale dobrze się czujesz? - upewniłam się, zauważając, że jego oddech wydaje się przyspieszony i płytki. - Masz inhalator?

- Tak, wszystko w porządku. Pożegnaj ode mnie resztę. - Uśmiechnął się drętwo i ruszył do wyjścia.

- Cześć - powiedziałam. Było mi tak przykro z jego powodu, kiedy tak szedł sam, z rękami w kieszeniach, prawie miałam łzy w oczach.

- Hej - wyszeptał Orlando, kiedy weszłam do kawiarni i zobaczył, jaka jestem przygnębiona. W końcu zapominając o zazdrości o moją podróż do Europy, powiedział:

- Chodź i usiądź tu, Tania. Mówiłem ci ostatnio, jak bardzo cię kocham?

Jest początek lata i górskie łąki usiane są jasnoczerwonymi, intensywnie purpurowymi i złotymi kwiatami. Wiatr porusza wysoką trawę, zieloną falą za falą.

Orlando i ja zostaliśmy do zapadnięcia zmroku i kochaliśmy się pod rozgwieżdżonym niebem.

- Jedź ze mną do Dallas - mruknął z ustami przy moim policzku, ciężar jego ciała na moim. Słyszałam szum liści. I wody uderzającej o kamienisty brzeg jeziora.

- Jak to sobie wyobrażasz? - szepnęłam. Z radością zostałamby na zawsze w tym wyjątkowym miejscu, czując dotyk gładkiej, cieplej skóry Orlando, oświetlona światłem księżyca.

- Zapomnij o Europie - zachęcał. - Znajdziemy mieszkanie w pobliżu kampusu. Ty będziesz malowała, a ja będę studiował.

- A jak opłacimy rachunki?

- Będziemy pracowali w barach, w Walmarcie. Będziesz sprzedawała obrazy.

- Mów dalej - poprosiłam. Zamknęłam oczy, przytuliłam się do niego i marzyłam. Musiał tylko szeptać obietnice, żebym znowu miała ochotę się z nim kochać, ochryłym głosem, słodkie słowa. Nasze ciała splotły się ze sobą.

Ale nie zrezygnowałam z Europy. Nigdy tego nie obiecałam.

- Sztuka jest dla ciebie ważniejsza niż ja - narzekał Orlando. Był piątek po szkole i siedzieliśmy w moim pokoju, w telewizji leciała stara romantyczna komedia. - Rzym i Leonardo da Vinci, Florencja i Michał Anioł.



- Dlaczego to musi być albo jedno, albo drugie? Niecierpliwym gestem powstrzymał mnie od głaskania jego szyi.

Ten gest był jak policzek w twarz.

- Naprawdę, Orlando, dlaczego każesz mi wybierać?

- Ponieważ takie jest życie. Na każdym etapie musimy podejmować decyzje.

- Więc ty możesz studiować w Dallas, ale ja nie mogę podróżować. Uważasz, że to fair?

- Myślisz, że dostanie się na kurs będzie dla mnie łatwe? Nie będzie. - Myślał przez chwilę, a kiedy znowu się odezwał jego głos był miękki, niemal proszący. - Jest ogromna konkurencja, Tania. Aplikowały dzieciaki z całego kraju. Muszę się skupić na skompletowaniu portfolio, nie kłóceniu się z tobą o naszą wspólną przyszłość.

Pokręciłam głową.

- Jakim cudem odwróciłeś kota ogonem i zważyłeś winę na mnie? Kto pierwszy zaczął o tym mówić?

Byłam zaskoczona, że Orlando nagle stracił ochotę, żeby walczyć o swoje, opuścił głowę i zakrył twarz rękami.

- Nieważne.

- Nie. To poważna sprawa. Chcę zrozumieć. Chcę, żebyśmy się dogadali.

- Nieważne - westchnął, wstając i biorąc swoją kurtkę z oparcia kanapy. - Trafiamy na ścianę za każdym razem, kiedy zaczynamy rozmawiać.

Wyglądał na tak przybitego, tak smutnego, że musiałam go objąć i mocno przytulić. Jedyne dźwięki, który przerywał ciszę, to muzyka towarzysząca napisom końcowym filmu. Następnego dnia obudziłam się wcześniej rano i przeczytałam esemes od Grace. Został wysłany o północy i brzmiał: „Czy kiedykolwiek odważysz się uwierzyć?”.

„Gdzie jesteś?” - odpisałam, ale nie dostałam odpowiedzi. Co miała na myśli: czy odważę się uwierzyć? Stwierdziłam, że musi być gdzieś na planecie Ezra i natychmiast zaczęłam się o nią martwić, więc zadzwoniłam do jej domu.

- Grace nie ma - potwierdził Mike Montrose. - Nocowała u Tarshy.

Podziękowałam mu, ale w tym samym czasie pomyślałam, że to dziwne. Od kiedy Tarsha i Grace były bliskimi kumpelami? Poza tym według Judea Grace od kilku dni nie wychodziła z domu. Przekazała mi to siostra Judea, Mia, która powiedziała mi też, że astma bardzo mu dokucza i ich rodzice obwiniają o to Grace.

- Grace w końcu spławiła mojego brata esemesem - powiedziała Mia, kiedy wpadłam na nią w czwartek. - Możesz w to uwierzyć?

- Złe to przyjął? - Oczywiście, że źle, głupie pytanie. Mia miała trzynaście lat, czasami czesała włosy w cieniutkie warkoczyki i wielbiła brata.

- Zawsze uważaliśmy, że Grace nie jest dla niego odpowiednią dziewczyną - stwierdziła, powtarzając zdanie

rodziców. - Usiłowaliśmy mu wytłumaczyć, że to totalna egoistka, ale nie słuchał.

- Nieprawda - zaprotestowałam, po czym przerwałam. Zdałam sobie sprawę, że teraz Grace robiła dokładnie takie wrażenie.

Cały tydzień Jude był na inhalatorze o zwiększonej mocy, a ona udawała chorobę, żeby wymigać się od szkoły.

- To dlatego że nie może spojrzeć Judebwi w oczy, po tym jak go potraktowała - oświadczyła Mia.

Kiwnęłam głową, jednak wiedziałam, że w tym chodzi o coś więcej.

Poszłam teraz do Holly pokazać ten esemes od Grace.

- O mój Boże! - jęknęła Holly. - Kiedy to wysłała? Na jakiej była planecie?

- No właśnie. - I opowiedziałam o rzekomym nocowaniu u Tarshy.

- Akurat. Dzwon do niej. No dalej.

- Pisałam. Nie odpowiedziała.

- Nie wysyłaj esemesa, tylko zadzwoń. A jeśli jej telefon jest wyłączony, dzwoń do Tarshy.

- Poczekaj - westchnęłam i usiadłam przy stole w kuchni. - Chcę spróbować to zrozumieć.

Grace nie przychodzi do szkoły i oficjalnie zrywa z Judeem. Zafiksowała się na tym Ezrze.

- Jak do tej pory brzmi normalnie - Holly usiadła obok mnie. - Takie rzeczy dzieją się cały czas. Nie rozdmuchujmy tego nadmiernie.

- Z wyjątkiem tego, że mówimy o Grace, a ona jest najśłodsza, najmiłszą dziewczyną, jaką znamy, prawda?
- Czasami walniętą - dodała. - Ma trochę namieszane w głowie.
- Ale mimo to jest słodka i miła - upierałam się. - Więc skąd wzięła się nagle ta potworna Grace? Po co te kłamstwa, plecenie o lataniu i odwadze, by wierzyć?
- I zrywaniem z Jude'em przez esemesa. - Holly zastukała palcami w blat, wstała, przeszła po kuchni w tę i z powrotem. - Nawet ja nie traktuję Aarona tak źle.
- Ezra! - zgodziłyśmy się jednogłośnie. Odczekałam chwilę, zanim podzieliłam się podejrzeniem, które kołatało mi się po głowie od imprezy.
- To wygląda, jakby zastawili na nią pułapkę.
- Oni? - Holly zmrużyła oczy, gotowa się kłócić z jednym z tworców mojej wybujałej wyobraźni.
- Ezra i Zoran, wszyscy mieszkający w jego posiadłości. To wszystko: motyw niebian, specjalne zaproszenie dla wybranych, to jak potem zapomnieliśmy wszystko, co się działo. To była pułapka.
- Spisek. - Holly stosuje ironię, gdy się z czymś nie zgadza. Teraz też jej użyła.
- Tak. W jakiś sposób wciągają Grace w swój świat. Mieszka tam cała komuna, Grace ci nie mówiła?
- Poczekaj. Legenda rocka buduje dom na Black Rock, zakłada radosną hipisowską komunę, zaprasza ludzi z sąsiedztwa, żeby do niej dołączyli. Dobrze rozumiem?

- Jak mówisz o tym w ten sposób, to wcale nie brzmi tak złowieszczo. Tam się dzieje coś złego, mówię ci.

- Bo to sekta i zastawili pułapkę? - Holly wypowiedziała ostatnie słowo z badawczym namysłem.

- Posłuchaj mnie - nalegałam, jak mały terier szarpiący łydkę Holly. - Jednego dnia Grace jest normalna. Jest szczęśliwa, przejmuje się swoimi znajomymi, zauważa że jestem przybita i namawia mnie, żebym poszła do Zorana bez Orlanda, i tym podobne. Potem spotyka Ezrę i zostaje wciągnięta w coś, czego nie jest w stanie kontrolować. Następnego dnia całe jej życie zaczyna się rozpadać.

- Mówisz, że Ezra specjalnie coś jej zrobił. Nie wiem co, ale to było nielegalne i spowodowało to pokręcone zachowanie?

Kiwnęłam i zacytowałam wers, który nagle mi się przypomniał.

- „Tak gaśnie każda żywa jasność światła”. Holly poznała cytat.

- Chwilunia! Teraz Ezra jest jakimś duchem lasu zraszającym powieki Grace trucizną, a Zoran Oberonem reżyserującym to wszystko?

- Coś w tym stylu. Tylko że tym razem to nie jest śmieszne. Sądzę, że sprawa jest poważniejsza.

Holly miała dość. Wstała od stołu.

- Jezz - jęknęła.

- Naprawdę! - Upierałam się. - I sądzą, że wzięli na cel Grace z powodu jej związku z Judeem. Wybrali ją, bo ta dwójka miała świra na swoim punkcie.

Okazało się, że Grace nie nocowała u Tarshy, nigdy nie miała takiego zamiaru, nigdy się z nią nie kontaktowała.

- Nie mogła po prostu zniknąć - powiedział do słuchawki Orlando, kiedy przekazałam mu te wieści.

- Rozmawiałam z Tarshą. Grace okłamała rodziców -zwróciłam mu uwagę.

- Tak, wszyscy to robimy.

Prawda - użyteczne małe białe kłamstwa, żeby się nie martwili. Ale to było coś więcej.

- Od tygodnia nie była w szkole - przypomniałam.

- To wciąż nie jest poważne przestępstwo.

- Wiem. Holly już mi powiedziała, że przesadzam. Właśnie od niej wróciłam.

- Ma rację. Gdzie teraz jesteś?

- Na parkingu w centrum handlowym. A ty?

- Siedzę przy komputerze. Dostałem mejla od Mimi Rossi z college'u. Zaproponowała, żebym złożył pełną aplikację.

- Super. - Przyjęłam do wiadomości i fakt, i jego implikacje; miałam nadzieję, że brzmiałam szczerze, mówiąc: -Wspaniale! Musisz nad tym popracować.

- Jesteś pewna, że nie chcesz, żebym do ciebie przyjechał?

- Nie, wszystko okej. Zajmij się aplikacją. To świetna wiadomość, Orlando. Bardzo się cieszę.

- Kocham cię - powiedział.

Och, moje serce śpiewało z radości! Powiedz to jeszcze raz, głośniej. Ale nie miałam szansy odpowiedzieć. Albo się rozłączył, albo straciłam zasięg.

Wysiadłam z samochodu i ruszyłam między zaparkowanymi autami, przeszłam nad wielką plamą oleju mającą kształt gigantycznej ćmy.

*Widzę, jak plama się zapala, z cienia bucha pomarańczowy ogień. Ciekawskie płomienie liżą mnie, potem wiatr tworzy z nich kulę ognia, która leci aż do odległego końca parkingu na poziomie B.*

*- Aimeel - szepce kobiecy głos, jakby śpiewał nad kołyską ukochanego dziecka.*

W Bitterroot jest sklep z kowbojskim sprzętem, Black Horse Country Store, zaopatrywany przede wszystkim w towar atrakcyjny dla turystów i przejezdnych. Zobaczycie go, kiedy wyjdziecie z centrum i skróćcie w lewo w Main, tak jak ja teraz, ponieważ po tym jak widziałam nieistniejącą kulę ognia na wielopoziomowym parkingu, musiałam się przejść i uporządkować myśli.

Nie było żadnego ognia, powiedziałam sobie. Nie było żadnego głosu, żadnej Aimee. Ale to, co się dzieje w mojej głowie, czasami wydaje się znacznie bardziej realne niż to, co mogę zobaczyć, dotknąć i powąchać. Zawsze tak było i pewnie zawsze tak będzie.

*- W ten sposób jednostki twórcze postrzegają rzeczywistość. Właśnie dlatego malujesz - mówi mi mama za każdym razem, kiedy próbuję to wytłumaczyć.*

W każdym razie nigdy w swoim życiu nie przestąpiłam progu sklepu Black Horse, ale dzisiaj z jakiegoś powodu

to zrobiłam. Przeszłam wolno wzdłuż rzędu kowbojskich butów z tłoczonej skóry, na obcasach i ze spiczastymi czubkami w kierunku kapeluszy.

- Szukam srebrnych ostróg - powiedział sprzedawcy znajomy głos, kiedy skręciłam za róg, i stanęłam twarzą w twarz z Danielem.

- Ile chce pan wydać? - zapytał go sprzedawca, sięgając po najbardziej ozdobną parę.

- Później - odpowiedział Daniel. Uśmiechnął się do mnie zupełnie niezaskoczony, wziął mnie za ramię i poprowadził alejką z butami. - Hej, Tania, wyglądasz jak ktoś, kto potrzebuje kawy.

- Nie - zaprotestowałam słabo. Daniel trzymał moje ramię mocno, ale delikatnie. Czułam, jak wyprowadza mnie ze sklepu.

- Zoran chce, żebym kupił cały sprzęt potrzebny do szkolenia i jeżdżenia na tych mustangach - wyjaśnił. - Wszystko musi być najwyższej jakości, jak zwykle; bez względu na koszty.

- Szczęściarz z tego Zorana - mruknęłam. W chwili, w której zobaczyłam Daniela, poczułam, że mój dzień jeszcze bardziej wymyka się spod kontroli, a teraz wydawało się, że usta zaczęły się poruszać niezależnie ode mnie. - Wyglądałeś, jakbyś całe życie pracował z końmi, kiedy widziałam cię wtedy na padoku.

- Mój wujek ma ranczo w Montanie. Jeździliśmy tam na wakacje, kiedy byłem dzieckiem.



- Ty też jesteś szczęściarzem.
- Chyba tak. - Wciąż się uśmiechał i prowadził mnie w stronę centrum handlowego. Zanim się zorientowałam, siedzieliśmy w Starbucksie. - Szkolenie mustangów to spore ryzyko. Do tej pory żyły na kalifornijskiej pustyni. Teraz po raz pierwszy są w zamknięciu.
- To sprawia, że mi ich szkoda - przyznałam. - Nie będzie im brakowało wolności? Daniel wzruszył ramionami.
- Rząd ustalił, że każdego lata pewien procent dzikich mustangów ma zostać zabrany z otwartych przestrzeni, żeby powstrzymać ich nadmierny przyrost naturalny. Biuro Gospodarowania Ziemią oddaje je do adopcji za sto pięćdziesiąt dolarów za sztukę.
- To tyle co nic.
- To prawda. Rząd sprzedaje je tanio, żeby uniknąć odstrzału. No wiesz, odsyłania nadliczbowych zwierząt na ubój.
- Tak, wiem, co to odstrzał - zapewniłam szybko. - To sprawia, że życie w niewoli na Black Rock wydaje się świetnym wyjściem.
- Właśnie. - Nastąpiła chwila ciszy, a potem Daniel zmienił temat. - Mam nadzieję, że nie masz wrażenia, że cię śledzę - rzucił z zawstydzonym uśmiechem.
- Nie. Nie zadzwoniłeś do mnie od spotkania na ran-czu - przypomniałam mu. - I to ja wpadłam na ciebie w sklepie.

- Tak, miałem fart. - Jego dłonie trzymające kubek były opalone, miał długie i zadbane palce. - Podobnie jak Ezra z Grace.

- Ona go naprawdę lubi - westchnęłam. - Co jest trudne dla Judea.

- Takie rzeczy się zdarzają. - Daniel wzruszył ramionami.

Miał ładne dłonie, muskularne ramiona i szerokie barki, ale nie popisывał się swoją sylwetką jak jakiś macho, jak lubią robić mięśniaki. Zamiast tego zdawał się akceptować swój wygląd, ale nie chwalił się nim - ogólnie lubię to u mężczyzn.

- Jeśli chcesz znać moje zdanie, Grace i Ezra są dla siebie stworzeni.

- W jakim sensie?

- Po pierwsze, mają wspólne zainteresowania. Ezra zna nazwę każdej planety i gwiazdy. Okazuje się, że Grace też lubi obserwować niebo.

- Nie wiedziałam. - Moje krótkie odpowiedzi były spowodowane jasnym niebieskim spojrzeniem Daniela zatopionym w moich oczach. I wywoływało dalszy rozpad moich komórek mózgowych.

- I Ezra studiował psychologię. To był jego główny kierunek w college'u.

- A to zbieg okoliczności! Grace też chce studiować psychologię.

- O tym właśnie mówię. Patrzę na nich i myślę, że idealnie do siebie pasują. Ona wygląda na taką szczęśliwą, że z nim jest.

Niespodziewanie dotarło do mnie, że użył czasu teraźniejszego i zmarszczyłam brwi.

- Próbowałam się skontaktować z Grace. Muszę z nią pomówić. Nie wiesz przypadkiem, gdzie teraz jest?

Daniel kiwnął głową.

- Pewnie. Jest z Ezrą w Black Eagle. Może od razu cię tam zawiozę?

7

Wtedy przekonałam samą siebie, że przyjąłam zaproszenie, bo koniecznie chciałam zobaczyć się z Grace, ale patrząc na to teraz, widzę, jak wielki udział miało w tym cielece zaślepienie Danielem.

Zgodziłam się i nie spieszyliśmy się. Dokończyliśmy kawę i podeszliśmy z powrotem do Black Horse, żeby Daniel mógł wybrać ostrogi dla Zorana. Kupiliśmy jedną parę i zapakowaliśmy ją do bagażnika jego SUV-a. Kiedy jechaliśmy piaszczystą drogą do posiadłości, minęło już południe.

- Jesteś głodna? - zapytał Daniel.

- Nie - skupiałam się na krajobrazie, próbując wybrać miejsca na następną wycieczkę w góry, by zastąpić zdjęcia, które przypadkiem skasowałam; podobało mi zwłaszcza tam, gdzie strumień przepływał przez dolinę między kamieniami i sosnami. Znowu widziałam pogorzelsko na odległym wzgórzu; pusta szara łąka w kształcie łyzy.

- Później będzie obiad - zapewnił mnie Daniel. - Zoran planuje przyjęcie nad basenem i zeberka z grilla. Jak ci to brzmi?

Zagryzłam wargę i wzruszyłam ramionami. Bez zobowiązań.

- Będzie tam Grace - obiecał.

- Nie mam ze sobą kostiumu kąpielowego - powiedziałam i zapadła niezręczna cisza.

Kiedy dojechaliśmy do posiadłości, szare psy Zorana usłyszały samochód i wybiegły ze stajni. Skakały i ocierały się o nogi Daniela, a potem szły za nami krok w krok, kiedy zabieraliśmy pudła z bagażnika i zanosiliśmy je na pusty padok.

- Co to za rasa? - chciałam wiedzieć.

- Mieszaniec charta z owczarkiem szkockim. Pies polujący, używają ich w Europie Wschodniej. Możesz to postawić tutaj, na stole.

- Jak się wabią?

Daniel wzruszył ramionami.

- To nie domowe pieszczochy. Nie mają imion. - Zaprowadził mnie do nowiutkiego i czystego pomieszczenia, w którym trzymano siodła i uzdy. Niechęć otarłam się ramieniem o jego ramię. Moja skóra zamrowiała. Zanim się zorientowałam, pochylił się i leciutko pocałował mnie w usta, uśmiechając się delikatnie, jakby osiągnął zwycięstwo, a potem ruszył z powrotem przez stajnię.

Z twarzą płonąca z zażenowania poszłam za nim i zobaczyłam, że chłopak mniej więcej w moim wieku stał w cieniu obok szerokich drzwi. Chwilę mi zajęło, nim przypomniałam sobie skąd go znam - to był ten złotowłosy chłopak, który zbyt głośno się śmiał z dowcipu Cristal przed klubem country.

- Cześć, Oliver. Pewnie szukasz Cristal? - zapytał Daniel, mijając go.

Chłopak był niższy i szczuplejszy niż on, w białej koszuli i mokasynach przypominał ucznia prywatnej szkoły i wyglądał na nieco zagubionego i nie na miejscu na ran-czu. Nie odpowiedział, jakby był zbyt pogrążony w swoich myślach.

- Jest w studiu - powiedział mu Daniel i ruszył dalej w towarzystwie psów.

- To gdzie jest Grace? - chciałam wiedzieć, starając się dotrzymać mu kroku.

Czułam jego pocałunek na swoich ustach, pocałunek, który ukradł mi oddech, sprawił, że cała się trzęsłam. Pytanie o przyjaciółkę miało mnie uspokoić i pozwolić się skupić na czymś innym.

- W domu. Zabiorę cię do niej.

Zważywszy, że to Daniel pocałował mnie, nagle stał się dziwnie chłodny. Ale potem weszliśmy przez przesuwane drzwi do głównego budynku i zastaliśmy w holu Zorana, który zatrzymał się, żeby przywitać się z bezimiennymi psami, odbijającymi się w lustrach pokrywających

całe ściany. To chyba znaczy, że Daniel był z powrotem na służbie.

- Tania, miło cię widzieć! - Zoran zrekompensował zmianę nastroju swojego pracownika najszerszym uśmiechem i najcieplejszym powitaniem. Był ubrany w czarny T-shirt i dżinsy, widać było połowę jego anielskiego tatuażu. - Miałem nadzieję, że uda mi się cię przekonać, żebyś jeszcze nas odwiedziła.

- Cześć. - To był gwiazdor, ikona rocka przez ponad dwie dekady, twarz z okładek płyt, plakatów i gazet i oto spotykał mnie po raz trzeci w życiu i traktował jak dobrą znajomą.

- Nie martw się, dzisiaj nie będę wygłaszał żadnych wykładów na temat Azteków - uśmiechnął się szeroko i zostawiając psy z Danielem, poszedł w kierunku windy. - Nie musisz udawać zainteresowania.

- Och, nie udawałam - zaprotestowałam, biorąc się w garść. - Jak wiele znanych mi osób posiada bezcenne okazy sztuki etnicznej?

- Ha! - Wydawał się zadowolony. - Przyjechałaś w dobrym momencie. Organizujemy kolejne przyjęcie, świętujemy.

- Wiem. Daniel mi mówił.

- Tym razem zapraszałem tylko moich pracowników i ich bliskich znajomych. - Zoran przerwał, by przyrzeć się dwóm złotym zawieszkom na cienkim łańcuszku, które noszę na szyi. Jedna ma kształt serca (urodzinowy prezent

od Orlanda), druga to krzyżyk wysadzany krwistoczerwonymi granatami, który należał do babci mojego taty, gdy jeszcze mieszkali w Rumunii.

- Ładne - rzucił gwiazdor lekceważąco, wysiadając z windy i idąc znanym mi już głównym korytarzem. - Masz kostium kąpielowy? Nie, oczywiście, że nie, skąd miałabyś wiedzieć, żeby go ze sobą zabrać, kiedy rano wychodziłaś z domu?

Pomyślał o tym dokładnie w chwili, gdy z jednego z pokoi wynurzyła się Cristal, i kazał jej znaleźć mi kostium, po czym zniknął w swoim prywatnym kinie.

- Właściwie to szukam Grace - powiedziałam pośpiesznie, zanim piękna specjalistka od dźwięku objęła mnie ramieniem i zaprowadziła tanecznym krokiem do jakiegoś pokoju.

- Najpierw kostium - nalegała.

Miała na sobie krótką lazurową tunikę z szyfonu, włożoną na dwuczęściowy kostium.

Dekolt był wysadzany kwadratowymi turkusowymi kamieniami osadzonymi w srebrze, które wyglądały na kosztowne. Kiedy zauważyła, że przyglądam się ozdobom, uśmiechnęła się skromnie i powiedziała:

- Są sztuczne.

- Tak sądziłam. - Zapewniłam, znowu zbyt pośpiesznie, by zabrzmiało to naturalnie.

Pomyślałam w duchu, że te kamienie na sto procent są prawdziwe.

Mały pokój, do którego weszliśmy, był pełen szaf i luster.



Cristal otworzyła drzwi jednej z szaf i zachęciła, bym wybrała coś z półki z kostiumami i plażowymi ciuchami.

- Będzie ci do twarzy w białym - zasugerowała. Albo srebrnym. Masz cudowne czarne włosy i ciemny odcień skóry. Jesteś jak błyszczący, elegancki ptak, mówił ci to ktoś? Poszukaj czegoś dla siebie. Wrócę za dziesięć minut, okej?

Pomimo poczucia, że wydarzenia toczą się w sposób, którego nie przewidziałam, zachowałam się jak dziecko w sklepie ze słodyczami; miałam szeroko otwarte oczy i opanowała mnie chciwość. Te ciuchy były zabójcze, zwłaszcza buty, stały na półce w szafie, sandałki w greckim stylu, białe, złote, srebrne, baletki zrobione z miękkiej koźlęcej skóry w odcieniach akwamaryny, karmazynu i żółci. Najpierw wybrałam buty: srebrne greckie sandałki wiązane wysoko nad kostką, a potem kostium w kolorze morskiej zieleni z metalowymi kłami w kształcie splecionych ze sobą delfinów na biodrze i szyi; a na końcu srebrną tunikę, również w greckim stylu. Włożyłam to wszystko i próbowałam związać włosy w węzeł na czubku głowy, kiedy Cristal weszła bezgłośnie do pokoju, prowadząc ze sobą Grace.

Zobaczyłam odbicie przyjaciółki w lustrze i odwróciłam się na pięcie.

- Nareszcie! - wykrzyknęłam. - Dzwoniłam do ciebie cały dzień. Gdzie byłaś?

- Tutaj - odpowiedziała, leciutko marszcząc czoło. - Co tutaj robisz, Tania? Po co tu jesteś?

- Przyjechałam się z tobą zobaczyć. Daniel mnie przywiózł.
  - Och, Daniel, spoko. - Mars na czole został, taki, który sugerował, że coś zgubiła i nie była pewna, gdzie tego szukać. Wyglądała na gotową na przyjęcie, była ubrana w krótką tunikę w wielkie białe stokrotki na żółtym tle i gładki biały jednoczęściowy kostium. Miała gołe stopy i paznokcie pomalowane na jasnoróżowo.
  - Właściwie szukałam Ezry - powiedziała.
- Cristal, naprawiaczka wszystkiego, od razu zaczęła ją uspokajać.
- Ależ, skarbie, on teraz pracuje, pamiętasz?
  - Pracuje - powtórzyła jak echo Grace. - Chcę, żeby był ze mną podczas mojego wielkiego święta.
  - Niedługo tu przyjdzie - obiecała Cristal, a potem zostawiła nas, żebyśmy mogły porozmawiać.
- Drzwi zasunęły się za nią cicho i zostałyśmy same. Natychmiast ujęłam trzęsące się ręce przyjaciółki.
- Grace, szalałam ze zmartwienia. Jak długo tu jesteś? Byłaś tu całą noc?
  - Uspokój się, Tania. - Wyrwała dłonie i zaczęła z rozdrażnieniem krążyć po pokoju. - Muszę zobaczyć Ezrę.
  - Jasne, wiem, że musisz. Grace, posłuchaj mnie. Co z twoimi rodzicami? Nie możesz im po prostu skłamać, że zostajesz u Tarshy i zamiast tego przyjechać tutaj, nie po tygodniu, jaki im zafundowałaś.

- Zostaw mnie w spokoju. Wiem, co robię - wymamrotała, kręcąc głową, gdy usiłowała znaleźć klamkę, którą otworzy drzwi.

- O to właśnie chodzi, nie można cię zostawić w spokoju! - wykrzyknęłam. - Dlatego tu jestem. Przyjechałam powiedzieć ci, że powinnaś wrócić ze mną do domu, spróbować uporządkować ten bałagan.

Grace kompletnie mnie zignorowała.

- Co Cristal miała na myśli, mówiąc, że Ezra pracuje?

- Pewnie ma jakąś pracę. Przecież oni wszyscy pracują dla Zorana, prawda?

- Nigdy nie wspominał o pracy. - Odkrywając wreszcie, że drzwi nie mają klamki, Grace zacisnęła dłoń w pięść i uderzyła w szkło. - Co niby mam robić, kiedy on pracuje?

- Co w ogóle mamy robić, kiedy jesteśmy w posiadłości? -zapytałam. Zaczęłam się czuć tak, jakbym próbowała zwrócić na siebie uwagę bardzo małego, zmęczonego dziecka. - Siedzimy i czekamy, aż zabawa, przyjęcie, występ czy coś innego się zacznie? A swoją drogą, o co chodzi z tym świętowaniem?

- To mój wielki dzień - powiedziała niejasno, stojąc przy drzwiach, jakby cały czas spodziewała się, że może w nich się pojawić Ezra.

- Grace, musimy porozmawiać. Słyszysz mnie? Dociera to do ciebie?

Odeszła od drzwi i podeszła do szafy, gdzie przeciągnęła ręką po wieszakach, które zaklekotały, zderzając się.

Kiedy się do mnie odwróciła, na jej twarzy malował się nowy, niespodziewany wyraz - ogromnego, dziecięcego podniecenia, które sprawiało, że jej oczy zaczęły błyszczeć, a policzki się zaróżowiły.

- Och, Tania, czy tutaj nie jest po prostu super? Jest tu wielki basen i pokój kinowy...

- Wiem, widziałam je, pamiętasz?

- Wczoraj Ezra zabrał mnie na dach studia. Jest tam teleskop. Całymi godzinami siedzieliśmy i patrzyliśmy w niebo.

- Super. Czy spadające gwiazdy urządziły kolejny pokaz specjalnie dla was?

Najwyraźniej Grace nie dostrzegła sarkazmu.

- Pomagał mi zrozumieć ruch planet.

- Przestaniesz wreszcie gadać o planetach?! Skup się na tym, co się tutaj dzieje. Grace, nawet już cię nie poznaję, jakbyś nagle stała się inną osobą.

- Ezra uczył mnie o Marsie i Neptunie. A potem pływaliśmy nago w basenie, tylko my dwoje. Było ciemno i cicho, w górze świeciły gwiazdy. Potem poszliśmy w góry i Ezra kochał się ze mną, to było najdoskonalsze, najbardziej magiczne kochanie się...

Zasłoniłam uszy dłońmi.

- Grace, nie mów mi. Nie chcę tego słuchać.

- Dlaczego nie? Jesteś moją przyjaciółką. Dlaczego miałabym nie podzielić się z tobą najcudowniejszą rzeczą, jaka mi się przytrafiła?

- Bo... Jude! - przypomniałam jej bezradnie.

Kiedy to mówiłam, drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Ezra. Jego ciemne włosy zasłaniały jedno oko, miał kilkudniowy zarost, ubrany był w wymięty podkoszulek i postrzępione džinsy, a jego stopy były białe, ale wciąż wyglądał totalnie seksownie. Grace podbiegła do niego i zarzuciła mu ramiona na szyję. Pocałował ją, po czym wyplątał się z jej objęć, jednak trzymał ją mocno za rękę, kiedy się ze mną witał.

- Cześć, Tania. Pozostali goście już tu są - powiedział. -Czas na imprezę.

Basen Zorana był położony kawałek od głównego kompleksu. Zbudowano go na półce skalnej z widokiem na wysokie wzgórza łańcucha górskiego Bitterroot. Basen był tak luksusowy, jak można się było spodziewać, z wielkim jacuzzi z jednej strony, ale to rozciągający się z jego brzegu krajobraz zapierał dech w piersi.

Posiadłość Black Eagle została zbudowana na wysokości prawie dwóch i pół tysiąca metrów nad poziomem morza. Rozciągał się stąd widok na pokryte śniegiem szczyty mające ponad cztery tysiące metrów, gdzie pokrywa lodowa nigdy się nie topi i chmury spotykają się ze świecącymi w słońcu zaspami, co sprawia, że podnosisie wzrok wyżej, nad zamglone fioletowe szczyty, na intensywnie niebieskie niebo. Pod nim rozciąga się ząbkowane pasmo gór, warstwa za warstwą, coraz mniej wyraźne, tak daleko, jak sięga wzrok.

- Niesamowite, prawda? - Daniel dołączył do mnie na tarasie obok basenu.

- Ale niezbyt zachęcające dla kogoś, kto dostaje od tego zawrotów głowy - odpowiedziałam. Gdybym podeszła bliżej krawędzi, moje serce na pewno zaczęłoby bić jak oszalałe, a kolana ugięłyby się pode mną.

Stanął między mną a przepaścią, jakby chciał mnie ochronić.

- Zapomniałem, że tak masz. Ale nie martw się, nie pozwolę ci spaść.

Nigdy nie rozmawiałam z tobą o moim lęku wysokości, pomyślałam. Dlaczego coś takiego cały czas mi się przytrafia z ludźmi stąd?

Uśmiech Daniela był pogodny.

- To moje ulubione miejsce. Siedzę tu wieczorami i obserwuję zachodzące słońce.

- To wielka, wielka przestrzeń - szepnęłam. To było naprawdę totalnie niesamowite.

Odwrócona tyłem do gości i cichych dźwięków gitary w tle, przeżyłam chwilę idealnej, wszechogarniającej ciszy, zanim za moimi plecami rozległ się krótki krzyk i plusk wody.

Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam, że ktoś wskoczył do basenu i płynął pod powierzchnią wody, jasny, rozmywający się kształt. Kolejny gość podszedł do brzegu basenu, gotowy zanurkować; potem trzeci i czwarty. Po chwili tuzin osób pływało w basenie, śmiejąc się i wygłupiając w niebieskiej wodzie. Opaleni ludzie nurkowali i znikali, po chwili wynurzając

ociekające wodą głowy i ramiona, a potem znowu zanurzając się i opryskując wodą twarze stojących wokół osób.

- Chcesz popływać? - zapytał Daniel wśród rozlegających się rozbawionych krzyków protestu.

Pokręciłam głową.

- Dzięki, wolę podziwiać widoki.

- Słońce zachodzi nad górą Carlsbad, która jest najwyższa w całym łańcuchu - wyjaśnił Daniel, stając za mną i patrząc tam, gdzie ja. Jedną ręką objął mnie w talii, żebym była bezpieczna, a drugą wskazał szczyt. Jego dotyk wywołał ten sam dreszcz co wcześniejszy pocałunek. Ale zauważyłam szczyt, o którym mówił. Miał stożkowaty kształt i był pokryty śniegiem, który układał się w cienkie warstwy.

- W pogodny dzień można zobaczyć, jak Carlsbad przybiera ognistoczerwony kolor. Słońce chowa się za wzgórzem i spada jak kamień.

- Masz tyle pracy z mustangami i wszystkim innym, czym zajmujesz się dla Zorana, cokolwiek to jest, że jestem zaskoczona, że masz czas oglądać zachód słońca. - Sprowadź to do nudnych, zwykłych codziennych spraw; nie pozwól sobie zagubić się w słowach Daniela, w jego delikatnym głosie, dotyku jego dłoni na moim ramieniu.

- To jest właśnie najlepsze w posiadłości Black Eagle: tutaj zawsze jest czas.

- Żeby imprezować? - Zmusiłam się, żeby się odsunąć, odwracając w stronę dwóch gości grających na gitarach w altance na drugim końcu basenu, poznałam ich z występu

na przyjęciu niebian. Obaj mieli ze trzydzieści parę lat i czarne kręcone włosy sięgające kołnierzyków koszul, które nadawały im artystyczny, może cygański, wygląd; co akurat pasowało, biorąc pod uwagę pochodzenie Zorana.

Dzisiaj na tym prywatnym przyjęciu nie było elektrycznych gitar i dużego systemu nagłaśniającego, tylko instrumenty akustyczne, które miały łagodnie brzmienie, ich delikatne dźwięki unosiły się do czystego, niebieskiego nieba. Goście siedzieli przy stolikach, pijąc i rozmawiając -zauważyłam Lewisa, siedzącego z Cristal i jasnowłosym uczniakiem, następcą Aarona, Oliverem. Jak zauważyłam, Ezra i Grace jeszcze się nie pojawili.

Gospodarza też jeszcze nie było, chociaż to akurat mnie nie zdziwiło. Wiedziałam już, że Zoran lubił efektowne wejścia, po tym jak wszyscy już się zebrali.

- Jeśli nie chcesz pływać, to może coś zjesz? - odezwał się znowu Daniel, zdecydowany opiekować się mną i być dla mnie dobrym gospodarzem, skoro prawie nikogo nie znałam. Wziął mnie za rękę i poprowadził w dół po schodach na niżej położony drewniany taras, na którym zostało już przygotowane jedzenie z grilla oraz gorące steki, a duże misy z owocowym ponczem były serwowane z barku wykutego w skale.

- Nie? - zapytał, wyczuwając, że się waham.

- Nie, dziękuję.

- To wróćmy do słuchania muzyki - zasugerował, prowadząc mnie z powrotem nad brzeg basenu.



Pojawiła się Grace w towarzystwie Ezry. Trzymała drinka, a na jej twarzy wciąż malował się ten przerażający wyraz hiperradości. Rozmowie z Cristal, Lewisem i z każdym, kto zwracał na nią choć trochę uwagi, kiwała się w rytm muzyki i rozlewała swojego drinka, dopóki Ezra go jej nie odebrał. Kiedy zauważyła mnie po drugiej stronie basenu, rozłożyła szeroko ręce i zawołała:

- Hej, Tania, zatańczmy!

- Później - rzuciłam.

- Teraz! - nalegała, wciąż podnosząc głos i zwracając na siebie uwagę. - Wyluzuj się, potańcz ze mną.

Ezra odstawił szklankę i objął ją w pasie, po części, by ją przytrzymać, po części - takie miałam wrażenie -by przejąć nad nią kontrolę. Wyszeptał jej coś do ucha i natychmiast przestała zachowywać się jak wariatka; odwróciła się, jakby kompletnie zapomniała o mojej obecności.

Obserwowałam to, zastanawiając się, jakim cudem Grace jest pijana tak wcześnie i czy powinnam zainterweniować i pomóc jej wytrzeźwieć.

- Będzie dobrze - zapewnił mnie Daniel. - Ezra nią się zajmie.

Nie byłam przekonana, ale moją uwagę zajęły kolejne osoby wskakujące do basenu i nowy chłopak Cristal, który nagle wstał i podszedł do brzegu przepaści, po czym rozpostarł ramiona, jakby chciał skoczyć. Zachwiał się na krawędzi i przykucnął, pochylając się do przodu, aż obok niego

nagle pojawiła się Cristal, coś mu powiedziała, a on się wyprostował. Bez słowa podszedł z powrotem do stołu i usiadł, patrząc przed siebie.

- Widziałeś to? - zapytałam Daniela, który kiwnął głową i się uśmiechnął. - Czy tylko ja uważam, że to było nieprawdopodobnie niebezpieczne?

- Pewnie jakiś żart - stwierdził. - Albo wyzwanie. Coś w tym rodzaju.

- Bardzo nieśmieszne - mruknęłam. Chłopak wyglądał na bardzo młodego, był chudy i w spodenkach kąpielowych wydawał się bezbronny. A najbardziej mnie martwiło to, że Grace i Oliver zachowywali się jak zombi, a Ezra i Cristal byli tymi, którzy pociągają za sznurki.

- Jaką piosenkę mają teraz zagrać? - zapytał Daniel, znowu biorąc mnie za rękę.

- Ty wybierz - odpowiedziałam, opierając się i zabierając rękę.

Daniel poszedł porozmawiać z gitarzystami, a ja miałam okazję się rozejrzeć. Prześliczna Cristal pochylała się teraz nad stołem i śmiała się, gdy całował ją jej jasnowłosego chłopak, Lewis przygotowywał się do skoku do basenu, a Ezra tańczył z Grace, przytulając ją.

Wydawało się, że wszystko jest w porządku. Moje zdenerwowanie nieco osłabło. Może naprawdę musiałam się wyluzować.

Usiadłam na najbliższej leżance i dalej się rozglądałam. Zobaczyłam około dwudziestu zrelaksowanych imprezo-wiczów, siedzących przy stołach, leżących na leżakach nad

basenem lub bawiących się w basenie. Czemu się tym nie cieszyć?

Odpręż się! Nakazałam sobie, kiedy muzycy zaczęli grać nieco szybszy kawałek, a Daniel ruszył w moją stronę.

- Gotowa? - zapytał.

I zanim miałam czas zapytać na co, zapaliło się sto podwodnych świateł i zmieniło kolor wody na zielony, potem purpurowy i z powrotem na niebieski. Muzyka nabrała tempa, wszystkie głowy odwróciły się w kierunku brzegu basenu, z którego rozciągał się widok na góry, żeby zobaczy postać powoli unoszącą się w górę jak za działaniem magii.

Zwykle wejście nie zadowoli gwiazdy rocka Zorana Bran-cusiego. Nie - pojawił się na małej platformie unoszonej hydraulicznie z poziomu niżej. Z górskim krajobrazem jako spektakularnym tłem, z rozpostartymi ramionami, w blasku ostatnich płomieni popołudniowego słońca stał, jakby zawieszony w powietrzu i zaczął śpiewać.

- „Nasze pocałunki smakują niebezpieczeństwem, każdy zakochany wie, co to złamane serce”. - Jego głos był ochrypłym szeptem, melodia była wolna i smutna. - „Nic, co robimy, nie jest doskonałe, wiedziałaś to od początku...”.

Nigdy wcześniej nie słyszałam tej piosenki, należała do tych melodii, które przenikają do twojego serca, poruszają je i sprawiają, że chce ci się płakać. W mojej głowie pojawiło się wspomnienie jasnych, zielonych oczu Orlan-da, tęsknie wpatrujących się w moje.

- To nowy kawałek? - szepnęłam do Daniela.

Pokręcił głową.

- Nie, to stary numer. Nie smuć się, to tylko piosenka.

Jednak jej przesłanie poruszyło mnie. Mówiła o tym, jak krucha jest miłość, jak giną marzenia, i sprawiła, że zaczęłam rozmyślać o mnie i Orlandzie, który pojedzie do Dallas beze mnie, i o tym, że o tej porze za rok będę w Europie i więź między nami zacznie się coraz bardziej rozluźniać, aż wreszcie zniknie. Zoran to rozumiał - miłość boli.

Jego głos stawał się czystszy i głośniejszy. Zszedł z platformy ubrany w ciemne dżinsy, z gołym tarsem. Jego skóra w wieczornym świetle wyglądała na opaloną, a na szyi zawiesił ciężką złotą ozdobę - wisior miał kształt głowy węża z błyszczącymi zielonymi oczami. To był wąż Mon-tezумы zawieszony na cienkim skórzanym pasku. I gdy raz spojrzałam na łeb węża, nie mogłam od niego oderwać wzroku. Jego groteskowy pysk połyskiwał, kiedy kołysał się hipnotycznie na pasku.

- „Łzy, kiedy marzenia się rozpadają, choć tęsknota nigdy nie umiera, z gniewem patrzysz wstecz na złamane serce i kłamstwa”.

*Wąż uśmiecha się i krzywi, wydaje się, że rozwiera szczęki. Igdy ponownie spojrzałam na twarz Zorana, stała się wężem z obnażonymi kłami, z wystającym rozdwojonym językiem.*

*Jego oczy są szmaragdowe.*

*Odwracam się do Daniela. Jest czerwono-czarnym azteckim bogiem podziemi, takim jak maska, która się rozbiła, po czym*

*odzyskała poprzedni kształt. Gwałtownie nabieram powietrza w płuca i robię krok w tył, chcę uciekać, ale nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Upadam na ziemię.*

Kiedy się obudziłam, byłam nad basem sama z Danielem. Znowu był sobą, patrzył na mnie z troską w oczach.

- Bardzo mnie nastraszyłaś - szepnął, dotykając mojego czoła, kiedy z powrotem opadłam na jeden z leżaków. Dookoła było ciemno i cicho, nie licząc światła ogromnego księżyca wiszącego pod pasmem gór. - O co chodzi, Tania? Cierpisz na ataki jakiejś choroby?

- Nie, to mi się zdarza tylko, gdy jestem tutaj... nie mam pojęcia dlaczego. - Uniosłam głowę, robiła wrażenie lekkiej, miałam pustkę w głowie i nie widziałam wyraźnie. -Gdzie są wszyscy?

Daniel wyglądał na szczerze zmartwionego.

- Impreza przeniosła się do środka. Opisz mi to, twoje odczucia, zanim tracisz przytomność.

- To nic takiego. - Ozdoba w kształcie węża ożywa. Ty zamieniasz się w prymitywne bóstwo. - Jestem trochę skołowana. Chyba ostatnio za mało jadłam i spałam.

- Callum, nasz lekarz, uważa, że powinnaś to zbadać, jak wrócisz do domu. Zrobisz to dla mnie? Proszę, napij się wody.

Napiłam się ze szklanki, którą mi podał, a potem poczułam ukłucie paniki. Czy ja ci ufam? Czy powinnam była to wypić?

- Możesz wstać? - zapytał Daniel, pomagając mi się podnieść. - Callum uważa, że to może być jakaś choroba

neurologiczna połączona z hiperwrażliwością na migające światła. Czy to ma sens?

- Może. - Znowu to samo. Słyszę, że jestem przesadnie wrażliwa, i jak zwykle to nic dobrego. Spróbowałam wstać. - Tak czy siak, teraz dobrze się czuję. Dokąd poszli inni?

- Pozwól, że ci pomogę. Może powinniśmy zostać tu jeszcze przez chwilę?

- Nie, naprawdę, wolałabym... wciąż stresuję się z powodu Grace.

- Chcesz ją zobaczyć? - zaproponował, pomagając mi wstać i podtrzymując mnie w talii. - Obiecuj mi, że będziesz na siebie uważać.

- Wszystko w porządku, dziękuję. - Po śmiechach i hałaśliwej zabawie w basenie, muzyce, piosence, ciemność i cisza gór wydawała się bezbrzeżna. - Czy Grace przyjechała tu samochodem, czy Ezra ją przywiózł?

- Skłamałbym, mówiąc, że wiem - wzruszył ramionami, odsuwając pasma włosów z mojego policzka. - Nie martw się, po przyjęciu zawiozę was obie do domu.

- Więc znajdziemy ją - nalegałam.

- Chodź ze mną - odpowiedział i poszłam za nim przez dziedziniec.

To w ogóle nie wyglądało jak kaplica, goście tańczyli i grała muzyka, więc chwilę mi zajęło zorientowanie się, dokąd przyprowadził mnie Daniel.

Byliśmy w dość surowym pomieszczeniu o wysokim sklepieniu, z podwyższeniem znajdującym się pod przeciwległą ścianą i wąskimi, wysokimi oknami. Podłoga była z czarnego granitu, a na ścianach znajdowały się prymitywne rysunki mitycznych bestii - półludzi z głowami bawołów albo z nogami kozy lub jelenia. Były obrysowane grubą czarną linią i pomalowane odcieniami ciemnożółtego i krwistoczerwonego, jak rysunki naskalne, których zdjęcia widziałam w książkach.

- Teraz zatańczysz? - krzyknęła Grace, pojawiając się obok mnie i ciągnąc na środek pomieszczenia. Trzymała mnie za rękę, przeszła obok kołyszących się tancerzy, znalazła miejsce, uśmiechnęła się do mnie tak promiennie, że odwzajemniłam uśmiech i ścisnęłam jej dłoń.

- Wszystko okej? - spytałam, wyraźnie poruszając ustami, żeby mogła z nich odczytać słowa, pomimo głośnej muzyki.

- Absolutnie! - odpowiedziała. Jej długie kręcone włosy były rozpuszczone, krótką tunikę w kwiatki zastąpiła długa czarna szata. - To moje wielkie święto, wczoraj było Oliviera, a dziś jest moje. Nigdy w życiu nie czułam się tak dobrze, Tania. To takie rewelacyjne! Nastrój Grace - jej radość, bo tylko tak mogę to nazwać - był zaraźliwy. Poczułam przyływ sympatii i moje lęki znowu się rozwiały. Zaczęłam tańczyć razem z nią pod migoczącymi kolorowymi światłami.

- Wyjawię ci tajemnicę, dlaczego świętujemy - odezwała się moja przyjaciółka, zbliżając usta do mojego ucha

i przerywając na moment, zanim przekazała wielką nowinę. - Postanowiłam tu zostać. Nigdy stąd nie odejdę! Szok wstrząsnął całym moim ciałem.

- Poważnie, zamierzasz tu mieszkać?

- Już zawsze. - Muzyka ustała, tancerze rozeszli się, Grace i ja zostałyśmy same na błyszczącej granitowej podłodze. - To wszystko, czego chcę: mieszkać w tym pięknym miejscu z Ezrą i z Zoranem. A teraz, skoro masz Daniela, powinnaś też tu zamieszkać.

- Skoro mam Daniela? - powtórzyłam.

- Pewnie - potwierdziła pogodnie. - A Oliver ma Cristal. Aaron też mógł mieć to wszystko, ale odwrócił się do tego plecami - wskazała gestem nieoświetlone podwyższenie, malunki na ścianach i pozostające w cieniu postaci czekające, aż zacznie się następna piosenka.

W półmroku i wśród głęboki cieni miałam przyprawiające o dreszcze uczucie, że malowidła ruszyły ze swoich miejsc i zmieniły się w żywe istoty, oddychające stworzenia wśród wyczekujących gości. Zamknęłam oczy, próbowałam zapanować nad teraz już znanym mi wrażeniem spadania i nierealności.

- Problem Aarona polegał na tym, że nie miał odwagi uwierzyć. - Grace wygłosiła swoją ulubioną uwagę, która stała się swojego rodzaju mantrą.

Usiłowałam zrozumieć, co tu się dzieje.

- Ale czy ty w ogóle wiesz, co mówisz? - To zabrzmiało słabo, ale nie zamierzałam się poddać bez walki. - To poważna



sprawa. Mówisz mi, że zamierzasz porzucić swoje dotychczasowe życie; rodziców, przyjaciół, Judea...

- Nie wspominaj jego imienia - warknęła. - Powiedziałam ci już, nie jestem zainteresowana moim starym życiem. Nie mam ochoty o tym dyskutować. - Na ułamek sekundy hiperpodekscytowanie zniknęło z twarzy Grace i wyglądała na bladą, rozbitą i załamana. Ale odetchnęła gwałtownie i znowu była na haju: szeroko otwarte oczy, usta rozchylone w jakimś dziwnym, ekstatycznym uśmiechu.

- To zbyt nagle, zbyt wiele naraz, żebym mogła to zaakceptować - powiedziałam, z desperacją usiłując zachować jej uwagę.

- Ponieważ część twojego umysłu jest wciąż zamknięta - rzuciła z naciskiem, rozglądając się po kaplicy. - Muszę już iść, ale ty zostań, Tania. Słuchaj tego, co mówi ci Daniel. Zobacz, co będzie się działo, i zastanów się. Gwarantuję, że będziesz pod wrażeniem.

- Grace, poczekaj... - Instynkt podpowiadał mi, żeby ją złapać i dosłownie ściągnąć ją na ziemię, i przytrzymać.

- Później pogadamy - rzuciła. I zniknęła.

Znowu rozległa się muzyka. Tancerze wrócili na środek kaplicy, rytm przyspieszył, Daniel pojawił się obok mnie, a Zoran na podwyższeniu, by zaśpiewać kolejną piosenkę.

*Jego głos wydobywa się z głębi gardła, silny i szybuje ku sklepieniu. Tancerze wytupują rytm i skaczą do góry, ich włosy falują, rozkładają ramiona. Zoran odrzuca głowę do tyłu,*

*prześlizguje się przez scenę, odwraca się, znowu prześlizguje się pod jasnym żółtym światłem. Wijejakwąż, kiedy ześlizguje się z podwyższenia na podłogę.*

*Nagle mam w płucach dym; czuję ogień. Migoczące światła świecą na pomarańczowo i czerwono. Dlaczego? Dlaczego wspomnienia o pożarze? Dlaczego teraz, gdy próbuję się skupić na tym, co dzieje się z moją przyjaciółką?*

*Zoran wije się wśród gości. Jego oczy są zielone i błyszczące, kły obnażone.*

*Niemowlę płacze. Buchają płomienie. Czyjś głos krzyczy jakieś imię. Aimee. Chodzi o mnie? Co próbujesz mi powiedzieć?*

*Zoran tu jest, w mojej przestrzeni. Śpiewa i unosi się nade mną pod postacią węża, paraliżuje mnie swoim brzydkim, pięknym, błyszczącym spojrzeniem, pochyla się, by dotknąć mojego gardła rozdwojonym językiem. Potem przepelza obok. Jego głos jest falą dźwięku, miazdzącą falą przelewająca się przez parkiet, zmusza tancerzy do padnięcia na kolana i rozsunięcia się, dopóki nie znajdzie tego, kogo szuka.*

*To Grace. Zoran chwytają i niesie na podwyższenie. Wygląda w jego ramionach jak dziecko, ma odchyloną do tyłu głowę, jej złote włosy zwisają w dół.*

*Dym wypełnia moje płuca. Widzę, jak płomienie wspinają się po ścianach kaplicy. Nie jestem już Tanią Ionescu. Wiem, kim jestem - jestem kolejnym wcieleniem maleńkiej Aimee. Grace jest sama z Zoranem pod zielonym światłem. Stoi jak zahipnotyzowana, ręce ma opuszczone wzdłuż boków, patrzy*

w jego szmaragdowe oczy. Zoran jest złoty i błyszczący. Odzywa się głośniejsze od cichnącej muzyki.

- Córkó Grace, pójdziesz ze mną.

Ona się nie odzywa. Na jej twarzy maluje się ekstaza, rozpościera ramiona, dobrowolnie się oddając. On łapie ją za nadgarstki.

Goście podchodzą do podwyższenia. Stoją w ciemnościach, wpatrując się w światło.

- Będziesz szła ze mną - mówi Zoran do Grace. - Dokąd ja pójdę, ty też pójdziesz. Zawsze będziesz u mojego boku.

Goście zaczynają szeptać. Nowe światło oświetla Ezrę, który wstaje z triumfalnym uśmiechem na twarzy. Walczę o oddech i gapię się na Grace. Wydaje się, że nieświadomie opuszcza swoje stare życie i wkracza w nieznaną, bezkresną niebezpieczeństwo.

- Jestem twoim mrocznym panem - syczy Zoran. Waż trzyma Grace za nadgarstki i razem unoszą się nad ziemią. Jest niesamowicie silny. Oślepia. Ona jest pusta, nic nie widzi. -

Rosnę w siłę, gdy ty stajesz się słabsza. Ja się wznoszę, ty upadasz.

Duszę się w płomieniach i próbuję uciec z kaplicy do czystego, wyrazistego głosu, który woła moje imię: „Aimee!”. Ale to, co dzieje się w kaplicy, przyciąga mnie z powrotem.

Potworne spojrzenia żyją wśród nas. Oczy Minotaura błyszczą pod parą zakreślonych rogów; czuję jego gorący byczy oddech na skórze. Daniel jest bogiem podziemi i bierze mnie za rękę.

*- Aimeel - czysty głos wydaje się bardzo daleko. Wyrywam się, próbuję nie patrzeć na Grace otoczoną płomieniami, próbuję zablokować głos Zorana, ale jego słowa przedzierają się do mnie siłą.*

*- Twoje cierpienie koi mój ból - syczy z twarzą blisko swojej ofiary. - Zabieram cię z twojego ziemskiego rajy kochanków, by uczynić cię moją. I rosnę, rozwijam się!  
W tle bębny wolno wybijają rytm - dwa uderzenia, cisza, dwa uderzenia, cisza i tak w kółko.*

*Mój własny bógpodziemi łapie mnie za rękę. Uciekaj, znajdź schronienie, módl się, by ogień cię ominął. Gorący podmuch powietrza, kula ognia dokładnie nad moją głową. Oddychaj, oddychaj, oddychaj.*

*Jestem na zewnątrz pod błękitnym niebem. Daniel zatrzymuje się w drzwiach kaplicy. Zostawiam Grace i biegnę, w górę, w ciemne góry.*

8

*Wbiegam w ciemność. Wiatr wieje mi w twarz i pozbawia mnie tchu, potworne gorąco pożaru dusi mnie.*

*Przede mną niska ściana pomarańczowych płomieni pochłania krzaki. Mężczyzna w żółtych hełmie i kurtce wyciąga rękę po drugiej stronie ognia. Niewyraźna sylwetka migocze, ale wiem, że ta ręka ratuje życie, że to sygnał, który mówi „za mną”. Daje mi odwagę, by przypaść do ziemi i przedzierać się przez płomienie. Oddychaj, uciekaj, oddychaj.*

*Czuję, jak strażak łapie moją dłoń, słyszę męski głos, który mówi, że jestem bezpieczna. Potykam się, upadam na ziemię. Kobieta przytula mnie, kołysze, mówi, że jestem bezpieczna.*

- Tania, dzięki Bogu! - Orlando tulił mnie, jakby miał nigdy mnie nie puścić. - Myślałem, że cię straciłem. - Wtuliłam się w niego, łkałam. - Jesteś dla mnie wszystkim, wiesz? - Obejmował mnie. Czułam bicie jego serca przy swoim.

Płomienie się wypaliły, strażak, kobieta i dziecko zniknęli. Orlando trzymał mnie w ramionach, powietrze było świeże, niebo czarne jak smoła.

- Szukałem cię od wielu godzin - powiedział. - Prawie się poddałem.

Wszystko, nie tylko niebo, było czarne. W mojej pamięci były wielki dziury.

- Gdzie jestem? - zapytałam. - Która jest godzina?

- Jest późno - mruknął Orlando, wciąż mocno mnie obejmując. - Jesteśmy na Black Rock i jest środek nocy. Co się stało z twoją komórką, Tania? Odchodziłem od zmysłów, próbując się do ciebie dodzwonić.

- Byłam w posiadłości Zorana, z Grace. Chyba nie ma tam zasięgu.

- Tak pomyślałem. Pojechałem tam i chciałem wejść, ale ochrona mnie wyrzuciła. -

Odsuwając się trochę, spojrzał mi w twarz. - Tania, jesteś przerażona. O co chodzi? Co się stało?

- Kolejne przyjęcie. Coś strasznego... mają Grace! - Trzymając się kurczowo rękawów jego kurtki, wydałam z siebie coś pomiędzy westchnieniem a jękiem. - Mają ją i nie pozwolą jej odejść.

Przez mgliste wspomnienia przebił się obraz Zorana podnoszącego Grace i niosącego ją na podwyższenie, oświetlonych tańczącymi, kolorowymi światłami, bębnienie i głos mrocznego lorda intonującego: „Ja się wznoszę, gdy ty upadasz”.

To było to - Zoran był wcielonym diabłem dążącym do zagłady.

- Grace jest w pułapce - wyszeptałam, szarpnęłam za kurtkę Orlanda, chcąc, by wrócił ze mną do Black Eagle.

Znowu mocno mnie przytulił.

- Teraz najbardziej martwię się o ciebie. Rozmawiałem z Holly i zgodziliśmy się, że powinienem pojechać w góry i zabrać cię do domu.

Tuliłam się do Orlanda i usiłowałam wyrzucić z umysłu potworne obrazy. Jednak trzymały się mnie mocno, te minotaury z masywnymi rogami, koźle kopyta półludzi, złoty wąż z błyszczącymi zielonymi oczami, który był Zora-nem. A teraz szare bezimienne psy wyskoczyły zza wzgórza i biegły w naszą stronę.

- Leżeć! - wykrzyknął męski głos.

Dwa psy zignorowały komendę i pędziły w dół, oświetlone jasnym światłem latarki. Były smukłe i umięśnione, z długimi pyskami i obnażonymi zębami - psy gończe Zorana wysłane, by mnie dorwać, wgryźć się w moje ciało i zaciągnąć mnie z powrotem.

- Leżeć! - powtórzył ktoś. Nie brzmiał jak Daniel.

Za zwierzętami szedł jakiś mężczyzna, światło jego latarki unosiło się i opadało chwiejnie, padając na krzaki i skały, pod jego nogami zgrzytał żwir.

Tym razem psy posłuchały. Położyły się, warcząc, u naszych stóp. Okazało się, że mężczyzna wykrzykujący rozkazy to Callum, lekarz z Black Eagle.

- Tania, wszystko w porządku? - zapytał, kierując na nas snop światła. - Słyszałem, że możesz potrzebować pomocy.

Orlando uniósł rękę, by zasłonić moje oczy.

- Przestań świecić jej w twarz - powiedział.

Callum skierował latarkę w inną stronę. Psy wciąż leżały, dysząc i czekając na kolejny rozkaz.

- Jesteś chłopakiem Tani, prawda? - upewnił się. - Miło mi cię poznać. Jestem Callum Ramsay, lekarz z ekipy Zorana. Trochę niepokoiły się o Tanię. Doradzałbym wizytę u neurologa.

- Chwileczkę. Znajduję moją dziewczynę samą i przestraszoną na śmierć wysoko w górach, w środku nocy. Ścigają ją dwa psy i facet z latarką. I mówisz mi, że ona potrzebuje wizyty u lekarza?

- Dziękuję - wyszeptałam, zamykając oczy i oddychając głęboko. Wierz we mnie, nie pozwól, żeby on ci wmówił, że zwariowałam.

- Widziałem już takie przypadki - ciągnął Callum, ignorując to, co powiedział Orlando. - To reakcja na światło stroboskopowe, na szybko błyskające światło, dość często spotykana.

- To znaczy co? - Orlando wyglądał, jakby zamierzał kopnąć któregoś z psów nogą w ciężkim bucie, ale się rozmyślił.

- Takie światło wywołuje napad padaczki. Pacjent traci przytomność. Mogą wystąpić utrata pamięci, dezorientacja, omamy...



- Rozumiem. - Mój chłopak ponownie przerwał lekarzowi. - Pozwól, że się upewnię, czy dobrze zrozumiałem. Uważasz, że Tania jest poważnie chora, ale pozwalasz jej przyjść tu samej?

- Dan... my nie mogliśmy jej zatrzymać - wyjaśnił Callum, poprawiając się szybko. - Obchodziliśmy małe święto, sprawy trochę wymknęły się spod kontroli.

- Słyszałem o waszych „świętach”. Mają coraz gorszą opinię - mruknął Orlando i zaczął prowadzić mnie z daleka od przyczajonych psów. Wyjął z kieszeni latarkę i oświetlił nam drogę. - Chodź, Tania, zbierajmy się stąd.

Callum kiwnął głową, a potem odsunął się, pilnując psów. Prawdopodobnie patrzył, jak schodzimy, omijając kamienie i krzaki, a potem, jak tylko zniknęliśmy mu z oczu, musiał zawrócić w kierunku posiadłości Zorana.

- Wszystko w porządku? - pytał co jakiś czas Orlando, gdy schodziliśmy ze wzgórza do miejsca, gdzie zaparkował samochód. Nie wspomniał o Danielu, którego imię wymknęło się Callumowi, i byłam za to wdzięczna. -Wciąż trzęsiesz się jak osika. Uważaj na tę skałę przed nami. Weź mnie za rękę. Tutaj jest niska gałąź, pochyl głowę. Już prawie jesteśmy na miejscu.

Był silny i wspierał mnie. Trzymałam go za rękę, w głowie trochę mi się przejaśniło, planowałam już, co zrobić, żeby uratować Grace.

Internet to cudowna rzecz.

W sobotni poranek po przespanej nocy, śniadaniu z rodzicami i sześciu esemesach od Orlanda usiadłam na werandzie z laptopem.

- Skarbie, chciałabym, żebyś dzisiaj została w domu -powiedziała mama, co jest szczytem stanowczości.

- Potrzebujesz odpoczynku - zgodził się z nią tata.

To było po tym, jak Orlando przedstawił swoją wersję tego, co wydarzyło się na Black Rock, a ja oświadczyłam, że nie potrzebuję lekarza.

- Problem nie jest we mnie - upierałam się. - Tylko z tymi ludźmi w posiadłości Zorana.

Nie byłam pewna, do jego stopnia mi uwierzyli, ale moi rodzice znali mnie na tyle dobrze, że wiedzieli, że nie należy na mnie naciskać. Zdawali sobie sprawę, że obietnica, iż zostanę w domu i odpocznę, to wszystko, co w tej chwili mogą uzyskać.

Przy okazji, sześć esemesów od Orlanda, te cudowne słowa „Kocham cię” z coraz większą liczbą uścisków i buziaków.

Były dwie rzeczy, które chciałam sprawdzić w internecie i dzięki ci, Wikipedio, za udostępnienie tych informacji.

Najpierw sprawdziłam „zdolności parapsychologiczne” i znalazłam takie wyjaśnienie:

„zdolności parapsychologiczne łączą nas z niewidzialnymi równoległymi światami.

Człowiek nimi obdarzony (najczęściej jest to kobieta) ma nadzwyczajną *wrażliwość* (moje podkreślenie) na wiedzę tajemną. Medium sięga daleko w przeszłość. Kiedyś

nazywano to szamanizmem. Bardzo, bardzo ważne -medium może się komunikować ze światem duchowym".

Przesłałam czytać i odetchnęłam głęboko: „odważ się uwierzyć”. „Ludzie obdarzeni takimi zdolnościami są połączeni z drugą stroną, z planem astralnym, i potrafią przekazywać proroctwa, przewidywać przyszłość i leczyć dotykiem”. Kolejny głęboki oddech. „Doświadczają wizji, które czynią ich łącznikiem między światem materialnym i duchowym”. Aha, i mogą ochraniać przed duchami i duszami, podobnie jak strażnicy przy bramach piekielnych.

- Tania, chcesz kawy? - zapytała mama, wychylając się przez okno kuchenne.

- Nie, dziękuję - byłam zbyt zajęta umysłową zongler-ką duchowymi koncepcjami, jak istnienie nieśmiertelnej duszy, wolna wola i karma oraz coraz bardziej prawdopodobnej możliwości, że widzę martwych ludzi i słyszę głosy zmarłych.

Tata wyszedł na werandę i usiadł z najnowszą cegłą w twardej oprawie - studium o życiu Scotta i Zeldy Fitzgeraldów.

- Co się stało ze złotym krzyżykiem? - zapytał, patrząc z bliska na łańcuszek na mojej szyi. Podniosłam rękę. Pod palcami wyczułam serduszko od Orlanda, ale nie rodzinną pamiątkę.

- Musiałam go zgubić!

Tata wyglądał na zawiedzionego.

- Wiesz gdzie, kiedy?

- To musiało być wczoraj. - Przypomniałam sobie, jak oglądał go Zoran i skomentował, że jest ładny. Może zgubiłam go przy basenie, może na tarasie, może nawet wpadł do wody, kto wie?

Potem przypomniało mi się, jak Zoran podpełzł do mnie w kaplicy, nachylił się do mojego gardła...

- Może znajdziesz - westchnął tata, otwierając książkę. Odepchnęłam myśl o zgubionym krzyżyku i wygooglowałam „napady padaczki”.

Okej, więc jest wiele rodzajów napadów wywołanych przez zakłócenie elektrycznych impulsów w mózgu albo urazem głowy. Padaczka może być też dziedziczna.

- Powiedz mi, upuściliście mnie na głowę, kiedy byłam dzieckiem? - Przerwałam czytanie, żeby dopytać tatę.

- Nie przypominam sobie - wymamrotał. Czytałam dalej. Do zakłócenia impulsów może dojść

w obu półkulach, w różnych płatach. Jeśli w płacie czołowym, pojawia się wrażenie fali przechodzącej przez głowę, skurczu nóg lub rąk i tym podobne. Nie. Zakłócenie impulsów w płacie skroniowym oznacza nietypowe zapachy lub smaki, odczuwanie silnej i niewyjaśnionej radości lub strachu. Zgadza się. Płat ciemieniowy - odrętwienie lub mrowienie, płat potyliczny - zaburzenia wzroku i halucynacje. Zgadza się, zapamiętać. To byłyby napady częściowe proste.

Napady częściowe złożone oznaczają dezorientację, utratę pamięci. Zgadza się i jeszcze raz zgadza. Napady uogólnione wywołują utratę przytomności. Też się zgadza.

Mogą je wywołać niedobory snu, stres, alkohol, powtarzające się błyski światła. To jest padaczka odruchowa i ten właśnie rodzaj opisywał Callum.

Wchłonęłam tak dużo informacji, ile było możliwe, a potem wylogowałam się i siedziałam, patrząc na miasto.

Okej, więc albo jestem medium, które może nawiązywać łączność z planem astralnym, jestem kolejnym wcieleniem duszy i zostałam wybrana, by chronić przed złymi duchami, albo moje szare komórki są jak świece starego samochodu, które nie odpalają, kiedy trzeba. Spójrzmy prawdzie w oczy - żadna z tych możliwości nie jest specjalnie pociągająca.

- Scott umieścił Zeldę w zamkniętym zakładzie psychiatrycznym - poinformował tata, nie podnosząc wzroku znad książki. - Jeśli wcześniej nie była szalona, to w tym zakładzie na pewno zwariowała.

Później tego ranka miałam gości.

Najpierw pojawiła się Holly z kilkoma płytami CD i czasopismami.

- Jesteś chora? - zapytała. - Czy po prostu masz kaca?

- Ani to, ani to. - Byłam roztrzęsiona jak cholera i bolała mnie głowa, ale nie przyznawałam się nikomu do swoich objawów.

- Orlando powiedział, że znalazł cię błądzącą o północy po Black Rock. Dla mnie to brzmi jak coś, co człowiek robi, jak jest napruty.

- Usiądź - powiedziałam, robiąc jej miejsce na huśtawce. - Ale żadnych więcej komentarzy, okej?
- Sądzę, że pacjentka może chcieć posłuchać tej muzyki, gdy wraca do zdrowia. - Holly uśmiechnęła się szeroko, kładąc płyty na moich kolanach. - To co mnie ominęło?
- Nic. Po prostu kolejna impreza u Zorana. - Jak już wcześniej mówiłam, lepiej postępować z Holly ostrożnie na wypadek, gdyby postanowiła zmieszać człowieka z błotem. Zacisnęła usta.
- Jakieś kolejne dziwne wydarzenia?
- Może. Co ci powiedział Orlando?
- Powiedział, że tak, więcej hipisowskich bzdur.
- To jego słowa? - Zdrajco, ufałam ci.
- Nie. To moja interpretacja. Wspomniał, że przydarzyło ci się to samo co podczas imprezy niebian, że spietrałaś i miałaś halucynacje. I dlatego znowu uważam, że to prochy. Może tym razem nie rohypnol, ale hej, jest tona pigułek, działających na głowę, i prochów, które można wziąć pod uwagę.
- Nie bójcie się ludzie; zajęła się tym Holly Randle!  
Boże, byłam zmęczona od samego patrzenia na jej zdecydowaną opaloną twarz, od przekonania, które nagle pojawiło się w jej głowie.
- Mówię poważnie, Tania. Jeśli Zoran Brancusi jest zamieszany w narkotyki, władze miasta powinny coś zrobić.
- Wszystkie gwiazdy rocka są zamieszane w narkotyki. - Pokręciłam głową i westchnęłam, oglądając okładki

płyt. - Przepraszam - powiedziałam po dłuższym milczeniu. - Jestem zdezorientowana i niezbyt dobrze radzę sobie z tym wszystkim. Naprawdę nie chcę pogarszać sprawy. Muszę zrewidować to, co wcześniej powiedziałam o Holly: spójrzcie głębiej i dowiecie się, jaka naprawdę jest, o rzeczach, które sprawiają, że chcę być jej przyjaciółką, nawet gdyby nie mieszkała obok.

- W porządku. Nie ma sprawy.

- Serio, naprawdę przeraża mnie to, czego się dowiaduję.

- Mnie też. Czy Orlando wspomniał ci o Grace? - zapytałam.

- Że postanowiła dołączyć do komuny Zorana? Tak.

- Grace się od nas odcięła - stwierdziłam, czując gorące łzy napływające do oczu. -

Kumplowałyśmy się cały życie, a teraz nie chce o tym pamiętać.

- Nie łapię tego. Nie obchodzi jej, jak wiele powoduje cierpienia: jak rani Judea, swoich rodziców, nas?

- Wiem, mówiłam jej o tym, ale mnie złała. To tak totalnie nie pasuje do Grace, którą znamy.

- Zastanawiałam się - powiedziała Holly po kolejnej pauzie - nad tym, co się stało z Aaronem. Wszystko w porządku, znowu jesteśmy razem, układa się lepiej niż poprzednio i wyjaśnił mi, jak to było z Cristal.

- Naprawdę? - Ukryłam zaskoczenie, usiłując zgadnąć, do czego zmierza.

- Aaron wspomniał o niej, gdy rozmawialiśmy o Black Eagle, i od razu wyczułam, że coś do niej czuł.

- Przyznał się?
- Wyciągnęłam to z niego. Auć.
- On nie... jestem pewna, że oni nie... - przerwałam z zakłopotaniem.
- Spoko, Tania, wiem, że nie. Poza tym kto mógłby go winić? Najwyraźniej niezła z niej laska. I pewnie, byłam zazdrosna, kiedy powiedział mi, że spędził poranek z Cristal u Zorana. Kto by nie był? Zdaje się, że zaproponowała, że pokaże mu studio nagraniowe. Cóż, dla większości facetów, w tym Aarona, wystarczy, jak jesteś piękną kobietą i mówisz o basach i metodach odtwarzania dźwięku. Mówił, że sprzęt mają niesamowity. - Uniosła brwi z powodu dwuznaczności i się uśmiechnęła. - Po wizycie w studiu załapał się na wycieczkę z przewodnikiem po domu, basenie, nawet kaplicy.
- Ja też. Widziałam kaplicę - powiedziałam słabo, bez siły przebiccia, by przerwać Holly.
- A potem powiedział, że ty pojawiłaś się w posiadłości -ciągnęła. - I zaraz potem obiecujący romans mojego chłopaka niespodziewanie się skończył. Innymi słowy, Cristal go rzuciła. Aaron uważa, że to przez coś, co powiedziałaś, więc dziękuję, Tania. Dobra z ciebie kumpela.
- Wini mnie za to? - Próbowałam sobie przypomnieć i doszłam do nieco innych wniosków.
- Właściwie ja tylko powiedziałam Zoranowi, że ty i Aaron już się nie kochacie jak wcześniej. Powiedziałam mu, że robicie sobie przerwę



i to przekazał Cristal. Słyszałam ich rozmowę. Powiedział jej, że Aaron to niedobre połączenie.

- Jaki to ma sens? - Holly złapała jedną z płyt i zaczęła uderzać nią w kolano. - Cristal rzuca go, dlatego że obecnie nie ma dziewczyny?

- Podczas gdy Grace była w poważnym związku, chociaż nie domyśliłabyś się tego, jakbyś ją teraz zobaczyła z Ezrą.

- No i ty też jesteś członkiem klubu zakochanych. Czy Daniel wie, że wciąż jesteś z Orlandem?

- Wie, powiedziałam mu to na samym początku. - Moja odpowiedź była zbyt szybko, zbyt stanowcza. - Holly, musisz mi coś obiecać. Nie mów Orlandowi o Danielu, nie teraz, ponieważ próbowaliśmy już o tym rozmawiać i Orlando nie zrozumiał. Bardzo się o to pokłóciliśmy, dobra?

- Obiecuję - rzuciła niechętnie. - Ja bym to załatwiła inaczej, ale co ja tam wiem? W każdym razie przyjrzyjmy się temu. Cristal rzuca Aarona, ponieważ nie jest zakochany. Ezra walczy o Grace, ponieważ ona jest. Podobnie Daniel mocno zabiega o ciebie.

- Nie wiem. Może to przypadek. Czy można ustalić wzór postępowania na podstawie trzech przypadków? - Uświadomiłam Holly, że to ma kiepskie naukowe podstawy.

-Ale przyjmijmy, że mam rację, ten jeden raz. - Pochyliła się i teraz uderzała płytą o moje kolano. Zaśmiała się krótko z samej siebie, a potem znowu spoważniała. - Wbrew pozorom w tej czaszce jest mózg, więc mnie wysłuchaj.

Ludzie Zorana, pierwsi członkowie sekty, interesują się tylko ludźmi, którzy są w związkach, jakby to był jakiś zakład, jakaś gra, w którą grają. To powód, dla którego Cristal rzuciła Aarona, jak tylko się dowiedziała, że jest wolny.

Myślałam przez chwilę i stwierdziłam, że może Holly jest na dobrym tropie.

- Ale dlaczego? - zapytałam. To nie ma żadnego sensu, chyba że Zoran kazał swoim wyznawcom złapać tak wiele żyć, ile mogą. Z nudów.

- Ze złości - dodała.

- To ich pokrecony pomysł na zabawę.

- Bo może.

Albo dlatego, że jest wcielonym złem i potwory, zmien-nokształtni i koszmary są prawdziwe. *Zielonooki wąż otwiera paszczę i syczy. Owija się wokół mnie i zaciska wokół serca.*

- Tania, wszystko okej? - zapytała moja przyjaciółka, kładąc rękę na mojej dłoni.

- Jedno wiem na pewno - szepnęłam. - Cokolwiek się tu dzieje, powinnaś uświadomić Aaronaowi, że miał szczęście, że się z tego wywinął.

Kolejny na liście moich gości był Jude. Przyniósł mi kwiaty.

- Są piękne - rzuciłam, wkładając je do wazonu i stawiając na kuchennym stole. - Kto ci powiedział, że jestem chora?

- Orlando. Przed śniadaniem przejechaliśmy się na rowerach wzdłuż rzeki Prayer.

Opowiedział mi o wczorajszej nocy.

- Teraz już wszystko dobrze, zwłaszcza jak taki przystojniak przynosi mi róże. - Mogę mówić Jude'owi takie rzeczy i nie zrozumie ich opacznie. Jest po prostu najładniejszym facetem na świecie. - Poważnie, nie musisz się o mnie martwić.
- Powiedz to Orlandowi. - Wziął ode mnie kubek z kawą i usiadł przy stole. Zauważyłam, że trzęsą mu się ręce i wyglądał na smutnego. - Nieźle go przestraszyłaś, Tania.
- Wiem. Był niesamowity, mój rycerz w lśniącej zbroi.
- Powiedziałem mu, że żałuję, że mnie z nim nie było.
- Żeby uratować Grace? - zapytałam szybko. - Tak, potrzebuje teraz prywatnego sir Galahada.

Zdaje się, że miał to być poranek długich przerw w rozmowie. I rozmyślenia.

- Zdarzyło się to, przed czym zawsze ostrzegali mnie rodzice. Od początku twierdzili, że powinienem uważać na Grace, że to typ dziewczyny, która złamie mi serce.

Natychmiast zaczęłam bronić przyjaciółki.

- Nieprawda! Grace nie jest taka. Jest miła i dobra... -Byłam już w połowie zdania, kiedy zorientowałam się, że nie pasuje w nim sto rzeczy, przede wszystkim użycie czasu teraźniejszego. Urwałam nagle.

- Wygląda na to, że mieli rację - mruknął pod nosem Jude. - Mówili, że na dziewczyny takie jak ona, takie, które są zbyt piękne, czyha wiele pokus. Takim dziewczynom nie można ufać.

- Wciąż uważam, że to nieprawda. Jak można tak generalizować?
  - Może wyczuli coś, czego ja nie widziałem. Moi rodzice to na swój sposób bardzo mądry ludzie. Poza tym mają więcej doświadczenia. Sporo przeżyli, kiedy byli młodzi.
  - Nie, nie wierzę w to. Grace i ty idealnie do siebie pasowaliście.
- Jude wzruszył ramionami i przez dłuższy moment się nie odzywał.
- Tak mi się wydawało.
  - Ona naprawdę cię kocha, Jude.
  - Zamień czas na przeszły.
  - Dobra, przechodzi teraz przez coś, czego nie jesteśmy w stanie wytłumaczyć, co sprawia, że odcina się od nas. Ale to nie znaczy, że powinniśmy powiedzieć: „no dalej, Grace, rób, co chcesz, tam, na Black Rock”. Nie powinniśmy jej opuszczać.
- Ale to do niego nie dotarło, bo był zafiksowany na następnym pytaniu, tym, które zagnieździło się w jego sercu i go zżerało.
- Czy powiedziała ci wprost, że chce tam zostać? Kiwnęłam głową.
  - Ale to nie były jej słowa, tylko kogoś innego. Wiesz, co mam na myśli?
- Jude gapił się na mnie, jego brązowe oczy błagały o pocieszenie, podczas gdy jego usta nie mogły się powstrzymać.
- Ten gość, Ezra. Co Grace w nim widzi?

- Nie będę ci kłamać, że jest brzydki - powiedziałam miękko, kładąc mu rękę na ramieniu.
- Jest trzy, cztery lata starszy od nas, pracuje dla Zorana, sądzę, że to ma pewne znaczenie: urok sławy, ludzi, wśród których się obraca. Ale jest w tym coś więcej. - Teraz to ja zamilkłam i zastanawiałam się, ile mogę powiedzieć Jude'owi bez straszenia go. Czy powinnam wspomnieć o ceremonii w kaplicy?
- Jak to coś więcej?
- Nie wiem dokładnie. Coś się z tobą dzieje, kiedy jesteś w posiadłości Black Eagle, to cię wciąga.
- Co to jest, jakaś sekta? Chodzi o dziwne wierzenia, pranie mózgu? - Omawiałam te możliwości z Holly, ale dla Jude'a to był nowy pomysł i złapał się go obiema rękami.
- Zoran przewodzi jakiejś sekcji. Wszyscy muszą go słuchać i robić dokładnie to, co im każe. Jezu, Tania, to właśnie masz na myśli?
- Holly podejrzewa to albo narkotyki. Tak czy siak, to jakiś rodzaj kontroli umysłu.
- Boże, dlaczego o tym nie pomyślałem? To oczywiste, że Grace nigdy by się tak nie zachowała! - Jude przemierzał pokój, gotowy zacząć działać. - Nienawidzę się. Byłem totalnie głupi, że do tej pory na to nie wpadłem.
- Poczekaj - poprosiłam. Widziałam, że zaczął się trząść i coraz płycej odдыchać, rozpoznałam oznaki silnego ataku astmy. - Musimy zachować spokój, przemyśleć to...
- Ona mnie potrzebuje, Tania, a ja tego nie widziałem. Mamy coraz mniej czasu. Muszę pojechać na Black Rock,

znaleźć ją i zabrać stamtąd! - Mówił urywanie, oddychał płytko, chrapliwie. Włożył rękę do kieszeni, szukając inhalatora. Wpadł mu na podłogę.

Szybko się schyliłam i podniosłam, włożyłam przyjacielowi do ręki.

- Oddychaj - powiedziałam.

Zachwiał się i mocno wciągnął powietrze. Kiedy próbował się odezwać, pokręciłam głową i kazałam mu jeszcze pooddychać.

Tata wrócił z ogrodu i od razu zorientował się, co się dzieje.

- Mam zadzwonić po pogotowie? - zapytał.

Jude pokazał, że nie, będzie dobrze. Jeszcze kilka wdechów przez inhalator i będzie w stanie znowu mówić. Zanim to nastąpiło, mama otworzyła drzwi gabinetu.

- Powiadomię twoich rodziców - zdecydowała. Zadzwoniła, zanim mógł ją powstrzymać. - Twój tata już jedzie - poinformowała.

Posadziłam Judea na krześle.

- Nie rób nic w sprawie Black Eagle - ostrzegłam. - Wiem, co czujesz, ale nie działaj pod wpływem impulsu.

- O czym rozmawialiście? - zapytała mama groźnym tonem tygrysicy. - Tania, proszę, żebyś dziś została w domu. Nie chcę zwłaszcza, żebyś się wybierała w góry, słyszysz?

Odwrociłam się do niej z podniesionymi rękami, ze spojrzeniem skrzywdzonej niewinności.

- Właśnie dlatego mówię Judebwi, żeby trzymał się z daleka od posiadłości Zorana. Jeśli chce się skontaktować z Grace, powinien wysłać esemes, mejla, umówić na spotkanie...

- Jak tam, Jude? - chciał wiedzieć tata. - Możesz oddychać?

Chłopak kiwnął głową. Wyglądał, jakby zderzył się z ciężarówką, ale upierał się, że wszystko w porządku.

- Przyjechał twój tata - stwierdziła mama, wychodząc na werandę na spotkanie doktora Mediny. Doktor, czyli astrofizyk, nie lekarz medycyny. Jest ekspertem od czarnych dziur. Jego żona zajmuje się federalnymi podatkami, co jak sędzę, trochę tłumaczy ich stosunek do „płytkiego” związku ich syna z olśniewającą Grace, co znowu zdradza chyba moje własne uprzedzenia dotyczące jajogłowych.

Mój tata jest inteligentny, ale nie jest typem jajogłowego. Przyjechał do tego kraju jako obcy i doszedł do czegoś. Nauczył się języka, pokochał wolność i kiedy podejmował się pracy na budowie, zawsze zostawał kierownikiem. Teraz pracuje dla jednej z największych firm w Stanach.

Każdego dnia chce zrobić coś nowego, nauczyć się czegoś z książek, od natury, od ludzi.

- Tutaj jest napisane, że Zoran Brancusi jest właścicielem największej prywatnej kolekcji artefaktów religijnych w Ameryce - powiedział mi po lunchu. Zalogował się na stronie Zorana, szukając wszystkiego, co pomogłoby

nam zrozumieć, co się dzieje z Grace. - Z Meksyku, Europy i Indii.

- Wierzę w to. Pokazywał mi swój aztecki zbiór. Był oszalamiający.

Tata czytał dalej.

- Popatrz, wywiad w „Timesie” z ostatniego miesiąca. Ze zdjęciami.

Spojrzałam na zdjęcia. Fotograf, który musiał jakoś ominąć zakaz fotografowania zapisany w polisie ubezpieczeniowej, zrobił zdjęcia wnętrza domu, zdjęcia inkrustowanych złotem greckich ikon, renesansowych piet oraz inne skarby wystawione w „odizolowanej górskiej kryjówce” Zorana. Było też zdjęcie samego właściciela, stojącego obok piętnastowiecznego obrazu przedstawiającego archanioła Gabriela. Kolekcjoner sztuki wydawał się mroczny i surowy obok anioła ze złotą aureolą nad głową; patrzył prosto w aparat.

- A ten tu to *Anioł Śmierci* - stwierdził tata, wskazując ostatnie zdjęcie, przerażający obraz postaci o czarnych skrzydłach przycupniętej obok jamy piekielnej.

- Koszmarne - wzdrygnęłam się. - Co on sobie myśli, kupując te przedmioty?

- Tu jest napisane, że studiuje mity, twierdzi, że wszyscy zawsze potrzebują wierzyć w jakąś siłę wyższą. Anioły są posłańcami Boga.

- To mu chyba namieszało w głowie - mruknęłam. - Jak to się nazywa, kiedy identyfikujesz się z mitologicznymi



stworzeniami i zaczynasz wierzyć, że naprawdę jesteś jednym z nich?

- To ma jakąś nazwę?

- Urojenia wynikające z psychozy - zasugerowała mama, pojawiając się nagle z dzbankiem świeżo wyciśniętego, zimnego soku pomarańczowego.

- Nie zabieraj Tani w pobliże tego szalonego gościa - nakazała mama Orlandowi, kiedy przyszedł mnie odwiedzić.

Zadzwoiłam i powiedziałam mu, że chcę się przejechać samochodem, posłuchać muzyki, pójść na lody - być normalną.

- To może zabiorę ją do gorących źródeł? - zaśmiał się.

- Idealnie - zgodziła się.

Jeśli jest coś, co totalnie uwielbiam w Bitterroot, to są to naturalne źródła, które powstają z wytryskującej głęboko spod powierzchni wody w dolinie między miastem a jeziorem Turner. Są nieprawdopodobnie przejrzyste i ciepłe, z naturalnymi bąbelkami i zastanawiam się, jak coś tak przyjemnego może być równocześnie takie dobre dla zdrowia?

Siedzi się w basenie po szyję w bąbelkach. Gawędzi z przyjaciółmi, patrzy na pasmo górskie Bitterroot. Biję to na głowę jeżdżenie po górach na rowerze, co jest drugim powodem, dla którego można tu przyjechać w celach zdrowotnych.

- Ty i Jude pojechaliście na rowerach wzdłuż rzeki? -zapytałam, kiedy relaksowaliśmy się w słońcu późnego popołudnia.

Kiwnął głową.

- Ale nie dał rady wjechać na wzgórze. Musieliśmy zawrócić.

- Nie powiedział mi tego. - I opisałam poranną wizytę Judea, włącznie z różami. Orlando udawał zazdrość przez jakieś dziesięć sekund, kiedy ja czułam się winna z powodu pocałunku Daniela, który przemilczałam, i wszystkich innych powodów, dla których mógłby naprawdę poczuć się zraniony.

- Jude szybko działa - zaśmiał się mój chłopak. - Ile czasu minęło, od kiedy rzuciła go Grace? A teraz przystawia się do ciebie!

- Nie, serio, przecież wiesz, że Jude jest dla mnie jak brat. - Pospiesznie przeszłam do ataku astmy. - Chce iść w góry i uratować Grace.

- Ostrzegłaś go, że mają tam ochroniarzy i dwa psy pilnujące okolicy?

Biała chmura przesunęła się po niebie, rzucając cień na powierzchnię wody.

- Właściwie niewiele mu powiedziałam. Ale teraz jest przekonany, że Grace zrobiono pranie mózgu i chce ją stamtąd zabrać.

- Myślałem nad tym - zaczął Orlando napiętym głosem. - I sędzę, że powinniśmy zapomnieć o teorii z sektą

i praniem mózgu. Może powinniśmy na to spojrzeć od innej strony.

- Musimy o tym rozmawiać? - westchnęłam. Znowu wyszło słońce i przyjemnie grzało mnie w twarz. Gorąca woda relaksowała i pieściła ciało. I miałam dość teorii jak na jeden dzień, dziękuję bardzo.

Orlando pocałował mnie w policzek.

- Rozumiem. Chcesz, żebym „wysłuchała, co masz do powiedzenia”? - powiedziałam niskim głosem, udając go.

Uśmiechnął się szeroko i znowu mnie pocałował.

- Okej, zamieniam się w słuch - odchyliłam głowę do tyłu, a Orlando objął mnie ramieniem.

- To błyskające światło i głośnie muzyka, które opisywałaś, fantastyczne kostiumy na imprezie niebian i tak dalej, to wszystko pasuje do tego, w czym Zoran zawsze był dobry, to znaczy do występów.

- Jest gwiazdą rocka, zgadza się. - W promieniach słońca, daleko od posiadłości Black Eagle, byłam gotowa uwierzyć w inną wersję.

- No więc, jeśli ktoś jest artystą, zawsze nim jest. Okej, Zoran porzucił karierę, a przynajmniej tak twierdzi.

- Tak, mama też mu nie wierzy. Uważa, że planuje powrót.

- No i ma pieniądze, by wyreżyserować wielkie przedstawienie, nawet jeśli tylko dla garstki gości, a nie tysięcy fanów na gigantycznym stadionie. - Orlando się rozkręcał,

totalnie przekonany do tej wersji. - Planuje wielki come back: kostiumy, oświetlenie, nawet hydrauliczne podnośniki, za pomocą których będzie się poruszał. Wiesz, jak te wszystkie gwiazdy uwielbiają iluzję, wystarczy obejrzeć ich teledyski.

- Jasne - westchnęłam. Zamknęłam oczy i widziałam pod powiekami małe pomarańczowe sześciokąty. Uwielbiałam czuć rękę Orlanda na moich ramionach.

-Mówisz, że to wszystko to jeden wielki teatr.

To niezwykle, jak działa ludzki umysł. Albo mój umysł. Mogę przeskoczyć z jednej teorii do jej skrajnego przeciwieństwa w sekundy. W jednej chwili wierzę, że Zoran jest wcielonym złem, w następnej, że jest showmanem dającym przedstawienie. Mogłam tylko myśleć: tak, co za ulga!

A potem Orlando musiał wszystko zepsuć.

- Wystarczy, by ktoś taki jak ty, Tania, ktoś o bujnej wyobraźni i wrażliwy na migające światła, kompletnie się rozsypał i tyle.

9

Ktoś taki jak ja? To zdanie to spowodowało - to był powód, z jakiego Orlando i ja mieliśmy naszą największą kłótnię.

Pomińmy szczegóły. Były spektakularnie niedojrzałe i złośliwe, żadne z nas nie pokazało się w korzystnym świetle. Awantura wybuchła na całego w przebieralni w gorących źródłach, trwała całą drogę do domu i ciągnęła się w domu Orlanda, w którym w tym czasie byliśmy tylko my.

Potem się kochaliśmy. Albo to, albo rozstanie na zawsze.

Kochaliśmy się i to nas zbliżyło, jakbyśmy wirowali w środku gigantycznego metalowego bębna, poranieni słowami wykrzyczanymi i rzuconymi w złości, dopóki jakaś siła nie rzuciła nas na środek i przywarliśmy do siebie w desperacji, a potem w pożądaniu.

Nie było słów, tylko gesty, nasze ciała splecione ze sobą, złączone dłonie, zamknięte oczy, moja głowa odrzucona do tyłu, ciężar Orlanda na mnie.

I przez długi czas później nic nie mówiliśmy, leżeliśmy na plecach, patrząc w sufit, czekaliśmy aż nasze poszarpane myśli ułożą się w całość.

- Nigdy nie chcę cię stracić - westchnął w końcu. Odwróciłam się do niego, położyłam ramię na jego piersi

i pocałowałam go delikatnie w policzek.

- Co zrobimy?

- Nic. - Znowu go pocałowałam.

- Co zrobimy, kiedy wyjadę do Dallas, a ty do Europy?

- Wciąż będę cię kochała.

- Tak, ale czy na pewno?

Wiedziałam, że myśli o elokwentnych włoskich podrywaczach, porywczych francuskich malarzach i niespokojnych brytyjskich poetach, których poznam. Ja miałam w głowie wizję chudych jak patyki modelek i projektantek tkanin, hipisek, z którymi będzie tworzył w Teksasie.

- Tak, na pewno - obiecałam. Bo co mogłoby być lepsze od leżenia w jego ramionach i patrzenia na biały sufit, na którym tańczyły cienie i promienie słońca?

Rzeczywistość nie daje o sobie zapomnieć. W poniedziałek w szkole Holly, Aaron, Leo, Tarsha i cała grupka kolegów z klasy otoczyli Judea, Orlanda i mnie, dopytując się o pikantne szczegóły dotyczące Grace.

„Gdzie ona właściwie jest?“, „Dlaczego chce tam zostać?“, „Czy ona kompletnie zwariowała?“, „Co zamierzają z tym

zrobić jej rodzice?". Zostaliśmy zasypani tego typu pytaniami.

Orlando występował jako nasz rzecznik.

- Ludzie, dajcie spokój. Grace zrobiła to, co zrobiła. Jest dostatecznie dorosła, żeby samodzielnie podejmować decyzje.

- Ale czy nie powinniśmy jej stamtąd zabrać, załatwić pomoc psychiatry? - chciała wiedzieć Tarsha. Jeśli nie zwiedzie was jej styl: pasemka różowych włosów opadające na twarz, obowiązkowe obcisłe czarne dżinsy i koszulki z gockimi wzorami, zobaczycie praktyczną, twardo stąpającą po ziemi dziewczynę. - Grace potrzebuje pomocy, naprawdę bardzo potrzebuje.

- Taki mam plan - powiedział cicho Jude. Tego dnia wyglądał na bardziej zmęczonego i chorego niż kiedykolwiek, jakby najmniejszy fizyczny wysiłek był dla niego zbyt dużym obciążeniem.

- Uważam, że to jej rodzice powinni się tym zająć - stwierdził Leo.

Holly i Aaron zgodzili się z tym. Dodali, że obydwójce wiedzą coś o tym, jaką pokusę stanowi posiadłość Black Eagle, i władza, jaką Zoran Brancusi ma nad członkami komuny. Przekonali się o tym na własnej skórze.

- Skąd wiemy, że państwo Montrose już nie próbowali? - zapytała Tarsha. Gdybym to ja zdecydowała się rzucić szkołę i dołączyć do sekty, o której nikt nic nie wie, moi rodzice pierwsi dobijaliby się do drzwi tej posiadłości.

- Ale może potrzeba czegoś więcej, żeby Grace zmieniła zdanie. Takie *rzeczy* już się zdarzały - rzucił Aaron. - Pamiętacie Waco i tego przywódcę sekty?
- Davida Koresha - przypomniła Tarsha. - Brał za żony dziewczynki i robił pranie mózgu całym rodzinom. Zabarykadowali się i bronili przed federalnymi i wszyscy zginęli. Czy to coś w tym rodzaju? Naprawdę mówimy o jakichś scjentologach, kościele zjednoczeniowym, groźnej sekcji mającej siedzibę tuż pod naszym nosem?
- Nie sądzę, że powinniśmy cokolwiek zakładać - powiedział Orlando i przedstawił najnowszą teorię o tym, że Zoran traktuje nowo wybudowany dom jak scenę, na której próbuje pomysły na promocję światowej trasy koncertowej, zamierza wrócić do show-biznesu. - Grace dała się złapać na ten blichtr życia gwiazdy rocka i niestety poznała tam również tego gościa Ezrę.
- To coś nowego. - Leo nie był w centrum wydarzeń i to go chyba wkurzyło. - Więc to wszystko z powodu jakiegoś faceta?  
Orlando wzruszył ramionami.
- Przykro mi, że musisz tego słyszeć Jude, ale moim zdaniem to ten Ezra jest przyczyną całego zamieszania, dziwaczego zachowania Grace.
- W takim razie niewiele możemy na to poradzić. - Leo i Tarsha stracili zainteresowanie tematem i poszli na zajęcia z nauk przyrodniczych, a my ruszyliśmy za nimi.



Temat na dzisiaj: czy kreacjonista może użyć metod naukowych, by dowieść, że teoria ewolucji Darwina jest błędna?

Mijały dni, a ja dochodziłam do siebie po przeżyciach na Black Rock, nie słyszałam głosów i powoli wycofywałam się z teorii o medium. Innymi słowy, zaczynałam podzielać zdanie Orlanda. Było nam dobrze razem, spędzaliśmy ze sobą niezwykle chwile, próbowaliśmy nie myśleć o przyszłości.

Pojawiła się tylko jedna rysa na tym idealnym obrazku: kiedy jednego wieczoru pojechaliśmy na rowerach ścieżką rowerową nad rzeką i ni z tego, ni z owego, Orlando powiedział:

- Szkoda mi Judea.
- Mnie też. - Z powodu nagłego rozproszenia uwagi, uderzyłam w wystający korzeń i zatrzymałam się gwałtownie.
- Wygląda, jakby stracił z pięć kilogramów.
- Wiem. Co możemy zrobić?
- Zdaje się, że mam szczęście. - Zwalniając, Orlando zmrużył oczy i wbił wzrok w migoczącą wodę w oddali.
- W jakim sensie szczęście? - Musiałam zadać to pytanie, choć nie podobało mi się, dokąd ta rozmowa może nas zaprowadzić. Pod kołami rowerów trzaskały gałązki i żwir.
- Że ty nie odpowiedziałaś na ten esemes.
- Jaki esemes? - Prawie krzyknęłam.

- Od tego Daniela. Mam szczęście, że nie stał się kolejnym Ezrą.
- Tak - sapnęłam. Miałam wrażenie, że mój bóg słońca zawisł nad moją głową. Rzucił głęboki, ciemny cień, zmuszając mnie do skręcenia w lewo, uderzenia w kolejny korzeń. Odzyskałam równowagę, zanim uderzyłam w jakieś drzewo. Orlando nie powiedział nic więcej. Ale na pewno wspomniał o Danielu, żeby mnie wybadać. A ja nie wygłosiłam stosownym zapewnień, szczerych protestów i zaprzeczeń. Nie, ja prawie rozbiłam rower i rzuciłam lamerskie „tak”, na litość boską. Doszłam do wniosku: nie jestem dobra w oszukiwaniu. W czwartkowy wieczór byłam w domu. Tata poleciał na dwa dni do Wyoming, żeby wycenić kolejny projekt budowlany, a mama pojechała odwiedzić swoją mamę w Miami. Orlando chciał popracować, co zawsze mnie irytowało.
- Tania, muszę przeczytać biografię Coco Chanel napisaną przez Mimi Rossi. Jak to będzie wyglądało, jeśli zaproszą mnie na rozmowę i okaże się, że nie czytałem jej książki? Więc kiedy tuż przed ósmą usłyszałam pukanie do drzwi, zbiegłam po schodach w nadziei, że porzucił dla mnie Coco; byłam rozczarowana, widząc na progu Mikea i Alice Montroseow.
- Przepraszamy, że przeszkadzamy, Tania - zaczęła pani Montrose.

Oboje wyglądali okropnie. Pewnie próbowali to ukryć: stali wyprostowani i uśmiechali się z przymusem, ale w środku byli zrozpaczeni.

- Proszę wejść - powiedziałam. Zaprowadziłam ich do salonu, zabrałam z kanapy kilka książek ojca i poprawiłam poduszki. - Proszę usiąść. Mają państwo ochotę na coś do picia?

- Nie, dziękujemy - odezwała się mama Grace. Jej mąż milczał i patrzył przed siebie jak zając w świetle reflektorów samochodu, nim zostanie przejechany. - Długo biliśmy się z myślami, zanim tu przyszliśmy - westchnęła. Położyła ręce na kolanach, jedna na drugiej. Skrzyżowała nogi w kostkach. - Nie chcieliśmy wywierać na ciebie presji.

- Nie ma problemu. Na pewno niczego się państwo nie napiją: piwa, wina, kawy? Pokręciła głową.

- Wiemy od Judea, że sama miałaś traumatyczne przeżycia związane z Black Rock. Z pewnością nie chcemy pogarszać sprawy.

Kiedy porządni ludzie wciąż zachowują się porządnie, kiedy tak naprawdę chcą tylko płakać, rwać włosy z głowy, bić i kopać, żeby odzyskać swoją córkę, to ten widok łamie serce.

- Jak mogę pomóc? - zapytałam.

- Grace nawet się nie pożegnała - westchnęła pani Montrose. - Gdyby zostawiła list, jakieś wyjaśnienie, może byśmy to rozumieli. Ale ona po prostu sobie poszła, nie powiedziała, z kim się spotyka, dokąd idzie. I nie wróciła.

- *Aimee!* - kobieta z rozpaczą krzyczy imię córki, wiedząc, że straciła ją na zawsze. Drzewa wokół chaty trzeszczą i płoną.

To było dziwne i stawało się coraz dziwniejsze. Chciałam odpowiedzieć temu duchowi, zapewnić, że wszystko ze mną w porządku. Jednak zamiast tego odcięłam się od tego głosu i zmusiłam do skupienia się na tu i teraz.

- Jestem pewna, że Grace się do państwa odezwie - próbowałam ich pocieszyć, ale nawet ja nie byłam przekonana.

- Byłaś w posiadłości Zorana, Tania - ciągnęła pani Montrose. - Możesz nam wytłumaczyć, co się tam dzieje?

- Trudno to opisać. Jest tam wiele rzeczy, które sprawiają, że chce się tam zostać. Przede wszystkim to fantastyczny dom, ze studiem nagraniowym i bezcennymi dziełami sztuki na ścianach. A Zoran ma ogromną charyzmę. No i jest jeszcze ten Ezra.

- Opowiedz nam o nim - poprosiła.

- *Idę do ciebie, Aimee. Nie bój się!* - *Wbiega w płomienie, znika wewnątrz domu.*

- Kiedy Grace zobaczyła go po raz pierwszy, miał pomalowaną twarz i przypięty do paska łapacz snów.

- Co to za przebranie? - zapytała sztywno.

- Ezra przebrał się za indiańskiego szamana. Wyglądał naprawdę intrygująco. Ma oczy w kształcie migdałów z długimi, ciemnymi rzęsami, włosy opadają mu na czoło.

- Niepodobny do Judea. - Po raz pierwszy odezwał się pan Montrose i obie gwałtownie odwróciłyśmy głowy

w jego stronę. - Jude mocno stąpa po ziemi, jest rozsądny. Nie malowałyby sobie twarzy.

- Ezra jest jego całkowitym przeciwieństwem - zgodziłam się.
- Dlaczego podrywał Grace? Wzruszyłam ramionami.
- No bo przecież jest prześliczna. - Aniołek Botticelle-go, Wenus wynurzająca się z wody. Wielu ojców odmawia przyjęcia do wiadomości, że ich córki wyrosły z aparatów na zęby oraz noszenia wstążek i przerzucają się na staniki. Mike Montrose zawsze do nich należał. Mama Grace przeszła do najważniejszego.
- Sądzisz, że temu Etrze na niej zależy? Będzie z nim szczęśliwa?
- Ostatnim razem kiedy ją widziałam, wyglądała, jakby... była w euforii. - Usiłowałam znaleźć najlepsze określenie. - To świeży związek, więc jest dość intensywny.

-I?

- Wydaje się, że między przyływami podniecenia jest trochę przybita. Więc nie, nie powiedziałabym, że jest szczęśliwa. - Może powinnam była jakoś złagodzić cios, pomyślałam później, przypominając sobie szok malujący się na ich twarzach. Tą uwagą potwierdziłam ich przekonanie o depresji dwubiegunowej Grace.
- Ostatnie pytanie, Tania - powiedziała mama Grace po ciągnącej się w nieskończoność ciszy. - Chcemy, żebyś

odpowiedziała szczerze. Powinniśmy pojechać do posiadłości Black Eagle i spróbować porozmawiać z naszą córką?

- Czy to poprawi czy pogorszy sytuację? - dodał szybko pan Montrose.

*Kolejna postać pojawia się w ogarniętych płomieniami drzwiach. Nie odzywa się, podnosi tylko ramię, by osłonić twarz, i wbiega w ogień, by ratować żonę i córkę. Odradzam się z popiołów. Jestem odrodzoną Aimee.*

- Sądzę, że powinni państwo spróbować - powiedziałam cicho.

- Ochrona nie wpuściła ich nawet za bramę - powiedział mi Jude dwa dni później. -

Stwierdzili jasno: Grace nie chce widzieć swoich rodziców.

Siedzieliśmy przy stole, Jude, tata i ja. Jude od dwóch dni nie był w szkole, za bardzo dokuczała mu astma.

- I nie odbiera telefonu? - upewnił się tata.

- Albo nie ma tam zasięgu, albo wyłączyła telefon. Jude wiedział to aż za dobrze, przestał dzwonić i e-mailować.

- To prawda, że nie chce ich widzieć? - dopytywał się tata. - Czy chcą, byśmy tak myśleli?

Znam Grace od dawna. To nie ten typ dziewczyny.

- Nie widziałeś jej ostatnio - zauważyłam. - Bardzo się zmieniła.

- Jej tata zupełnie oszalał - powiedział Jude. - Wiecie, jakim był spokojnym, cichym człowiekiem? Próbował

staranować bramę, aż jeden z ochroniarzy przestrzelił mu oponę. Kazali mu zawrócić albo wezwą gliny.

- Strzelali do państwa Montroseów? - Sapnęłam. - Czy to legalne? Wolno im?

- Zoran jest właścicielem tysięcy hektarów. Najwyraźniej może robić, co uważa za stosowne, by pozbyć się intruzów.

- I Grace na pewno nie chce rozmawiać? - Tata uczeplił się tej kwestii.

- Chyba jedyny sposób, żeby się tego dowiedzieć, to skoczyć z helikoptera jak Bobby Mackey i jego kumple. - To był tylko w połowie żart, w myślach miałam widok białych spadochronów otwierających się i szybujących na jasnoniebieskim niebie. Krążylibyśmy nad koronami drzew, szukając wzrokiem lądowiska dla helikopterów, na którym moglibyśmy wylądować.

- Nawet o tym nie myśl - ostrzegł tata. - A ty, Jude, nie próbuj sam tam jechać. Ty, Tania, też. Ludzie z bronią. Kamery. To niedobrze wróży.

- To co mamy robić? - chciał wiedzieć Jude.

- Czekać. Grace wyjdzie stamtąd, gdy będzie gotowa. - To wszystko, na co mógł się zdobyć tata, zanim wszedł do domu, by odebrać telefon od mamy. Ale to oczywiście nie wystarczało Jude'owi i nie wystarczało mnie.

Jude'a już nie było, kiedy tata wrócił.

- Jak cię czujesz? - zapytał. Zrobił miejsce na stoliku, usiadł na kanapie, zdjął buty i oparł nogi o stolik.

Czekała mnie długa przemowa, taka, jakich wysłuchiwałam, od kiedy pamiętam. Nie mamy typowego układu rodzic-dziecko ani kumpełskiego, ale to zdecydowanie relacja oparta na równości w przemyślany, pełen troski sposób.

- Nie najlepiej - przyznałam z westchnieniem. Tata poklepał kanapę i usiadłam obok niego.

- Znalazłaś złoty krzyżyk? - zapytał. Pokręciłam głową.

- Tato, naprawdę myślę, że zgubiłam go w Black Eagle, kiedy tam ostatnio byłam.

- W takim razie przepadł - zdecydował, po czym zmienił temat. - Ty i Orlando, między wami okej?

- Tak, w porządku. - Tak było, nie kłamałam, pod warunkiem że nie mieszałam w to Daniela.

- Więc to z powodu Black Rock, dlatego się nie uśmiechasz?

- Z powodu Grace, tak.

Tata jest wysoki, nosi grube dziergane skarpetki i tra-perki. Uwielbiam to, że jest moim ojcem.

- Opowiedz.

Od czego powinnam zacząć? Przez okna sączyło się popołudniowe światło. Osiki, które po pożarze posadził tata, były teraz wyższe niż nasz dom i rzucały cień.

- Czasami uważam jak Orlando, że to sprawa Grace i nikogo innego. Tak zdecydowała i koniec.

- A kiedy indziej?



- Boję się, że nie ma już własnego zdania, jakby ktoś ją opętał. Czy to brzmi głupio? Tata pokręcił głową, czekał na więcej.
- A co, jeśli to nie ona decyduje, że tam zostaje? Czy możesz pomyśleć, co to znaczy poza czarami, w które oczywiście nie wierzymy w dwudziestym pierwszym wieku, co sprawiłoby, że ktoś robi z nią coś wbrew jej woli?
- Hipnoza. Siła sugestii - zaproponował.
- Wierzymy w to? - Dla mnie hipnoza oznacza facetów w pelerynach z podszewką z czerwonego jedwabiu, podkreślających długie wąsy i machający zegarkiem na łańcuszku.
- Nie wiem. Nie mam pewności. - Opierając głowę o poduszki i patrząc w sufit, tata rozważał inne możliwości. - Pranie mózgu. Czytałem o tym. Słynne eksperymenty, kiedy zwyczajni ludzie używali prądu, by ranić innych.
- Ponieważ mówiono im, że ich ofiary to groźni szpiecy, którzy zagrażają bezpieczeństwu narodowemu. Tak, uczyliśmy się o tym na psychologii.
- Może wmawiają Grace, że świat to złe miejsce, że będzie bezpieczna, tylko jeśli zostanie u Zorana.
- Ale musiałaby wcześniej mieć niezłą paranoję, żeby w to uwierzyć. A Grace była najmniej paranoiczną osobą...
- Narkotyki - tata snuł dalsze domysły. - Narkotyki mogą namieszać w głowie. LSD, kwas, ecstasy, kokaina, marihuana. - Lista była długa.
- Taka jest teoria Holly. Uważa, że ci goście dodają narkotyki do drinków.

- A twoja?

- Może. - Przerwałam na chwilę, zanim zapuściłam się na nieznane terytorium. - Możesz mi coś powiedzieć, a ja obiecuję, że nikomu nie powtórzę?

Tata spojrział na mnie z ukosa i uśmiechnął się niepewnie.

- Jak byłeś młody, próbowałeś takich rzeczy?

Jego twarz się rozjaśniała, a odpowiedź była szczera i rzeczowa.

- Wszyscy próbowali: paliliśmy ziele, braliśmy kwas. Chcesz porównać objawy?

Kiwnęłam głową.

- Kwas, LSD, jest gorszy. Marihuana aż tak nie działa. LSD miesza w głowie, świat staje się dziwny.

- Czy rzeczy się poruszają? Czy ludzie zmieniają postać? - Chciałam wiedzieć. Maski spadające ze ścian, rozbijające się i wracające do poprzedniego kształtu, freski ożywają i schodzą ze ścian.

- To możliwe. Można widzieć potwory, drzewa, które zmieniają się w węże, ziemia otwiera się pod nogami, żeby cię połknąć.

- Nie ma się żadnych zahamowań? - Przypomniałam sobie wyraz ekstazy na twarzy Grace, jak rzuciła się na Ezrę, jak tańczyła ze wszystkimi, jak pozwoliła, by Zoran zaniósł ją na ołtarz ofiarny. I oczywiście od nowa przeżywałam koszmar złotego, zielonookiego węża, Minotaurów i tych azteckich bogów, którzy rozpostarli skrzydła i unosili się w powietrzu. Tata spojrział na mnie uważnie.

- To prawda? To przydarzyło się Grace?

- Może - powtórzyłam.

- Mówisz mi wszystko? - upewnił się.

- Wszystko - potwierdziłam.

Wszystko poza podejrzeniami Daniela i Calluma, że miewam napady padaczki. A nawet gorzej, jeśli chodzi o tatę, że jestem medium i rozmawiam z umarłymi, może jestem nawet kolejnym wcieleniem zmarłej osoby. To się nazywa grzech przemilczenia, kiedy mówisz tylko część prawdy. To, co pomijasz, sprawia, że jesteś najgorszego rodzaju oszustem, bo nadużywasz zaufania ludzi, którzy cię kochają. Do teraz nigdy do końca tego nie rozumiałam.

W każdym razie zataiłam te konkretne podejrzenia, zapewniłam tatę, że nie biorę narkotyków, nawet jeśli Grace tak (prawda) i zgodziłam się z nim, że pozwolę jej rodzicom zdecydować, co robić dalej (nieprawda). Ponieważ już wiedziałam, że spotkam się z Jude'em rano w sobotę.

- Musimy jakoś ominąć tych ochroniarzy - Jude może i miał mętlik w głowie, ale tego jednego był pewien.

Byliśmy zdecydowani pojechać razem na Black Rock i skontaktować się z Grace. Nie mówiłam o tym moim rodzicom ani nawet Orlandowi, ponieważ nie wiedziałam, jak miałabym się zachować, gdy spotkamy Daniela? Wiem, że takie myślenie sprawdza się tylko na krótką metę i ma mnóstwo wad, ale nie miałam innego wyjścia.

Kiedy mówię „skontaktować się”, to mam na myśli to, że chciałabym znowu zobaczyć ten wyraz zagubienia na twarzy mojej przyjaciółki, który widziałam, gdy ostatnio wspomniałam o jej byłym chłopaku. Może kiedy go zobaczy, dotrze do niej, co traci, odwracając się od dawnego życia, i może zmieni zdanie.

Jeśli to nam się nie uda, Jude i ja porwiemy ją i zabierzemy do domu. Ambitny i nieco nierealny plan, no nie? Ale Jude był już zdesperowany, a mnie gryzło sumienie, że kiedy ostatni raz widziałam Grace, była składana w ofierze najwyższemu kapłanowi Zoranowi, a ja jak totalny tchórz spanikowałam i zwałam.

- Są też psy - ostrzegłam Jude'a. I podejrzewam, że Zoran ma kamery śledzące każdy metr jego ziemi.

Przez ostatni tydzień na twarzy Jude'a pojawił się szaleńczo uparty i zacięty wyraz, którego nigdy wcześniej nie widziałam. Sprawiał, że wyglądał na kilka lat starszego mimo szczupłej chłopięcej sylwetki.

- Jeśli nas zobaczą, co najgorszego mogą nam zrobić? -mruknął.

- Oskarżyć o wtargnięcie, poszczuć psami, strzelić do nas - wymieniłam, odliczając na palcach.

- Chcesz to zrobić czy nie? - burknął. Kiwnęłam głową.

- Mówię tylko, że to nie będzie łatwe.

Z drugiej strony, było wcześnie rano, że miałam nadzieję, że uda nam się dostać do środka, ponieważ jeśli ludzie

Zorana balowali w piątek wieczorem, to mogli mieć ciężki poimprezowy poranek. W najlepszym razie Jude i ja zdołamy dojechać wysoko na górę i potem zejdziemy w dół do posiadłości Zorana niezauważeni.

- Jesteś pewien, że dasz radę? - upewniłam się. - Będziemy musieli przejść spory kawałek, a może również się wspinać.

Nawet kiwnięcie głową wywołało u niego kaszel. Poklepał się po kieszeni.

- Mam z sobą inhalator. Magiczne lekarstwo, legalny dopalacz.

- To powinniśmy ruszać.

Oczywiście najłatwiejszy był dojazd. Pojechaliśmy dzi-pem Jude'a i bez problemu wjechaliśmy piaszczystą drogą na Black Rock, ale kiedy mieliśmy zaparkować, natrafiliśmy na pierwszą przeszkodę.

- Czy tam, w kanionie, zalega mgła, czy to dym? - zapytałam, wskazując na północ.

Jude zasłonił oczy i próbował się zorientować, czym jest biała chmura wisząca między dwoma szczytami.

- Dym - stwierdził. - Chyba strażacy robią tam przecinkę.

To była zła wiadomość: mimo że sztuczna zaporą może w przyszłości pomóc opanować rozprzestrzenianie się pożaru, oczyszczenie tego kawałka terenu z drzew i roślinności spowoduje prawdopodobnie, że cały dym zejdzie z góry w naszą stronę.

- Chcesz zawrócić? - zaproponowałam. - Wrócić, kiedy dym się rozwieje?

- Nie, w porządku - powiedział Jude przez zaciśnięte zęby. Może miał nadzieję, że wiatr zmieni kierunek, zanim dym do nas dotrze, a może był po prostu tak zafiksowany na zrealizowaniu planu, że nie zamierzał nawet rozważać jego zmiany. W każdym razie upierał się, że podejmie ryzyko.

- Chodźmy.

Wysiedliśmy z samochodu i ruszyliśmy w górę stromego wzgórza, pomiędzy zniszczonymi przez wiatr, deszcz i śnieg granitowymi skałami, stojącymi niczym szachowe figury na straży do wejścia do wąskiej szczeliny. Dwadzieścia metrów dalej odkryliśmy, że nie ma stamtąd wyjścia, więc zawróciliśmy, okrążyliśmy skały i zaczęliśmy się wspinać po rumowisku skalnym. Spod stóp usuwały się nam kamienie i spadały w dół, przstraszyły trzy mulaki, mamę i dwójkę młodych, chowające się w zaroślach. Zobaczyliśmy, jak wyskakują z krzaków, biegną w dół zbocza między osiki i znikają nam z oczu.

- Którędy teraz? - zapytał Jud, kiedy dotarliśmy do grani i musiał się zatrzymać, by złapać oddech.

- Kanion Black Eagle jest, jak sędzę, na wschód. Nie zobaczymy posiadłości, dopóki nie zbliżymy się na kilkaset metrów, jest wbudowana w skałę.

Oczywiście, martwiłam się o niego, ciężko oddychał i z trudem łapał oddech. Byliśmy na wysokości dwóch i pół

tysiąca metrów i teraz czuliśmy już dym w powietrzu. Słyszałam też piły łańcuchowe strażę leśnej i koparkę drążącą rów.

- Ale mamy szczęście, że akurat dzisiaj postanowili robić tę przecinkę - mruknęłam.

Jude zakaszlał i splunął.

- Nie krępuj się - powiedziałam. Pochylił się i wypluł flegmę.

- Sorry, to niezbyt ładny widok. Ale wszystko w porządku, chodźmy. - Ruszył wzdłuż grani, aż natrafiliśmy na skały zagradzające nam drogę i byliśmy zmuszeni zejść jakieś trzydzieści metrów w dół.

- Zatrzymaj się - nakazałam. Biały dym nie zmienił kierunku i zmierzał w naszą stronę. Nasze pole widzenia było już ograniczone, a zapach spalenizny wypełnił nam nozdrza. Normalnie to by mnie przestraszyło, zaczęłyby się wizje i słyszałabym głosy zmarłych, ale dzisiaj byłam tak skoncentrowana na Judzie, że dałam radę to kontrolować.

- Powinniśmy zawrócić i wrócić jutro. Ci goście nie będą pracowali w niedzielę.

- Nie, widzę coś, popatrz! - Znowu kaszląc, wskazał poprzez kłębiące się chmury na białe ogrodzenie i podłużny niski budynek, w którym rozpoznałam stajnię i padok Zorana. -

Dym daje nam osłonę. Możemy się tam zakraść niezauważeni przez kamery.

Patrząc, jak rusza w stronę stajni, coraz bardziej się denerwowałam. To wydało się zbyt łatwe. Gdzie były kamery, gdzie były psy?

- Poczekaj! - zawołałam.

Jude pokręcił głową, przedarł się przez krzaki i szedł dalej. Gęstniejący dym niemal ukrył go przed moim wzrokiem.

Pobiegłam za nim przez krzaki - co innego mogłam zrobić? Kolce przebijały się przez moje dzinsy i kaleczyły mi skórę. Kiedy wyszłam po drugiej stronie, wpadłam na Judea.

- To bolało - poskarżyłam się, wyjmując cierń z przedramienia. - Dlaczego się zatrzymałeś?

- Konie na padoku - szepnął.

Usłyszałam je, jeszcze zanim zobaczyłam: dzikie mustangi wybiegające ze stajni i wbiegające na okrągły plac, rżały przestraszone. Konie nie cierpią ognia bardziej niż jakiegokolwiek innego zjawiska. Wolałyby mierzyć się z szalejącym wiatrem lub ulewnym deszczem czy występującą z brzegów rzeką; wszystko było lepsze od ryzyka śmierci w ogniu. Spodziewałam się, że w każdej chwili mogą sforsować nowe ogrodzenie i rozbiec się w popłochu.

Zobaczyłam je, wyłaniające się z chmury dymu, zbite w ciasną gromadę i cwałujące wokół padoku. Samiec alfa prowadził grupę, Appaloosa o biało-brązowym umaszczeniu, z nierówną ciemną grzywą i ogonem. Położył uszy po sobie, miał rozszerzone nozdrza i wytrzeszczone oczy. Konie jeszcze raz obiegly padok, mijając bramę stajni, gdzie stał jakiś człowiek, po czym rzuciły się na ogrodzenie, łamiąc sztachety i przebiegając po nich.



Galopowały w naszą stronę - około dwudziestu koni pędzących w popłochu, zachowujące się jak spłoszony oddział, klatki piersiowe unoszące się szybko, gdy zwierzęta wciągały powietrze w płuca, kopyta uderzające o skałę i ciskające żółto-czerwone iskry.

Skoczyłam za skałę, ciągnąc za sobą Jude'a. Ale poczułam, jak wyślizguje się z mojego uścisku, gdy mustangi galopowały obok nas; spod końskich kopyt wzbił się kurz i żwir. Ziemia pod moimi stopami zatrzęsła się, poczułam zapach potu i strachu koni.

- Jude! - krzyknęłam, po tym jak mnie minęły. Miałam pył w oczach, dym robił się coraz gęstszy i nigdzie nie widziałam mojego towarzysza.

- Kto tam jest? - zawołał ktoś. Głos dobiegł od strony kępy krzaków, przez którą dopiero co przeszliśmy z Judeem.

Instynktownie ukryłam się za skałą.

- Słyszałeś to? - zawołała ktoś inny, przekrzykując oddalające się dudnienie kopyt.

Pierwszy głos, głęboki i ochrypły, odpowiedział:

- Tak, to była jakaś dziewczyna. Gdzie ona jest? Skuliłam się i siedziałam cicho.

- Czy ktoś tu jest? Wszystko w porządku? - po raz kolejny odezwał się drugi głos.

Z dymu zaczęły się wyłaniać zwaliste sylwetki: było ich siedmiu lub ośmiu. Wyjrzałam zza skały i zauważyłam żółte kurtki. Z góry schodzili strażacy, niosąc ciężkie piły

łańcuchowe, łopaty i siekiery. Wyszłam ze swojej kryjówki i zaczęłam machać rękami.

- Tam jest! - Szef strażaków przeszedł przez zarośla w moją stronę. Miał szeroką twarz o hiszpańskich rysach, spod jego hełmu wymykały się pasma grubych czarnych włosów.

Gogle chroniły jego oczy przed dymem.

- Nic mi nie jest! - krzyknęłam. - Te konie uciekły z posiadłości Black Eagle. Mój kolega i ja zostaliśmy rozdzieleni, kiedy tędy przebiegły.

- Co wy tu w ogóle robicie? - zapytał, podchodząc bliżej. Zdjął gogle, żeby mi się lepiej przyjrzeć. - Jest trochę za wcześnie na wycieczkę w góry.

Nie miałam czasu wymyślić jakąś wiarygodną odpowiedź, bo zauważyłam, że dwóch strażaków niesie coś, co wyglądało jak ciężkie nosze przykryte jasnoniebieskim brezentem.

- Czy ktoś jest ranny?

- Dobra, sprawa wygląda tak. - Szef wziął mnie za ramię i delikatnie, ale stanowczo przytrzymał, gdy reszta ekipy przeszła przez cierniste krzaki. - Powiesz mi, co tu robisz, to ja też będę szczery.

- Wyszliśmy pochodzić po górach - zapewniłam.

- Ty i twój kolega, nikt inny?

Kiwnęłam głową. Goście z noszami przechodzili obok nas, akurat kiedy gwałtowniejszy podmuch wiatru rozwiął dym i mogłam się lepiej przyjrzeć. Brezent przykrywał kształt, który mógł być ludzką sylwetką.

- Tylko nas dwoje - potwierdziłam, czując dreszcz.
- To chyba ten młody człowiek musi być z posiadłości. - Strażak zwolnił uścisk i wskazał na nosze. - Nie leżał tam długo, zanim go znaleźliśmy.
- Nie żyje? - szepnęłam, patrząc, jak brezent lekko się przesuwa, a jeden z mężczyzn niosących nosze poprawia go szorstkim ruchem.

Szef kiwnął głową.

- Gdzie go panowie znaleźli?

- W zapadlinie, był częściowo przykry ziemią. Można by przejść tuż obok niego i go nie zauważyć, tyle że kopaliśmy dół i trafiliśmy łopatą na jego głowę.

Znowu się wzdrygnęłam.

- Chcesz, żebyśmy wpadli do Brancusiego w drodze na dół? - krzyknął ktoś, kiedy wiatr ustał i kłęby dymy opadły na ziemię.

- Zróbcie tak - rozkazał szef. - Jedźcie tam i uprzedźcie go, że chcemy, by kogoś zidentyfikował.

Jeden ze strażaków ruszył do posiadłości Zorana, a reszta odpoczywała. W głowie miałam gonitwę myśli, zastanawiałam się, dlaczego ktoś z Black Eagle miałby łązić samotnie po górach i stracić życie, wpadając do rozpadliny.

- Naprawdę uważacie, że jest z tej posiadłości? - zapytałam.

- Może. - Szef strażaków wydawał się facetem, który widział wiele pożarów i wiele śmierci, widać było, że nawet jeśli przejął się tą ostatnią śmiercią, to nie był

nią zszokowany. - Mógł to być też mieszkaniec miasteczka. To nastolatek, mniej więcej w twoim wieku.

- Chce pan, żebym mu się przyjrzała? - Sama siebie zaskoczyłam tym pytaniem i zerknęłam niepewnie na kształt rysujący się pod brezentem.

- Nie ma przymusu - powiedział jeden ze strażaków. Jego szczupła twarz była pokryta kurzem, a na szyi miał zawiązaną czerwoną chustę.

- Nie, zrobię to - stwierdziłam, biorąc głęboki oddech.

Szef kiwnął głową i zaprowadził mnie do noszy. Facet

z czerwoną chustką stanął koło mnie, gotowy odsłonić ciało.

Kiedy podniósł niebieski materiał, zobaczyłam, że twarz pod nią była blada, ale nie zniekształcona. Oczy chłopaka były zamknięte, usta rozchylone. Nie widać było obrażeń, ale nie wyglądał, jakby spał, był zbyt nieobecny. Poznałam go po jasnych włosach.

- Znasz go? - zapytał szef strażaków. Kiwnęłam głową.

- Tak, wasze podejrzenia były słuszne. Jest z posiadłości Black Eagle.

Ostatnio widziany przy basenie, wpatrzony w zielone oczy Cristal, nachylający się, by ją pocałować. - Ma na imię Oliver. To wszystko, co o nim wiem.

10

Po zidentyfikowaniu ciała poszłam do posiadłości Black Eagle w towarzystwie Rickiego Juareza, szefa strażaków ze straży leśnej.

Wysokie sosny szumiały na wietrze, wstążki białego dymu schodziły z góry w kierunku Bitterroot. I znowu widziałam duchy i słyszałam głosy. *Aimee, uważaj. Patrz, gdzie stawiasz nogi, żebyś nie spadła i nie zrobiła sobie krzywdy.* Niósł je wiatr, śpiewały wśród drzew.

- Wszystko w porządku? - Ricki zatrzymał się jakieś sto metrów od domu Zorana. - Jesteś pewna, że nie chcesz, by jeden z chłopaków zawiózł cię do domu?

Pokręciłam głową, pozbywając się szeptów duchów.

- Dziękuję, ale muszę znaleźć moją koleżkę. Ma astmę, więc niezbyt dobrze sobie radzi na tej wysokości.

- Miejmy nadzieję, że poszedł w tę stronę. Podeszliśmy do zniszczonego ogrodzenia, przeszliśmy przez rozwalone deski; ja prowadziłam, oczywiście szukając wzrokiem Daniela, bo zgadywałam, że to on stał

bezradnie w wejściu stajni, gdy mustangi sforsowały płot.

- Zoran dopiero co zbudował tę stajnię - wyjaśniłam. -Adoptuje dzikie konie z kalifornijskiej pustyni.

- Zoran? - powtórzył Ricki. - Jesteście na ty?

- Byłam tu kilka razy - poczułam, że się rumienię, widząc jego dezaprobatę.

- Twoi rodzice o tym wiedzą?

- Pewnie. Dlaczego pan pyta?

- Ja nie pozwalałam mojej córce zbliżyć się do tego miejsca - mruknął, wchodząc przede mną do stajni. - Nie po raportach, jakie czytałem.

- Moi rodzice nie stosują tego typu zakazów. - Nie zastanawiałam się, co powinnam odpowiedzieć, i nie obchodziło mnie, że wychodzę na rozpuszczonego bachora. Dlaczego mieszkańcy posiadłości nie ruszyli na poszukiwania koni? Czy Daniel nie powinien organizować tych poszukiwań? Daniel... Daniel! Im byliśmy bliżej, tym większa stawała się moja obsesja. Szłam za strażakiem, minęliśmy żłoby i magazyn z paszą i wyszliśmy przez mniejsze drzwi na drugim końcu stajni.

- Jakich raportach?

- O tym, jak Zoran zarządza tym miejscem. Lubi wszystko kontrolować.

- Nie bardziej, niż można by się spodziewać - zaprotestowałam. To było dziwne: chociaż sama miałam swoje podejrzenia, nie podobało mi się, że ktoś inny słyszy

jakieś plotki i na tej podstawie wyciąga wnioski. - Proszę tylko pomyśleć, ktoś z jego pozycją musi chronić swoją prywatność.

- Rozumiem, co masz na myśli. Ale jeśli mam być szczery, straż leśna nie lubi, kiedy jakiś bogacz kupuje sobie połowę góry. Tych multimilionerów niekoniecznie obchodzi przyroda. Chcielibyśmy, żeby te tereny były objęte jurysdykcją federalną, to nasz cel. Który budynek to dom? - zapytał, zatrzymując się na brzegu lądowiska Zorana i przyglądając się kolejnym drzwiom: wejściu do studia, budynku dla personelu i domu Zorana.

- Mogę w czymś pomóc? - ktoś wyszedł za nami ze stajni.

To nie był Daniel i najpierw nie poznałam go w zwykłych dżinsach i koszulce, ale potem dotarło do mnie, że to Lewis, bóg młodości w pelerynie z piór i złotym naszyjniku, ten, który tańczył z Holly.

Strażak się przedstawił.

- Ricki Juarez, straż leśna hrabstwa Carlsbad. Wycinamy przecinkę, żeby powstrzymać rozprzestrzenianie się pożarów w przyszłości.

- I jest pan tu, bo...? - Lewis stał w wąskich drzwiach z rękami skrzyżowanymi na piersiach, przyglądając się nam podejrzliwie i niczym nie zdradzając, że mnie zna.

- Chcę mówić z panem Brancusim - powiedział strażak.

- Pan Brancusi jest obecnie zajęty. Jestem Lewis Mul-lins. Może pan rozmawiać ze mną.

- Panie Mullins, powiem wprost - w głosie Puckiego słychać było kontrolowaną wrogość. - Jestem tu oficjalnie z ramienia straży leśnej. Możemy oszczędzić sporo cennego czasu, jeśli da pan znać panu Brancusiemu, że chcę z nim rozmawiać.
  - Będę równie szczery - powiedział Lewis, nie ruszając się nawet o milimetr. - Zaczynacie rozwalać ziemię ciężkim sprzętem, płoszyacie nasze konie i spodziewacie się, że przerwiemy to, co akurat robimy, by powitać was z otwartymi ramionami?
  - To ważne - wepchnęłam się między dwa szarżujące byki. - Znaleźli ciało w zapadlinie. Sądzę, że je zidentyfikowałam.
  - Cześć, Tania. - Lewis skierował na mnie chłodne spojrzenie, wreszcie mnie zauważając. Słowo „ciało” nie zrobiło na nim żadnego wrażenia. - Szukasz Judea?
  - Rozdzieliliśmy się. Miał kłopoty. Widziałeś go?
  - Nie. Ale Callum tak i powiedział mi, że chłopak był w kiepskim stanie. Nie martw się, zajął się nim.
  - Dzięki Bogu! Wiesz, gdzie teraz jest Jude? Mogę go zobaczyć?
  - Chwileczkę - szef strażaków nie chciał marnować już ani sekundy. - Najpierw to, co najważniejsze. Czy mówi panu coś imię Oliver?
- Lewis przechylił głowę.
- Pewnie. Oliver Knight. Co z nim?
  - Czy mieszka tutaj?



- Już nie. - Lewis podszedł kawałek w naszą stronę i stanął na środku lądowiska. - Oliver przyjechał do nas kilka tygodni temu, został trochę, a potem się zwinął.

- Opuścił posiadłość? - upewnił się Ricki. - Kiedy dokładnie?

- Niech pomyślę... wczoraj wieczorem po kolacji. Te dzieciaki przychodzą i odchodzą. Oliver przyjechał na imprezę niebian z kilkoma dziećmi z Bitterroot i zdecydował się zostać dłużej. Nie był stąd, przyjechał na wakacje. Domyślam się, że musiał już wracać do domu.

Wrogość nie zniknęła z twarzy strażaka.

- Nie dojechał do domu - mruknął. Powiedział Lewisowi, gdzie dokładnie znaleźli ciało. - Pomogłoby nam, pani Mullins, gdyby mógł potwierdzić pan, że to Oliver, żebyśmy mogli się skontaktować z rodziną tego chłopca.

Lewis kiwnął głową.

- Kiedy ostatni raz widziałem Calluma, był w studiu - poinformował mnie, odwracając się, by wejść za Rickiem do stajni. - On powie ci coś więcej o Judzie.

Podziękowałam mu i dałam szefowi strażaków mój numer telefonu.

- To na wypadek, gdy chciał się pan ze mną skontaktować - wyjaśniłam i poszłam szukać Jude'a.

Najpierw myślałam, że studio jest puste, chociaż drzwi były otwarte, a światła zapalone.

Rozejrzałam się po skomplikowanych stołach mikserskich i kabinach spikerskich,

przeszłam ostrożnie nad zwojami kabli, minęłam ciężkie metalowe podstawy mikrofonów i zobaczyłam gwiazdę we własnej osobie - Zorana w słuchawkach, odwróconego tyłem, pochylonego nad stołem i słuchającego w skupieniu.

Miałam chwilę, żeby mu się przyjrzeć - wysokiej, żylastej sylwetce, szaremu meszkowi pokrywającemu jego głowę - zanim powiedział bez odwracania się:

- Tania, wróć i naciśnij guzik zamykający drzwi, a potem podejdź tu i posłuchaj.

Jak zawsze, zrobiłam to, o co mnie prosił, i kiedy podeszłam do konsoli, podał mi słuchawki.

- Coś nowego - wyjaśnił. - Co o tym sądzisz?

To była piosenka tym razem nie o miłości, ale o cenie sławy, o tym, jak cię kusi i wciąga, chociaż wiesz, że pod jasną, błyszczącą powierzchnią jest bezwartościowa. Piosenka była wolna, a głos Zorana odbijał się echem, towarzyszyła mu tylko gitara akustyczna. W refrenie przywoływał metaforę nietrwałej wieży, która zawala się, grzebiąc wiele sławnych nazwisk.

- Sądzę, że mi się podoba - powiedziałam z wahaniem. Głos i muzyka były cudowne, ale słowa wywoływały niepokój.

- Nie jesteś pewna?

- To takie smutne. Sprawia wrażenie, że życie może być nic niewarte.

- Nie martw się, to samo mówią Cristal, Daniel i Lewis, twierdzą, że to zupełnie niekomercyjny utwór.

- Może ty lepiej od nas wiesz, co się sprzedaje, a co nie. -Oddałam mu słuchawki, wzruszając ramionami. - Myślałam, że Cristal będzie zadowolona. Chciała przecież, żebyś nagrał coś nowego?

- Ale nie to - uśmiechnął się. - Ale zgadzasz się z tym przesłaniem? Że w tych czasach łatwo zdobyć sławę, ale trudno żyć z jej konsekwencjami?

- Nie wiem. Ty żyjesz w tym świecie, ja nie.

- Uwierz mi - upierał się. - Ludzie, którzy dążą do sławy, a potem muszą z nią żyć, często są rozczarowani. Okazuje się, że nie mogą przejść ulicą bez ochroniarza, nie mogą jeść w restauracji ani pójść obejrzeć przedstawienia bez kilkunastu fotografów błyskających im w oczy fleszami. Może to nie wydaje ci się specjalnie wysoką ceną za milionowe dochody, sam nie wiem.

- Naprawdę, nie mogę tego ocenić.

- Chodź ze mną - powiedział Zoran, nagle ruszając do wyjścia ze studia i w dół korytarzem, który biegł pod ziemią i łączył studio z głównym budynkiem. Wyszliśmy w dużym pokoju, w którym odbyło się spotkanie dla wybranych gości podczas imprezy niebian. Sięgnął pod spory szklany stolik i wyjął teczkę pełną kolorowych rysunków.

- Znasz prace Andy'ego Warhola? Co myślisz o tych?

Przekartkowałam rysunki: powielone Marilyn, Elizabeth Taylor, Jackie O i sam Warhol z burzą włosów. Klasyka. Genialne. Niesamowite.

- To oryginały? - zapytałam bez tchu.

Zoran roześmiał mi się w twarz, a potem przeprosił.

- Nie, masz rację, z Warholem trudno być pewnym, nawet jeśli podpis wydaje się prawdziwy. Ale osoba, od której je kupiłem, oddała je do The Studio w Nowym Jorku, żeby potwierdzili ich autentyczność. Zapłaciłem za nie fortunę, więc miejmy nadzieję, że są prawdziwe. Który najbardziej ci się podoba?

- Marilyn - odpowiedziałam natychmiast. - Warhol doskonale oddaje to, co w niej najważniejsze. To, że była na każdym billboardzie i na okładkach wszystkich pism na całym świecie, że była gwiazdą i była piękna...

- Tak, piękna - powtórzył, muskając palcami twarz na obrazie, a potem zerkając na mnie.

- I taka bezbronna. - Zamknął teczkę i zaczął wypytywać mnie o moje ambicje artystyczne.

- Wykorzystałaś zdjęcia, które zrobiłaś na górze?

- Jeszcze nie. Właściwie straciłam tamte zdjęcia. Muszę zrobić inne.

Skiął głową z, jak mi się wydawało, satysfakcją.

- Masz pracownię?

- Mam szczęście, mój tata zamienił część garażu w pracownię. Chciałabym tam spędzać więcej czasu.

- Ale życie wciąż wchodzi ci w drogę. Wiem, jak to jest, uwierz mi. Lekcje, na które musisz iść, przyjaciele, którzy cię potrzebują, ukochani...

- Szukam Judea - powiedziałam, zanim rozmowa zeszła na zbyt osobiste tematy. - Lewis mówił, że doktor Callum się nim zajął.

- Tak, domyślam się, dlaczego wyszliście w góry - rzucił niezobowiązującym tonem. - Jude chciał sprawdzić, co u Grace. Nie dziwię się mu, biorąc pod uwagę ich historię, chociaż myślę, że mogliście wejść głównym wejściem!

- Ja... my nie sądziliśmy, że ochrona nas wpuści. Zoran złapał się za serce, udając, że zraniło go to,

co powiedziałam, po czym się uśmiechnął.

- Spójrz na mnie, Tania. Czy sprzeciwiam się twojej wizycie? Nie, zawsze się cieszę, gdy cię widzę. A twój przyjaciel jest moim przyjacielem.

Jak zawsze, zupełnie zbił mnie z tropu. Bóg rocka kręcił głową i uśmiechał się do mnie szeroko; zachowywał się tak, jakby cały świat go nie rozumiał. On, Zoran Brancusi, który chciał tylko otworzyć swój dom i podzielić się swoimi skarbami z każdym, kto był tym zainteresowany. A jednak...

- Właściwie to przykro mi z powodu twojego przyjaciela Jude'a - ciągnął. Miałam wrażenie, że zebrał moje wątpliwości w niewidzialne pudełko i przykrył wieczkiem.

- Miłość boli, wszyscy to wiemy. To jak w mojej piosence: otwierasz się i stajesz podatny na zranienie, a kiedy miłość się kończy, masz wrażenie, że cały świat się wali. Naprawdę rozumiem, co Jude przeżywa.

...A mimo to ochrona Zorana przestrelała opony samochodu państwa Montroseow, wszędzie były kamery monitorujące każdy kawałek jego terenu, a jeden chłopak wyszedł stąd na samotne spotkanie ze śmiercią na Black Rock.

- Weźmy Olivera - mówił dalej, odgadując moje myśli w kolejnym z tych osobliwych momentów. - Jedno spojrzenie na Cristal i dzieciak był załatwiony. To znaczy, naprawdę w chwili, w której ją zobaczył, był jak trafiony piorunem.

Powiedziałam, że nie byłam tym zaskoczona. Dziewczyny nie bywają bardziej boskie niż Cristal.

- A co z nią? Czy ona czuła to samo?

- A jak myślisz? - odpowiedział pytaniem. Przypomniałam sobie, jak patrzyłam na Cristal i Olivera

na imprezie nad basenem - to, jak przyciągała go jak ćmę do świecy, to, jak nie reagowała, kiedy podszedł do krawędzi przepaści, jakby miał skoczyć.

- Sądzę, że na pewno nie.

- Podaj mi powody - zachęcił Zoran. - Poza oczywistymi, to znaczy tym, że jest tak śliczna, że może mieć każdego faceta.

W tym Aarona Holly, którego także rzuciła bez namysłu.

- Tak - mruknęłam. - Dlaczego wybrała Olivera?

- Przed nim był chłopak o imieniu Aaron - przypomniawszy gwiazdor, znowu mnie zaskakując. - Przed nim był chłopak, którego poznała na lotnisku, a przed nim zbyt wielu, by to pamiętać.

- Wiec nie była zakochana w Oliverze i nie zmartwi się zbytnio tym, co się z nim stało? - upewniłam się.

Choć raz wydawało się, że Zoran nie był najlepiej poinformowany.

- Dlaczego, co się stało? - zdziwił się.
  - Naprawdę nie wiesz?
  - Cristal powiedziała mi, że wczoraj w nocy zdecydował się wrócić do domu. Słyszałaś coś innego?
  - Nie pojechał do domu - powiedziałam, specjalnie grając na zwłokę i ciesząc się rzadką sytuacją, kiedy byłam lepiej poinformowana niż Zoran Brancusi.
  - A dokąd? - Na jego twarzy pojawił się wyraz nieufności, jego ciemne oczy przyglądały mi się badawczo.
  - Oliver nie ruszył w stronę miasta. Zrobił zupełnie odwrotnie, poszedł w góry i tam się zgubił. Strażacy znaleźli go dziś wczesnie rano.
  - Martwego? - zapytał Zoran, wciąż zaniepokojony, wstrzymując oddech w oczekiwaniu na odpowiedź.
- Kiwnęłam głową.
- Nikt nie wie, co się dokładnie stało. Leżał w zapadlinie przykryty ziemią, kiedy go znaleźli. Na ciele nie było żadnego śladu, który wskazywałby, jak zmarł.
  - Biedny chłopak - rzucił gwiazdor, po tym jak przez chwilę świdrował mnie wzrokiem. - To był dobry dzieciak. Będzie mi go brakowało.
- Powiedział to, bo tak wypada, w jego słowach nie było żadnych emocji, szoku czy ciekawości. Nawet kiedy Zoran obiecał, że pomoże rodzinie w każdy możliwy sposób, nie było w tym żadnego uczucia, które mogłabym wychwycić, może poza cichą satysfakcją, że wszystko ułożyło się po jego myśli.

Kolejnym ruchem gwiazdora było skontaktowanie się z Lewisem, który zdążył już potwierdzić, że martwy chłopak to Oliver Knight, i wrócił prosto do stajni.

- Przyjdź do studia - polecił Zoran Lewisowi przez telefon. - Przyślij Calluma tutaj, do domu. Powiedz mu, że jest tu Tania i szuka Judea.

I Daniela, pomyślałam, chociaż oczywiście nie wspomniałam o tym. Wciąż spodziewałam się, może nawet miałam nadzieję, że lada chwila na niego wpadnę, albo nawet lepiej:

Daniel usłyszy, że tu jestem, i przyjdzie do mnie.

Spodziewałam się też, że spotkam Ezrę i Grace, ale moje odczucia w stosunku do tego spotkania były bardziej mieszane. Nie byłam pewna, czy mogę znieść widok mojej starej przyjaciółki podczas jednej z jej maniackich, ekstatycznych faz albo też zdezorientowanej, smutnej i przestraszonej jak mała dziewczynka zagubiona w magicznym lesie z bajki - tej, w której macocha chce ją w tajemnicy zabić i umieścić w cieście, którym potem nakarmi jej ojca. Czy też wymyśliłam te potworne szczegóły? Chodzi o to, że w tym czasie myślałam o Grace jako o dziecku złapanym przez coś złego - zaczarowany chłopak z ułamkiem szkła w oku z *Królowej Śniegu* może być lepszym porównaniem.

W każdym razie Zoran powierzył mi prace Warhola, kiedy wydawał polecenia, a potem wyszedł głównymi drzwiami i zostałam tam, dopóki nie przyjdą Callum i Jude.

- Cześć, Tania - Callum pojawił się sam. Jak każdy z pracowników posiadłości Black Eagle był nadzwyczajnie



wyluzowany, zawsze w dzinsach i T-shircie albo w przebraniu, jeśli była ku temu okazja. Teraz, kiedy spojrzałam na niego znad czasopisma o sztuce, które leżało na stoliku do kawy, uderzyło mnie to, że wyglądał raczej jak seksowny główny bohater serialu o lekarzach niż prawdziwy doktor.

- Gdzie jest Jude? - zapytałam z odrobiną paniki w głosie. - Wciąż źle się czuje?

- Spokojnie - poradził Callum. - To prawda, że nie był w najlepszej formie, jak tu trafił, miał potężny atak astmy. Ale znałem historię jego choroby, więc podałem mu dożylnie lekarstwo, zastrzyk, który ułatwił mu oddychanie.

- Czyli czuje się lepiej? - Spojrzałam za plecy lekarza, wciąż mając nadzieję, że pojawił się Jude.

- Wysłałem go do szpitala, żeby zbadał go jego lekarz.

- Chyba nie pozwoliliście mu prowadzić? - przeraziłam się.

- Jaki byłby ze mnie lekarz? - uśmiechnął się. - Nie, Cristal go zawiozła. Spokojnie, Tania, Judebwi nic nie będzie.

- Dzięki - odetchnęłam głęboko. - A więc Cristal nie słyszała o Oliverze?

- Biedny dzieciak. - Zupełnie jak jego szef, Callum powiedział to kompletnie obojętnym tonem. - Wiedziałem, że miewał napady depresji i był bliski załamania, kiedy tu przyjechał. Nawet wypisałem mu receptę na lekarstwo, które miało mu pomóc.

- Co masz na myśli?

- Często mamy z tym do czynienia. Nastolatki, które trudno nawiązują kontakty z rówieśnikami, są samotne i zagubione, nie mają zbyt wiele umiejętności społecznych. Rezygnują z rozrywek normalnych dla ich grupy wiekowej, przyciągają ich charyzmatyczne jednostki takie jak Zoran. Naprawdę go wielbił.

- A wy go nie zniechęcaliście. - Narastał we mnie gniew i nie ukrywałam tego. - Właściwie powiedziałabym, że bardzo się staracie, żeby ludzie tacy jak Oliver zostawali tutaj. Te imprezy i świętowanie w kaplicy. To wielu osobom miesza w głowach; tak się stało z Grace, Oliverem i podejrzewam, że z wieloma innym.

- Och, Tania. - Callum westchnął. - Dlaczego nie powiesz wprost, co cię gryzie? Sądzisz, że jesteśmy jakąś sektą i pierzemy ludziom mózgi, mam rację?

- Przyszło mi to do głowy - stwierdziłam, mimo że kiedy tylko powiedział to na głos, wydało się to naciągane i absurdalne.

- Tak, wiele osób nas tak postrzega, więc to nic nowego. To coś, z czym Zoran nauczył się żyć przez te wszystkie lata: oskarżanie go o fałszywe motywy, zły wpływ na fanów. Badał fenomen Michaela Jacksona i wie, że jego wrogowie mu nie odpuszczają. Przy okazji, Tania, posłuchałaś mojej rady i poszłaś do neurologa?

No i znowu zrobiłam błąd, zupełnie jak na korcie, kiedy Holly odbija piłkę, która przelatuje tuż nad siatką i wysilam się, żeby ją odebrać.

- Właściwie sprawdziłam to w internecie. -No i?  
- Nie poszłam do lekarza. Od tamtej pory wszystko było absolutnie w porządku.  
- Tak, ponieważ nie miałaś styczności z błyskającymi światłami. Pamiętaj, że to one właśnie wywołują padaczkę odruchową. - W tym momencie komórka Calluma zadzwoniła i odebrał telefon. - Cześć, Daniel...

Usłyszałam to imię i odetchnęłam gwałtownie, nasłuchując.

- ...Dobra robota - rzucił lekarz. - Sprowadziłeś wszystkie z powrotem? Super. Zoran jest z tobą?

Zrozumiałam, że Daniel był na Black Rock, żeby sprowadzić z powrotem spłoszone mustangi. Żaden nie został ranny i właśnie były wprowadzane z powrotem do swoich boksów. Usłyszałam też, że dym z przecinki już się rozwiewał i wszystko było dobrze.

- Czy Zoran powiedział ci o tym dzieciaku? - zapytał Daniela Callum, kiedy udawałam zainteresowanie magazynem sztuki i spijałam każdą sylabę z jego ust. - Straż leśna zniosła go z góry. Powiadomią rodzinę, więc my już nie musimy. Tak, podejrzewam, że gliny będą chciały to sprawdzić. Zrobią sekcję, żeby zbadać przyczynę śmierci.

Byłam zajęta udawaniem, że oglądam reprodukcję jednej z rzeźb Brancusiego i wizja kompletnie mnie zaskoczyła.

Najpierw jak zwykle poczułam gorący, duszący podmuch, a potem usłyszałam głos:

- *Chodź ze mną. - Kobieta z moich snów wyciąga rękę do szczupłego, jasnowłosego dziecka. Jest miła. Proponuje, że sprowadzi je z Black Rock, wyprowadzi z gryzącego dymu i płomieni. Wyraźniej widzę jej twarz. Ma piwne oczy i lekko przymknięte powieki, różowe usta i lekko kręcone jasne włosy. Wyciąga rękę, ale jasnowłosy chłopiec nie reaguje. Przechodzi obok niej przez wirujący wokół dym w stronę innych, ciemniejszych i bardziej złowieszczych postaci, stojących wyżej.*

Skupiona na moim śnie na jawie - czy też jakkolwiek chcecie to nazwać - przestałam słuchać rozmowy Calluma i Daniela.

- Daniel przesyła pozdrowienia - powiedział lekarz, kiedy skończył rozmowę. - A Zoran powiedział, że powinnaś porozmawiać z Grace, skoro tu jesteś.

- Pewnie! - zawołałam z entuzjazmem. Jude nie wykonał zadania, ale najwyraźniej miałam okazję go zastąpić.

- Jest przy basenie. Wiesz, gdzie to jest? Kiwnęłam głową. Na górę windą, przez główne drzwi

i w dół na taras, na którym stałam z Danielem, a on opowiadał mi o zachodzącym słońcu i obejmował mnie w tali, stojąc tak blisko, że czułam jego oddech na policzku.

- Czy Grace wie, że Jude tu był? - zapytałam. Callum wychodził już z pokoju.

- Może ją o to zapytaj. Muszę już iść, Tania, ale ty nie musisz się spieszyć, okej?

Przeszedł korytarzem i zniknął w jednym z pokoi, zostawiając mnie samą, żebym mogła poszukać Grace.

Pojechałam windą, przeszłam przez automatyczne drzwi i wyszłam na światło słoneczne. Sięgnęłam do kieszeni po okulary przeciwsłoneczne, założyłam je i ruszyłam w stronę basenu.

Słońce świeciło mocno i słyszałam muzykę - szybką piosenkę o mocnym rytmie zatytułowaną *Me znasz mnie*. „Nie znasz mnie, choć widziałaś moją twarz. Moje imię jest zagubione w czasie i przestrzeni”. Po obu stronach błękitnego basenu stały leżaki. Na jednym z nich leżał biały szlafrok, koniec paska pływał w wodzie - typowe dla Grace. Moja przyjaciółka pływała w basenie, patrząc na górski krajobraz.

- Grace! - zawołałam. Ścisnęło mnie w żołądku, kiedy zobaczyłam ją tak blisko krawędzi.  
- Hej! - odwróciła się, zobaczyła mnie i zamachała. Zaczęła płynąć w moją stronę. - Masz kostium kąpielowy?

- Nie. Chcę z tobą porozmawiać. - Podniosłam ręcznik, żeby jej go podać, zauważając, jak bardzo zeszczupiała: widać jej było żebra, a jej zawsze szczupłe uda były teraz po prostu kościste.

Owinięła się ręcznikiem i wytrzepała wodę z włosów.

- Dobrze cię widzieć - powiedziała. - Miałam nadzieję, że przyjedziesz z wizytą.

Kiwnęłam głową, nie chcąc jeszcze wspominać o Judzie.

- Jak się masz?

- Dobrze. Brakowało mi ciebie po celebracji. To był mój wielki dzień i chciałam, żebyś dzieliła ze mną moją radość. - Podniosła jeszcze jeden ręcznik ze stosu równo

złożonych ręczników i owinęła sobie nim głowę. - Usiądźmy. Prawda, że to wszystko, kaplica, muzyka i taniec, było ekstra?

- Bałam się o ciebie - wyznałam. - Nie wiedziałam nawet, co świętujesz.

- To, że tu jestem! - westchnęła. - Postanowiłam zostać z Ezrą. To duża sprawa.

Świętowanie jest sposobem Zorana na przywitanie mnie tutaj.

- I tyle? - Patrzyłam z niedowierzaniem, przypominając sobie z dreszczem pokaz mocy Zorana. - Nie ma powrotu? Grace uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

- To moja najlepsza decyzja w życiu. Jestem tu taka szczęśliwa. Ezra jest niesamowity i totalnie mnie kocha.

- A co robisz całymi dniami? - Obserwowałam ją, wypatrując jakiegoś gestu czy wyrazu twarzy sugerującego, że to nie był raj, tak jak opisywała.

- Żyję, oddycham, robię to, na co Ezra ma ochotę. Czasami spacerujemy po górach, czasami studiujemy.

- Co studiujecie?

- Historię, filozofię, religię. - Jej odpowiedzi były krótkie i wydawały mi się wyrachowanie mgliste. Było jakieś małe wzruszenie ramion, moment, w którym nerwowym gestem uniosła rękę. A potem powracał radosny uśmiech.

- A kto jest twoim nauczycielem?

- Ezra. Jest magistrem filozofii.

- Tak, słyszałam. - Przerwałam to, nie wiedząc dokładnie, co chcę powiedzieć, tylko to, że mój czas tutaj jest

ograniczony. - Słuchaj, Grace, nie rozumiem, jak do tego doszło.

- Ponieważ nie chcesz słuchać - stwierdziła z westchnieniem pełnym żalu.

- Jak doszłaś do takiego momentu w swoim życiu, że podjęłaś decyzję o odcięciu się od wszystkiego i wejściu do świata, o którym nikt z nas nic nie wie. - Ignorując jej smutne spojrzenie, ciągnęłam: - Wiem tylko, i już ci to mówiłam, że ranisz wiele osób.

Grace zmarszczyła brwi, dotknęła policzka, odwróciła głowę i odezwała się płaskim, obojętnym tonem.

- Tania, próbowałam wyjaśnić.

- Nie! Wyrzucałaś z siebie opowieści o poruszających się planetach i zmienianiu pogody... odwadze, by uwierzyć, i to nie usprawiedliwia tego, co robisz swoim rodzicom, Judebwi.

- Za każdym razem, jak tu przyjeżdżasz, mówię ci, żebyś nie wspominała tego imienia - ostrzegła, wkładając szlafrok. Ruszyła wzdłuż basenu, a ja poszłam za nią do brzegu wychodzącego na góry. Były pastelowoniebieskie, a przepaść rozciągająca się u naszych stóp przerażająca.

- Jude przyjechał tu dziś, żeby cię szukać. Nie zareagowała.

Piosenka cały czas leciała w tle. „Nie znasz mnie, choć widziałaś moją twarz”.

- Grace, nic nie wiemy o tych ludziach, ale za każdym razem, jak tu przyjeżdżam, coś się dzieje, coś dziwnego

i pokręconego. I nie tylko ze mną. Zapytaj Holly, powie ci to samo.

- Wiedziała, że Holly nigdy nie zrozumie - westchnęła, odwracając się do mnie z tym samym smutnym spojrzeniem. - Drzwi w jej umyśle są mocno zatrzaśnięte. Ale ty, Tania, miałam nadzieję, że ty zrozumiesz.

- Próbuję, naprawdę. Ale to jest takie przerażające. Przydarzają mi się różne rzeczy, kiedy tu jestem, przestaję rozumieć to, co widzę.

- Ponieważ nie otwierasz swojego umysłu.

- Nie. Widzę różne rzeczy, przedmioty, które ruszają się bez niczyjej pomocy. Nagle zaczynają mnie boleć ręce, gubię swoje rzeczy, na przykład wisiołek. Zaczyna mi się kręcić w głowie i mdleję. A najgorsze ze wszystkiego jest to, że ludzie zmieniają postać, zmieniają się w potwory, które nie istnieją. Rozumiesz, co mówię?

- I dlaczego cię to przeraża?

- Bo to nie może być prawda - zawołałam. Miałam ochotę złapać ją i wyciągnąć stąd do rzeczywistości i bezpieczeństwa. - Mówisz mi o przesuwających się planetach, pokaż mi to, pokaż!

- Nie musimy tego robić. Nie musimy nic udowadniać - odpowiedziała spokojnie. - Ezra mówi, że ci, którzy nie mają odwagi do nas się przyłączyć, są nieistotni. Liczy się tylko to, że my wiemy, że to prawda.

Pokręciłam głową: to był paradoks nie do rozwiązania, zmieniłam więc taktykę.



- A co z Judeem? Co się stało z uczuciami, które dla niego miałaś? Nie obchodzi cię, co mu zrobiłaś?

Grace wytrzeszczyła oczy i uniosła ręce w obronnym geście.

- Co niby zrobiłam? Dlaczego mam być odpowiedzialna za to, jak Jude zdecydował się zareagować na moje przejście na inny poziom?

Ała, ała, ała.

- Jest chory, Grace, i jego stan cały czas się pogarsza. Właściwie ryzykował dzisiaj życie, żeby się z tobą spotkać. Nie obchodzi cię to?

- Nikt mi nie powiedział, że tu był - po raz pierwszy jej głos lekko się załamał.

Na to czekałam. Chwyciłam okazję.

- Oczywiście, że nie! Ostatnie, czego by chcieli, to żebyś zobaczyła się z facetem, który naprawdę cię kocha, kochał przez ostatnie dwa lata i zrobi wszystko, żeby cię odzyskać. Słuchasz mnie, Grace? Nareszcie docieram do ciebie?

- Gdzie teraz jest Jude? - wyszeptała ze łzami w oczach. Nareszcie przebłysk starej, empatycznej Grace.

- Miał atak astmy. Cristal zawiozła go do szpitala. Zamknęła oczy, a łzy popłynęły jej po policzkach.

- Nie wiedziałam.

- Był tutaj, dosłownie tutaj, a oni ci nie powiedzieli. Jak się z tym czujesz? Co ci to mówi o tym, co ci ludzie próbują ci zrobić?

Zachwiała się i zrobiła krok w stronę przepaści.

- A Oliver, słyszałaś, co mu zrobili? Umarł, Grace. Miał poważne załamanie i poszedł w góry i umarł tam. I wiesz co? Ich to nie obchodzi!

- Nie! Oni... my nie jesteśmy za to odpowiedzialni! -zawołała. - Ludzie sami decydują o sobie.

- Więc Oliver nie był dostatecznie odważny i dlatego zginął?

Kiwnęła głową, otarła łzy i odeszła od krawędzi przepaści.

- To, w co zdecydujesz się uwierzyć, zależy od ciebie, Tania. Miałam nadzieję, że uda mi się ci wytłumaczyć, ale najwyraźniej potrzeba czasu.

- Ty chciałaś przekonać mnie? - sapnęłam, idąc za nią wzdłuż basenu i śmiejąc się z ironii tej sytuacji. Tyle że to wcale nie było śmieszne i moja stara Grace szybko zniknęła. -

Mogłabyś spotkać się z Jude'em? Proszę, chociaż raz!

Nie patrzyła w moją stronę, za to gdy podniosła wzrok, zobaczyła Ezrę schodzącego do nas po schodach. Pośpiesznie włożyła rękę do kieszeni.

- Znalazłam coś, co należy do ciebie - rzuciła szybko, podając mi, tak żeby nie zobaczył tego Ezra. - Wiem, że to dla ciebie wiele znaczy.

W swojej dłoni zobaczyłam mój złoty krzyżyk, błyszczący się złoto i czerwono.

Zacisnęłam palce i podziękowałam

jej- Znalazłam go na podłodze w kaplicy - szepnęła. - Nie mów Ezrze, że go oddałam.

Czyli Grace też miała sekret: malutką wątpliwość, pole nieufności. Z tym wiązała się moja ostatnia nadzieja, kiedy pożegnałam się z nią, opuściłam posiadłość i ruszyłam do miasta.

Schodziłam z Black Rock w tym samym czasie, w którym Zoran wznosił się w powietrze. Jego helikopter startował z lądowiska, więc zakładałam, że gwiazdor był w środku wznosił się ku niebu i patrzył na nas, zwykłych śmiertelników, jak na mrówki biegające po ziemi. Podmuch wywoływany przez obracające się śmigło sprawiał, że trawa kładła się płasko i wiatr przeszedł wśród srebrnych osik, kiedy maszyna nabierała wysokości i poleciała na południe.

Wyobraziłam sobie Zorana na miejscu pilota, z drugim Pilotem obok, lecącym do doliny. I przygniatający mnie ciężar zniknął. Łatwiej oddychałam, kiedy gwiazdor odleciał.

- Hej, znalazłaś krzyżyk! - To były pierwsze słowa taty, kiedy weszłam do domu.

Powiesiłam pamiątkę rodzinną na złotym łańcuszku obok serduszka od Orlanda. Czułam chłodny i gładki kształt krzyżyka na szyi, tam, gdzie było jego miejsce.

Kolejne słowa tata wypowiedział z naciskiem i z poważnym wyrazem twarzy.

- Nowe wiadomości na Facebooku. Chodź zobaczyć. Poszłam za nim do jego małego biura na tyłach domu i czekałam, gdy otwierał wiadomość w języku rumuńskim od kogoś, kto nazywa się doktor Stefan Bibesco.

- Kim jest ten lekarz? - zapytałam.

- To kuzyn - odpowiedział tata, zajęty szukaniem miejsca, które należy kliknąć, żeby przetłumaczyć wiadomości na angielski. - Syn siostry ojca. Pracuje w szpitalu de Urgenta Floreasca w Bukareszcie. Na oddziale ratunkowym. Czytaj.

Pochyliłam się, żeby przeczytać wiadomości.

„Cześć, Stefan - zaczął tata. - Dawno się nie słyszeliśmy. Pozdrów ojca, matkę i siostry. Mam nadzieję, że u was wszystko dobrze. Czy dalej pracujesz w szpitalu Floreasca? Jeśli tak, chciałbym ci zadać parę pytań”.

„Hej, Andrew - brzmiała odpowiedź. - No, proszę, kto wychylił głowę z nory! Jak tam życie w USA? Jak się mają Karen i Tania? I tak, wciąż pracuję w klinice, za dużo i za marne pieniądze. Pytaj, o co chcesz”.

„Okej, Stefan. Pytanie dotyczy wydarzeń sprzed kilku lat. Pamiętasz, jak gwiazda rocka, Zoran Brancusi rozwalił swoje porsche i trafił do waszego szpitala? Byłeś wtedy w pracy? Przypominasz sobie jakieś szczegóły dotyczące jego stanu zdrowia?”.

Wyprostowałam się i wymieniałam spojrzenia z tatą.

- Do czego zmierzasz? - Zapytałam.

- Czytaj - polecił.

„Nie spodziewałem się takiego pytania, Andrew, ale jasne. Byłem tam. Wypadek zdarzył się na górskiej drodze. Bran-cusiego zabrali z miejsca wypadku helikopterem: miał liczne urazy czaszki, kręgosłupa i organów wewnętrznych. Zrobili mu skan całego ciała, potem natychmiast operacje, by zlikwidować ucisk i krwawienie wewnątrz czaszki. Dlaczego o to pytasz?”.

„Dziękuję za szczegółową odpowiedź. Ostatnio Brancusi przeniósł się do Ameryki. Zbudował sobie dom niedaleko naszego miasta. Wiedziałaś o tym?”.

„Czytałem o tym. Jak wam się podoba nowy sąsiad?”.

„Niespecjalnie. Ale moje najważniejsze pytanie brzmi: co się stało w sali operacyjnej? Dlaczego były pogłoski, że umarł?”.

„To więcej niż zwykłe plotki. Chirurg, Michaił Cantemis, jest moim przyjacielem. Krwawienie do mózgu było ogromne, były też inne powikłania. Cantemis mówił mi, że serce przestało bić i próbowali go reanimować przez trzydzieści pięć minut, zanim w końcu stwierdzili zgon”.

Pokręciłam głową i przeczytałam ostatni fragment trzy razy: „w końcu stwierdzili zgon”.  
Ostatnia wiadomość taty brzmiała:

„Hej, Stefan. O czym dokładnie mówimy? To był jakiś medyczny cud czy coś?”.

Mój rumuński kuzyn przesłał jeszcze jedną, rzucającą światło na całą sprawę, odpowiedź.

„Natychmiast po stwierdzeniu zgonu ciało zostało zabrane przez jednego z pracowników Brancusiego helikopterem do prywatnej kliniki. Jeśli zdarzył się medyczny cud, to tam.

Ale powiem ci, że my w Floreasca byliśmy najbardziej z wszystkich zaszokowani informacją, że on wciąż żyje. Z punktu widzenia medycyny to było niemożliwe - facet, którego zabrano z naszego stołu operacyjnego, na pewno wykrwawił się na śmierć. Płuca, serce, mózg przestały funkcjonować. I koniec”.

Usiadłam przy biurku i schowałam twarz w dłoniach.

- O Boże!

- Wiem. To nie był koniec, prawda? Gość wrócił z martwych.

- Tato, przestań! Nie mogę przyjąć czegoś takiego do wiadomości. - Cała się trzęsłam, miałam zawroty głowy, a moje

dłonie zrobiły się śliskie od potu. - Musi być jakieś wyjaśnienie, jakaś procedura, której nie spróbowali w tamtym szpitalu.

- Na przykład?

- Nie wiem, zamrożenia ciała, dopóki nie znajdą wyspecjalizowanego chirurga, który powstrzyma krwawienie do mózgu, czy coś innego.

- Potrafimy wysłać człowieka na Księżyc, ale nie zamrozić go i potem ożywić, jeszcze nie.

- Dobra. A co z neurochirurgią? Potrafią robić niesamowite rzeczy.

- Płuca, serce, mózg, wszystko przestało działać - upierał się tata.

Odetchnęłam głośno, wydając z siebie coś na kształt jęku.

- To kim jest Zoran Brancusi mieszkający na Black Rock? To dubler?

- Bliźniak, o którym nikt nie wiedział - mruknął tata.

- Albo gość, który był przygotowany do operacji plastycznej, żeby wyglądać jak Zoran. Są chirurdzy plastyczni, którzy mogą to zrobić.

- Ale po co?

- Żeby wszyscy myśleli, że gwiazda rocka, aktor, polityk, światowy przywódca wciąż żyje.

Jeśli masz dość pieniędzy, z pewnością możesz to zrobić. - Chwytałam się brzytwy,

usiłując znaleźć prawdopodobne wytłumaczenie, ale czułam strach. Kim albo czym był facet mieszkający na Black



Rock, posiadający tę całą władzę i kompleks szatana oraz moc przekonywania cię, że zwariowałaś za każdym razem, kiedy go odwiedziłaś?

- Czyli stworzyli sobowtóra Zorana, żeby nagrywał kolejne płyty, dawał kolejne koncerty?

- Tak - stwierdziłam. - To dojna krowa, wciąż może zarabiać miliony.

- Ale pamiętaj, Zoran przestał śpiewać. - Tata pochylił się nad moim ramieniem, żeby się wylogować, i patrzyłam, jak ekran się wygasza. - Nie nagrał żadnych nowych płyt.

- No to jest duchem - westchnęłam. - Jest czymś nadprzyrodzonym i dajmy temu spokój, bo nie chcę tego nawet rozważać!

W nocy oczywiście nie mogłam spać. Leżałam i usłyszałam kobiecy głos, poczułam obecność wywołującą dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

- *Śpij - wzdycha. Jej palce muskają moje czoło.* Sapnęłam, a potem wstrzymałam oddech, poczułam,

jak ogarnia mnie błogość i staję się jednością z dzieckiem, które umarło.

*Ściany mojego pokoju są różowe i pomalowane w liliowe motyle - dziecinny pokój dla dziewczynki. Wyczuwam zapach mydła, brzęczenie zabawki wiszącej nad moim łóżkiem.*

- *Idź spać - szepcze kobieta, pochylając się, by pogłaskać mnie po policzku.*

*Leżę, dopóki słońce nie wstaje i płomienie nie zaczynają się przedostawać przez żaluzje, otulona ciszą i miłością.*

- Dobrze spałaś? - zapytała mama, kiedy zeszłam na śniadanie. Najwyraźniej tata powiedział jej o rewelacjach od kuzyna z Bukaresztu i wiedziała już, że byłam na Black Rock, kiedy odkryto zwłoki Olivera Knighta, więc była podminowana. Smażyła bekon, obserwując mnie jak jastrząb.

- Właściwie tak - powiedziałam.

- Żadnych koszmarów? - Zdjęła bekon z patelni na talerz, włożyła go między dwa kawałki chleba i podała tacie: jego typowe niedzielne śniadanie.

- Nie. Moje sny tym razem były przyjemne.

- Dobrze to słyszeć. - Ręka jej zadrżała, kiedy kroił chleb. Nie mówi głośno o swoich niepokojach, tylko dusi je w sobie. Taki jest właśnie problem z moją mamą.

Pod tym względem ona i Orlando są do siebie podobni; wspaniali, gdy sprawy idą dobrze, ale dalecy i wycofani, kiedy natrafiają na przeszkody. Podejrzewam, że to dlatego niespecjalnie polubiła mojego chłopaka.

- Co złego zrobiłem? - chciał wiedzieć Orlando. Przyjechał do mnie na górskim rowerze i wybraliśmy się nad jezioro. Jego twarz i ramiona były opalone, włosy świeżo umyte. Jeden rzut oka i wiedziałam, dlaczego go po prostu uwielbiam. Pamiętaj o tym okej?, napomniałam samą siebie, nie pozwól, żeby cokolwiek zaszło między tobą a Danielem.

- Nic. O co ci chodzi?
- Karen prawie się do mnie nie odzywała.
- To dlatego, że tata cały czas opowiadał ci o swoim kuzynie i tym, jak Zoran powstał z martwych. Mama nie mogła dojść do słowa.
- Czyli nie chodzi o to, że uważa, iż nie jestem dostatecznie dobry dla jej córki, i życzyłaby sobie, żebym się wyniósł w diabły z twojego życia? - zażartował.
- Ha, ha, nie. Nie przesadzaj.
- Nie przesadzam. Twoja mama to przerażająca kobieta, wiesz o tym?  
Przez chwilę jechaliśmy w milczeniu.
- Mogłabym z nią pogadać, poprosić, żeby była miłsza.
- Nie, dzięki, sam się tym zajmę. - Orlando przyspieszył, przejechał zygzakiem przez wąską ścieżkę, a potem pojechał na jednym kole, jakby musiał się popisywać.
- Przestań, już jestem pod wrażeniem! - zaśmiałam się. - Skończyłeś czytać o Coco Chanel?
- Tak. I wyznaczyli mi termin rozmowy.
- Na kiedy? - To była ważna wiadomość, ale rzucił ją ukradkiem jak kamyczek, który ledwo muska powierzchnię wody.
- Pod koniec tego tygodnia. W piątek, dwudziestego.
- Dlaczego mi nie powiedziałeś?
- Właśnie to zrobiłem. - Znowu jechał spokojnie obok mnie. Włosy rozwiewał mu wiatr, policzki miał zaróżowione, przez to wyglądał młodziej.

- Wczoraj się dowiedziałem. Ale byłaś zajęta.
  - Tak, wiem, przepraszam. Powinieneś był wysłać ese-mes.
  - Na Black Rock nie ma zasięgu, pamiętasz? - Znowu wyjechał do przodu, patrząc przed siebie na ścieżkę.
- Zrozumiałam, że mamy tu ego, które wymaga podbudowania, więc przyspieszyłam, żeby się z nim zrównać.
- Bardzo się cieszę, wiesz o tym. I wspaniale ci pójdzie, masz fantastyczne portfolio i jesteś świetnie przygotowany. Na pewno będą cię chcieli! Jakaś część mnie myślała: No to zapytaj mnie, jak to jest zidentyfikować ciało. Zapytaj, jak wygląda trup i jakie to uczucie go zobaczyć. Powiem ci: strach, szok, dezorientowanie, czujesz się, jakbyś stanął twarzą w twarz ze śmiercią i spojrzał jej w oczy.
  - I tak będę zdenerwowany - wyznał. - W czwartek wylatuję do Dallas.
  - Super. Mogę cię zawieźć na lotnisko.
  - Mama powiedziała, że mnie zawiezie - uciął, zanim skończyłam mówić. - Nie masz nic przeciwko, prawda?
  - Nie, spoko - skłamałam. Dobra, to skoro nie chcesz gadać o trupach, to przynajmniej zapytaj mnie, jak się ma Jude. Jest tak samo twoim kumplem jak moim! -Dzwoniłam do państwa Medina. Dzisiaj rano.
  - I jak się ma Jude?
- Nareszcie! Dojechaliśmy do brzegu jeziora Turner, gdzie kilku rybaków zaparkowało swoje samochody. Zsiedliśmy

z rowerów i oparliśmy je o znak ostrzegający przed pożarem. Objęłam Orlanda.

- Jest w szpitalu. Znowu zatrzymali go na noc.

- Tak, założę się, że jego rodzice naprawdę cię uwielbiają za zaciągnięcie go na Black Rock.

Odsunęłam się i zmarszczyłam brwi. Dlaczego mi to robisz? Dlaczego mnie obwiniasz i sprawiasz, że źle się czuję?

- Nie ja go zabrałam, tylko on mnie. I nie wiedzieliśmy, że straż leśna robi tego dnia przecinki, dopóki dym nie zaczął schodzić z góry.

- Źle trafiliście.

- Bardzo. I masz rację, państwo Medina dali mi bardzo jasno do zrozumienia, że nie chcą, żebym pomagała Jude'owi próbować skontaktować się z Grace.

- Nikt nie chce, żeby ktokolwiek zbliżał się do posiadłości Zorana, dopóki gliny nie wyjaśnią sprawy z ciałem znalezionym w zapadlinie - zwrócił mi uwagę Orlando.

-Uważają, że to ma związek z tymi ciemnymi sprawkami, które się tam dzieją i trudno im się dziwić.

- Wiem. Pomyśl sobie, jak muszą na to patrzeć państwo Medina.

Ta rozmowa sprawiała, że miałam wrażenie, że tańczę jakiś dziwny dworski taniec, żadne z nas nie zna dokładnie kroków, a rytm jest urywany i wolny. Rozmawialiśmy o Oliverze i Judzie, nie ujawniając nawet cienia swoich prawdziwych uczuć.

- Przepraszam, nie wytrzymam już tego - załamalam się i odwróciłam.
  - Czego? - Orlando i złapał mnie za ramię. - Czego, Tania? Czego nie wytrzymasz?
  - Potrzebuję, żebyś zapytał, jak się czuję - zawołałam. - Nie mogę znieść tego, jak mnie odpychasz.
  - Robię to, bo - powiedział, patrząc na mnie groźnie -bo poszłaś na Black Rock, nie mówiąc mi o tym, a co innego myślałaś? I dlatego, że ten gość Daniel tam mieszka! Jak sądzisz, jak ja się z tym czuję?
  - Czasami dochodzę do wniosku, że lepiej byłoby być samemu. - Te perły mądrości wyrzuciła z siebie Holly późnym niedzielnym popołudniem, po tym jak spędziłam cały dzień na tłumaczeniu Orlandowi, że nawet nie spotkałam Daniela, że on nic dla mnie nie znaczy i że moim jedynym celem było nawiązanie kontaktu z Grace. Wszystko to prawda, ale nie cała prawda.
- Siedzimy w słońcu na trawie, patrząc, jak chłopaki grają.
- Samemu! Dlaczego tak mówisz? - zapytałam.
  - Chodzi mi o to, że trudno jest być zakochanym - wyjaśniła. - Zobacz, jaki miałaś dzień.
  - Było ciężko - westchnęłam. - Potwornie się namęczyłam się, próbując przekonać swojego chłopaka, że go kocham.
  - Czasami - dodała po dłuższej przerwie - myślę, że to nie miłość, tylko strach.

- Strach przed czym?

- Przed samotnością. Wszyscy się tego boimy, prawda? Tego, że zostaniemy na lodzie, nikt nas nie wybierze, poczucia, że nikt nas nie chce.

- Chyba tak - westchnęłam. Orlando dobrze grał. Był partnerem Lea i wygrywali z Aaronem i chłopakiem o imieniu Nathan, który był kuzynem Lea. Nathan wyglądał, jakby rósł piętnaście centymetrów w ciągu roku: robił wrażenie, jakby składał się z samych stawów i chudych kości. I wyglądał, jakby mógł go przewrócić mocniejszy podmuch wiatru.

- Strach przed samotnością. To dlatego walczę o mój związek z Orlandem?

Holly położyła się na trawie z ramionami pod głową.

- Nienawidzę tego momentu, kiedy Aaron i ja się rozstajemy, za każdym razem, kiedy tak się dzieje, a dzieje się to często. On wychodzi wzburzony albo ja go zostawiam i przeżywam sekundę, w której czuję, że straciłam oparcie i spadam w przepaść, krzyczę „Pomocy!” i nikt mnie nie słyszy. Jestem zupełnie sama. Ale potem, kiedy nabieram dystansu i zaczynam o tym myśleć, to zaczynam dochodzić do wniosku, że to nie byłoby takie złe.

Nathan mocno odbił wysoki łob Orlanda. Mój chłopak chyba zapomniał, że ten dzieciak ma ze dwa metry. A dokładnie metr dziewięćdziesiąt trzy.

- Nie byłoby już kompromisów - ciągnęła Holly. - I sama byłabym sobie szefem.

- Wolna?

- Tak, więc może wszyscy powinniśmy dać sobie spokój z miłością i zająć się czymś innym - westchnęła. Odwróciła do mnie głowę i zmrużyła oczy z powodu słońca. - Dlaczego tego nie zrobimy?

- Bo nie możemy. - Patrzyłam, jak Orlando wysoko podrzuca piłkę, robi zamach rakieta i posyła za siatkę zabójczy serw. Poezja ruchu.

- Ponieważ ich kochamy. - Holly zatoczyła koło i zaśmiałyśmy się, i odłożyłyśmy filozofowanie na bok. - No więc, czy Orlando ci uwierzył, kiedy mu powiedziałaś, że Daniel nic dla ciebie nie znaczy?

- Nie wiem. Próbowałam wszystkiego. - Rozsądnych argumentów, łez, pocałunków i całej reszty.

Holly podniosła rękę i próbowała zasłonić mi usta.

- Zbyt wiele informacji - powiedziała pośpiesznie. - I czy to prawda? - dopytała się, siadając i obejmując kolana opalonymi ramionami. - Daniel to tylko facet, który się na ciebie napalił, ale ty nie jesteś zainteresowana?

- Dokładnie - potwierdziłam. Orlando i Leo wygrali set. Wszyscy czterej chłopcy szli w naszą stronę. - On wie, że kocham Orlanda. Dałam mu to bardzo wyraźnie do zrozumienia. Spróbujcie gadać ze swoim chłopakiem o uczuciach, a jedyne, co osiągniecie, to niezręczna cisza albo stwierdzenie: „Jestem głodny. Co zjemy?”. Ale przedstawcie



mu naukową zagadkę, a z radością będzie ją omawiał przez godzinę.

- To jakim cudem w szpitalu stwierdzono, że Zoran nie żyje, a potem został uratowany w prywatnej klinice? -zapytałam, kiedy piliśmy w klubie chłodne napoje. I wyjaśniłam, czego mój tata dowiedział się od Stefana.

- Jesteś pewna, że ten gość wie, co mówi? - upewnił się Leo. Miał na sobie to, co uważał za strój sportowy: workowate białe szorty, podkoszulek bez rękawów i bandanę w czaszki.

- To kuzyn mojego ojca. Był w pracy, gdy przywieziono Zorana, a do tego kumpluje się z chirurgiem, który go operował.

- Ale wiesz, jak powstają takie plotki - odezwał się Aaron jak typowy facet. - Poza tym jest jeszcze bariera językowa.

- Rumuński to ojczysty język mojego ojca - przypomniałam mu. - Nie ma żadnych wątpliwości, lekarze stwierdzili zgon i oddali ciało.

- Może coś im umknęło - powiedział Leo, przyjmując naukowe stanowisko. - Pacjent, który krwawi do mózgu, może zapaść w głęboką śpiączkę. Może wyglądać, jakby jego mózg umarł.

- Otworzyliśmy usta, udając zdziwienie, a potem Holly go przepytowała i okazało się, że wyczytał to w artykule w „USA Today”. W takich przypadkach trzymają pacjenta w farmakologicznej śpiączce przez całe tygodnie, dopóki krwawienie i obrzęk nie ustąpią.

- Więc lekarze z Floreasca się pomylili - stwierdził Aaron, jakby Leo rozwiązał zagadkę. - Zoran miał szczęście, że jego pracownicy zabrali go w odpowiednie miejsce. Uratowali mu życie.

- Tak, zatrudnia lekarza - poinformowała wszystkich Holly. - Może to jemu Zoran ma za co dziękować.

Zdałam sobie sprawę, że ani ja, ani Orlando w ogóle się nie odzywamy, więc spojrzałam mu w oczy.

- Kogo to obchodzi? - warknął, zakładając swoją ciężką torbę na ramię. - Serio, lubiłem to miasto znacznie bardziej, zanim Zoran Brancusi wybudował dom na Black Rock. Kogo obchodzą te bzdury? Mnie na pewno nie. Spadam stąd.

Kiedy byłam już w domu, sama, zadzwonił mój telefon, ale kiedy zobaczyłam, że to Daniel, postanowiłam nie odbierać.

Od razu wysłał mi esemes: „Tania, proszę odbierz. Zadzwonię jeszcze”.

Odłożyłam telefon i patrzyłam na niego, jakby miał wybuchnąć. Był wyciszony, więc kiedy zaczął dzwonić drugi raz, nakryłam głowę poduszką i pozwoliłam mu wydzwonić się po raz drugi. Jednak trzecia próba mnie złamała i odebrałam.

- Tania? - Jego głos był spokojny, ale moje serce zaczęło bić jak szalone.

- Cześć, Daniel.

- Przez chwilę myślałem, że musiałem cię urazić tym, że wczoraj nie przyszedłem się przywitać.
- Nie, nie uraziłeś. - Bum-bum-bum. Wystarczył sam jego głos.
- Pamiętaj, że mieliśmy problem z mustangami. Miałem pełne ręce roboty.
- Wiem. To nie ma znaczenia, naprawdę nie.
- W każdym razie, daliśmy radę. Złapaliśmy wszystkie konie. Właśnie pracowałem z tą kasztanką dla Zorana. Dobrze sobie radzi. To jak się masz?
- W porządku.
- Dym ci nie zaszkodził? Słyszałem, że Jude nie miał tyle szczęścia.
- Nie. Miał kolejny atak.
- Cristal mi mówiła. Częściowo dlatego dzwonię.
- Sorry, ale nie byłam w stanie go odwiedzić, więc nie wiem, jak się czuje. Jego rodzice...
- Nie, nie to miałem na myśli. To ja chcę ci powiedzieć, jak on się czuje. Cristal wróciła właśnie ze szpitala. Jude wiedział, że będziesz się martwić, więc prosił, żeby ci przekazała, że czuje się lepiej.
- Cristal? - powtórzyłam. - Aha, okej. Super, dzięki. - Oczywiście, że chciała go odwiedzić, powiedziałam sobie. Przecież to ona zawiozła go do szpitala. Tyle że jakoś nie widziałam jej jako anioła miłosierdzia.
- Powiedziałem jej, że przekażę ci wiadomość, ponieważ chciałem z tobą porozmawiać o czymś jeszcze.

Odezwałam się, zanim dodał coś jeszcze.

- Słuchaj, Daniel, jeśli zamierzasz znowu prosić, żebym się z tobą umówiła, to naprawdę nie mogę, okej?

Krótką chwilą ciszy, a potem:

- Nie to zamierzałem powiedzieć. Właściwie to nie dotyczy ciebie i mnie, tylko twojego spotkania ze strażą leśną.

- Przepraszam, nie powinnam była... - Nie powinnam niczego zakładać, nie powinnam kłapać dziobem, powinnam ugryźć się w język, zanim zrobiłam z siebie taką idiotkę!

- Nie, w porządku. Chronisz uczucia Orlanda, to dla ciebie trudne, rozumiem to. Wracając do Olivera...

- Tak, Oliver, przepraszam.

- Naprawdę nie masz za co przepraszać, Tania. Były tu dzisiaj gliny. Niejaki szeryf Hanson i jego przyboczny.

-No i?

- Wciąż czekają na wyniki sekcji, ale skontaktowali się z rodzicami Olivera, właściwie z jego mamą. Jego tata jest poza zasięgiem, gdzieś podróżuje, Tajlandia czy Kambodża. Mama Olivera źle to zniosła. Oliver był jej jedynym synem. Szeryf powiedział jej, że na razie nie traktują tego jak zabójstwa, czekają na wyniki badań; toksykologię, badania krwi i tym podobne.

- To znaczy że co, nie uważają, żeby ktoś inny przyłożył się do tego?

- Właśnie. Gliny sądzą, że biedak miał dziwny wypadek, dokładnie tak jak cały czas mówiliśmy. Wypadek,

proste i jasne. Ponieważ to ty zidentyfikowałaś ciało, Zoran i ja... pomyśleliśmy, że chciałybyś wiedzieć.

- Tak, dziękuję. Naprawdę, dziękuję ci, Daniel. Kolejny moment ciszy - tym razem nieco dłuższy.

- To zadzwonisz do mnie? - zapytał. - Jeśli usłyszysz coś więcej na temat przyczyny śmierci.

- Ach, tak, jasne, na pewno zadzwonię.

- A jeśli ty i Orlando... Tania, jeśli kiedykolwiek będziesz chciała spotkać się na tej kawie i pogadać...

- Dzięki, cześć! - powiedziałam szybko. Wcisnęłam przycisk i zakończyłam rozmowę, ale nie znalazłam przycisku w głowie, na którym byłoby napisane „skasuj”. O nie. Daniel został na najlepszej pozycji ze swoim głosem jak z Formuły 1 i rewelacyjnym układem kierowniczym, bez trudu wyprzedzając przeciwników.

Tej nocy mieliśmy dziwną burzę. Ciepły wiatr wiał od wschodu, zderzył się z zimniejszym górskim powietrzem i stworzył spektakularne letnie widowisko: ponure szaroniebieskie chmury nad wzgórzami Bitterroot, które przetoczyły się przez dolinę, sprawdzając błyskawice, pioruny i strumienie zimnego deszczu. Leżałam w łóżku, patrząc, jak błyskawice rozdzierają niebo, czekając na grzmoty i odgłos deszczu uderzającego w szybę mojego okna, i kiedy zaczęłam sobie wyobrażać, jak musi być na Black Rock, kiedy szaleje tam taka burza, mój wyjątkowy głos zaczął szeptać.

*- Aimee, nie płacz. To tylko burza. Jestem przy tobie. Nie pozwolę cię skrzywdzić.*

Z jednej strony miałam ochotę się od tego odciąć. Dzika burza już mnie nastraszyła i nie byłam gotowa na kolejne wiadomości z za grobu. A z drugiej strony, biorąc pod uwagę obecną sytuację z Grace, Ezrą i Zoranem, totalnie potrzebowałam pomocy. Więc z ociąganiem skupiałam się na wsłuchaniu w ten głos.

*Wiatr uderza w szyby. Na dole trzaskają drzwi. Głos dobiega gdzieś z daleka, ale staje coraz głośniejszy.*

*- Malutka, maleństwo, nie płacz - kobieta pochyla się nade mną, w jej szarych oczach maluje się czułość.*

*Słychać grzmot zbliżający się do miasta. Tutaj, na wzgórzu Backer, wiatr szaleje wśród drzew, zrywa liście z gałęzi. Maia Witney przytula mnie.*

*Uderzają pioruny. Następuje przejście, jak w filmie. I teraz widzę Maję stojącą przy oknie, a w pokoju nie ma żadnego dziecka - tylko ona i ja. Mrugam, a potem patrzę na nią z zaskoczeniem.*

*Mam na sobie džinsy i jasnoniebieską tunikę, srebrne koła w uszach i srebrną bransoletkę. Cała się trzęsę, ledwo mogę oddychać.*

*- Taniu, nie bój się - mówi.*

*Czuję ucisk w piersi. Słyszę kolejne uderzenie pioruna i deszcz wciąż wali o szyby.*

*- Weź mnie za rękę - szepcze Maia. Otacza ją blask, nie księżycy czy gwiazd, ale delikatny i srebrny, nieprzypominają-cy niczego, co do tej pory widziałam.*

*Idę w jej stronę, tylko że moje stopy nie dotykają podłogi. Jakbym płynęła, gdy dotknęłam jej nierzeczywistej dłoni.*

*- Czekałam tak długo - wzdycha. Jej bransoletka brzęczy, kiedy jej dłoń zaciska się na mojej. - Od pożaru, przez te wszystkie tygodnie, miesiące, lata.*

*Nie pytam, kim jest, ponieważ już to wiem. I w całym ciele czuję mrowienie, jakby moje ciało oddzielało się, by zostały tylko czysty duch, tylko dusza. Miękki głos Mai wypełnia pokój; jej srebrne światło świeci.*

*- Musisz wiedzieć, Taniu, że istniejesz jako dwa duchy, jeden obok drugiego.*

*Kiedy rozmywają się granice, znowu ogarnia mnie strach. Próbuje cofnąć rękę, ale Maia trzyma mnie mocno.*

*- Spójrz w głąb siebie - zachęca. Kręczę głową.*

*- To zbyt trudne. Nawet nie wiem, czy tego chcę. Obdarza mnie smutnym spojrzeniem.*

*- A jednak część ciebie cały czas szuka. Ta część to Aimee prosząca, bym do niej przyszła. Wzdycham. To prawda -jestem dwoma duchami.*

*- Widzisz, jesteś parą Aimee. W ten sposób my wszyscy kontynuujemy istnienie. Jesteśmy wielokrotnością, warstwa pod warstwą.*

*Jej spokojne miękkie słowa powoli łagodzą mój niepokój.*

*- Tej nocy, nocy pożaru, kiedy Aimee umarła, a ja się urodziłam, czy to był moment, w którym to się stało?*

*Kiwa głową i się uśmiecha.*

- Patrzyłam, jak twój ojciec buduje na popiołach, słyszałam, jak pracuje piłą i młotkiem. Widziałam, jak bawisz się tam, gdzie bawiło się moje dziecko, twoje piękne czarne włosy okalające twarz, twoje oczy w kolorach jesieni.

- I co teraz? - chciałam wiedzieć. Zdaję sobie sprawę, że byłam przygotowywana do tego momentu przez całe dzieciństwo, przez sny i obawy, które wtedy miałam. Nastrój Mai zmienia się, jej głos robi się bardziej nagły, kiedy obie stoimy w jej świetle.

- Teraz musisz odegrać swoją rolę - wyznaje.

- Czy to ma związek z Zoranem i tym, co dzieje się w jego posiadłości?  
Kiwa głową i nagle rozmowa nabiera wymiaru kosmicznego - tak po prostu, i chociaż ostatnio zaczęłam się już spodziewać niespodziewanego, jestem zaszokowana tym, co mi opowiada.

- Wierzysz w zło? - pyta.  
Natychmiast mam przed oczami obraz Zorana pełzającego po podłodze w kaplicy, blask jego oczu. Widzę go na scenie rozpościerającego ciemne skrzydła.

- Tak - szepczę.

- W takim razie wiesz, że cały wszechświat jest polem bitwy dobra ze złem. Armia upadłych aniołów, przeżywających katusze diabłów, staje przeciwko duchom światłości.

- Takim jak ty? - upewniam się. Oczywiście, że takich jak ona: otoczonych poświatą, delikatnych i dobrych. Nie musi odpowiadać.



*Nie, to, co chce mi wytłumaczyć dotyczy upadłych aniołów.*

*- Są pełne nienawiści i pragną zemsty. Zło, zło dla samego zła, to je napędza.*

*Zło. Nie wiem jak wy, ale nieczęsto używam tego słowa. To wielkie słowo. Jeśli myślicie o tym, musicie pomyśleć o diabłach. Dodajcie to, co widzicie w wiadomościach, na ulicach w waszej okolicy i o tych wszystkich mordercach, gwałcicielach, zabójstwach politycznych, przywódcach prowadzących okrutne wojny, samobójczych zamachach terrorystycznych - wszystko składa się w jedno.*

*Zło jest wszędzie i ta wiedza mnie przeraża. Z wszystkich sił próbuję się skupić i zrozumieć, co mówi Maia.*

*- Cały czas trzymamy straż - wyjaśnia. - Ale czasami mroczne anioły przedzierają się przez barierę, którą otaczamy ten świat, by go przed nimi chronić.*

*Przetykam z trudem i wyobrażam sobie promieniujące blaskiem archanioły i płonące diabły krzyżujące miecze, z których lecą iskry, na tle ciemnego nieba. Może dlatego widzimy spadające gwiazdy, komety z ognistymi ogonami.*

*- Chcesz mi powiedzieć, że to właśnie historia Zorana? -pytam.*

*- Tak. Jest sprytny i okrutny. Przemocą przedarł się do tego świata, polując na nowych rekrutów, żeby powiększyć swoją diabelską armię.*

*- Mówisz o Grace, Olwerze... mnie! - Wzdrygnęłam się. Zrobiło mi się niedobrze ze strachu.*

*Maia kiwa głową.*

*- Żeby pewnego dnia, kiedy zbierze już dość niewinnych dusz, oni, upadłe anioły, przewyższą liczebnie anioły światłości. Będą mieli całą władzę.*

*-I?*

*- I nadejdą ciemności i chaos - powiedziała zwyczajnie. -Wszelkie światło zginie. Apokalipsa. Totalnie to widzę i to pasuje do wszystkiego, co widziałam na Black Rock.*

*- Zbierz siły na walkę z Zoranem - nalega Maia. Dotyka krzyżyka na mojej szyi. Potem robi krok w tył. Diabelskie cienie tańczą.*

*- Odchodzisz! - orientuję się.*

*- Pomyśl o tym, co ci powiedziałam. Uzbrój się.*

*- Nie odchodź! - potrzebuję jej tutaj, nie mogę zostać sama.*

*- Zawsze jestem przy tobie - obiecuje.*

*I nie mogę jej powstrzymać. Jej światło blednie. Jest wśród cieni z diabłami i aniołami.*

*Błada, piękna twarz Mai jest ostatnią jej częścią, która rozmywa się i niknie.*

*Teraz mam pewność, teraz naprawdę się boję. To zbyt wiele, żebym mogła sobie z tym poradzić - kosmos rozdarty przez walczące duchy, a ja jestem zbyt mała, zbyt słaba.*

*Przeżywam chwilę załamania i zastanawiania się, dlaczego ja. Opadam na łóżko i płaczę gorącymi, słonymi łzami.*

Nadszedł poniedziałkowy ranek i życie toczyło się dalej - mama znów poleciała służbowo do Europy na trzy dni, tata pojechał do Utah nadzorować budowę, ale nic nie było normalne. Ja nie byłam normalna. Byłam mostem, kanałem dobra lub zła - w zależności od tego, co mnie zdobędzie, byłam duszą połączoną z dzieckiem, które zginęło w pożarze, i Bóg jeden wie z iloma duszami przed nim. Oczywiście, żeby tego się dowiedzieć, nie potrzebowałam Mai pojawiającej się przede mną w aureoli miękkiego, nadprzyrodzonego światła. Właściwie, jak już mówiłam, gdzieś głęboko cały czas to wiedziałam, od dnia narodzin.

- Tania, uważaj na siebie, dobrze? - Mama była pełna obaw, gdy stanęła w korytarzu z walizką u boku. -1 pamiętaj,

kiedy tylko chcesz, możesz się ze mną skontaktować, wysłać esemes albo zadzwonić.

- Dziękuję, wszystko w porządku - usiłowałam się uśmiechnąć, ale średnio mi się to udało.

- Jesteś pewna, że poradzisz sobie sama w domu?

- Zupełnie.

- To zadzwoń do mnie.

- Poradzę sobie. Idź już!

Zaciągnęła walizkę do samochodu, odwróciła się i uśmiechnęła niepewnie.

- Pokłóciłaś się z Orlandem? - zapytała.

- Nie. Jedź! - pomachałam jej i zrobiłam ruch, jakbym chciała zamknąć drzwi.

- Coś jest nie tak. Co się stało?

- Nic. Wszystko okej. Jedź już, bo spóźnisz się na samolot.

Patrzyła na mnie przez dłuższą chwilę. Klasyczne wątpliwości pracującej mamy kłębiły się w jej głowie, widziałam to. Powinnam zostać i zająć się moją córką? Co powiem szefowi?

Tania nie jest już dzieckiem, muszę pozwolić, by sama poukładała swoje sprawy. Coś jest nie tak, wiem to. Wszystkie te uczucia, które sprawiają, że jest rozdarta.

- Pa, pa! - Powiedziałam z naciskiem.

Mama westchnęła, pomachała mi i wsiadła do samochodu. Odjechała. Byłam tak przestraszona, jak jeszcze nigdy w życiu.

Zoran był zły. Teraz miałam na to dowody. Był diabłem z piekła rodem, wdarł się z powrotem do materialnego świata z mroczną, destrukcyjną misją, w której najwyraźniej odnosił zwycięstwo - najpierw Oliver, potem Grace i kto wie, kto będzie następny... ja albo Jude, albo ktoś, o kim jeszcze nie pomyślałam? W każdym razie miał nas wszystkich w garści; niewinne ofiary gotowe dołączyć do armii upadłych aniołów.

Dlaczego nie byłam gotowa zauważyć tego wcześniej, od momentu, w którym wyszedł na scenę na imprezie niebian z anielskimi skrzydłami, diabelskim wyrazem twarzy i wił się, śpiewając?

Pamiętam, jak stałam tam pod migoczącymi światłami. Jaki był wysoki i silny, jaki przerażający z tą ogoloną czaszką i pióropuszem z czarnych piór, tym intensywnym spojrzeniem. A potem jego nagi tors i anielski tatuaż, i te szatańskie skrzydła.

„Wymówiłaś moje imię!” - śpiewał. „Przyszedłem, w ciemnej, ciemnej dolinie, wołaj mnie”.

Od tego momentu byliśmy przez niego wciągani w jego świat: ja, Grace, Holly i tysiące innych. Uwielbialiśmy ten dreszcz podniecenia, rytm wybijany przez bębny, zawodzące gitary.

„Nie znasz mnie, nigdy nie poznasz”.

A jednak poznałam - zobaczyłam w nim mrocznego anioła, którym naprawdę był, zmieniającego kształt, pełzającego przed nami, przygotowującego, by zawlec nas w środek chaosu.

I wzniósł się, lewitował w tym zielonym świetle. To było coś więcej niż bestia. To było czyste zło.

Był poniedziałek i słońce wzeszło jak zwykle. Dom był pusty.

„Cześć, skarbie. Wylatuję do Salt Lake City”. Tata zostawił mi kartkę na stole w kuchni.

„Musiałem wcześniej wyjść. Zajrzałem, jak spałaś. Pożegnałem się”.

Och, tak go potrzebowałam. Potrzebowałam usłyszeć jego znajome kroki na schodach, wiedzieć, że jest na werandzie i czyta o masakrze nad Wounded Knee z tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego roku, w której zginął wódz Wielka Stopa i jego plemię Lacotów.

Ale nie było kroków, żadnego tysiącstronicowego tomiszcza z niepowtarzalną zakładką do książek - mojego zalaminowanego zdjęcia, na którym odchyłam głowę i uśmiecham się do kamery, mam na nim jakieś pięć lat, chodziłam wtedy do przedszkola i to była moja pierwsza oficjalna fotografia. Dom był pusty, a słońce wschodziło, ale nic nie było tak, jak powinno.

Napisałam wiadomość do kuzyna taty, Stefana. Przemyślałam to i uznałam, że to jedyne sensowne posunięcie.

Witaj, Stefan. Tu Tania z kolejnymi pytaniami dotyczącymi tajemniczej historii Zorana Brancusiego, o którą pytał wcześniej tata. Wiem, znowu ta stara sprawa! Podejrzewam, że wszyscy macie już serdecznie dość odpowiadania na pytania na jego temat. Ale oto kolejne: czy pamiętasz

nazwisko mężczyzny, który zabrat ciato ze szpitala? Pytam, bo mamy wrażenie, że coś dziwnego dzieje się w posiadłości Zorana, i zastanawiam się, czy ta osoba tam jest - może to być ktoś o imieniu Ezra, Lewis albo Daniel? A może nawet lekarz, Callum. Aha, albo dziewczyna, która nazywa się Cristal. Czy którekolwiek z tych imion brzmi znajomo? Przepraszam, że zawracam ci głowę, ale to ważne. To na razie, Tania.

Kliknęłam „wyślij” i gapiłam się na ekran, dopóki nie zadzwoniła moja komórka.

- Cześć, Tania, gdzie jesteś? - To była Holly, która chciała wiedzieć, dlaczego nie ma mnie w szkole.

- Zostałam w domu. Nie czuję się najlepiej.

- Co jest, boli cię brzuch, zatoki, głowa?

- Tak - westchnęłam.

- Czyli które? Czeka, łapię. Znowu pokłóciłaś się z Orlandem.

-Nie.

- Pokazał mi swoje portfolio. Ależ on ma talent!

- Wiem.

- Wprawi ich w zachwyt na tym spotkaniu, wiesz?

- Tak. Słuchaj, Holly, muszę kończyć.

- Okej. Wpadnę po szkole. Brzmisz, jakbyś potrzebowała towarzystwa.

- Dzięki. Do zobaczenia. Pa. - Zakończyłam rozmowę, spróbowałam wyliczyć różnicę czasu między Stanami

a Rumunią, doszłam do wniosku, że tam jest popołudnie. Gapiłam się bezmyślnie w ekran. Pora lunchu nadeszła i minęła. Zamknęłam laptop, wyszłam na werandę, gapiłam się na sosny i wyobrażałam, jak wzgórze Backer płonie. *Żółte płomienie liżą wysokie czarne drzewa, wdzierają się w ich korony. W powietrzu strzelają iskry. Oddychaj, oddychaj, wróć do środka.*

*- Jestem tu - szepcze Maia. Przelotny powiew, przypomnienie.*

Kiedy znowu się zalogowałam, miałam już wiadomość od Stefana.

Cześć, Tania. Nie martw się, spodziewałem się kolejnych pytań od ciebie albo od Andrey'a.

Wyczułem, że coś jest nie tak, a poza tym uwielbiam tajemnice tak samo jak każdy.

Dlatego sprawdziłem szczegóły, o które pytałaś, i według naszych danych człowiek, który

zabrał ciało, nazywał się Malach. Żadnego pierwszego imienia, a jego podpis był dość

nieczytelny i trudny do rozszyfrowania. Żadnych Ezrów ani Danielów i na pewno nie

Cristal. Przykro mi, że nie mogę ci napisać nic więcej i mam nadzieję, że to ci pomoże.

Pozdrów resztę rodziny. Ściskam, Stefan.

Wyklikalałam:

Cześć Stefan. Ten gość, Malach, jak wyglądał?

Od razu dostałam odpowiedź.



Przykro mi, Tania, nie widziałem go. I dokument nie jest pełny: nie ma numeru telefonu ani adresu. Obawiam się, że trop się tu urywa. Poza tym dostałem wiadomość na pager, muszę lecieć. Stefan.

Przeczytałam kilkakrotnie obie wiadomości, czując, jak ogarnia mnie frustracja i ogranicza mnie jak kaftan bezpieczeństwa. Nieważne, jak długo się na nie gapiłam, nazwisko Malach nic dla mnie nie znaczyło. Myślałam tak długo i intensywnie, że litery zaczęły mi tańczyć przed oczami. Co mam robić?, zastanawiałam się.

To nie była żadna odpowiedź, ale pojechałam do szpitala odwiedzić Jude'a.

Chyba myślałam, że ostrzegę go przed Cristal. Trzymaj się faktów, powiedziałam sobie, parkując samochód. Nie zaczynaj gadać o aniołach i diabłach, pomyśli, że zwariowałam. Powiedz mu, że Cristal wykorzystuje facetów, a potem ich rzuca. Pamiętaj, co stało się z Oliverem, i jak szybko się z tego otrząsnęła? To dowodzi, że nie ma sumienia.

Liczyłam na to, że państwa Medina nie będzie, kiedy przyjadę, ale byli tam. Pakowali rzeczy Judea, bo wychodził ze szpitala.

Doktor Medina przykląkł obok syna, pomagając mu włożyć buty. Spojrzał na mnie, kiedy stanęła w drzwiach. - Okej, Tania, dalej nie wejdiesz.

- Proszę posłuchać, przykro mi, ale to nie była moja wina. Nie chciałam, żeby Jude się rozchorował. To on chciał iść na Black Rock, to był jego pomysł.

Ojciec Jude'a mnie zignorował. Pani Medina zasunęła zamek torby.

- Wierzę ci - powiedziała. Dla niej wszystko było jasne. -To skutek obsesji Jude'a na punkcie tej Montrose. Już dawno ostrzegaliśmy go, że to nie jest dziewczyna dla niego, i proszę, zobacz, co się stało. Grace nie tylko rzuciła Jude'a bez żadnego wyjaśnienia, ale dołączyła do jakiejś hipisow-skiej komuny.

- Jude? - zapytałam, robiąc wszystko, by na to nie reagować. - Jak się czujesz?

- Dobrze - burknął. Był chudszy niż kiedykolwiek, na twarzy widać było wycieńczenie. I zauważyłam, że unikał patrzenia mi prosto w oczy. - Dali mi nowy antybiotyk i inny inhalator, co mogę powiedzieć?

- Nie ma się dobrze! - wtrącił się jego ojciec. - Nie widzisz tego? A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko, Tania, zabierzemy go do domu, zanim będzie miał kolejny wypadek.

Zawsze wiedziałam, że państwo Medina są nadopiekuń-czy, ale nigdy nie widziałam ich w takim szale. Zachowywali się, jakby ich syn miał pięć lat, na litość boską.

- Jude? - zapytałam jeszcze raz. A jeśli uważałam, że sytuacja jest zła, to właśnie miała stać się jeszcze gorsza.

- Gotowy? - zapytała go matka, dosłownie odsuwając mnie na bok. Wyszła już na korytarz, kiedy pojawiła się Cristal.

Opadła mi szczęka - nic nie mogłam na to poradzić.

- Cześć, Jude. - Uśmiech olśniewającej specjalistki od dźwięku był przeznaczony tylko dla niego. Kompletnie zignorowała pozostałe osoby.

Jego twarz się rozjaśniła.

- Cześć - powiedział miękko.

Była w jego pokoju, ubrana jak zwykle na zielono: tym razem wybrała dopasowany top w odcieniu koloru nefrytowego, obcisłe niebieskie dżinsy i czarne buty na obcasach. Hej ognistoczerwone włosy były związane w kucyk, a w uszach miała wiszące srebrne kolczyki.

- Dziękuję, że zadzwoniłeś i dałeś znać, że cię wypisują - rzuciła, muskając długimi palcami jego ramię.

- To ja dziękuję za przywiezienie mnie tutaj i uratowanie mi życia - zaprotestował.

Uśmiech nadał jego twarzy miękkiego wyrazu, sprawiając, że bardziej przypominał dawnego siebie. Dla wszystkich było jasne, że nie może oderwać od niej wzroku.

- Jude, matka na ciebie czeka - przypomniał mu sztywno ojciec.

- W porządku, jedźcie już - odpowiedział Jude, nie odrywając wzroku od Cristal. - Mam transport do domu. Dlatego zadzwoniłem do Cristal: żeby jej podziękować i poprosić o odwiezienie do domu.

- Jasne, ze mną będzie bezpieczny - obiecała Cristal jego rodzicom. Te pełne, uśmiechnięte usta, zielone oczy i blada skóra również milcząco wiele obiecywały.

Choć raz doktor Medina zamilkł. Nawet on dostrzegął jej urok.

- Nie potrzebuje, żebyś go odwoziła do domu - zaprotestowała pani Medina. - Od tego ma nas.

- Pojadę z Cristal - powiedział twardo Jude.

Och, widziałam już ten ogłupiały wyraz twarzy i zafiksowane spojrzenie - u Olivera Knighta, kiedy siedział nad basenem naprzeciwko pięknej, rozkosznej, magnetycznie atrakcyjnej Cristal.

Cały czas się uśmiechała, nie przejmując się gniewnymi spojrzeniami rodziców.

- Tak się cieszę, że już jesteś zdrowy - zwróciła się do Judea. Wzięła go za rękę i pochyliła, by musnąć ustami jego policzek.

I jak miałam go teraz ostrzec? Teraz, kiedy trzymał ją za rękę i był zupełnie zauroczony? „Tak gaśnie jasność światła”.

Odsunęłam się, żeby wypuścić ich z pokoju, spojrzałam na państwa Medina i poszłam za Jude em i Cristal.

- Dobrze cię widzieć, Tania - rzuciła przez ramię. - Może pójdziesz z nami na kawę?

Widziałam tylko tył głowy Judea, więc nie wiedziałam, co o tym myślał. I zaskoczyła mnie tą propozycją.

- Och, nie, dziękuję.

- Nie, no chodź z nami - nalegała. - Zaparkowała tuż przy wejściu. Poczekamy tam na ciebie.

Nie dała mi czasu, żeby zaprotestować. Rodzice szli blisko nich i kiedy Cristal szybko przeprowadziła Judea przez drzwi, znalazłam się z boku, a potem między państwem Medina, którzy najwyraźniej nawiązali nowy sojusz w wojnie Medina kontra Cristal. Dlatego poszukałam jej przed drzwiami, pomachałam, kiedy zobaczyłam Judea siedzącego na miejscu pasażera, i wolno wyjechałam za Cristal z parkingu, myśląc, że może jakoś wciąż uda mi się ostrzec przyjaciela, żeby trzymał się z daleka, żeby nie nawiązywał żadnych kontaktów z Zora-nem ani nikim z jego posiadłości.

Wypiliśmy kawę w małej jadłodajni na Main.

*Uważaj na siebie. Wiedz, w co się pakujesz,* szepcze mi do ucha mój stróż Maia.

Rozglądam się za kobietą w jasnoniebieskiej tunice i džinsach. Jediną osobą w Starbucksie wczesnym poniedziałkowym popołudniem jest nieogolony, potężnie zbudowany gość w T-shircie i szarej bejsbolówce, która kiedyś była biała.

- Wciąż zamierzasz odwiedzić Grace? - Rzuciłam Jude owi podkręconą piłkę, mając nadzieję, że to odwróci jego uwagę od zielonookiej bogini, siedzącej naprzeciwko.

Wzruszył tylko ramionami i dalej się na nią gapił.

- Jude może spotkać się z Grace, kiedy tylko zechce -powiedziała Cristal, odbijając piłeczkę tak samo podkręconą, mocno i mściwie. - Rozmawiałam z nią wczoraj

wieczorem i sędzę, że chce porozmawiać z Jude'em. Właściwie, dała jasno do zrozumienia, że zrobiłaby to z radością. Pochyliłam się do przodu. Grace chciała zobaczyć Jude'a!

- To na czym polega problem?

- Jak to bywa zaraz po zerwaniu. Niewyjaśnione sprawy, jak kogo za to winić, kto co komu powiedział i w jakich okolicznościach. Zanim człowiek to przetworzy, mija trochę czasu. Teraz Cristal była po części boginią, a po części doradcą par. Chryste, jak ta kobieta mnie wkurzała! Tak bardzo, że na chwilę zapomniałam, jak bardzo jest niebezpieczna.

- A nie dlatego, że Grace czuła się potwornie winna temu, co zrobiła Jude'owi? - nacisnęłam.

Cristal cmoknęła lekko.

- Nie znamy szczegółów - przypomniała mi. - Nie można wiedzieć, co się dzieje w związku, kiedy patrzy się na niego z zewnątrz.

- To prawda. - Jude zacisnął ręce na kubku, a jego spojrzenie nabrało nieobecnego wyrazu.

- Po pierwsze, nie powinienem był pozwolić jej iść samej na to przyjęcie do Zorana.

- Ale byłeś chory - stwierdziłam. - To nie była twoja wina.

- Pozwoliłem jej pójść beze mnie. Powinienem był się nie zgodzić, poprosić, żeby została ze mną.

- Jasne, to by akurat podziałało - mruknęłam, myśląc o starej, uroczej, kochającej imprezy Grace.

- Tak, wtedy by wiedziała, że nie chcę, żeby jakiś facet pomyślał, że jest wolna, i zaczął ją podrywać. Powinienem był jasno dać jej do zrozumienia, że zależy mi na niej zbyt mocno, by jej na to pozwolić.
- Jude, dobrze usłyszałam? W którym wieku żyjemy?
- Nie byłem silny, nie było mnie przy niej - upierał się, jego głos stawał się coraz słabszy, jakby tracił zainteresowanie tematem.
- W każdym razie to już historia.
- To w końcu chcesz się z nią zobaczyć czy nie?
- Pewnie, że chce - odpowiedziała za niego Cristal. I zanim dostrzegłam kolejne niebezpieczeństwo, dodała: - Jude, myślę, że powinieneś od razu pojechać ze mną do posiadłości, w tej chwili, żebyście ty i Grace mogli zamknąć tę sprawę.
- Nie! - sapnęłam, wstając i niemal wylewając kawę. -Twoi rodzice czekają na ciebie w domu. Będą się martwić.
- Wyślij im esemes - zaproponowała Cristal, uśmiechnięta i słodka jak miód. - No dalej, jedźmy.
- Ja też pojedę - powiedziałam, zanim miałam czas się zastanowić. Panikowałam na myśl o tym, co spotka Jude'a, jeśli spuszczę go z oka.
- Super. Zawiozę was - zaoferowała się Cristal, wciąż uśmiechnięta i pogodna. Całą drogę do posiadłości Black Eagle serce tłukło mi się w piersi jak szalone. Samochód Cristal podskakiwał

na nierównej powierzchni, spod kół strzelał żwir, a ja gapiłam się przez okno na niemal pionową ścianę wąwozu. Kiedy jeleni wyskoczył z skały i stanął na drodze przed nami, miałam dość - moje bijące serce wyskoczyło z piersi.

Co ja najlepszego robię?, zapytałam się w myślach. Jeśli... nie, nie jeśli, ale kiedy sprawy przybiorą zły obrót, jak się z tego wykaraskam?

Cristal ostro zahamowała, żeby ominąć jelenia, który wreszcie wskoczył z powrotem w krzaki. Poleciałam do przodu na siedzenie Jude'a, ale się tym nie przejęłam. Przynajmniej pisk opon zagłuszył łomotanie mojego serca.

Teraz wiem, jak czuli się gladiatorzy. A oni przynajmniej mieli tarczę i miecz, żeby się bronić. A ja co mam? Nic!

*Masz mnie, szepcze Maia. Masz mnie i kosmiczną siłę dobra, po którą możesz sięgnąć. Jestem tutaj. Nie zapominaj o tym.*

Jude odwrócił się do mnie, wciąż z tym samym odległym, rozmarzonym spojrzeniem.

- Nie uważasz, że ta przejażdżka jest po prostu cudowna? - rzucił. - Góry, rzeka Prayer, jezioro w dole, a w górze błękitne niebo? Można zrozumieć, dlaczego Zoran zbudował tu swój dom, prawda?

Popatrzyłam na niego, zastanawiając się, dlaczego nagle zaczął gadać jak pośrednik nieruchomości. Nie, nie jak pośrednik, ale jak ktoś, kto zakochał się w tym miejscu, jakby to był raj. To dlatego, że Cristal tu mieszka,



zrozumiałam. Jedyne, co mogłam zrobić, to skierować jego myśli na rozmowę z Grace.

- Czy Ezra będzie w pobliżu, gdy Jude i Grace będą rozmawiali? - zapytałam Cristal. - Czy zostawi ich samych?

- Jestem pewna, że Grace nie ma przed Ezrą nic do ukrycia - odpowiedziała spokojnie.

- Nie, ale może Jude będzie się czuł bardziej komfortowo, jeśli...

- Nie obchodzi mnie, kto tam będzie - przerwał mi. - Właściwie, Cristal, chciałbym, żebyś przy tym była.

- Jasne. I, Tania, wiem, że Daniel będzie w pobliżu. Powinniśmy zebrać się całą szóstką, przegadać to, żeby wszyscy mieli jasność co do tego, co się dzieje.

Przystałam na to, ponieważ nie miałam wyboru. Mam na myśli to, że zgodziłam się, żeby Cristal mnie podwiozła, przejechaliśmy przez kolczatkę na drodze. Brzęk metalu, kiedy samochód przejechał przez kolczatkę, brzmiał dla mnie jak zamykanie drzwi więziennej celi.

Zoran czekał na dziedzińcu, żeby nas przywitać, ubrany jak zwykle w czarne podkoszulek i džinsy, włosy na głowie wydawały się krótsze niż kiedykolwiek, mimo że miał dwudniowy zarost. Nadchodzi diabeł, przypomniałam sobie, czując dreszcz. Jego dwa szare psy pobiegły w naszą stronę, mijając nas i wbiegając między krzaki. - Gonią za królikami - wyjaśniła Cristal. Słyszałam, jak psy tropią zwierzyne.

- Cześć, miło cię widzieć! - Zoran podał rękę Jude'owi, kiedy ten wysiadł z auta. A potem spojrzał na mnie. - Ciebie też, Tania. Jak się ma twój tata?

- Dobrze. Jest w Utah. - Cholera, zaskoczył mnie i podałam mu informację, której nie musiał poznawać. Bądź ostrożniejsza. Nie zdradzaj, że jesteś w domu sama.

- Mój druh, mój kumpel z Bukaresztu. - Wyszczrzył zęby, ściskając moją dłoń i eksponując anielski tatuaż.

To był wilczy uśmiech, drapieżny i ostry. Zrobiłam, co mogłam, żeby nie myśleć o tym, co powiedziała mi Maia, i odwzajemnić uśmiech.

Zoran poprowadził nas do padoku, gdzie sześć czy siedem koni tłoczyło się wokół żłobu. Zwierzęta miały spuszczone łby; można było usłyszeć, jak przeżuwają paszę.

- Wiesz, że stratowały ogrodzenie i uciekły? - zapytał mnie.

- Byłam tutaj - przypomniałam mu, rozglądałam się, spodziewając się, a może mając nadzieję, że Daniel wyjdzie ze stajni.

- To na pewno z powodu pożaru, który strażacy podłożyli wysoko w górze. Dym opadł w dół i wystraszył konie. - Zoran był zrelaksowany, opierał się o ogrodzenie, obserwując konie. Jego psy wyłoniły się z krzaków, jeden z królikiem w pysku. - A ty, Jude, jak się czujesz?

- Dobrze, dziękuję. - Jude trzymał się blisko Cristal, jakby trzymała go na niewidzialnej smyczy. Uśmiechnął się do niej nieśmiałym, zawstydzonym uśmiechem, tym

charakterystycznym uśmiechem, który tak dobrze znałam z gimnazjum i który sprawiał, że Jude był sobą, ale teraz ten uśmiech był zarezerwowany tylko dla Cristal.

- Martwiliśmy się o ciebie. Ale był tu Callum. On zawsze wie, co robić. - Tym stwierdzeniem zamykając sprawę, Zoran odwrócił się od padoku, położył mi rękę na ramieniu i zaprowadził do domu. - Jak często twój tata odwiedza stary dom?

- Bukareszt? - Upewniłam się. Pilnuj się. Oprzyj się chęci wyjawienia mu zbyt wielu informacji.

- Tak. Wciąż ma tam rodzinę?

- Trochę. Jednak bardzo rzadko tam teraz jeździ. - Psy dokądś pobiegły, a my przeszliśmy przez szklane drzwi, które otworzyły się jak za dotknięciem magicznej różdżki. Od razu się za nami zamknęły.

Zoran przyjrzał mi się uważnie i miałam nieprzyjemne uczucie, że wie o moich dzisiejszych wiadomościach do Stefana. Ale jak to możliwe? Chyba że włamał się do mojego konta na Facebooku. Ale po co miałyby to robić?

- Chciałbym poznać twój tatę - powiedział. - Mamy wiele wspólnego. Może dasz mi znać, kiedy wróci z pustyni?

Przeszliśmy przez marmurowo-szklany hol, wsiedliśmy do windy i ruszyliśmy korytarzem, mijając ścianę z maskami. Zaczynałam mieć niepokojące poczucie, że za chwilę te ściany zawałają się i pogrzebią nas żywcem. Pojawił się nowy strach, wrażenie miażdżonych przez skałę żeber,

powietrza uciekającego z płuc. Uspokój się, oddychaj głęboko. Spojrzałam przez ramię na Judea i Cristal, idących za nami w milczeniu.

- Porozmawiamy sobie o starym kraju - powiedział uprzejmie Zoran. - Podziela twoje zainteresowanie sztuką, Tania? Powiedz mu, że mam dwie rzeźby Brancusiego, które mogę mu pokazać.

Tak sobie gawędziliśmy, a ja z każdym krokiem czułam coraz większy przymus, czułam się coraz bardziej jak w pułapce.

- Tania! - weszliśmy do wielkiego pokoju, w którym Zoran pierwszy raz zobaczył swoich wybranych gości, i był tam Daniel. Wstał z kanapy, żeby się ze mną przywitać.

Gwałtownie odetchnęłam, usiłowałam uspokoić szalejące serce. Podszedł do mnie i pocałował w oba policzki. Poczułam drapanie jego zarostu i to, jak mięknę pod jego jasnoniebieskim spojrzeniem.

- Kopę lat.

Zarumieniłam się i usiłowałam przywołać obraz Mai, stojącej obok, oświetlonej jej mistycznym blaskiem.

Nie daj się nabrać, przykazałam sobie - na te oszałamiające oczy, piękne, proporcjonalne rysy twarzy. Jednak równocześnie nie daj też po sobie znać, że jesteś nieufna. Uśmiechnij się, graj w ich grę.

Pamiętałam, co Maia powiedziała o siłach dobra i zła i diabłów cierpiących katusze, i próbowałam sobie

wyobrazić Daniela, Zorana i Cristal i całą resztę, jak walczą

0 dostanie się tu ze świata duchów, znajdują połączenie, zdobywają niewinne dusze. Ale dzisiaj, teraz, wyglądali tak normalnie, tak ludzko w zwykłych ubraniach, i tak pięknie.

Patrzyłam na Daniela, moje serce trzepotało w piersi

I poczułam, że moja wola walki słabnie.

- Jude zdecydował, że wciąż chce pogadać z Grace -wyjaśniłam mu. - Przypadkiem byłam przy tym, więc się z nim zabrałam.

- Rozumiem - powiedział cicho. Ale w jego oczach było rozbawienie, jakbyśmy dzielili się prywatnym żartem, jakbyśmy obydwójce doskonale wiedzieli, że tak naprawdę przyjechałam zobaczyć się z nim; że po prostu nie mogłam oprzeć się pokusie.

Nie powinien był tego robić; błysk arogancji w jego spojrzeniu zirytował mnie.

Odzyskałam wolę.

I wtedy Zoran wyszedł, a Grace i Ezra weszli do pokoju.

Znowu byłam zaszokowana. W bezkształtnym swetrze i wiszących na niej dzinsach, ze strąkami włosów wokół twarzy, była jak skorupa Grace, ale bez Grace w środku. Miała bladą twarz, oczy wielki i puste, poruszała się wolno i sztywno, jakby wciąż musiała przypominać swojemu ciału, co ma robić. Zauważyłam siniaka na jej prawym przedramieniu i drugiego, małego, pod lewym okiem. Ezra szedł za nią jak cień, kiedy szła powoli w stronę Jude'a.

- Przyjechałeś - powiedziała.

Były chłopak patrzył na nią niepewnie. Rzucił okiem na Cristal, która uśmiechnęła się zachęcająco, i zwrócił się do Grace.

- Jesteś gotowa porozmawiać?

Jej oczy rozszerzyły się, zamknęły, po czym znowu się otworzyły. Jej źrenice były tak wielkie, że tęczówki tworzyły tylko cienką szarą obwódkę.

- Cieszę się, że dobrze się czujesz - wyszeptała.

Ezra stał obok niej, ciemna sylwetka z długimi, czarnymi włosami - łapacz snów Grace, dozorca jej więzienia.

- Tak. - Na twarzy Jude'a pojawił się cień jego zwykłego uśmiechu. - Przyjechałem zobaczyć, jak ty się masz.

- Super - szepnęła.

Rzucił okiem na Cristal, upewniając się. To już? Czy zostało jeszcze coś do powiedzenia?

- Fajnie, że wciąż możecie być przyjaciółmi - rzuciła lekko. Zbyt lekko. - Żadnej zazdrości, żadnych żalów.

Oboje wolno skinęli głowami.

- To sprawia, że możecie ruszyć dalej. Otwierają się przed wami nowe drzwi.

Daniel podłapał tę światłą myśl i dodał, kładąc mi rękę na ramieniu:

- Żal nas wstrzymuje - zgodził się. - Musimy się nauczyć, że przeszłość to przeszłość. Nie ma w tym smutku, tylko spokój.

Jude i Grace znowu kiwnęli głowami. Byłam zafik-sowana na siniaku pod okiem przyjaciółki, obsesyjnie

rozważając, skąd go ma. Zakreśliło się jej w głowie i upadła? Wpadła na coś? Czy ktoś ja uderzył, Ezra albo ktoś inny? Ale potem zauważyłam, że nie wygląda na przestraszoną, tylko na nieobecną.

Pusta, jakby już jej tam nie było. Znowu zapytałam samą siebie, gdzie, na litość boską, jest pogodna, energiczna Grace; nieco próżna Grace, kochająca się stroić i balować, moja otwarta, złota Grace?

Przeniosłam wzrok z siniaka na jej ciemne, pozbawione emocji spojrzenie. Narkotyki! Przez myśl przemknęła mi kokaina, heroina, pigułka gwałtu i, choć zbyt się bałam, żeby kiedykolwiek spróbować drągów, teraz żałowałam, że nigdy nie nawiązałam kontaktu ze światkiem heroinowych lasek. Teraz potrzebowałam eksperta, który potwierdziłby, że takie są skutki ćpania: utrata wagi, brak energii, brak woli działania. Przez chwilę naprawdę życzyłam sobie, żeby to, co się tu działo, miało prostą odpowiedź związaną z nielegalnymi używkami.

- Jesteś gotowy pójść dalej? - zapytała Grace. Wolno wyciągnęła rękę i wykonała gest imitujący otwieranie drzwi.

Jude odwrócił się do Cristal po podpowiedź. Uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

- Właśnie po to przyjechał.

I wiedziałam z niezachwianą pewnością, że nie chodzi o narkotyki, że za tymi uśmiechami i spojrzeniami czai się zło, potężne duchy zdobywające jeszcze większą moc, tak

jak powiedziała mi Maia, mroczne anioły, które pokonały bariery piekła i wróciły do materialnego świata.

Czy mogłam to zrobić? Czy miałam odwagę zostać tutaj i walczyć o moich przyjaciół?

Po tym jak Ezra zabrał Grace, a Zoran ponownie się pojawił, żeby odesłać Judea z Cristal i Daniela po jedzenie, on i ja zostaliśmy sami.

Wystrój pokoju, w którym byliśmy, nawiązywał do średniowiecza. Kamienne ściany były ozdobione włóczniami i kawałkami zbroi, a nad sporym kominkiem wisiał wypchany łeb jelenia. Po przeciwnej stronie zawieszono ogromny gobelin przedstawiający las i myśliwych na koniach.

- No więc, Tania, opowiedz mi o swoich marzeniach -zachęcił Zoran, wskazując miejsce obok siebie na szkarłatnej kanapie. - Jakie masz cele w życiu?

Usiadłam obok niego, totalnie przestraszona. Z pewnością czułam, jak się trzęsę.

- Spokojnie - uśmiechnął się. - Spróbuj zapomnieć, kim jestem, no wiesz, te bzdury o gwiazdzie rocka.

Przełknęłam ciężko i kiwnęłam głową, zdecydowana mieć się na baczności. Człowiek staje się bestią, bestia staje się diabłem. Pamiętaj!

*Ze średniowiecznego gobelinu wylania się obraz. To ogromna głowa szarego charta z obnażonymi kłami, pyskiem ociekającym krwią, warczącego i śliniącego się. Wyskakuje z obrazu,*



*szarżuje na mnie, głośno warcząc, potem się wycofuje, znika z powrotem w tkaninie.*

- Co ty będziesz robić, jak twój chłopak dostanie się do college'u w Dallas?

*Pies znowu warczy. Wyskakuje i jest o centymetry od mojej twarzy.*

- *Złap diabła za gardło, zwalcz zło - to znowu głos Mai, krystalicznie czysty, i te słowa zostają zapisane w mojej głowie. Złap diabła za gardło.*

- Robię sobie rok przerwy - przypomniałam Zoranowi tak spokojnie, jak potrafiłam. Jeśli znał już wszystkie szczegóły dotyczącego mojego życia, o tym też musiał wiedzieć.

- Pojedziesz do Orlanda do Dallas?

- Chyba nie. Sama nie wiem.

- Ale on chciałby, żebyś tam z nim była?

- Może. - Próbuję ze wszystkich sił, nie dać się wciągnąć w rozmowę o moim życiu miłosnym, które gwiazdor darzy nieustającym zainteresowaniem. Ale kiedy napotykam wzrok Zorana, orientuję się, że jest skupiony na mojej twarzy, odczytuje każdy niuans. Jego źrenice wydawały się ogromne pod ciemnymi, prostymi brwiami.

- Trudno jest być zakochanym - współczuje, nieświadomie podejmując śpiewkę Holly. - Zwłaszcza w twoim wieku, kiedy wszystko tak szybko się dzieje.

Dlaczego jest zainteresowany moim życiem uczuciowym? Jaki to ma związek z tym, co Zoran tu robi? Gapiłam

się na niego, milcząc, pozwalając myślom układać się mi w głowie.

Dobra, misją tego gościa jest przejście do naszego świata i zdobywanie dusz. Maia powiedziała mi to wprost. Jego celem są przede wszystkim młodzi, których może przeciągnąć na ciemną stronę - a Holly i ja już stwierdziłyśmy, że im bardziej niewinna i czysta miłość, im głębsza, tym lepiej.

Im głębsza! Czy Zoran specjalnie nie upewnił się za pośrednictwem Ezry, że jestem w kimś zakochana, kiedy spotkał mnie pierwszy raz? Tak samo z Grace. I czy nie pozwolił Aaronowi odejść, kiedy dowiedział się, że rozstał się z dziewczyną? Potem Aaron nie był już dobrym kandydatem. Otworzyłam szerzej oczy. Musiał kraść swoje ofiary z objęć ukochanych! Był złodziejem miłości! Karmi się ich miłością.

*- Dobrze, Taniu! - szepce lekko Maia, słodka jak miód. Moja skóra łaskocze, światło Mai ją ogrzewa.*

- Co? - zapytał, uśmiechnięty, nie podejrzewając niczego. - No dalej, opowiedz, co zamierzasz!

Pokręciłam głową, odwróciłam wzrok. Zoran czekał chwilę, a potem znowu się odezwał, kusząc i wciągając mnie w sidła.

- To skoro nie pojedziesz do Dallas, może spędzisz trochę czasu z nami?

Odetchnęłam gwałtownie i zamknęłam oczy.

- Chcę wyjechać do Europy - powiedziałam.

- Och, ale Daniel byłby zachwycony, gdybyś z nami zamieszkała - proste stwierdzenie, zero owijania w bawełnę. - To żaden sekret, Tania, że on cię uwielbia, od chwili kiedy po raz pierwszy zobaczył cię na przyjęciu.

- Przestań - westchnęłam. Mój protest był słaby. Nie spowodował nawet zawahania w głosie Zorana.

- I jak wiele tak naprawdę znaczysz dla Orlanda? Czy Orlando poświęci dla ciebie wszystko?

Powinnam się sprzeciwić, powiedzieć, żeby się odczepił i pilnował swoich spraw, ale zamiast tego usprawiedliwiłam swojego chłopaka, udzieliłam rozsądnej odpowiedzi.

- Oczywiście nie zmuszałabym go do zrezygnowania z kariery. Musi iść do collegeu.

- Nawet jeśli to oznacza, że cię zostawi?

- Spoko. Jesteśmy dość silni, żeby to znieść. - Tak powiedziałam, ale w moim umyśle obudziły się stare wątpliwości. Czy będzie dla mnie miejsce w życiu Orlanda, czy też co z oczu, to z serca?

Pytania Zorana podsyciły wątpliwości, pozwoliły im wzrastać w moim umyśle. Co zresztą było dokładnie jego planem.

- Daniel nigdy by cię w ten sposób nie opuścił - przekonywał. - On wierzy w bratnie dusze, w dzielenie się wszystkim. To część naszej filozofii, tu, w Black Eagle. Tak przy okazji, Daniel nie prosił mnie, żeby z tobą o nim rozmawiał. Szanuje twoje prawo do podejmowania własnych decyzji.

- Jasne. Dzięki, wiem o tym.

-Ale ja jestem od niego starszy. Wiem, jaki jest ten świat. Daniel cię kocha, ale nie będzie naciskał, podczas gdy ja cały czas mu mówię, nie powstrzymuj się, chwytaj dzień!

To była prawda, pomyślałam, gdy oplatały mnie macki niepewności. Daniel mnie nie osaczał. Powiedział mi, że rozumie, że jestem z Orlandem.

- A w twoim wieku wszystko tak się zmienia - Zoran siedział obok mnie, mówiąc coś, co udawało perły mądrości. Jednak był, kim był. Był chodzącym trupem, a jego motywy mogłyby być wyłącznie złe.

Czułam obecność Mai, siły dobra, tutaj, w tym wypełnionym antykami pokoju z gobelinem, z którego wyłaził warczący pies, obok jeźdźców w podbitych futrem płaszczach, z wysokimi drzewami w tle i białymi stokrotkami na zielonej łące u ich stóp.

- Serca mogą się odmienić, nic nie jest pewne, ty będziesz w Europie, Orlando w Dallas. - Kolejna pseudomądrość.

-1 chciałbyś, żebym przyjechała tutaj, dołączyła do Grace i Judea?

- Pewnie. Drzwi stoją otworem. Czego tu nie lubić? Posiadłość milionera na górze z basenem i lądowiskiem

dla helikopterów, ze sztuką i kulturą i moimi starymi przyjaciółmi do towarzystwa. I boskim Danielem. Popatrzcie na ten pakiet, na to miejsce, na tego faceta. Kto przy zdrowych zmysłach mógłby z tego zrezygnować?

- Pozwól, że coś ci wyjaśnię - Zoran zniżył głos i zawahał się, jakby sięgał gdzie głęboko, żeby pomóc mi zrozumieć

jego propozycję. - Posłuchaj, Tania. Wiem, że pewnie czytałaś i słyszałaś o mnie różne rzeczy, nie wszystkie dobre. Taka jest natura świata, w którym żyję; ludzie są zawistni, zazdroszczą innym sukcesu. I powstają szalone plotki, pisze się różne rzeczy.

Spojrzałam prosto na niego po raz pierwszy od dłuższego momentu i z zaskoczeniem stwierdziłam, że zaczynam słuchać uważnie tego, co mówi. Tu i teraz, pomijając wszystko inne, wydawał się totalnie szczery.

- Mówią, że założyłem jakąś sektę, że muszę mieć jakieś pokręcone motywy, żeby zwabiać dzieciaki na Black Rock. Wiem, to strasznie głupie, bo sama widziałaś, jak to działa i możesz powiedzieć każdemu w Bitterroot z ręką na sercu, że nie zmuszamy ludzi siłą, żeby tu zostali. Grace jest tutaj tylko dlatego, że tego chce, tak samo Jude.

Spojrzał na mnie szczerym wzrokiem, czekając, aż przytaknę kiwnięciem.

- I mamy swoją filozofię, to prawda, taką, która przemawia zwłaszcza do młodych ludzi, opartą na odkrywaniu tego, co jest ważne dla ciebie jako jednostki, i podążaniu za tym, ucząc się od tych, którzy są tu dłużej. Na przykład ty. Wiemy, że pasjonujesz się sztuką, i możemy ci zapewnić materiały, które pozwolą ci się rozwinąć jako malarce i historykowi sztuki. Nie, poczekaj - powiedział, widząc, że zamierzam się odezwać. Uniósł dłoń, żeby mnie powstrzymać. - Oferujemy więcej niż tylko praktyczną pomoc. Chodzi o całą atmosferę, bycie poza głównym nurtem, co pozwala na rozwijanie

się w twoim własnym tempie, otwiera przed tobą drzwi, poszerza granice pojmowania. Wiesz, o czym mówię?

Odetchnęłam i skinęłam głową. Tak jak powiedział: czego tu nie lubić'?

- Dlaczego to robie? - ciągnął, przekonujący jak zawsze. Zoran Brancusi mógłby być politykiem. - Ponieważ wierzę w młódzież. Chciałbym, żebyście mieli możliwie najlepszy start w życie. Moi celem jest zabrać was o krok dalej od tego, co byście osiągnęli gdzie indziej.

- Jeśli odważymy się uwierzyć? - powiedziałam, w tym momencie niemal gotowa zapomnieć o obawach i po prostu to zrobić. Ale powiedzenie na głos tego zdania przywołało inną perspektywę. Przywiodło na myśl Grace i jej puste spojrzenie. Zadrżałam.

- Dokładnie - powiedział Zoran; wyczuwając moją zmianę nastroju, nagle zakończył gadkę propagandową. Wstał i najwyraźniej oczekiwał, że pójdę za nim. - Nie jest ci zimno, Tania? Chcesz kurtkę?

- Nie, dziękuję, wszystko okej.

Poprowadził mnie obok warczącego psa, wzdłuż korytarza z maskami, do windy i do wyjścia z budynku.

- Jest już prawie wieczór. Temperatura spadła, a ja nie zainstalowałem ogrzewania w kaplicy.

Kaplicy?

Drzwi się otworzyły i uderzyło mnie chłodne powietrze. Niemal biegłam, żeby dotrzymać kroku Zoranowi, kiedy szedł przez dziedziniec.

- Już czas - powiedział mi. - Jude zgodził się zostać ednym z nas. Chodź i zobacz.

13

W kaplicy Zorana odbywały się ceremonie przechodzenia ludzi na ciemną stronę. To tam straciłam Grace na dobre, tam wybrała się dokądś, poza moim zasięgiem, w czarnej ofiarnej szacie.

Przed nią musiał to zrobić Oliver, a teraz była kolej Judea.

W kaplicy miałam czas zastanawiać się, co dokładnie przydarzyło się Oliverowi. Dlaczego opuścił posiadłość i wybrał się w góry? Czy to właśnie się działo, kiedy ekipa Zorana łapała twoją duszę i zaciągała ją na ciemną stronę? Kiedy już Cristalbez wysiłku osiągnęła swój cel, czy wyrzucali to, co zostało z człowieka, jak śmieci?

Tak - to tylko pusta skorupa wyszła stąd, znalazła ciemne miejsce, gdzie mogła się skulić w pozycji embrionalnej i umrzeć.

Tak to robili: słodka nić, którą oplatają ofiarę, zabierają jej duszę, mroczna strona triumfuje, a wszystko zaczyna się od tej ceremonii, której miałam być za chwilę świadkiem. Ceremonii, parady zwycięstwa z Cristal na czele.



W kaplicy o wysokim sklepieniu, z malunkami na ścianach natychmiast zaczęłam się trząść.

- Proszę, weź moją kurtkę. - Daniel stał obok mnie, oferując ciepło, otulając mnie swoim okryciem.

Przeszedł mnie kolejny dreszcz. Namalowani pół ludzie, pół bestie wydawali się poruszać wśród skrywających ich cieni. Złap diabła za gardło...

- Ludzie boją się nowego, nieznanego. - Daniel był spokojny. Poprowadził mnie za rękę przez małą grupkę pełnych oczekiwania ludzi. W przyćmionym świetle zauważyłam Calluma, który posłał mi pokrzepiający uśmiech. Obok niego stał Lewis, za nimi - Grace i Ezra.

- Super, zostałam, żeby popatrzeć. - Grace podeszła do mnie dla odmiany bez Ezry. - Tania, to będzie niesamowite! Zoran otworzy przed Judeem nowy świat. Tego nie da się opisać. Ale po prostu patrz, co się dzieje.

Gdy mówiła, rozległa się muzyka, piosenka Zorana, i rozpoznałam początek starego numeru *Gwiazdny pył*, zanim znajomy głos zaczął płynąć z potężnych głośników zamontowanych w ścianach.

- „Chodź ze mną, leć ze mną, jesteś gwiazdny pyłem, jesteś niebianinem”.

Znane dźwięki głośno buchnęły z głośników, szybkie bicie bębna, gitary w tle rzewnego wokalu.

- Popatrz! - sapnęła Grace.

Światła przygasły. Staliśmy w ciemności i wstrzymywaliśmy oddech.

- „Na zawsze w moich ramionach, jesteś niebianinem” - głos Zorana wypełnił kaplicę. Pojedyncze białe światło zapaliło się nad podwyższeniem na drugim końcu pomieszczenia, a potem za pomocą jednej z tych iluzji, które tak kochał, uniósł się nad podłogą.

I nawet ja, przygotowana na to, ja, która to wszystko widziałam i dowiedziałam się, że ten mroczny anioł mógł zmieniać postać i oszołomić, i przytłaczać swoje ofiary, wciąż nie byłam gotowa na tę manifestację.

- „Jesteś gwiazdny pyłem, jesteś niebianinem” - śpiewał z głową odrzuconą do tyłu i rozłożonymi ramionami, gdy się wznosił.

Pojawiły się kłęby białego dymu, przebłyski pomarańczowych płomieni pod jego stopami. Wyglądał imponująco - nie ma na to innego słowa - z ciężkim złotym łańcuchem na szyi, ubrany w średniowieczny płaszcz do polowań z czarnego futra, z łukiem w rękę i kołczanem strzał na ramieniu.

- Jak na gobelinie! - wyszeptałam.

W jakiś sposób Zoran odsunął na bok całe wieki, zaprzeczając historii i dwuwymiarowemu więzieniu utkanemu przez artystę. Pozwolił, by płaszcz ześliznął się z jego barków na ziemię, gdzie ugasił płomień i stłumił dym. Przy jego boku przycupnęły dwa szare psy, z obnażonymi zębami.

*Igdy pochodnie zapalane są na ścianach, wstrzymują oddech, obserwując kolejną transformację. Filary podtrzymujące dach stały się wysokimi, prostymi drzewami ze srebrno-zieloną korą, marmurowe podłogi zamieniły się w zielony trawnik usiany polnymi kwiatami. Obok mnie Grace jest dziewczyną w paste-loworóżowej sukni ze złotą wstążką i*

*rozpuszczonymi włosami sięgającymi pasa. Callum ma na sobie płaszcz z ciemnoniebieskiego aksamitu podszytego gronostajem i pasującą do niego czapkę, a Daniel stoi w świetle księżycy w srebrno-czarnej tunice ozdobionej haftami. W jednym uchu ma malutką perłę. Przygląda mi się, obserwując moją reakcję.*

*- Co o tym sądzisz? Spodoba się Judeowi? - pyta cicho, wskazując gestem dookoła.*

*- Dokładnie jak na gobelinie - powtarzam. Mami mnie stylowa elegancja tej scenerii, to że widzę te same postaci, które widziałam wyszyte na zabytkowym gobelinie; Zoran jest szlachcicem i myśliwym dowodzącym resztą, Callum i Daniel jego zastępcami. A w cieniu, za drzewami, dostrzegam nieufne, uciekające zwierzęta, takie jak jeleń, króliki i lisy. Przez kilka chwil okazały orszak oczarowuje mnie.*

*- Na zawsze w moich ramionach - śpiewa uradowany Zoran. Potem do kaplicy wchodzi cicho Cristal z Judeem. Cristal*

*wygląda jak nigdy wcześniej: w długiej, leżącej się sukience w kolorze niebieskiej sukni Maryi Panny - Madonna Rafaela o gładkiej twarzy, w białym płóciennym giele marszczonym przy szyi i długimi, szerokimi satynowymi rękawami, sięgającymi jej delikatnych koniuszków palców. Jej ognistoczerwone włosy zakrywa biały welon, jej głowa jest pochylona.*

*Jude idzie za nią ze spuszczonego wzrokiem, widzę go na tle ciemnego wejścia.*

*Mógłby być pielgrzymem albo mnichem w długiej, gładkiej czarnej szacie z guzikami pod szyją; ręce ma złożone z przodu. Może być też więźniem prowadzonym na egzekucję. Zoran także jest ubrany w czerń; siekiera drwala jest oparta o drzewo. Psy obnażają kły i warczą.*

*Kat, a Jude jest ofiarą!*

*Twarz Zorana jest blada i okrutna, rysy ostre jak ostrze siekiery.*

*Jude idzie za Cristal, która unosi swój welon, przechodząc na tyle blisko, że mogłabym jej dotknąć, i pozwala sobie na pełne triumfu zerknięcie.*

*Psy szarpią się na smyczy. Zoran spuszcza je i rzucają się do przodu. Przebiegają obok eleganckiego orszaku, skaczą i zatapiają zęby w boku sarny. Strzała nadlatująca nie wiadomo skąd przebija szyję sarny i tryska z niej krew. Szkarłatny strumień spływa w dół i cały las zaczyna szumieć, rozlegają się ryki. Wąż, stary wróg, pełźnie przez długą trawę, zielony i śliski. Wielkie zwierzę ryczy, wynurzając się z jaskini głęboko w lesie. Wylania się, idąc na tylnych nogach, dwa razy większe od człowieka, z zakrzywionymi pazurami i ogromną paszczą. Strzały lecą w kierunku jego pokrytej futrem skóry, ale nie dają rady jej przebić.*

*I orszak pogrąża się w chaosie.*

*Niedźwiedź rzuca się na ofiarę - przerażoną kobietę, która upada na ziemię; okrutne psy rozrywają sarnę. Potem Zoran podchodzi do Judea i rozkłada szeroko ramiona w potwornym powitaniu. Jego twarz zmienia się w pysk niedźwiedzia.*

*Człowiek znowu staje się bestią - to jednak nie niebo - to piekło. Drzwi kaplicy otwierają się. Na zewnątrz widzę szalejące płomienie i rozchodzi się duszący dym - wraca stary koszmar.*

*Oddychaj, Jude, oddychaj. Nie podawaj mu ręki.*

*Oddychaj, Tania. Poproś Maię o pomoc, zanim będzie za późno.*

*- Potrzebuję cię! - wołam.*

*Potem w wejściu pojawiają się trzy postaci - trzy osoby, których nie powinno tu być, goście, którzy nie zostali zaproszeni.*

*Niedźwiedź widzi ich, ryk zamiera mu w gardle, opada z powrotem na cztery łapy i wraca do jaskini.*

*- Próba - wyjaśnił Zoran lodowatym tonem, zwracając się do Orlanda, Holly i Aarona. - Nagrywamy teledysk do mojego albumu z największymi hitami.*

*- Przepraszamy. Nie chcieliśmy przeszkadzać. - Aaron był raczej zawstydzony niż zszokowany. Nabrał się na tłumaczenie gwiazdora. Niby dlaczego miałyby nie uwierzyć? Stałam z nimi na lądowisku, wciąż zbyt oszołomiona, by się odezwać.*

*Zoran był spięty, ale uprzejmy.*

*- Nie ma problemu. To była próba.*

*- Tania, wpadłam do ciebie do domu, jak obiecałam - poinformowała mnie Holly. - Nie było cię.*

*- Sorry, zapomniałam. - W głowie cały czas słyszałam słowa *Gwiezdnego pyłu*, obrazy lasu, zakrzywionych pazurów, przelanej krwi nie chciały zniknąć. Ale staliśmy teraz w pełnym świetle dnia: moi przyjaciele, Zoran i ja.*

- Przez telefon brzmiałaś, jakbyś naprawdę była chora - ciągnęła, dochodząc do sedna. - Potem okazało się, że u ciebie nie ma nikogo, więc trochę się zestresowałam i zadzwoniłam do Orlanda.

- Dzięki - rzuciłam. - Ale nie musiałaś się martwić, serio.

- Ostatnio wszyscy tak dziwnie się zachowują - poskarżyła się, patrząc znacząco na Zorana. - Przegadałam to z Orlandem i zdecydowaliśmy się przyjechać tu i cię poszukać. Zoran czekał cierpliwie, stojąc wewnątrz żółtego koła namalowanego na lądowisku. Wydawał się zupełnie normalny, choć może trochę bardziej powściągliwy niż zazwyczaj, a także poświęcał nieco więcej uwagi Holly i Aaronowi, teraz, kiedy ewidentnie znowu byli razem. Gdy to zauważyłam i zrozumiałam dlaczego, przeszły mnie ciarki.

- Rozumiem wasze zaniepokojenie - stwierdził. - Wiemy, że Tania ma kłopoty ze zdrowiem. W sumie to Cal-lum pierwszy zasugerował wizytę u neurologa. Ale Tania wie, że jest tu zawsze mile widziana. To dotyczy też ciebie, Orlando.

Nie zaryzykowałam nawet zerknięcia na mojego chłopaka. Zbliżał się wieczór. Słońce zaszło już za górę Carlsbad i cienie zniknęły, pozostawiając szare światło. I wiedziałam dokładnie, co sobie myślał bez patrzenia na jego twarz: „Znowu przyjechałaś tu, nie mówiąc mi o tym, Tania. Wróciłaś tu za moimi plecami odwiedzić Daniela. Zdradziłaś mnie”.

- To wracasz z nami, tak? - zapytał mnie Aaron. Był speszony i nic nie rozumiał; wiedział tylko, że sytuacja z jakiegoś powodu jest nieprawdopodobnie niekomfortowa.

- Nie, czekaj - wtrąciła się Holly. Jak zwykle była wścibska i apodyktyczna, niech ją Bóg błogosławi. Rozejrzała się, zobaczyła mustangi krążące po padoku i czekające na wieczorny posiłek. Potem wróciła do tego, co działo się w kaplicy. - Sceneria do tego teledysku była opracowana niesamowicie szczegółowo - powiedziała Zoranowi.

-Naprawdę niesamowita.

- Jeden z moich ludzi studiował filmografię u znanego profesora w Kalifornii. Jego film był w zeszłym roku wyświetlany na festiwalu w Sundance, facet jest naprawdę utalentowany. - Kłamstwa padały tak szybko, płynnie, z łatwością i brzmiały prawdziwie. I co było dla mnie bardzo niedobre, idealnie pasowały do teorii Orlanda o zamiłowaniu wielkiego gwiazdora do teatru i wielkich widowisk. - Problem polega na tym, że zaangażowaliśmy absolutnie wszystkich jako statystów. Dlatego nikogo nie było przy bramie.

- Żadnej ochrony - potwierdził Aaron. - Tak, zaparkowaliśmy samochód i weszliśmy do środka niezatrzymani przez nikogo.

- A ty, Tania, po prostu tędy przechodziłaś? - zagadnęła Holly sarkastycznie. Była skupiona na tym, jak to wygląda z perspektywy mojego chłopaka. W oczywisty sposób miała mi to za złe i zamierzała mi dokopać.

- Właściwie to spotkała Judea i Cristal w Bitterroot -wtrącił się Zoran. - Przyjechali tu razem.
- Jude tu jest? - Orlando odezwał się po raz pierwszy. -Niech mi ktoś powie, jak to wszystko działa?
- On i Cristal są parą - tym razem ja się odezwałam, chociaż wiedziałam, że jeśli pokażę, co naprawdę o tym myślę, ujawnię moje lęki i przerażenie, całą moją przykrywkę szlag trafi. - To ona zawiozła go do szpitala, kiedy tu ostatnio byliśmy i miał atak. Orlando pokręcił głową w czystej, niemej irytacji.
- Cristal i Jude? Od kiedy? - Osłupiały wyraz twarzy Aarona mówił wszystko.
- Od kiedy Grace związała się z Ezrą - nadałam głosowi spokojny ton, nie pozwoliłam sobie nawet unieść brwi, ale gapiłam się prosto na Holly, mając nadzieję, że zrozumie podtekst. - Cristal uratowała Jude'a na więcej niż jeden sposobów.
- Cristal? Ta, którą... - zająknął się Aaron. Tym razem Holly szturchnęła go w żebra.
- Tak, Aaron, właśnie ta! Grace i Ezra, Jude i Cristal. Wow, no to wszystko gra i buczy! - Nawet teraz, w tej pokręconej sytuacji, dobór słów przyjaciółki wywołał mój uśmiech. - To co teraz? Nie mów mi, Jude powiedział, że chce tu trochę zostać?
- Właściwie tak. I dostał nawet główną rolę w teledysku. -Leciusieńko uniosłam brwi. Skup się na tym, co mówię, zrozum, jak wielki mamy problem, proszę, niech ktoś to skuma!



Nagle dwa psy wybiegły z kaplicy. Popędziły w naszą stronę, zwinne i silne. Przez ułamek sekundy twarz Zorana wykrzywił grymas i warknął ostrzegawczo, stał się prawdziwą bestią. Jednak tylko ja to zauważyłam.

- *Postępuj ostrożnie - słowa Mai przynosi bryza. - Nie zdradzaj się.*

- *Dziękuję, że wciąż tu jesteś - mówię jej bezgłośnie. Jest moją jedyną ochroną, moim aniołem stróżem.*

Czy Holly zrozumiała już, na czym polega problem? Czy podejrzewała, że ma przed sobą kolejny dziwaczny przypadek uzależnienia, że Jude, podobnie jak Grace, nie mógł stąd odejść? Proszę! - błagałam w duchu. Myśl, domyśl się i zrób coś!

- Chcę porozmawiać z Jude'em - oświadczył Orlando Zoranowi prosto w twarz. - Nie podoba mi się to. Muszę sprawdzić, jak się czuje.

Dziękuję, dziękuję! Odetchnęłam głęboko. Wreszcie spojrzałam mu w oczy. Kocham cię! Ale on posłał mi wściekłe spojrzenie.

- Jak tylko to zrobię i upewnię się, że z nim w porządku, spadamy stąd - powiedział do Aarona i Holly.

- Niestety, Jude jest teraz zajęty rozmową z reżyserem - stwierdził gwiazdor. Wcisnął ten nowy kit, kiedy Daniel wyszedł z kaplicy, wołając psy. Zobaczył nas i ruszył w naszą stronę.

I po raz pierwszy zobaczyłam ich - Daniela i Orlanda - stojących obok siebie na środku lądowiska. Proszę,

Boże, dlaczego to musiało dziać się akurat tej chwili, kiedy potrzebowałam całej swojej siły, żeby zachować spokój i skupić się na ratowaniu przyjaciół?

Z sercem bijącym jak oszalałe patrzyłam na nich dwóch. Orlando spojrział tym zuchwałym spojrzeniem buntownika bez powodu, które było takie niesamowite i sprawiało, że chciałam natychmiast rzucić się w jego ramiona. Daniel uśmiechnął się wyluzowany. Był opalony i ubrany w niebieską koszulę rozpiętą tak, że widać było biały podkoszulek. Jak ogień i woda.

Widząc, że ich porównuję, Holly wkroczyła do akcji, żeby sprowadzić mnie na ziemię.

- Tania, wracasz z nami - zdecydowała, biorąc mnie pod rękę. - Bez względu na to, czy zobaczymy się z Judeem, ty wracasz do domu.

Myślałam, że spojrzenie Orlanda przepali mnie na wylot, gdy postawiła mi to ultimatum.

„Powiedz, że tak. Zostaw tego Daniela, kimkolwiek on jest, i chodź ze mną. Inaczej koniec z nami!“. Mogłam to wyczytać z jego pociemniałej, rozzłoszczonej twarzy, choć nie powiedział ani słowa.

Wiedziałam, jakie to było ważne, że Orlando postawił sprawę na ostrzu noża; że to, co powiem teraz, w tej chwili, może na zawsze zmienić resztę naszego życia. Uwierz mi, Orlando, pragnęłam powiedzieć tak.

- Tania również gra rolę w teledysku - głos Zorana przeciął ciszę. - Ważną rolę, więc nie może teraz odjechać.

„Chcę, ale nie mogę!” - mówiły moje oczy ukochanemu, zacisnęłam pięści tak mocno, że paznokcie wbiły się w skórę.

- Twój wybór - rzucił Orlando przez zaciśnięte zęby.

- No dalej, Tania, chodźmy! - nalegała Holly. Pociągnęła mnie za ramię i poczuła mój opór.

Mój chłopak to zobaczył. Zrezygnował z prób odczytania mojego wyrazu twarzy i odwrócił się, garbiąc. Dla niego to był koniec. Kropka.

Wyszeptałam jego imię, rzuciłam Holly zdesperowane spojrzenie błagające „Pogadaj z nim”. Co znaczyło: „Nie zostawiajcie mnie tu samej. Muszę uratować Judea i Grace, ale sama nie dam rady!”.

Ale Holly spojrzała na mnie, a potem na spokojną twarz Daniela. Stał wyprostowany z podniesioną głową, pewny siebie jak biznesmen, który wie, że dobieje targu.

- Jak powiedział Orlando - powiedziała cicho - dokonałaś wyboru.

Aaron tylko wzruszył ramionami. Pierwszy poszedł w stronę wyjścia i przeszedł przez bramę.

Wracajcie! - błagałam bezgłośnie. Nie zostawiajcie mnie tutaj!

Dobrze wiedziałam, jak to musiało wyglądać: Daniel stojący obok mnie, jakbym była jego własnością. Wiem, jak działa zazdrość, jak miesza w głowie.

Rozmawiali, odchodząc, ale byli zbyt daleko, żebym usłyszała o czym. Aaron mówił coś Holly, którą pokręciła

głową, i powiedział coś Orlandowi. Podniósł rękę i uciszył ją w pół zdania, przyspieszył, nawet się nie oglądając, żeby sprawdzić, czy wciąż tu jestem.

Jego samochód był zaparkowany pod drzewem pięćdziesiąt metrów od bramy. Wsiedli do niego. Słyszałam, jak trzaskają drzwi - pierwsze, drugie, trzecie.

- Dobra decyzja - odezwał się Zoran i uśmiechnął się do mnie z aprobatą. - Nareszcie, Tania, zaczynasz dostrzegać światło.

Tej nocy - mojej pierwszej nocy w posiadłości Black Eagle - byłam wykończona, ale nie mogłam zasnąć. Zamiast tego roztrząsałam rozmowę, którą odbyłam z Grace po tym, jak nasi przyjaciele odjechali.

Właściwie była to nie tyle rozmowa, ile frontalny atak.

- Idioci! - zaczęła Grace rozdrażnionym głosem małego dziecka. Byłyśmy same w małym pokoju w głównym budynku głęboko pod ziemią. - Gdyby tak nie wparowali do kaplicy, Jude byłby teraz jednym z nas.

- To dlaczego, kiedy odjechali, Zoran po prostu nie dokończył ceremonii? - Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego ceremonia została odwołana: dla mnie stało się to zupełnie bez powodu. Callum w milczeniu wyprowadził wszystkich z kaplicy, a Cristal i Jude zniknęli bez śladu.

- Och, Tania, nic nie rozumiesz! - Grace opadła na kanapę i podciągnęła kolana pod brodę, dásając się jak

idiotka. - To się musi odbyć o konkretnej porze dnia, dokładnie o zachodzie słońca. Teraz będziemy musieli czekać całą dobę.

Przemierzyłam pokój, czując się jak w pułapce.

- Dlaczego o zachodzie słońca?

- Bo tak! Tak musi być, tak to robimy.

My. To słowo było wycelowane we mnie jak broń przyłożona do skroni, ostrzegało mnie. Spróbowałam bardziej niezobowiązującego tonu.

- To gdzie poszedł Jude po odwołaniu jego święta?

- Jude, Jude, Jude! - Grace wściekała się coraz bardziej i pomimo mojej próby zmiany tematu, skupiła całą złość na mnie. - Boże, Tania, jesteś taka głupia! Cały czas zadajesz tylko niezwiązane z niczym pytania. Nigdy nie możesz po prostu niczego zaakceptować i nie zadawać

pytań, prawda?

Zatrzymałam się po drugiej stronie pokoju i odetchnęłam głęboko.

- To właśnie robisz? Wszystko akceptujesz i nie zadajesz pytań? - zapytałam wyzywająco.

- Nie tak to widzę.

- Ponieważ jesteś... - przerwała na chwilę, żeby znaleźć odpowiednie słowo. - Jesteś taka niewyewoluowana, Tania! Bum, zatraskujesz drzwi swojego umysłu przed wszystkim, co oferuje ci Zoran. Zawsze tak reagujesz: jesteś ograniczona, świętoszkowata i ślepa!

- Teraz tu jestem, prawda? - zwróciłam uwagę, bardzo starając się ignorować zniewagi.

Zdałam sobie sprawę, że to prawdopodobnie jedna z ostatnich okazji, by spróbować do niej dotrzeć; że po tym, jak sama przeszła przez swoją powitalną ceremonię, zdążyła powoli do kolejnej fazy, która dla Olivera zakończyła się na dnie rozpadliny. Pomyślcie o tym i zrozumiecie, jak strasznie ważna była ta rozmowa.

- Skupmy się na tobie, dobrze? - powiedziałam. - Robisz wszystko, co powie ci Ezra, nawet jeśli to niebezpieczne?

- To nigdy nie jest niebezpieczne - mruknęła, mocniej obejmując kolana ramionami.

- Doprawdy? - Podeszłam bliżej, żeby wskazać siniak na jej gołym wychudzonym ramieniu. - Co ci się stało? - zapytałam, a potem wskazałam jej policzek. - A tutaj? Spojrzała na mnie z cieniem paniki.

- Przewróciłam się.

- Naprawdę?

- Naprawdę. - Jak?

- Nie pamiętam.

- Czy ty i Ezra tak ostro imprezowaliście? Straciłaś przytomność?

Panika zniknęła i Grace zacisnęła usta z uporem.

- To ty tak robisz, Tania. Utrata przytomności jest twoją specjalnością.

Nic nie wskórałam, znowu odsuwała się ode mnie i od rzeczywistości - znowu ją straciłam.

- Tak, ja - westchnęłam. - Więc nie zamierzasz mi powiedzieć, jak się zraniłaś?

- Nie pamiętam - powtórzyła wolno, rozciągając każdą sylabę i patrząc na mnie. Potem wstała z kanapy i podeszła do mnie, zerkając na mój krzyżyk, przypominając go sobie i znowu marszcząc czoło. - Nie powinnam była tego robić -westchnęła.

Podniosłam rękę, zakrywając krzyżyk obronnym gestem.

- To był błąd, że ci go zwróciłam. To było, zanim...

- Zanim co, Grace?

- To było, kiedy myślałam, że cię znam, kiedy wciąż widziałam w tobie swoją przyjaciółkę. - Mówiła wolno, a jej głos się łamał, jej spojrzenie stało się ciemne i odległe.

- Jestem twoją przyjaciółką - odszepnęłam, wciąż z dłonią na krzyżyku.

- Jesteś? - Grace pokręciła głową.

- Jestem tutaj!

Pochyliła się do przodu, by szepnąć mi do ucha jak spiskowiec.

- Ale, Tania, pytanie brzmi: dlaczego? Dlaczego tu jesteś? Musiałam szybko myśleć, powiedzieć coś, co ją przekona, coś, co może zrozumieć i w co może uwierzyć.

- Z powodu Daniela - wyznałam. - Między Bogiem a prawdą, jestem w nim totalnie zakochana!

Teraz, gdy leżałam, gapiąc się w sufit, samo wspomnienie tych słów sprawiło, że moje serce niebezpiecznie

przyspieszyło. „Jestem w nim totalnie zakochana!”. Słowa wypowiedziane na głos zyskują moc, której nie mają, jeśli pozostają zamknięte głęboko w zakamarkach umysłu. „Jestem w nim totalnie zakochana!”. W Danielu.

Poczułam mdłości i usiadłam, spuściłam nogi z łóżka i pochyliłam się do przodu.

Dlaczego nie? Dlaczego miałabym go nie pokochać? W końcu dzisiaj o zachodzie słońca Orlando zniknął z mojego życia. Nawet się nie obejrzał. Trzaśnięcie, trzaśnięcie, trzaśnięcie. Trzy pary samochodowych drzwi, a pierwszy trzasnął drzwiami on. Odjechał z piskiem opon, czerwone światła stopu paliły się jak oczy diabła.

„Nie ufałeś mi, nie kochałeś dostatecznie mocno”.

To idealnie pasowało do tego, co wcześniej powiedział mi Zoran: że Orlando wydawał mu się niedojrzały i samolubny, że Daniel nigdy by mnie w ten sposób nie opuścił.

Siedzałam sama w ciemnościach. Ze strachu odchodziłam od zmysłów i wtedy Daniel przyszedł do mojego pokoju.

Otworzył drzwi i wszedł cicho, zapalił przyćmione światło i zobaczył, że siedzę na krawędzi łóżka. Bez słowa postawił mnie na nogi.

Znalazłam się w jego ramionach, moja skóra dotykała jego, niemal zemdlałam z wrażenia.

Pocałował mnie i mocno objął. Potem pocałował moją szyję. Zamknęłam oczy, odetchnęłam jego zapachem. Jego usta musnęły moje ramię. Odwrócił mnie tak, żebym stała przodem do niego i wyszeptał miękko:



- Kocham cię, Tania. Czekałem na to. Czekałem na to od chwili, kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem.

Pocałowałam go, zatonąłam w jego objęciach.

Jak to opisać? To było jak ten moment, kiedy stoicie w morskiej wodzie, niedaleko od brzegu, przygotowując się na to, że czysta, spieniona woda za chwilę zwali was z nóg. Czujecie potęgę oceanu, fala was unosi i rozkosznie porywa ze sobą. Tak właśnie było z Danielem. Płynęłam na fali, uwielbiałam ciepło jego skóry, miękkie, wilgotne usta. Czekałam, aż przykryje mnie fala.

Dopóki nie otworzyłam oczu i nie zobaczyłam go w przyćmionym zielonym świetle: jego oczy były otwarte, błyszczały i obserwowały mnie ze skupieniem, czekając, aż się poddam. Odsunęłam się.

- Jest za wcześnie - szepnęłam.

Zamknął oczy. Kiedy je otworzył, jego nastrój był inny: gorszy, ale starał się tego nie pokazywać.

- Oczywiście - mruknął, wciąż mnie obejmując.

- Potrzebuję trochę czasu.

- Wiem, przepraszam.

- Nie, nie przepraszaj.

- Po prostu myślałem...

- Wiem. To moja wina. Jestem niemądra.

- Myślałem, że skoro tu zostałeś, to podjęłaś decyzję.

- Podjęłam. Naprawdę, Daniel. Ale to pierwsza noc tutaj. Tyle się wydarzyło.

- I tak szybko - zgodził się, puszczając mnie, ale się nie odsuwając. - W porządku, rozumiem.

Kiwnęłam głową i spróbowałam się uśmiechnąć. Ogarnęło mnie to przyprawiające o mdłości uczucie, kiedy fala odpływa i ciągnie człowieka za sobą.

- Dziękuję. Wiedziałam, że zrozumiesz. Mam nadzieję, że nie myślisz... że ja nie...  
Delikatnie zasłonił mi usta ręką.

- W porządku, Tania. Naprawdę.

Ale nie było w porządku. Było dokładnie na odwrót. Nienawidziłam się za to, że byłam tak blisko poddania się. Powiem wam od razu: Orlando to jedyny facet, z którym spałam, może uważacie, że to dziwne w tych czasach, ale tak właśnie jest.

- O czym myślisz? - zapytał Daniel.

Odsunęłam się, zdjęłam prześcieradło z łóżka i owinęłam się nim.

- Niczym ważnym. Mam mętlik w głowie. Potrzebuję trochę świeżego powietrza.

- Nie teraz. Jest środek nocy.

- Okej, nie wyjdę na zewnątrz. Zostanę w budynku.

Spojrzał na mnie tym obojętnym, spokojnym spojrzeniem. Pół minuty wcześniej szalał z namiętności, zaciągając mnie do łóżka.

- Jeśli będziesz mnie potrzebowała, będę u siebie - rzucił.

Korytarze były puste i pogrążone w ciszy, sterylnie czyste jak w szpitalu. Wszyscy spali. Moje serce łomotało w piersi, kiedy tak szłam i szłam. W głowie cały czas mi się kręciło. Jeśli szukałam w tym podziemnym labiryncie czegoś, co rozjaśni mi myśli, z pewnością tego nie znalazłam. Nie kiedy azteckie maski gapiły się na mnie ze ściany, z wytrzeszczonymi oczami i okolone ludzkimi włosami, pomalowane na czerwono, czarno i białe. Syczały mi w twarz, spadały na podłogę i roztrzaskiwały się na kawałki. Przeszłam bosą nad ostrymi odłamkami i odwróciłam się, żeby zobaczyć, że nienaruszone maski znowu wiszą na ścianie.

Czy inni tego nie widzą? - zastanawiałam się. Jude nie widział, jak psy myśliwskie wyskoczyły z gobelinu? Czy Grace nie zauważa, jak złoty wąż Zorana zmienia kształt i ożywa, jak Daniel unosi się nad ziemią na orlich skrzydłach? Czy tylko ja to widzę?

*- Me, nie widzą. I tak, tylko ty - przypomina mi Maia swoim słodkim, delikatnym głosem. - Nie widzą tego, ponieważ tego nie szukają. Ty to dostrzegasz, bo twoje zmysły są wyostrzone, urodziłaś się ze specjalną więzią ze światem duchowym.*

Spotkałam Grace i Ezrę.

- Wcześniej wstałaś - powiedział Ezra. Jego oczy były tak ciemne i tak intensywnie czarne, że miałam wrażenie, że musiał je pomalować. Jego twarz z wystającymi kośćmi policzkowymi i mocną szczęką była nienaturalnie biała.

- Nie mogłam zasnąć - wyjaśniłam.

- Tak? Grace miała tak samo.

Bałam się na nią spojrzeć, wiedząc, że zobaczę oddalenie i pustkę. Kiedy zmusiłam się, żeby zerknąć, przekonałam się, że miałam rację, i nie mogłam się powstrzymać od zaskoczonego sapnięcia.

Znowu miała na sobie długą czarną szatę, jej ręce zwisały bezładnie. Włosy miała rozpuszczone i pozbawione połysku, częściowo zasłaniały jej oczy. I była tak totalnie nieobecna, że chyba nawet mnie nie widziała w szarym świetle brzasku.

- Gdzie jest Daniel? - zapytał szorstko Ezra, jakbym musiała to wiedzieć.

Wzruszyłam ramionami.

- W swoim pokoju. Skrzywił się i odwrócił.

Zastanawiałam się, co on i Grace robili tu tak wcześnie rano? Rozglądał się, jakby czekał na kogoś, i nie okazał zdziwienia, gdy pojawili się Cristal i Jude.

Jude też wyglądał jak duch, cień dawnego siebie. Znowu musiałam nakazać sobie spokój, trzymać strach na wodzy.

- Cześć, Tania - rzuciła swobodnie Cristal. - Popatrz, Jude, Tania została na noc.

Powoli zwrócił na mnie wzrok, wolno powiedział „cześć”, nieprzytomny i zdezorientowany, jak ktoś, kto budzi się z głębokiego snu.

- Właśnie rozmawialiśmy - stwierdziła pogodnie Cristal. - Jude mówił, że już nie może doczekać się swojego święta.

- Tak, miejmy nadzieję, że tym razem nikt nam nie przeszkodzi - podjął Ezra podobnie ożywionym tonem, odchodząc z piękną Cristal na bok, może żeby omówić szczegóły wieczoru.

Czekałam, aż znikną z zasięgu słuchu.

- Jude! - Złapałam go za ramię. - Spójrz na mnie. Możesz się skupić?

- Tania?

- Tak, słuchaj. Nie musisz tego robić!

- O czym ty mówisz? Gdzie jest Cristal?

- Jest tam, przy drzwiach. Proszę cię, posłuchaj uważnie tego, co mówię. Wciąż jeszcze masz wybór. Możesz im powiedzieć, że nie chcesz tego robić, że chcesz się wycofać. Spojrzał na mnie, jakbym mówiła w obcym języku, i usiłował wyłapać jakieś znajome słowo.

- Możesz! - przekonywałam. - Wiele ryzykuję, mówiąc ci to. Masz wybór. Możesz odejść. Słyszysz mnie?

- Słyszę - szepnął. Ale jego mózg zupełnie nie przetwarzał informacji.

Cristal szybko skończyła rozmowę z Ezrą. Wróciła i rzuciła Jude'owi olśniewający uśmiech, mówiąc, że Zoran czeka na nas w stajni.

- Ty też, Tania - powiedziała. - Jest tam Daniel. Drzwi się rozsunęły i poczuliśmy podmuch zimnego

powietrza. Nad górami na wschodzie pojawiło się słońce, ale jeszcze żaden promień nie dotarł do nas, by nas ogrzać, a konie stały na padoku zbite w ciasną grupkę, z ich pysków unosiły się obłoczki pary.

- Zoran nie jest zadowolony - mruknęła Cristal do Ezry. Rozejrzył się na boki i rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie. Grace szła za nim, podbiegając, by dotrzymać mu kroku. Kiedy zrównała się ze mną, nachyliła się do mojego ucha, by ukradkiem szepnąć:

- Słyszałam, co powiedziałaś Judebwi - syknęła ze złością. - Nie myśl, że nie!

- Co masz na myśli? - zaśmiałam się sztucznie.

- Nie zgrywaj niewiniątka! - Niespodziewanie jej wzrok był całkowicie skupiony i zupełnie jadowity. Jej głos przepełniała nienawiść.

- Słyszałam każde słowo i nie myśl sobie, że nie powtórzę tego Ezrze.

- Grace, nie rób tego! - zabrakło mi tchu, nie z powodu biegu, ale strachu. - Nie mów mu!

- Ha, chciałabyś, co nie? - Wydęła wargi i prychnęła. - Nie lubisz nie być w centrum i mówić wszystkim, co mają robić.

- Dajcie spokój! - rozdzieliła nas Cristal. Pierwsza dotarła do padoku, gdzie zbite w kupkę konie orały kopytami

ziemię i unosiły łby. Kilka, w tym kasztanka Zorana, odbiegło, by schować się przed wiatrem za drzwiami stajni.

Pojawił się Daniel, niosący worki z paszą dla koni. Przywołał Grace, Judea i mnie i wskazał na drewnianą skrzynię zawierającą szczotki i metalowe grzebienie, a potem wszedł z powrotem do stajni.

- Wybierzcie sobie konia i wyszczotkujcie mu sierść -nakazał. - Zoran zwołał zebranie pracowników.

Tylko tyle, nic więcej. Żadnej wzmianki o wizycie w moim pokoju, żadnych tęsknych romantycznych spojrzeń.

- Słyszeliście, co powiedział - odezwałam się. Ignorując ostatni wybuch gniewu Grace, zdecydowałam, że muszę przyprowadzić im konie i podać szczotki. Potem ruszyłam, żeby złapać kasztankę. Pierwsze promienie słońca padły na czerwony dach i szara sójka wyleciała z cienia. Usłyszałam głosy dochodzące ze środka stajni i zamarłam.

- Jak to „powiedziała nie”? - warknął Zoran. Naprawdę nie był zadowolony, dokładnie jak powiedziała Cristal. -Myślałam, że rozumiesz, że to nie wchodzi w grę!

- Stwierdziła, że potrzebuje więcej czasu - wyjaśnił Daniel.

- Doprawdy? - Sarkastyczny ton Ezry nie pozostawiał wątpliwości, po czyjej był stronie. - Więc po prostu zaakceptowałeś to i dałeś za wygraną?

Daniel próbował się bronić.

- A co niby miałem zrobić? Zmusić ją?

Ezra się zaśmiał.

- Tak, co w tym złego? Poza tym podobno jesteś słynnym casanową w okolicy i serio pytasz mnie o radę?

Nastąpiła chwila przerwy, w czasie której wyobraziłam sobie, jak Daniel gromi wzrokiem Ezrę, dopóki nie wtrącił się Zoran.

- Dość. Daniel, dałem ci Tanię, ponieważ wiedziałem, że będzie większym wyzwaniem niż pozostali. Wiedziałem to od początku i myślałem, że poradzisz sobie.

Dał mnie Danielowi?! Dobrze usłyszałam? To niby czym byłam, jakąś rzeczą, którą można sobie przekazać z ręki do ręki? Poczułam budzący się gniew, a potem przyprawiające o mdłości obrzydzenie.

- Sądziłem, że sobie z tym poradzisz - powtórzył Zoran, a potem czekał, aż podwładny się wytłumaczy.

- Zgoda, ale Tani nie można poganiać. I posłuchaj, Ezra, wszyscy tutaj z wyjątkiem ciebie wiedzą, że używamy siły tylko w ostateczności. Tania powinna oddać się z własnej woli. Wszyscy wiemy, że tak jest najlepiej.

Cały czas rozmawiali o mnie, jakbym była przedmiotem jakiejś umowy, której jeszcze nie zdołali zawrzeć, i poczułam się chora do szpiku kości na myśl, jak blisko byłam oddania się Danielowi.

- To co się stało z twoim słynnym urokiem? - zapytała złośliwie Cristal.

- Powiedziałem dość! - Tym razem w głosie Zorana pojawiły się stanowczość i gniew. - Tania jest trudna



do przejrzenia, wszyscy to wiemy, dlatego właśnie jest interesująca. Z innymi, zwłaszcza z Oliverem, poszło łatwo, to było jak odebrać dziecku cukierka. Podobnie, choć w nieco mniejszym stopniu z Jude'em. Grace trochę się opierała. Trzeba było użyć o siły, zgodziliśmy się na to, Ezra.

Siniaki! Teraz wiedziałam, skąd je ma: w pewnych momentach najwyraźniej stawiała opór zimnemu i skoncentrowanemu tylko na rezultacie uwodzenia Ezrze. Nie stosowali żadnej pigułki gwałtu, tylko zwykłą, brutalną przemoc. Biedna Grace. Tylko to mogłam myśleć, kiedy tam stałam i wyobrażałam sobie to wszystko - tylko te dwa słowa: biedna Grace.

- Ale potrzebujemy kolejnej ofiary, im szybciej, tym lepiej - przypomniał Zoran.

- A co z tymi dziećmi, które tu były wczoraj? - zasugerował Ezra. - Była tam ta dziewczyna, Holly.

- Nie mamy na to czasu - zdecydował szef. - Tania jest trudnym wyzwaniem i dokładnie dlatego chcę ją mieć.

- Daniel, co zamierzasz zrobić, żeby Tania się poddała? - Cristal naciskała na Daniela, aż byłam pewna, że pęknie. - Postaraj się, żeby dzisiejsza ceremonia była dla dwóch osób.

Nie odpowiedział i w ciszy, która nastąpiła, usłyszałam kroki zbliżające się w moją stronę.

Szybko wzięłam się w garść i założyłam kasztance ogłowie. Kiedy Daniel wyszedł ze stajni z twarzą pociemniałą z gniewu, stałam obok Grace i Judea, czesząc koński bok, jakbym robiła to przez cały ten czas.

W środku płakałam nad Grace. Byłam odwrócona plecami, miałam nadzieję, że nikt nie zobaczy, że cała się trzęsę, że czuję się sponiewierana, zbrukana i wykorzystana, zniesmaczona myślą, że Daniel miałby jeszcze kiedykolwiek mnie dotknąć.

14

Niespodziewanie byłam bezpieczna.

Nigdy, Daniel! - myślałam. Od teraz nigdy, nawet za milion lat!

Sposób, w jaki rozmawiali o mnie w stajni - jakbym była przedmiotem - sposób, w jaki Daniel pogrywał sobie ze mną, mówiąc mi te słodkie słówka i całując mnie, sprawiał, że płonęłam ze wstydu i furii. I ta myśl, że mimo to, co podejrzewałam i to, co zobaczyłam tu, w Black Eagle, prawie się na to nabrałam.

Głupia, debilka, ptasi mózdzek! Płytką, łatwowierną idiotką, wystarczyła słodka gadka, bym dała się unicestwić!

Ale przynajmniej, pocieszyłam się, wycofałam się. Powiedziałam „nie” i teraz byłam bezpieczna. W sensie odporności na urok Daniela. Poza tym miałam tak straszne kłopoty, że nie mogłam nawet ogarnąć tego rozumem.

- Lubisz pracować z końmi, Tania? - zapytał mnie Zoran, kiedy wyszedł za Danielem ze stajni. Znowu był tym jowialnym, *mein* gospodarzem, odgrywał swoją rolę.

*Rozpościera skrzydła jak szara sójka, czarnym dziobem dźga powietrze. Wznosi się nad dachem w chmurze mgły. Mroczny niszczyciel, wcielone zło. Zawsze już, gdy na ciebie spojrzę, będę widziała bestię.*

- Nie miałam szansy tego sprawdzić - odpowiedziałam. - Po raz pierwszy znalazłam się tak blisko koni.

- W takim razie masz wrodzony talent - zawyrokował, a potem kazał Grace i Judebwi iść z nim, Cristal i Ezrą do domu. Zostałam sama z Danielem i mustangami.

- To kolejny powód, dla którego powinnaś tutaj trochę zostać - Daniel zaczął tam, gdzie skończył jego szef. - Mogłabyś pomóc mi poskromić te dzikie konie. Mógłbym cię nauczyć paru rzeczy.

Przestałam szcztokować kasztankę, ale nie odsunęłam się od niej. Jej ciepło i siła sprawiały, że czułam się nieco bezpieczniejsza - a także to, jak strzygła uszami, śledząc mój każdy ruch.

- Tania, przepraszam za wczorajszą noc - szepnął, wchodząc w rolę chłopaka, który palnął gafę i wygłosił standardowe formułki. - Chyba źle zrozumiałem sytuację.

- Ja też przepraszam, jeśli dałam ci mylące sygnały.

- Nie, nie masz za co przepraszać. Mogę tylko powiedzieć i mam nadzieję, że zrozumiesz, że to prawda: to się stało, ponieważ jestem w tobie bardzo zakochany i to się nie powtórzy, bo naprawdę szanuję twoje uczucia.

- Dziękuję ci - udało mi się spojrzeć mu w oczy i miałam nadzieję, że moja twarz nie zdradzała tego, co naprawdę

czuję. Zobaczyłam Daniela w jasnym świetle nowego dnia: podręcznikowo przystojny, jakby wyrzeźbiony w marmurze, totalnie olśniewający. Mrugnęłam i co zobaczyłam? Korupcja, mrok i brzydota parująca z każdego pora skóry.

- Tania - wyszeptał, biorąc mnie za rękę.

Miałam wrażenie, jakby jakiś pokryty śluzem stwór otarł się o mnie i musiałam użyć całej siły woli, żeby nie cofnąć ręki i wciąż spokojnie patrzeć mu oczy.

- Poczekam, aż będziesz gotowa - obiecał najdelikatniejszym, najniższym, najbardziej uwodzicielskim tonem. Przyciągnął mnie do siebie, musnął ustami moje włosy, policzek. Położyłam mu rękę na piersi.

- Nie każę ci długo czekać - obiecałam.

- Jak długo? Masz jakiś pomysł? Pokręciłam głową i westchnęłam.

- Przepraszam - rzucił cicho. - Nie chciałem cię naciskać...

- Nie, spoko. - Zdałam sobie sprawę, że powinnam rzucić mu jakiś ochłap, skupić jego uwagę na jakimś konkretnym momencie. - Po dzisiejszej ceremonii. Może wtedy.

Zostałam na padoku kilka godzin, używając tego jako wymówki, żeby trzymać się z daleka od Daniela i od tego, co może się dziać w domu, dając sobie czas na myślenie. Próbowałam zaplanować, jak zobaczyć się z Judeem i Grace bez Ezry i Cristal i, jeśli mi się to uda, co im powiem.

W moim rozgorączkowanym umyśle powtórzyłam kilka wariantów planu, łącznie z porwaniem Grace. Teraz była tak chuda i ważyła tyle co piórko, że nawet ja mogłam ją powalić i dosłownie wynieść z posiadłości.

Ale co potem? Co z ochroniarzami i tym, że w tym miejscu roilo się od kamer? I jak zniosłabym Grace z góry do miasteczka? Nie, zapomnijmy o tym.

Dobra, mogłam sama uciec - znaleźć jakieś tylne wyjście, zejść do kanionu, wspiać się po skałach i zniknąć w lesie. Powrót do miasteczka zająłby mi pewnie pół dnia, potem poszłabym do glin, przekonała ich, żeby tu przyjechali i aresztowali każdego w zasięgu wzroku. „Panie Brancusi, jest pan aresztowany za życie w odosobnieniu, za marzenia o zbudowaniu tu alternatywnego społeczeństwa. Okej, więc to odpada, żadnej policji.

To ucieknę i przekonam Holly, że musimy to wrócić i wyrwać naszych przyjaciół ze szponów Zorana. „Jest czym?!“ (już słyszałam zjadliwe niedowierzanie w jej głosie).

„Chcesz mi powiedzieć, że Zoran Brancusi jest duchem z zaświatów, mrocznym aniołem, który kradnie dusze i sieje śmierć i zniszczenie? Tania, na litość boską, jakich magicznych grzybków najadłaś się na Black Rock?“

Czyli Holly też nie. I nie moi rodzice, i nie Orlando z oczywistych powodów. A poza tym, spójrzmy prawdzie w oczy: nie zdążyłabym postawić nawet kroku za granicą posiadłości, zanim spuściliby psy.

Nie miałam żadnego planu, a słońce wzeszło już wysoko na niebie.

- Przyniosłam wam kawę - oświadczyła Cristal około jedenastej. Mówiąc „wam”, miała na myśli mnie i Daniela.

Daniel przestał pokazywać mi, jak zdobyć zaufanie kasztanki. Najwyraźniej kluczem była cierpliwość i zrozumienie, w jaki sposób myśli koń.

- Zwierzęta dzielą się na dwie kategorie, Tania: te, które walczą, i te, które uciekają. Konie uciekają. Uciekają, by przeżyć. Pokażesz im coś nowego: drewniane ogrodzenie, linę na szyi, i od razu są przekonane, że chcesz im zrobić krzywdę. Musisz je tylko przekonać, że to nieprawda.

Dzięki za te bzdety w rodzaju zaklinacza koni, Daniel. Ale czy nie dokładnie to zamierzasz zrobić ze mną? Lina wokół szyi, samotna śmierć na Black Rock?

Rany, naprawdę identyfikowałam się z tymi mustangami.

No ale Cristal przyniosła kawę, zapytała nas, jak się mamy, rzuciła Danielowi znaczące spojrzenie i poszła sobie.

W południe Ezra przyszedł sprawdzić, czy Daniel zrobił postępy. Przyszedł na padok w towarzystwie Grace, która była dalece nieobecna i wydawało się, że nawet nie zauważa, że jest wśród właściwie zupełnie dziki koni.

- Nie podkradaj się tak do nich - ostrzegłam ją nerwowo. - Zwłaszcza do kasztanki. Kopie.

Grace sprawiała wrażenie, jakby nie słyszała, stała wśród koni, nieustannie sprawdzając, gdzie jest Ezra i czy na pewno zachowuje się, tak jak on chciał.

- Grace ma coś dla ciebie - powiedział mi Ezra. - No dalej, Grace, pokaż Tani jej kostium.

- Na dzisiejszą ceremonię - wyjaśnił Daniel.

- Dlaczego potrzebuję kostiumu? - zmarszczyłam brwi. - Nie mogę iść tak ubrana?

Ezra westchnął i popchnął Grace w moją stronę.

- To świąteczna uroczystość. Musisz się wczuć w nastrój - nalegał. Próbował nadać głosowi spokojny i zwyczajny ton, ale w jego bladej twarzy i wbitym we mnie spojrzeniu była przerażająca intensywność.

- Tak, impreza ma motyw przewodni, jak przyjęcie niebian - powiedziała Grace i podała mi miękką szatę, uszytą z ciemnoczerwonego aksamitu i obszytą czarnym futrem. - Ta sama sceneria co wczoraj: jesteśmy średniowiecznymi myśliwymi w lesie. Będzie magicznie.

Wciąż się marszcząc, spojrzałam na Daniela.

- Po prostu to zrób - mruknął, obdarzając mnie tym, co uważał za uśmiech, któremu nie można się oprzeć. - Dla Judea, to jego wielki wieczór.

Zgodziłam się, chociaż moje serce było ciężkie jak z ołowiu. Grace uśmiechnęła się słabo, jakby czuła ulgę, że osiągnęła wyznaczony przez Ezrę cel i na razie jej się upiekło.

- Do zobaczenia później - powiedziała. - Będzie fajnie.

- Tak, do zobaczenia - szepnęłam.



Patrzyłam, jak Ezra bierze za rękę moją byłą przyjaciółkę i wyprowadza ją z padoku. Znowu była zdenerwowana; kiedy szli przez dziedziniec, ona coś mu powiedziała, a on odwrócił się, rzucając ostre spojrzenie w moją stronę.

O co chodziło? Ezra przez chwilę wyglądał tak, jakby miał się cofnąć i oskarżyć mnie, i poczułam, jak wnętrzności skręcają mi się w supeł. Byłam gotowa się bronić przed wszystkim, co może mi zarzucić.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Daniel, kładąc mi rękę na ramieniu.

- Tak - westchnęłam, z ulgą zauważając, że Ezra znowu słuchał Grace i zdecydował się nie wracać na padok. Poczułam się tak, jakby ktoś zawiesił wykonanie wyroku,

i mogłam lekko odetchnąć. - Potrzebuję trochę czasu dla siebie, masz coś przeciwko?

Po niesamowitej twarzy o rysach gwiazdy filmowej przemknął cień podejrzenia, ale szybko nad tym zapanował i opuścił rękę.

- Jasne, idź. Przespaceruj się, oczyść myśli.

- Dzięki. Mogę iść pospacerować w góry? Uśmiechnął się.

- Spaceruj, gdzie chcesz. Widzimy się na lunchu.

- Dzięki - powtórzyłam i zanim mógł coś dodać, odeszłam, kierując się w górę i do lasu, opierając się pokusie, żeby zacząć biec.

Południowe słońce paliło moją skórę, skały pod stopami były rozgrzane. Pod wysokimi sosnami rosły tylko

kolczaste juki i cienka, żółta trawa. Na różowym kamieniu siedziała brązowa jaszczurka.

- Co mam robić? - powiedziałam głośno. Wokół piersi czułam zaciskającą się żelazną obręcz wątpliwości.

Nie było odpowiedzi, tylko podmuch wiatru poruszał igłami sosen i ziemia skrzypiała mi pod nogami.

- To zbyt trudne, przegram tę bitwę - stwierdziłam ze łzami w oczach.

Okropna prawda była taka, że Grace i Jude zaszli zbyt daleko na mroczną stronę; Zoran trzymał ich zbyt mocno. A ja się bałam.

*Skóra mnie łaskocze i Maia pojawia się na polanie, oazie zieleni. Bije od niej blask jak od słońca.*

*- Chodź tu - szepce i podaje mi rękę. Przez chwilę trzymam ją i napawam się ciszą. Potem mój anioł zaczyna mnie uspokajać. - Pamiętaj, jesteśmy ze sobą związane więzami miłości, ty i ja.*

*- Wiem. A przynajmniej wydaje mi się, że to rozumiem.*

*- Kiedykolwiek będziesz mnie potrzebować, jestem przy tobie.*

*- Bez ciebie nigdy nie zaszłabym tak daleko. - Bez głosu matki wołającej przez dym i płomienie, bez pewności, że ludzki duch jest silniejszy od cierpienia, które musi znieść ciało.*

*- Nie będzie więcej pożarów - obiecuje. - Nie teraz, kiedy mnie poznałaś i to, jak do ciebie przyszłam, nie będzie więcej złych snów.*

- *Dziękuję - szepczę. Jestem nieopisanie wdzięczna, że wspomnienie o pożarze na wzgórzu Backer nareszcie zblednie.*
- *Jesteś taka, jaką w marzeniach widziałam Aimee - mówi miękko Maia. - Ona żyje w tobie i nie mogłabym mieć nadziei na więcej.*
- *Ale co mogę zrobić? - wykrzykuję teraz i z desperacją zaciskam palce na jej dłoni. - Wszędzie, gdzie się odwrócę, trafiam na mur. Nie wiem, jak uratować Grace i Judea. Czeka, aż się uspokoję.*
- *Zaakceptuj, że nie ma żadnego planu - mówi. Wiedz, że twoje serce jest dostatecznie wielkie, twój duch dostatecznie odważny, by poradzić sobie z wszystkim, co nastąpi. Patrzę na nią. Jej twarz świeci w słońcu.*
- *Daniel nie może traktować mnie jak swoją własność - mówię jej. - Teraz wiem, kim jest.*
- *Dobrze, Taniu. Wiedza czyni cię silną. - Ściska moją dłoń i znowu czeka.*
- *Jest mrokiem jak Zoran. Jest zły.*
- *Żyje w cieniu Zorana - wyjaśnia mi Maia.*
- *A Ezra, sądzę, że on zgwałcił Grace. Może więcej niż raz. Oczy Mai wypełnia współczucie. Nie zaprzecza moim słowom.*
- *Powiedz mi o nich coś więcej - proszę. - Pokaż, jak ich pokonać.*
- *Powiem ci to, co mogę. Pamiętaj, że w kosmosie trwa wojna, ogarnęła cały wszechświat, toczy się w każdym źdźble*

*trawy, w każdym ziarenku piasku. Dobro walczy ze złem o każdą ludzką duszę, ciemność walczy przeciwko jasności. Zdobyć tę wiedzę to znaczy zdobyć władzę.*

*- Wierzę ci - odpowiadam. - Zoran jest w samym centrum. Zło dla samego zła jest tym, co go napędza, i żeby istnieć, musi niszczyć.*

*- Ale co jest jego słabością? Jak mogę go pokonać? - Daj mi jakąś wskazówkę, błagam ją. Pokaż, co robić. Pomimo to, co mówi Maia, muszę mieć jakiś plan działania.*

*- Postępujaj - mówi cierpliwie - wszystko, co dotyczy Zorana, jest fałszywe. W nim i w jego wyznawcach nie ma żadnej prawdy, tylko zła wola i kłamstwa. Ta wiedza cię ochroni.*

*Sprawi, że będziesz silna.*

*Kiwam głową, łapię obie jej ręce i z każdym oddechem wchłaniam jej mądrość. To będzie mój pancierz, moja tarcza.*

*- Poza tym musisz zrozumieć jego cierpienie. Patrzę na nią z niedowierzaniem.*

*- Jego cierpienie? Dlaczego cierpi?*

*- Spala się w ogniu piekielnym, nie może od tego uciec. Przez moment wyobrażam to sobie i niespodziewanie góra*

*staje w ogniu. Ogień pochłania drzewa, w górę wzbija się czarny dym. To mój stary koszmar. A potem patrzę w łagodne jasne oczy Mai i płomienie gasną.*

*- Jest aniołem, który utracił łaskę, spadł ze światłości w ciemność. Jego egzystencja to nieustanny ból, każdy oddech, każdy krok to agonja, napędza go chęć zadania bólu innym.*

*To cierpienie sprawia, że jest okrutny.*

- Przeżywa piekło.

*Widzę to: dla Zorana cały wszechświat jest wielkim, ciemnym więzieniem, z którego nie może uciec. Zaczynam teraz pojmować wielkie sprawy, mój umysł wędruje poprzez niebiosy, widzi, jak planety eksplodują, zmieniając się w kosmiczny pył, obserwuję, jak miliony nikczemnych dusz oddają się w służbę zła.*

- *Nieskończone ciemności - potwierdza Maia. - Ciemność duszy.*

- *Czyli szuka tych, którzy żyją w jasności, i znajduje sposób, by zatruć ich szczęście, żeby pociągnąć je za sobą w dół. - Jak Olivera. Zoran zrekrutował go do swojej armii pogrążonych w ciemności, udęczonych dusz, zabrał jego duszę i pozwolił jego biednemu, niepotrzebnemu już ciału oddać się, by znalazło ukojenie w śmierci. Teraz rozumiem, naprawdę rozumiem. - A kim są najbardziej szczęśliwi, niewinni i radośni ludzie?*

- *Zakochani - potwierdza Maia - młodzi ludzie tacy jak ty, Grace i Jude.*

*Mroczny anioł, złodziej miłości. Miłość Zoran zastępuje nienawiścią. Niszczy, niszczy wszystko.*

*Mój anioł, mój stróż z innego, duchowego świata, obserwuje mnie przez dłuższy moment.*

- *Teraz wiesz o nim wszystko - mówi mi i puszcza moje dłonie, robi krok w tył. Kiedy jej światło blednie i znika, dodaje jeszcze poważnie: - Użyj tej wiedzy przeciwko Zoranowi.*

*Wygraj tę bitwę, Taniu. Wyprowadź swoich przyjaciół z mroku w jasność.*

Poszłam szukać Zorana, ponieważ po tym, jak Maia zostawiła mnie na polanie, nie zostało nic innego, co mogłabym zrobić. Znalazłam go w kaplicy. Był sam. Przygotowywał się do inicjacji Judea. Kiedy weszłam do środka, bałam się mniej niż wcześniej, potajemne spotkanie z moim aniołem światłości dało mi siłę, chroniła mnie wiedza, którą Maia się ze mną podzieliła.

Kaplica była chłodna i pogrążona w ciemności, Zoran klęczał przy podwyższeniu, z głową odrzuconą do tyłu i rozłożonymi szeroko ramionami, modląc się do diabłów.

- W imię ciemności i wszystkiego, co skrywają cienie, klękam przed wami. Oddaję się ciemnym mocom wszechświata.

Jego głos wypełnił pomieszczenie, odbił się echem od sklepienia. Widok Zorana ubranego w czerń przypomniiał mi pierwszą wizytę w posiadłości. Zorana z gołym torsem i czarnymi skrzydłami, z pióropuszem z czarnych piór na głowie. Zobaczyłam jego tatuaż, twarz o ostrych jak brzytwa rysach, jego czaszkę.

- Jestem ciemnością, jestem śmiercią - zaintonował. - Kiedy dzień zmienia się w noc, kiedy słońce chowa się za górami, wreszcie jestem gotów!

Wstrzymałam oddech, zamierając z przerażenia na widok tej istoty - nie był już człowiekiem, kiedy klęczał przed podwyższeniem, a jego skrzydła zaczęły trzepotać. Jego rysy stały się ostrzejsze, bardziej ptasie, dopóki, przysięgam, nie uniósł się z ziemi i nie poleciał wysoko u sklepieniu, skąd spojrzał w dół i zobaczył mnie.

*Patrzę na niego. Jest czarnym orłem, jego oczy widzą wszystko, jego dziób jest okrutny. Z trzepotem czarnych skrzydeł spada na ziemię.*

*Unoszę ręce w obronnym geście, wycofuję w kąt i kulę tam, bezradna pod jego pełnym trucizny spojrzeniem. Za nim z cieni wynurza się setka uskrzydłonych istot; po części jastrzęb, po części jaszczurka, po części mityczny smok. Ich ciemne oczy błyszczą, muskularne ogony zamiatają powietrze, haczykowate dzioby rozdzierają moje ciało.*

*Zoran unosi ramię i powstrzymuje je. Jego twarz zmienia się z ptasiej w ludzką, a potem jeszcze raz w ptasią. Zbliża swoją twarz do mojej. Drzę i jeszcze bardziej się kulę. Kiedy odważam się otworzyć oczy, jest znowu człowiekiem.*

- Dlaczego zawsze się podkradasz? - zapytał zimno, odsuwając się. Jego armia zrodzonych z powietrza potworów znika.

- Szukałam Daniela - wykrztusiłam z trudem.

- Cóż, trafiłaś na dość intymną chwilę. - Zdawało się, że bez trudu przejrzał moją beznadziejną wymówkę, a jego spojrzenie przyszpilało mnie jak robaka. - Często przychodzę do świątyni, żeby pomedytować i odnaleźć wewnętrzną siłę.

Kiwnęłam głową, obawiając się, że jeśli cokolwiek powiem, to mnie to zdradzi.

Zoran zapędził mnie w kozi róg; odezwał się zimnym rozważnym tonem.

-Ty i Daniel, jak się dogadujecie?

- Dobrze. Jest super.

- Naprawdę? - Odetchnął powoli i głęboko, wciąż przy-szpilając mnie spojrzeniem. -  
Powiedz mi, Tania, czy ktoś ci już kiedyś mówił, że trudno cię poznać?

Wzdrygnęłam się, usiłowałam uniknąć jego wzroku.

- Chyba jestem dość skryta.

- Skomplikowana - zgodził się. - Twój przyjaciele też tak uważają.

Zamknęłam oczy, podejrzewając, że to jeszcze nie wszystko. Krew odpłynęła mi z twarzy i poczułam zawroty głowy.

- Skomplikowana i trudna do zrozumienia, tak opisała cię Grace.

Grace! Rozmawiał z *Grace*] Otworzyłam usta, żeby wciągnąć powietrze w płuca, spojrzałam w stronę drzwi, akurat żeby zobaczyć, jak się zamykają. Usłyszałam trzepot skrzydeł, ale nie widziałam, jak skrzydlate potwory wypełniają przestrzeń nad moją głową.

- Pogadaliśmy sobie podczas lunchu - wyjaśnił Zoran. - Nie było cię tam. Brakowało nam ciebie.

- Pomagałam Danielowi przy mustangach, a potem poszłam na spacer po Black Rock. Nie mówił ci? - Myśl jasno, walcz, opóźnij to, co ma się stać!

Zoran kiwnął głową.

- Bał się, że się zgubiłaś. Zaprzeczyłam gestem.

- Znam tę górę.



- Ludzie zawsze tak mówią. Ale ostatnio nigdy nie wiadomo, kiedy straż leśna zacznie robić przecinkę i podkładać ogień. Mówimy ludziom, tak jak mówiliśmy O1iverowi, nie wychodźcie samotnie w góry. To niebezpieczne.

- Może lepiej będzie, jak znajdę Daniela i dam mu znać, że wróciłam - zasugerowałam, modląc się o jakiś sposób, który pozwoli mi dopaść drzwi, otworzyć je i wyjść stąd.

- Och, on już wie - powiedział cicho Zoran. - W trakcie lunchu Grace powiedziała mi, że nie jesteście już przyjaciółkami, a to dlatego, że nie ufasz ludziom.

Serce waliło mi w piersi, oddech stał się urywany. Zdradziecka Grace rozmawiała z Zoranem i teraz każde słowo wypowiedane przez niego było jak uderzenie młota roztrzaskujące moje nadzieje na wydostanie się stąd.

- Tak jest, Tania? Czy, na przykład, trudno ci zaufać Danielowi?

- Nie. On i ja... my jesteśmy...

- Zakochani? - podpowiedział z nutką pogardy. - Nie jestem pewny, czy jeszcze w to wierzę, nie po tym, co powiedziała mi Grace. A co ze mną? Ufasz mi?

Jego orli dziób był ostry jak sztylet, dziobał bezlitośnie mój umysł. Jego czarne skrzydła zapędziły mnie do tego kąta w kaplicy.

- Czy też jest tak, jak mówi Grace, zaparłaś się i nie chcesz uwierzyć?

Udawaj niewiniątko, graj na czas, powiedziałam sobie.

- Nie wiem, o czym ona mówi. Dlaczego to powiedziała?

Zoran odsunął się trochę, jakby chciał przyjrzeć mi się z pewnej odległości. Kiedy ruszyłam w stronę drzwi, wiszące nad moją głową potwory zakryły mnie, a trzepot ich skrzydeł odsunął mi włosy z twarzy, wystawiając mnie na bezlitosne spojrzenie Zorana.

- Mówiła, że namawiałaś Judea, żeby zmienił zdanie. Zrobiłaś to, Tania? Nie okłamuj mnie, nie ma sensu. Zdradziłaś nas i powiedziałaś Judebwi, żeby opuścił posiadłość? Zimny podmuch wiatru, ktoś wszedł do kaplicy.

Najpierw rozpoznałam Ezrę z namalowanymi na policzkach biało-czerwonymi paskami, z łąpaczem snów przy pasku. Stał po prawej stronie swojego pana, zabijając mnie wściekłym wzrokiem. Potem zobaczyłam Lewisa w długim płaszczu z piór i złotym naszyjnikiem na szyi oraz Cristal z jej łabędziobiałą skórą, rudymi włosami i białymi skrzydłami. A także Calluma i tuzin innych mrocznych aniołów, ustawiających się za Zoranem i oskarżających mnie. I na końcu Daniel, mój bóg słońca.

Daniel zrobił krok naprzód. Nagle urósł, górując nade mną w swoim hełmie w kształcie dziobu i przez moment myślałam, że w jego zimnym niebieskich oczach pojawiła się litość. Przez moment, potem zniknęła.

- Zabierz ją. - Okrutny rozkaz Zorana przeciął ciszę. -Zrób z nią, co chcesz. Zrzuć ją z góry, przywal ciężkim kamieniem, nie chcę więcej widzieć twarzy Tani Ionescu.

Daniel zabrał mnie z kaplicy na światło dzienne, słońce minęło zenit i cienie zaczęły się wydłużać. Znowu przybrał ludzką postać. Złapał mnie za nadgarstek i poprowadził przez dziedziniec.

- Nie rób tego! - błagałam, wyrywając ramię i potykając się, próbując się uwolnić. - Grace wszystko się pomieszało.

Minął padok i szedł wyżej w góry.

- Wiesz, jaka ona jest, pomyliła się. Proszę, uwierz mi. Jednak on pozostawał głuchy na moje prośby. Furia

Daniela była zimna i absolutna. Myliłam się, co do tego współczującego spojrzenia.

- Bałam się. Nie byłam do końca pewna, co się dzieje. Źle oceniłam sytuację. - Przerazenie ogarnęło każdą komórkę mojego ciała. Teraz będę kłamać, oszukiwać, mydlić oczy, zrobię wszystko, żeby się uratować. - Daniel, przepraszam, że byłam takim tchórzem. Daj mi jeszcze jedną szansę, pozwól mi się wykazać!

Samotny czerwony latawiec unosił się na tle niebieskiego nieba. Niósł go prąd powietrza, przechylał się i obracał, leciał w stronę szczytu Black Rock. Daniel w milczeniu ciągnął mnie w stronę sosen.

- Daniel, proszę! - Szarpałam, zapierałam się, wyrywałam się.

Był silny, z determinacją zacisnął usta. Kiedy zobaczył ostrzegawczą smugę dymu unoszącą się daleko przed nami, nawet nie zwolnił. To tylko straż leśna, wypalają ziemię, kopią rowy, ścinają drzewa.

- Co mi zrobisz? - Chciałam poznać swój los, wciąż z nim walcząc.

Teraz byliśmy już prawie kilometr od posiadłości, staliśmy na ustępie z różowego granitu, patrząc na dym spływający w dół góry, kiedy Daniel wreszcie się odezwał.

- Czego najbardziej się boisz, Tania? Upadku z dużej wysokości czy ognia?

Pokręciłam głową, próbując uwolnić się z jego uścisku. Daniel uśmiechnął się sardonicznie.

- Tego, jak spadasz bezwładnie i nic nie może złagodzić twojego upadku, tylko lecisz w dół i w dół, w nicość? Wyobraź to sobie.

- Daj mi jeszcze jedną szansę. Puść mnie, proszę!

- Czy patrzona, jak płomienie skaczą i tańczą wokół ciebie i zbliżają się, a ty czujesz na skórze potworne gorąco, duszący dym w płucach? Tak, tego, prawda? Najbardziej boisz się ognia.

Jęknęłam i poczułam, że opuszczają mnie siły. Opadłam na kolana.

- Czyli ogień - mruknął, siłą stawiając mnie na nogi i zaczął wlec mnie dalej w góry, w kierunku pracującej ekipy strażackiej.

Krzyczałam i łkałam, wyobrażałam sobie, jak pochłaniają mnie płomienie, jak Aimee przed laty. Cały czas przepraszałam, mówiłam, że mi przykro, błagałam o litość i odroczenie kary.

Czułam już dym w nosie i w gardle, kiedy usłyszeliśmy jakiś dźwięk dobiegający z dołu. Jakieś dudnienie, uderzanie kopyt o skałę i żwir, głośne oddechy spanikowanych koni.

- Mustangi - mruknął Daniel, krzywiąc się, i odwrócił, żeby sprawdzić, co się dzieje.

Tak, mustangi uwolniły się, po raz kolejny wystraszone dymem, i cwałowały w naszym kierunku. Pojawiły się na skalnym ustępie, na którym staliśmy. Biegły obok siebie. Ogier, który biegł na przodzie, stanął dęba, kiedy kłęby dymu pojawiły się przy ziemi.

Daniel zmarszczył brwi i się zawahał.

- Znowu uciekły. Albo ktoś otworzył bramę.

I biegły w naszą stronę, zbliżały się bardzo szybko. Poczułam, jak mój prześladowca się wzdrygnął, zobaczyłam, jak rozgląda się za schronieniem przed końmi. Były już bardzo blisko, wszystkie dwadzieścia, widziałam Appaloosę i kasztanową klacz biegnącą tuż za nim. Widziałam ich rozwiane grzywy, położone po sobie uszy, oszalałe ze strachu oczy. I było za późno, żebyśmy się ukryli - konie już tu były w dymie i kurzu, ich kopyta uderzały o skałę, krzesząc iskry. Gdy nas zobaczyły, zaczęły stawać dęba, kopiąc powietrze przednimi kopytami. Dzikie konie otoczyły nas.

Usłyszałam mordercze uderzenie - ciężkie i mocne. Zobaczyłam, jak kasztanka staje na zadnich nogach i odskoczyłam na bok i wiedziałam, że powalony Daniel upadł bez słowa na ziemię.

Klacz jeszcze raz stanęła dęba, jeszcze raz opadła ciężko kopytami na leżącego mężczyznę. Potem ogier, który prowadził wcześniej konie, odbiegł w stronę zielonej polany, na której dziś rano zmaterializowała się Maia. Pozostałe mustangi szybko pobiegły za nim. Została tylko kasztanowa klacz stojąca nad Danielem, drżąc i wyginając szyję, by spojrzeć na ciało pod swoimi kopytami.

Daniel leżał twarzą do ziemi. Otaczał go dym, ale widziałam, że nie żyje. Miał zmiażdżony tył głowy, krew zabarwiła kamienie.

Klacz podniosła łeb. Spojrzenie, którym mnie obdarzyła, było pełne absolutnego zrozumienia. Potem odbiegła, goniąc swoje stado.

Schowałam twarz w dłoniach, cofając się chwiejnie od ciała Daniela, upadając na ziemię, ślepa na wszystko.

Poczułam wokół siebie czyjeś ramiona. Nie odważyłam się spojrzeć.

- Och, Tania, myślałem, że straciłem cię na zawsze - wyszeptał Orlando. Przytulił mnie mocno.

15

Nie porzucił mnie na zawsze. Wrócił po mnie.

- To ja otworzyłem bramę padoku - wyznał. - Ja wypuściłem konie.

- Dlaczego wróciłeś? - Klęczeliśmy pod drzewami. Orlando mnie obejmował, a ja wtulałam twarz w jego pierś.

- Miałem złe przeczucie - mruknął. - Im dłużej o tym myślałem, tym bardziej wydawało mi się, że coś tu nie gra.

- Nie zostawiłeś mnie - westchnęłam. Nie mogę wam nawet powiedzieć, jak cudowne uczucie towarzyszyło tej świadomości.

- Już zanim dotarliśmy wczoraj do domu, wiedziałem, że muszę tu wrócić.

- Tu się dzieją straszne rzeczy - zaczęłam pospiesznie tłumaczyć. - Jude zamierza zrobić coś, czego nie jest w stanie kontrolować. Grace już to zrobiła.

Orlando pogłaskał mnie po głowie.

- Nie kupiłem tych bzdur o tym, że Jude był wczoraj zbyt zajęty, żeby się z nami zobaczyć. Jude taki nie jest. Zawsze

ma czas dla przyjaciół. A ty i ja sporo rozmawialiśmy o tym, jak dziwnie zachowywała się Grace. Wiem, że się o to kłóciliśmy, i sądziłaś, że ci nie wierzę, ale to, co mówiłaś, zostało mi w głowie i później zaczęło nabierać sensu.

- To chwilę zajmuje, wiem.

- To ogromna sprawa, Tania. To wiąże się ze sprawami, o których nigdy dotąd nie myślałem, z siłami, których nie możemy kontrolować.

- Nie musisz mi mówić - uśmiechnęłam się lekko. - W jednym, i tylko w tym jednym, Grace ma rację. Musisz się odważyć uwierzyć, że to wszystko istnieje. Ezra przekonał ją, żeby do nich dołączyła, a teraz Cristal zrobiła pranie mózgu Judebwi. Ale najważniejsze jest to, że oni zginą. Jeśli czegoś nie zrobimy, nie przeżyją nocy. - Mówię wam: radość z tego, że mogę powiedzieć „my”, „jeśli my czegoś nie zrobimy”, sprawiła, że znowu zaczęłam płakać.

- Poczekaj, wysłuchaj mnie - nalegał, wciąż mnie obejmując, wciąż chroniąc. - Jeszcze tylko jedna rzecz i to najważniejsza: chodzi o nas. Kiedy Zoran i inni postawili ci ultimatum, zostać z nimi lub wrócić z nami...

- Próbowałam ci to przekazać, ale nie mogłam powiedzieć wprost w ich obecności. To mnie prawie zabiło.

- Posłuchaj. Widziałem to w twoich oczach. Wiedziałem, co chciałaś mi powiedzieć.

- Więc zachowałeś się, jakbyś był wściekły, i odszedłeś wzburzony razem z Holly i Aaronem, żeby ich



nabrać? - Trzask, trzask, trzask, wciąż słyszałam w głowie trzy trzaśnięcia drzwiami jak trzy wystrzały.

- Chciałbym powiedzieć, że tak, prosto i jasno -stwierdził, biorąc mnie za ramię i prosząc, bym patrzyła mu w oczy, kiedy będzie wyjaśniał resztę. - Ale to było bardziej skomplikowane. Chyba na chwilę zazdrość mnie zaślepiła.

- Wiem. Rozumiem to.

- A Holly była pewna, że ci odbiło, że totalnie ześwi-rowałaś i straciłaś głowę dla Daniela, czy jak to nazwać. Współczuła mi.

Westchnęłam i pokręciłam głową.

- Więc po części byłeś na mnie zły? Kiwnął.

- Wiesz, jaki jestem.

- Jacy my jesteśmy - poprawiłam. Znowu „my”. Obydwoje przewrażliwieni, w gorącej wodzie kapani, wciąż muszący dorosnąć. - Nie winię cię. Na twoim miejscu zareagowałabym tak samo.

Kłęczeliśmy tam, podczas gdy biały dym kłębił się wokół nas, ukrywając ciało Daniela. Zadrzałam, kiedy pomyślałam o tym, jak leży z rozbitą czaszką jak azteckie maski Zorana. Tylko tym razem kawałki nie wróciły na swoje miejsce.

- Wieczorem sporo myślałem - wyznał Orlando. -Potem zasnąłem i kiedy się obudziłem, wiedziałem, co muszę zrobić.

- A teraz jesteś tutaj - przyciągnęłam go do siebie i pocałowałam miękko, czując jedną napawającą mnie spokojem stałą w tym pandemonium. - Pozwól, że wprowadzę cię w to, co się tam dzieje. Nie oczekuję, że we wszystko uwierzysz, ale po prostu spróbuj, dobrze?
- Czyli w to, że jestem medium, kanałem łączącym ten świat ze światem duchowym, w Maie, mojego anioła światłości, i w Zorana, i w walkę, jaka toczy się w kosmosie. Ledwo zaczęłam mówić, a Orlando pokręcił głową. Wyglądał na tak smutnego, jak to tylko możliwe. Wzruszonego i smutnego, gdy pocałował mnie i znowu przytulił.
- Jeszcze nie skończyłem - wyszeptał ochryplym głosem. - Wciąż nie powiedziałem ci najważniejszego.
- Mów. Ale dlaczego jesteś taki smutny?
- Nie jestem smutny, tylko poważny.
- Dobrze, mów.
- Kiedy obudziłem się rano, wiedziałem, że w tym wszystkim nie chodzi o Zorana, albo Daniela czy Grace i Judea. Chodzi o nas. O ciebie i mnie. Przez ułamek sekundy poczułam znajome ukłucie paniki. Bałam się, że powie mi, że z nami koniec. Ale pomógł mi wstać i trzymał blisko.
- Może tego nie przeżyjemy - westchnął.
- Przeżyjemy - zaprotestowałam, głaszcząc jego policzek, łagodząc strach.
- Miejmy nadzieję. Ale chcę, żebyś wiedziała: jesteś dla mnie wszystkim, Tania.

Przytuliłam się do niego z sercem wypełnionym miłością.

- Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, wiedziałem, że będziemy razem. To było, jakby promienie słońca nagle padły na moją twarz, to uczucie, kiedy spojrzałaś na mnie i się uśmiechnęłaś. Naprawdę, najbardziej niesamowite uczucie na świecie.

- Przestań. Rozplączę się przez ciebie. - Ale rozumiałam, że musiał powiedzieć wszystko do końca, wszystko, co zebrało się w jego głowie i sercu.

- Poszliśmy popływać w jeziorze o północy - przypomniał mi. - Wylądowaliśmy tam na naszej pierwszej randce.

- Pamiętam. Każdą chwilę. - Księżyc i gwiazdy, lodowatą wodę na naszej skórze.

- Spotkanie ciebie to najbardziej niesamowita rzecz, jak mi się przydarzyła - wyszeptał. - I wiem, że czułaś to samo. - To nie było pytanie, tylko stwierdzenie faktu. - Byliśmy sobie przeznaczeni.

Cisza, cudowny spokój w centrum chaosu.

- A potem zaczęliśmy być razem i wiesz, jak to jest, masz najcenniejszą rzecz na świecie i gdzieś po drodze zaczynasz się bać, że możesz ją stracić.

- Wiem - westchnęłam. - Masz wrażenie, że jest zbyt idealnie. Że może na to nie zasługujesz albo coś złego się stanie i wszystko przepadnie. - Sabotujemy miłość niepewnością.

- Więc jeśli... kiedy z tego wyjdziemy, musisz wiedzieć, że jesteś moim słońcem, moim księżycem i moją letnią pływaczką, moim wszystkim i na zawsze.

Spojrzałam na niego przez płynące łzy i kiwnęłam głową. Czułam miarowe bicie jego serca. Musnął ustami mój policzek.

- Możesz mi powiedzieć wszystkie dziwaczne rzeczy i poprosić, żebym zrobił coś głupiego i zrobię to. Przejdę przez ogień i wciąż będę czuł to samo co teraz.

Jednak się nie rozplakałam; zaczęłam się uśmiechać.

- Rozumiem.

- Miłość. To właśnie jest między nami, Tania.

- To prawda? ... Naprawdę mnie kochasz? - szepnęłam. Orlando kiwnął głową.

- W tym wszystkim chodzi o miłość. Kochasz mnie, a ja Kocham Ciebie. Co więcej jest do dodania?

Miłość dodała nam sił i odwagi, zdeterminowała do wrócenia po Grace i Judea.

- Grace cię zawiodła. Wbiła nóż w plecy - powiedział Orlando, kiedy opowiedziałam mu o ostatnich wydarzeniach.

- Wszyscy wiemy, że to nie jest Grace, którą znamy, i teraz już chyba wiem dlaczego. -

Słowo „gwałt” stanęło mi w gardle i obeszłam je delikatnie. - Była... spotkało ją coś najgorszego ze strony Ezry i teraz kompletnie straciła panowanie nad swoimi działaniami.

Trzymaliśmy się za ręce, schodząc szybko z góry do domu Zorana. Kiedy dotarliśmy do opuszczonego padoku, dym wciąż sączył się w dół, a niebo na zachodzie było różowe.

- Dlaczego konie? - zapytałam, kiedy przebiegaliśmy przez bramę.

- Zaparkowałem samochód w niewidocznym miejscu i schowałem się za stajnią. Daniel wywłókł cię z kaplicy, przechodząc tuż obok miejsca, gdzie się ukryłem. Widziałem wredny wyraz jego twarzy i zrozumiałem, że muszę działać. Wypuszczenie koni było sposobem zwrócenia jego uwagi.

- Sprawdziło się lepiej, niż można było przypuszczać - powiedziałam cicho, świadoma, że na cichym dziedzińcu nasze głosy mogą się nieść daleko. Ale potem usłyszałam muzykę w kaplicy i zrozumiałam, dlaczego stajnia i dziedziniec były opuszczone: zachodziło słońce i nadszedł czas rozpoczęcia ceremonii Judea.

Usłyszałam stary hit Zorana *Miłość boli* i po chwili zaczęłam rozróżniać słowa. „Nasze pocałunki smakują niebezpieczeństwem” ...

- Może przyszliśmy za późno - szepnęłam, ciągnąc Orlanda do drzwi kaplicy i próbując przygotować się na to, co zastaniemy w środku.

Jak zapowiedziała Grace, to była dokładnie taka sama sceneria co dzień wcześniej - mężczyźni przebrani za myśliwych, dziewczyny za średniowieczne dziewice, plus psy gończe i leśne stworzenia. Orlando zamarł w wejściu.

- Co to jest? Dlaczego to się znowu dzieje? - syknął. Uczestnicy ceremonii stali do nas tyłem, w skupieniu

obserwowali podwyższenie. Nad nim migotały światła, tworząc iluzję promieni słońca przedzierających się przez korony drzew. Podłoga była usiana polnymi kwiatami, elegancko ubrane pary kroczyły, trzymając się za ręce.

- Chcą, żeby Jude do nich dołączył - wyszeptalam, prowadząc Orlanda i trzymając się cienia. - Zoran zastawił na niego pułapkę.

Zmieniła się muzyka. Zaczęła się nowa piosenka, *Gwiezdny pył*, o szybszym rytmie i słowach o locie do gwiazd. Reflektory oświetliły dwie postaci idące ku podwyższeniu: Cristal w niebieskiej sukni i Jude, skazaniec w czerni, z bladą twarzą i nieobecny wzrokiem. Wśród osób stojących blisko platformy zauważyłam Grace w czarnej sukni i Ezrę obok niej. Potem jasne białe światło oświetliło Zorana stojącego na środku podwyższenia. U jego stóp igrały małe płomyki ognia, rozłożył ramiona, by przywitać Judea, na jego twarzy malowały się zadowolenie i triumf. Osiągnął swój cel, nadszedł ten moment.

- Musimy go powstrzymać - powiedziałam. Widzieliśmy lisy skradające się wśród wysokich traw, jelenia chowającego się za drzewami. U boku Zorana siedziały dwa charty z wywalonymi jęzorami.

- Jestem przy tobie - zapewnił Orlando.

Ale jeszcze przez chwilę byliśmy jak zahipnotyzowani i nie mogliśmy się ruszyć.

Zoran stał jasno oświetlony, wyciągając ramiona, długi czarny płaszcz ciągnął się za nim. Na jego szyi błyszczało złoto, miał śmiertelnie bladą twarz. Stał przed Judeem. Światło stało się jaśniejsze, niemal oślepiało.

- Jesteś mój! - zawołał Zoran. - Będziesz szedł ze mną. Dokąd ja pójde, ty też pójdziesz. Nie opuścisz mnie. Jestem twoim mrocznym panem. - To był męski głos, ale twarz nie była już ludzka. Ostre rysy zaczęły się zmieniać, a kiedy się odwrócił, fałdy jego płaszcza ożyły, czarne futro zaczęło pokrywać jego skórę, jego dłonie stały się pazurami, otworzył usta, w których ukazały się wielkie błyszczące kły. Jego głowa zmieniła się w łeb niedźwiedzia.

- Jestem mroczną potęgą, wstaję z popiołów! - Niedźwiedź zaryczał i warknął, złapał Jude'a łapami zbyt silnymi, by mógł się oprzeć. Głęboko w lesie inne stworzenia odpowiedziały na zew śmierci.

„Złap diabła za gardło”. Nie odwracaj się, nie uciekaj, nakazałam sobie, choć wszystko we mnie krzyczało, żeby uciekać. Zoran zmienił postać i był gotowy zabrać swoją ofiarę, ale po raz pierwszy widowisko mnie nie oszołomiło.

- Zło zwycięża i rozprzestrzenia się na cały świat. Jest wszędzie, a ty jesteś mój - zabrzmiał głos Zorana, a Jude się nie opierał, nie mógł. Cristal go omotała i jej rzekoma miłość uwięziła go jak owada w bursztynie. Teraz Zoran śpiewał z triumfem: „Leć ze mną przez ciemny wszechświat, bądź mój!”.

Słyszałam, jak Orlando łapie oddech, i nie zdążyłam go powstrzymać - rzucił się przez tłum. To było pochopte działanie, zły ruch, ale teraz mogłam już tylko pójść za nim. Na podwyższeniu Zoran, wciąż niczego nieświadomy, wypuścił Judea, który wpadł w ramiona Cristal, a potem przywołał Ezrę, żeby wprowadziła na podwyższenie Grace. Niżej leśne bestie zaczęły ryczeć, goście pozrzucali okrycia i suknie, urosły im szpony lub kły. Wielkie ptaki uniosły się w powietrze, czarne psy zaczęły ujadać i wyć do księżyca. Orlando był tuż przede mną, psy rzucały mu się do kostek. Wilk wyskoczył z cienia i kłapnął na mnie zabójczym pyskiem.

- Jude, jesteśmy tu dla ciebie! - Głos Orlanda przekrzyczał kakofonię zwierzęcych ryków. Bestia, która była Zoranem, usłyszała go i się odwróciła. Zauważyła Orlanda i z dzikim warkotem zeskoczyła z platformy, tnąc pazurami powietrze, depcząc jakieś zwierzę, które zawyło boleśnie.

Wyszłam przed ukochanego; stanęłam między nim a bestią.

Stanęłam twarzą w twarz z Zoranem, nie mając tyle siły, by z nim walczyć. Tylko upór, by się się nie poddawać. „Złap diabła za gardło”. Nie cofnęłam się, spojrzałam w paszczę piekła.

Spojrzał na mnie, widząc, że uciekłam Danielowi, i rozpoznając we mnie potężnego wroga.



Nigdy nie widziałam tak mrocznego i nieskończonego gniewu. Przejął nad nim kontrolę, sprawił, że zamierzył się na mnie zabójczymi pazurami. Ale jego cios nie doszedł celu i Zoran stracił równowagę, opadając na cztery łapy.

Korzystając z okazji, Orlando wskoczył na platformę i złapał Judea za rękę. Wciąż oszołomiony Jude pozwolił się ściągnąć w dół między wijące się potwory i w stronę drzwi kaplicy - drogi ucieczki. Zostałam i zobaczyłam, jak Cristal natychmiast zmienia postać z dziewczycy w wilka, jej niebieskie szaty zastąpiła gęsta stalowa sierść, jej zielone oczy zabłyśły nienawiścią i skupiły się na uciekinierach.

Ruszyła za nimi, podczas gdy Zoran znowu stanął na tylnych łapach i podszedł do mnie. Orlando wciąż przedzierał się do drzwi, ciągnąc za sobą przyjaciela. Modląc się, by udało im się wydostać, odwróciłam się, by stawić czoła mojemu wrogowi.

Zamierzył się, ale byłam czujna, przekroczyłam już granice strachu, i na tyle szybka, by odskoczyć z zasięgu jego łap. Upadł ciężko na brzeg ofiarnego podwyższenia i przez chwilę nie mógł się pozbierać, więc też wykorzystałam okazję, by odszukać Grace i zabrać ją stąd.

Pochyliwszy się nisko, zaczęłam przedzierać się między ryczącymi bestiami, które walczyły między sobą, używając ostrych pazurów i kłów. Czułam krew, słyszałam okrzyki bólu.

- Zdrajczyni! - Nagle wilczyca Cristal dopadła mnie, warcząc i skacząc mi do gardła.

Odskoczyłam na bok, a potem złapałam jedną ze strzał porzuconych przez zmieniającego postać myśliwego. Cristal znowu skoczyła, w pięknym pysku bestii zielone spojrzenie miało błyskawice. Czas się zatrzymał. Jej szmaragdowe oczy były otoczone białą obwódką. Nigdy ich nie zapomnę.

Uniosłam strzałę jak włócznię i wycelowałam między jej oczy. Wbiłam ją mocno. Cristal zamarła i upadła u moich stóp. Krew wypłynęła jej z ust, gdy odetchnęła po raz ostatni.

Krew, jęki agonii - świat pogrążony w chaosie. Ciała leżące na ziemi, potwory odczołgujące się na bok. Tylko Zoran stał, znowu się do mnie zbliżał, grożąc mi i dysząc gorącym, gnijącym oddechem.

- Daniel nie żyje! - zawołałam, sięgając po kolejną strzałę. Zoran się zawahał. Jego małe czarne oczka zamknęły się, a potem otworzyły i uderzył łapą, wyrywając mi strzałę z ręki.

- Powstaniemy ponownie! - przysięgł. - Cristal, Daniel, powstaniemy!

I w tym momencie naglej rozpaczy, w ciemnościach kaplicy powiał wiatr. Z taką siłą, że wyrwał drzwi z zawiasów, a szyby w oknach popękały. Kawałki kolorowego szkła spadły na podłogę, ostrzejsze niż strzały. Potwory zawyły, gdy wiatr je uniósł, rzucił o ziemię i wiał dalej.

Skuliłam się bezbronna pod wielkim cielskiem Zorana. Wiatr uderzył w niego i pchnął go na bok. Mnie po raz

kolejny udało się odczołgać od bestii. Wstałam i rzuciłam się biegiem do wyjścia, poczułam, że wiatr zmienił kierunek i teraz wieje mi w plecy, wypychając z kaplicy w noc. I w płomienie. Na dworze szalał pożar podsycany przez potężny wiatr - ogień nie wymyślony, ale aż nazbyt prawdziwy. Uciekłam z piekła prosto w objęcia katastrofy. Mocny wiatr, dym tak gęsty, że nie widziałam na pół metra przed sobą i powietrze tak gorące, że parzyło mi skórę. Po tym wszystkim zginę w pożarze.

- Tania, gdzie jesteś? - Orlando wołał mnie przez czarny dym i pomarańczowe języki ognia, które schodziły z góry Black Rock.

- Tutaj. Nic mi nie jest. - Ale widziałam płomienie pełznące w moim kierunku. Rozchodziły się w tak wielu kierunkach, nawet spływały w dół po skalnych ścianach i pochłaniały wszystko na swojej drodze. W dziwacznej pomarańczowej poświacie widziałam postaci szukające schronienia pod wystającą półką skalną albo biegnące w kierunku domu.

- Nie próbuj biec do domu, drzwi są zamknięte! - słyszałam krzyk ukochanego. - Biegnij do stajni.

Jak tylko uda mi się przebiec przez dziedziniec i trzymać prawej strony, to może przeżyję.

- Gdzie jesteś?

- Tędy! Idź za moim głosem.

Gorący czarny dym palił mi gardło, wypełniał płuca. Kaszlałam i potykając się, biegłam do Orlanda. Przebiegłam

przez dziedziniec w deszczu iskier i z impetem uderzyłam w ogrodzenie padoku.

Otrząsnęłam się, przełożyłam nogę przez ogrodzenie i miałam przejść, kiedy ktoś złapał mnie za ramię i ściągnął w dół.

- Dość tego. - Głos Zorana był ochryply i łamał się, jego ludzka twarz przypominała czaszkę.

Nie marnowałam czasu na prośby. Kopałam, biłam i drapałam, ale nie chciał mnie puścić.

- Ogień - syknął. - Przenoszony przez wiatr, pochłaniający wszystko. - Diabelska twarz wypływająca z siebie zawiść. To był prawdziwy Zoran.

- Tania, idę po ciebie! - zawołała Orlando z, jak mi się wydawało, bardzo daleka.

- Nie! Zostań, gdzie jesteś! Wszystko w porządku! -Dym robił się coraz gęstszy, płomienie trawiły cierniste krzaki i się zbliżały.

- I tak idę - odpowiedział mój ukochany.

- Ogień! - zaśmiał się Zoran. - Nie ma dokąd uciekać. Oświetla niebo, zamienia świat w popioły. Spójrz tylko! -Trzymał mnie mocno, w uszach dźwięczały mi słowa Orlando.

Black Rock stała w ogniu. Widziałam przez dym twarz mrocznego anioła, czułam ogień w ustach.

- Orlando, wracaj! - zawołałam błagalnie.

Ziemia pod moimi stopami stawała się nieznośnie gorąca.

- Ja wygrywam, a ty przegrywasz, Tania - powiedział Zoran. - Okazuje się, że ty, Orlando, Grace i Jude zginiecie w płomieniach.

Szarpnęłam się, nie zgodziłam się poddać. Zaśmiał się.

- Nie ma dokąd uciekać - powiedział.

Kolejne drzewo zajęło się ogniem, cały stok płonął. I wtedy poczułam pierwsze krople deszczu.

16

Niebiosa się otworzyły i na ziemię lunął deszcz.

Usłyszałam warkot silnika i spojrzałam w górę. Usłyszałam kolejne silniki - ciężki tankowiec za pierwszym samolotem.

Nie, to nie był deszcz. Czułam ulgę rozlewającą się po moim ciele, kiedy zdałam sobie sprawę, że nadlatują strażacy hrabstwa Carlsbad.

Lecieli nad kanionem, czekając, aż znajdą się bezpośrednio nad nim, zanim otworzą wielkie zbiorniki z wodą. Miałam wrażenie, że to deszcz, tysiące litrów spadły na ziemię.

Dookoła słyszałam syczenie gasnących płomieni.

Uniosła się para. Przez chwilę ogień próbował walczyć i odzyskać panowanie nad tym terenem. Ale wtedy nadleciał kolejny tankowiec i wykonał swoje zadanie, gasząc korony drzew za stajnią.

- Ty przegrywasz! - Odwróciłam się, triumfując, do Zorana, ale zniknął.

Ktoś wybiegł ze stajni, której ściany parowały. Na niebie pojawiły się kolejne samoloty, z hałasem obracających się śmigieł nadlatywały też helikoptery, przywożąc więcej wody, by dogaszać pożar. Ten ktoś dobiegł do mnie, wyłaniając się z dymu i pary.

- Jesteś bezpieczna, dzięki Bogu! - Orlando wziął mnie w ramiona.

- Grace? Jude? - zapytałam.

- Oboje są w stajni. Nic im się nie stało. - Poprowadził mnie przez padok, do Grace i Judea. Co się stało z Zora-nem?

- Nie wiem. Zniknął, kiedy pojawili się strażacy. - Czułam na skórze zimną wodę, widziałam, jak gasną płomienie, poczułam zmęczenie i oparłam się o ukochanego. Orlando uściskał mnie i zmusił do działania.

- Dobra, nie będziemy się zatrzymywać, żeby sprawdzać, gdzie się podział. Zabieramy Judea i Grace i spadamy stąd!

Kiwnęłam głową. Wciąż trudno było oddychać lub rozmawiać, gorące, wilgotne powietrze zmieniło stajnię w saunę, a wszędzie było tak ciemno, że musieliśmy wracać po omacku i się nawoływać.

- Grace? - Orlando przekrzyczał warkot helikopterów.

- Tutaj! - zawołała z ciemności. - Szybko. Z Judeem jest źle!

- Mów do nas, znajdziemy cię! - obiecał Orlando.

- Tędy! Pospieszcie się, proszę!

Biegliśmy z nisko pochylonymi głowami, potknęliśmy się o pudełka ustawione pod ścianą.  
- On nie może oddychać! Musicie mi pomóc! - prosiła

Grace.

W końcu znaleźliśmy ich kulących się w kącie: Jude był oparty o ścianę, Grace próbowała go ocucić. Pochylała się nad nim w podartej czarnej szacie, poluzowała mu kołnierzyk i błagała, żeby się obudził. Gdy zobaczyła, że się zbliżamy, kompletnie się załamała.

- Nie pozwólcie mu umrzeć! - załkała.

- Nikt nie umrze. - Orlando od razu podniósł nieprzytomnego przyjaciela. Zarzucił sobie jedną jego rękę na ramiona, powiedział, żebym podparła Judea z drugiej strony. Potem kazał Grace trzymać się blisko nas i ruszyliśmy do drzwi.

- Strażacy opanowali pożar, więc możemy biec prosto do samochodu i wynieść się stąd w diabły.

Wyszliśmy ze stajni i byliśmy w połowie padoku, wciąż walcząc o oddech, kiedy wysoka, przerażająca postać stanęła nam na drodze. Wynurzyła się z dymu, wymachując palącym się konarem. To był Ezra. Jego twarz była osmolona i poparzona, patrzył prosto na Grace, która upadła na kolana, jak tylko go zobaczyła.

Orlando i ja zobaczyliśmy, jak klęka. Jude był ledwie przytomny, jęczał i leciał do przodu, wciąż trzymaliśmy go pod ramiona.

- Grace, wstań! - poprosiłam, usiłując jej dosięgnąć.



Ale Ezra maszerował w jej stronę, piekielna postać, z poparzoną twarzą i płonącym konarem, z którego sypały się iskry. Podetknął jej konar pod buzię, a drugą ręką złapał za ramię. Jego pokryte sadzą palce zostawiły wyraźny ślad na jej bladej skórze. W tle słychać było śmigła helikopterów, a w powietrzu unosiła się zimna mgła spowalniająca.

- Puść ją! - krzyknęłam, kiedy Ezra postawił Grace na nogi.

- To już koniec. Nikt stąd nie odejdzie - warknął, szeroko rozstawiając nogi. Grace skrzywiła się i zadrżała, gdy iskra spadła na jej skórę, ale się nie broniła.

- Wciąż jesteśmy silni - oświadczył Ezra. Ogień, który poparzył mu twarz, nie osłabił jego woli. - Zawsze odrodzimy się z popiołów.

- Nie, nie, przegraliście! - podniosłam głos, żeby wszyscy mnie słyszeli; te mgliste nierozpoznawalne postaci w oddali, które przedzierały się przez dym, zgięte wpół, jak żołnierze zagazowani w okopach, kaszlące krwią. - Nie możesz zabrać Grace. Ona idzie z nami.

Nie rozluźnił uchwytu, trzymał Grace pewnie.

- Kogo wybierasz? - warknął. - Mnie czy ich?

Grace znowu klęczała, zasłaniając się przed płomieniem i okaleczoną twarzą Ezry.

- Mnie czy ich? - powtórzył, szarpnięciem stawiając ją na nogi. Przez jego twarz przemknął cień. Jego oczodoły były ciemne i puste.

Wiedziałam, że muszę coś zrobić.

- Trzymaj Judea - rzuciłam do Orlanda. Pociągnąć za łańcuszek, który miałam na szyi. Zerwałam go z łatwością, ale zanim podałam go Grace, złoty krzyżyk wyśliznął mi się i upadł na ziemię.

Kątem oka Ezra zobaczył gdzie. Zaśmiał się złośliwie i nadepnął krzyżyk butem.

- Sądysz, że to może mnie pokonać? - prychnął. - Moc krzyża, dziecinny przesąd.

Nieprawda! Trzymałam się tej myśli, zacisnęłam zęby i rzuciłam się na niego, unikając płonącego konara, którym się zamachnął - poczułam jego ciepło na policzku. Zebrałam wszystkie siły i zdołałam go przewrócić. Upadając, odsłonił krzyżyk.

Moc krzyżyka, który dał mi tata, prezent od mojej prababci, przekazywany z pokolenia na pokolenie - moc dobra przeciwko złu.

Podniosłam go i dałam Grace, zaciskając na nim jej drżącą dłoń.

- Idź z Jude'em i Orlandem! - sapnęłam, kiedy Ezra rozciągnął się na ziemi. Wypuścił z ręki konar. - Idźcie już! - miałam na myśli wszystkich, Grace, Judea i Orlanda. - Wynoście się stąd!

Orlando pokręcił głową. Nie był w stanie oderwać wzroku od Ezry wijącego się na ziemi, jakby trawiły go płomienie. Było go widać w świetle ognia, który trawił konar, młócił rękami, próbował ugasić niewidoczne płomienie, przeturlał się pod ogrodzenie, walczył o oddech, krzyczał o ratunek.

- Upewnij się, że Grace ma krzyżyk - powiedziałam. -Zabierz ją i Judea do samochodu.  
- Nie zostawię cię! - Uginając się pod ciężarem przyjaciela, wziął Grace za rękę i odciągnął ją od Ezry.

- Będę tuż za wami - obiecałam, przekrzykując krzyki Ezry, kiedy świeży podmuch wiatru niosący dym ukrył ich przed moim wzrokiem.

W blasku wygasającego powoli ognia widać było tylko Ezrę. Walczył z wrogiem, którego nie mógł zobaczyć, jęczał, obrócił się na brzuch i próbował się odczołgać, ale znowu upadł. Dopóki Grace trzymała krzyżyk, był bezradny.

Orlando uciekł razem z Jude'em i Grace, ale nowa siła wstrząsnęła Black Rock. Poczułam ją każdą cząsteczką ciała. Mroczny anioł Zoran wrócił po mnie.

Złapał mnie i uniósł się ze mną nad dymem, nad helikopterami w ciemne niebo. Miliony lat świetlnych nad naszymi głowami świeciły gwiazdy, a pod nami ostatnie ognie dopalały się na Black Rock. Słyszałam uderzenia wielkich skrzydeł Zorana, w górę i w dół, w górę i w dół, widziałam księżyc świecący na nocnym niebie, białe szczyty gór pokryte śniegiem i ciągnące się aż po horyzont.

Zadrżałam w uścisku mrocznego pana, jego zrodzonej z powietrza mocy, kiedy ze mną odlatywał.

Zatrzymaliśmy się na przyprawiające o zawroty głowy wysokości - powyżej granicy śniegu, gdzie kolejne

fioletowe warstwy nakładają się na siebie i gdzie były tylko cienie i cisza, którą przerywało tylko bicie mojego serca. Postawił mnie na ziemi.

Stał trzy kroki ode mnie, jego czarne skrzydła były rozłożone szeroko - on i ja sami na górze Carlsbad.

Gdzieś w środku wiedziałam, od kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy, że to się właśnie tak skończy.

- Teraz nie masz nikogo - powiedział spokojnie. Zamknęłam oczy, po czym ponownie je otworzyłam.

Pokrywa lodowa pękała pod moimi stopami; moje serce biło tak mocno, jakby chciało wyrwać się z piersi.

- Nikt cię nie uratuje, Tania Ionescu. Jakie to uczucie być zupełnie samym?

- Takie, jak się spodziewałam.

- Nie ma mocy potężniejszej ode mnie - powiedział wolno. - Teraz widzisz, jak to działa?

- Jesteś słabszy niż wcześniej - odpowiedziałam. Bez Ezry, Cristal i Daniela. I bez Judea i Grace. Uniosłam głowę, przynajmniej z tego mogę być dumna.

- Będą inne okazje, inni ludzie, inne miejsca - rzucił bez mrugnięcia. - Milion innych chcących oddać mi się dusz.

Stałam bezbronna wśród śniegu, moje serce biło jak oszalałe, ale głowę trzymałam wysoko.

- Mnie nie nabrałeś. Tak ci się wydawało, ale to nie była prawda.

Uśmiechnął się.

- Zgadza się. Nie doceniłem cię.
- Wykorzystałaś Daniela, żeby złapać mnie w pułapkę. Chciałaś, żebym się w nim zakochała. Nie udało się.
- O mały włos - wciąż się uśmiechał. - Potrzebowałem jeszcze tylko jednego dnia.
- Nigdy. Co ty wiesz o miłości? - zapytałam wyzywająco. - Widzisz tylko zewnętrzną postać miłości.
- Wielu innych też. Pamiętaj o Oliverze, Grace i Judzie.
- Ale nie ja i Orlando.

Jego uśmiech był kpiący, przytłaczała mnie cisza.

- Biedna Tania. Wytrzymałaś dłużej niż inni, ale dokąd cię to zaprowadziło? W ostatecznym rozrachunku ucierpisz najbardziej.

Pokręciła głową. W myślach zegnałam się z życiem. Widziałam rodziców, jak pakują moje ubrania, płótna i farby, a potem siedzą w ciszy w pustym domu. Zobaczyłam Orlanda, jadącego na rowerze wzdłuż rzeki, beze mnie.

- Inni będą dalej żyli swoim życiem. - Głos Zorana był niewiele głośniejszy niż szept, jego ciemne oczy błyszczały.

Wyobrażałam sobie ostatnie sekundy mojego życia, gdy nakryją mnie te czarne skrzydła. I zobaczyłam wszystko wyraźnie, jak tonący człowiek, każdy szczegół, od kiedy Zoran wszedł na scenę na przyjęciu niebian - jak dumnie kroczył w świetle reflektorów, jak jego głos syczał do nieba, a jego teksty zawierały utajnione groźby. „Nie znasz mnie, nigdy nie poznasz, zapada cień, głosy giną”.

To, jak nas hipnotyzował i sięgał po moc: Zoran Brancusi zmiennokształtny złodziej dusz, okrutny diler śmierci. - To się tutaj zakończy - potwierdził. Czarne, bezimienne kształty unoszą się znad błękitnych zasp. Trzepoczą skrzydłami i krążą na niebie. „Nie znasz mnie, choć widziałas moją twarz”... Te słowa wróciły do mnie, krążąc po mojej głowie jak te ciemne stwory na krwistoczerwonym niebie. Przypomniało mi się, co powiedziała mi Maia. Wiedza to potęga i zrozumiałam, że nie mam już kompletnie nic do stracenia. - Ja wiem! - powiedziałam głośno z całą stanowczością, jaka jeszcze została w moim posiniaczonym, umęczonym ciele.

Zoran zmarszczył czoło, idąc w moją stronę. Moje słowa sprawiły, że się zawahał.

- Wiem, że jesteś oszustem. Nie jesteś tym, za kogo się podajesz. - Pamiętając, co mówiła mi Maia, szybko wyrzucam z siebie to, czego dowiedziałam się od Stefana. - Zoran Brancusi nie żyje. Naprawdę zmarł w szpitalu w Bukareszcie. - „Złap diabła za gardło”. - To, co mówię, jest prawdą, a prawda cię zniszczy.

Ale nie, zawahał się tylko, a potem jeszcze bardziej rozzłościł. Zmarszczył brwi, rozpostarł skrzydła i wezwał latające potwory. Zanurkowały w dół na ciemniejszym niebie, w połowie nietoperze, w połowie ptaki z błoniastymi

skrzydłami. Poorają moją skórą dziobami i pazurami, uczepią się twarzy i uduszą mnie.  
- Użyłeś ciała Zorana - krzyknęłam, atakując słowami, jedyną bronią, jaka mi pozostała.  
Ukradłeś życie martwemu człowiekowi. Znam cię!

„Moje imię jest zagubione w czasie i przestrzeni”.

Usta mrocznego anioła rozchyliły się, ale w niczym nie przypominało to uśmiechu. To była arogancja. Zrobił ostatni krok.

- Kim jestem? - zaintonował. „Moje imię się zagubiło...”.

Myśl. Wygrzeb to w pamięci. W szpitalu był człowiek, który odebrał ciało. Podpisał papiery. Kim on był? Jak się nazywał?

- Malach! - zawołałam. Odpowiedź nagle pojawiła się w moim umyśle. - Malach! Malach!

- *Malach, anioł śmierci. Brutalny duch podziemnego świata, twórca wojny, zabójca dzieci*

- *głos Mai jest umierającym światłem, odbijającym się w śniegu u moich stóp.*

- Twoje imię brzmi Malach - powtórzyłam cicho. Wreszcie odnalazłam klucz do zwycięstwa. Ty przegrywasz, ja wygrywam.

Imię przebiło jego zatrute serce jak włócznia. Na moich oczach w jego piersi otworzyła się ziejąca rana. Zatoczył się do tyłu i upadł, machając rękami i posyłając latające stwory we wszystkie strony.

*Anioł śmierci. Niszczyciel niewinnych. Malach.*

Patrzyłam, jak demon umiera, nie czując współczucia. Zapadł się, jego ciało rozpuściło się aż do kości. Jego ciemne oczy pozostały żywe do końca, do końca przewiercały mnie pełnym furii spojrzeniem. Spokojnie obserwowałam jego ostatnią transformację, zobaczyłam, jak rozpada się w udreće. Jego oczy błyszczały złością i była w nich gorzka przegrana, dopóki nie został z niego tylko szkielet, który szybko zmienił się w pył.

*- Moje dziecko, mój aniele! - Maia podnosi mnie i znosi z góry. Gwiazdy oświetlają nam drogę. Nie widzę jej, ale słyszę jej głos.*

*- Zniknął. Patrzyłam i nic z niego nie zostało.*

*- Wrócił do ciemności - szepce. Niesie mnie przez niebiosy; jesteśmy jednością, jesteśmy połączone.*

*Nie patrzę w dół. Patrzę w górę na księżyc. Milion dusz cieszy się i podróżuje z nami przez noc.*



Najdłużej dochodził do siebie Orlando. Powiedział, że nie mógł sobie wybaczyć, że zostawił mnie na tej górze.

- Nie zostawiłeś - protestowałam. - Nie byłam tam sama.

Minęły dwa dni. Jude wyszedł ze szpitala i byliśmy w jego domu, zaproszeni przez jego rodziców, co samo w sobie było małym cudem. To miało być przyjęcie celebrujące nasz powrót.

- Powinienem być zostać - powiedział Orlando. Zagryzł wargę i opuścił głowę.

- A potem co? - nie zgodziła się Grace. - Jude by nie przeżył, gdybyś został z Tanią.

- Tak, dzięki, stary - to było wszystko, co Jude był w stanie powiedzieć, zanim wolno doczłapał się na werandę i zapatrzył na Black Rock. Górę przecinała ciemna blizna, pogorzelnisko po ostatnim pożarze. Od strażaków dowiedzieliśmy się, że mimo ich akcji płomienie doszczętnie strawiły posiadłość Black Rock i nikt nie przeżył. Problemem

było teraz ustalenie liczby ofiar: jak wielu było stałych mieszkańców, kim byli, odnalezienie ich najbliższych krewnych.

- Powodzenia.

- Szczęśliwie nie zginął nikt z Bitterroot - powiedział dziennikarzom Ricki Juarez, szef ekipy strażaków. - Miejscowe rodziny nie ucierpiały.

- „Szczęśliwie”! - powtórzyła Holly, kiedy oglądaliśmy wiadomości. - Do diabła, co szczęście miało tym współ-nego?

Grace cicho wyszła za Jude'em przed dom i usiadła obok niego. Jej mama powiedziała mojej mamie, że od wtorkowej nocy nie odeszła od niego nawet na krok.

- Przydałaby się muzyka - stwierdziła Holly, a Aaron wybrał płytę z muzyką do tańca, choć nikt z nas nie miał ochoty tańczyć.

- To impreza - przypomniał nam Aaron. - Wszystko dobrze się ułożyło, prawda?

Orlando dowiózł Jude'a do szpitala, Grace została z nim na całą noc. Nie rozmawiali o tym, co działo się w Black Eagle, o Ezrze, Cristal i całej sprawie z Zoranem - i podejrzewam, że nigdy nie będą.

- To jak czarna dziura. - Grace próbowała mi wytłumaczyć, zanim zaczęła się impreza.

Była blada i nerwowa, korzystała z każdej okazji, by jeszcze raz mi podziękować. I muszę powiedzieć, że wciąż nie wyglądała jak nasza delikatna, wielkoduszna, kochająca zabawę Grace, ale z czasem

dojdzie do siebie. - W mojej pamięci jest gigantyczna luka i to mnie naprawdę przeraża.  
- Nie musisz mi mówić - odpowiedziałam. Ścisnęłam jej rękę. Potem przyjechali Aaron i Holly. A teraz stałam i patrzyłam na Grace i Jude'a. Siedzieli ramię w ramię i patrzyli na Black Rock z bolesną dziurą w pamięci, która będzie goiła się bardzo długo, ale widziałam, że w końcu to nastąpi.

Orlando podszedł do mnie i wziął mnie za rękę.

- Między nam wszystko w porządku? - upewnił się.

- Hej, wciąż mi nie ufasz? - uśmiechnęłam się.

- Nie, serio. Nie nienawidzisz mnie?

Popatrzyłam na niego, powiedziałam, żeby nie był głupi, i pocałowałam go.

Po jakimś czasie wszyscy poczuliśmy muzykę i impreza się zaczęła. Holly i Aaron tańczyli razem, miała mu za złe, że ją nadepnął, wszyscy się roześmieli - stara śpiewka. W końcu Orlando i ja zaszyliśmy się w kącie.

Grace i Jude weszli ośrodką, przegryźli coś, napili się piwa. Gdybyście na nas popatrzyli, moglibyście pomyśleć, że nic niezwykłego się nam nie przytrafiło.

Około dziesiątej powiedziałam mojemu chłopakowi, że jestem zmęczona, i spytałam, czy mnie odwiezie. Poprosiłam, żeby został na noc.

- Cześć wam - powiedział tata, kiedy weszliśmy do mojego domu. - Orlando, chcesz pojechać ze mną jutro na ryby?

- Głupie pytanie - oświadczyła mama.

- Dlaczego głupie?

- Bo tak!

- Bo jutro ważny dzień - wyjaśniłam. - Orlando ma rozmowę w college'u w Dallas. Kiedy ty będziesz na rybach, ja odwiozę go na lotnisko. - Ja, nie jego mama, jak może zauważyliście.

Ta noc była wyjątkowa. Rozmawialiśmy, kochaliśmy się. Upewniłam się, że Orlando wie, jak bardzo będę tęsknić.

Następnego dnia na lotnisku prawie nie wsiadł do samolotu. Wywołali pasażerów jego lotu, a on wciąż stał przed bramką, obejmując mnie.

- Idź! - szepnęłam.

- A co, jeśli zmieniłem zdanie?

- Nie, nie możesz. To wspaniały college, pamiętaj o Mimi Rossi, Julianie Sellarsie. Tu chodzi o twoją przyszłość.

- A co z naszą przyszłością, co z nami?

- To jest nasza przyszłość - powiedziałam. Odchyłam głowę, żeby napatrzeć się na jego cudowną twarz, niedające się uczesać ciemne włosy, niebieskie irlandzkie oczy i szerokie usta. To się nazywa zaufanie, pomyślałam, wyplątując się z jego objęć.

Stewardesa wywołała jego nazwisko. Proszony jest o zgłoszenie się i tak dalej.

- Pamiętasz, co mi powiedziałeś na Black Rock? - przypomniałam mu. - Wśród dymu i w tym całym chaosie?

Orlando kiwnął głową. Schylił się wolno i podniósł swoją torbę.

- Cokolwiek się stanie, gdziekolwiek będziemy, to, co wtedy powiedziałaś, będzie prawdą.

Pocałował mnie i czekał, aż to powiem.

- W tym chodzi o miłość - wyszeptałam i popchnęłam go w kierunku bramki. - A teraz idź!

*Historia Tani trwa dalej w następnym tomie:*

## PODSTĘPNE SERCE

*(już wkrótce)*

Sypiam z łapaczem snów nad łóżkiem. Stanowi ochronę przed koszmarami. Ogień pochłaniający drzewa, przeskakujący nad kanionami, iskry na tle ciemnego nieba. I głos mrocznego anioła, który rozbrzmiewa ostrzeżeniem w mojej głowie: „Wszyscy powstaniemy. Będą inne okazje, inni ludzie, inne miejsca. Milion innych chcących oddać mi się dusz!”.

Przejechałam pół świata, żeby się uwolnić od tych mrozących krew w żyłach okropieństw, i jeśli mojego anioła jasności nie ma w pobliżu, by mnie obronił - a na to wygląda - nie jestem zbyt dumna, by nie sięgnąć po stare przesady, artefakty i wszystko inne.

Mój łapacz snów jest kołem zrobionym z cienkich wierzbowych witek, ma jakieś trzydzieści centymetrów średnicy, jest obwiązany cienkim skórzanym paskiem, a w środku koła splecione wełniane nici tworzą geometryczny wzór.

Zwisają z niego niebieskie paciorki oraz czarne i białe pióra. Dobre sny przechodzą przez siatkę, ale złe zostają zatrzymane. No cóż, czasami to działa.

Od ostatniego wielkiego pożaru na Black Rock unikam także wybierania się na zniszczone ogniem zbocza -ja i moja przyjaciółka Grace oraz wszystkie dzieciaki z Bit-terroot, które przeżyły traumę, jeśli mam być szczerą.

Wolę doliny i wodę - zimne strumienie, spienione źródelka. Rzekę Prayer i jezioro Turner. Kocham jezioro, uwielbiam światła tańczące na powierzchni wody i to, jak wyglądają w wodzie moje nogi, kiedy wchodzę do niej po kamiennym brzegu, ten lodowaty dotyk wody między palcami u nóg. To tam Orlando i ja się w sobie zakochaliśmy.

Była północ i samo wspomnienie podnosi mnie na duchu. Nocne niebo było gwiazdziste, przecinała je Droga Mleczna - błyszczący banner zrobiony z miliona gwiazd. Zdjęliśmy ubrania i pływaliliśmy w jeziorze.

- Jesteś moim letnim pływakiem - mówi mi nawet teraz.

Albo mówiłby, gdyby tu był.